

SAGA KRYMINALNA
Camilli Läckberg

Księżniczka z lodu

Kaznodzieja

Kamieniarz

Ofiara losu

Niemiecki bękart

Syrenka

Camilla

Läckberg

OFIARA LOSU

W pamięci został mu zwłaszcza zapach jej perfum, tych ze lśniącej fioletowej buteleczki, którą trzymała w łazience. Słodki i duszny. Kiedyś, już będąc dorosły, szukał ich długo w perfumerii, aż w końcu znalazł. Na widok nazwy aż się zaśmiał: „Poison”.

Perfumowała nadgarstki, potem pocierała nimi szyję, a jeśli miała na sobie spódnicę, nawet kostki nóg.

Bardzo mu się to podobało. Delikatne, szczupłe nadgarstki, które pocierała jeden o drugi. Cekał, aż zapach rozejdzie się po pokoju, ogarnie go, a ona nachyli się i pocałuje go. Zawsze w usta i tak lekko, że czasem nie był pewien, czy przypadkiem mu się nie wydawało.

- Opiekuj się siostrą - mówiła zawsze, po czym wychodziła, a raczej wyfruwiała przez drzwi.

Później nie mógł sobie przypomnieć, czy odpowiedział, czy tylko skinął głową.

Promienie wiosennego słońca wpadały przez okna komisariatu policji w Tanumshede, bezlitośnie odsłaniając brudne smugi na szybach. Bura powłoka była pozostałością po zimie. Patrik miał wrażenie, że i jego pokrywa. Zima była trudna. Posiadanie dziecka okazało się znacznie przyjemniejsze, ale i uciążliwsze, niż przypuszczał. Wprawdzie radzili sobie z małą dużo lepiej niż na początku, ale Erika nadal nie czuła się dobrze w roli gospodyni domowej. Świadomość tego nie opuszczała Patrika ani na chwilę. Dodatkowym obciążeniem stało się wszystko, co dotyczyło Anny.

Niewesołe myśli przerwało mu pukanie we framugę.

- Patriku, dostaliśmy zawiadomienie o wypadku samochodowym. Jeden pojazd, na drodze do Sannäs.

- Okej - odparł Patrik, wstając. - Czy to dziś powinna się pojawić w pracy następczyni Ernsta?

- Zgadza się - odpowiedziała Annika. - Ale nie ma jeszcze ósmej.

- W takim razie wezmę ze sobą Martina. Pomyślałem, że będę ją zabierać na wezwania, żeby szybciej się wdrożyła.

- Szkoda mi jej - powiedziała Annika.

- Bo będzie musiała jeździć ze mną? - spytał Patrik, udając obrażonego.

- No pewnie, przecież wiem, jak jeździsz... Mówiąc poważnie, nie będzie miała łatwo z Mellbergiem.

- Czytałem jej CV i przypuszczam, że lepiej poradzi sobie z nim niż ktokolwiek inny na jej miejscu. Sądząc po jej kwalifikacjach i świadectwach pracy, twarą dziewczyna z tej Hanny Kruse.

- W takim razie dziwię się, że szuka pracy akurat w Tanumshede...

- Chyba coś jest na rzeczy - zauważył Patrik, wkładając kurtkę. - Będę musiał ją spytać, czemu zniża się do takich amatorów jak my. Bo jeśli chce robić karierę w policji, to wjechała w ślepą uliczkę. - Mrugnął porozumiewawczo do Anniki, a ona lekko uderzyła go w ramię.

- E tam, nie to miałam na myśli.

- Wiem, chciałem się tylko podroczyć. Wiesz coś więcej o tym wypadku? Ranni? Ofiary?

- Według człowieka, który nas o tym zawiadomił, w samochodzie była tylko jedna osoba. Nie żyje.

- Cholera. Idę po Martina, pojedziemy zobaczyć. Na pewno niedługo wrócimy. Mogłabyś przez ten czas oprowadzić Hannę po komisariacie.

W tym momencie z recepcji dobiegł kobiecy głos.

- Halo, jest tu kto?

- To pewnie ona. - Annika pospieszyła w tamtą stronę, a za nią Patrik, ciekaw nowej koleżanki.

Widok kobiety stojącej w recepcji zaskoczył go. Nie umiałby powiedzieć, czego się spodziewał, ale chyba osoby... potężniejszej postury, a już z pewnością nie tak ładnej blondynki. Podała rękę Patrikowi, potem Annice.

- Cześć, nazywam się Hanna Kruse. Od dziś u was pracuję.

Jej głos znacznie lepiej odpowiadał jego wyobrażeniom, był głęboki i dźwięczny. Uścisk jej ręki świadczył o tym, że wiele godzin spędziła na siłowni. Patrik musiał zweryfikować pierwsze wrażenie.

- Patrik Hedström. A to Annika Jansson, podpora naszego komisariatu...

Hanna uśmiechnęła się.

- Czyli, jak się domyślam, kobiecy przyczółek w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Przynajmniej jak dotąd.

- Muszę przyznać, że bardzo się cieszę. Stworzymy przeciwwagę dla panoszącego się testosteronu - zaśmiała się Annika.

Patrik przerwał im pogaduszki.

- Dziewczyny, później będzie czas poznać się bliżej. Hanno, właśnie dostaliśmy zawiadomienie o wypadku samochodowym ze skutkiem śmiertelnym. Pomyślałem, że jeśli się zgodzisz, mogłabyś pojechać ze mną. W ten sposób weźmiesz się do pracy bez wstępów.

- Jestem za - odparła Hanna. - Muszę tylko gdzieś odstawić walizkę.

- Wstawię ją do twojego pokoju - odezwała się Annika. - Zwiedzanie komisariatu odłożymy na później.

- Dziękuję - Hanna pospieszyła za Patrikiem. Już stał w drzwiach.

- No i jak ci się to podoba? - spytał gdy wsiedli do samochodu i ruszyli w kierunku Sannäs.

- Podoba mi się, chociaż zawsze mam treść, kiedy zaczynam pracę w nowym miejscu/

- Sądząc po twoim CV, pracowałaś już w wielu - zauważył Patrik.

- Tak, chciałam zdobyć jak najwięcej doświadczenia - odpowiedziała Hanna, z zaciekawieniem wyglądając przez okno. - Pracowałam w różnych miejscach w Szwecji, zarówno w mniejszych, jak i większych komisariatach. Wszystko po to, by mieć jak najwięcej praktyki.

- Dlaczego? - pytał dalej Patrik. - To znaczy, jaki masz w tym cel?

Hanna uśmiechnęła się. Uśmiech miała miły i jednocześnie wyrażający pełną determinację.

- Z czasem chciałabym oczywiście objąć stanowisko kierownicze. W jakimś większym komisariacie. Po to haruję, chodząc na najrozmaitsze kursy i poszerzając doświadczenie zawodowe.

- Wygląda na przepis na sukces - powiedział z uśmiechem Patrik. Poczuł się jednak trochę nieswojo w zderzeniu z takimi ambicjami. Do czegoś takiego nie był przyzwyczajony.

- Mam taką nadzieję - odparła Hanna, obserwując okolice. - A ty? Od dawna pracujesz w Tanumshede?

- Właściwie od ukończenia Wyższej Szkoły Policijnej - Patrik powiedział to z zażenowaniem, które jego samego rozżłościło.

- Ja bym tak nie mogła. Ale to znaczy, że dobrze ci się tutaj pracuje, prawda? Dla mnie to dobra wiadomość...

- zaśmiała się, patrząc na niego.

- Można to tak ująć. Wynika to również z przyzwyczajenia i pewnego wygodnictwa. Jestem stąd i znam te strony jak własną kieszeń. Chociaż teraz nie mieszkam już w Tanumshede, tylko we Fjällbace.

- No właśnie, słyszałam, że jesteś mężem Eriki Falck! Uwielbiam jej książki! Mam na myśli te o tematyce kryminalnej, bo ze wstydem przyznam, że biografii nie czytałam...

- Nie ma się czego wstydzić. Sądząc po liczbie sprzedanych egzemplarzy, ostatnią książkę Eriki prze czytało chyba pół Szwecji, natomiast większość nawet nie słyszała, że Erika jest również autorką pięciu biografii szwedzkich pisarek. Najlepiej sprzedała się biografia Karin Boye, dwa tysiące egzemplarzy... A tak w ogóle nie jesteśmy małżeństwem. Jeszcze. Bierzemy ślub w Zielone Świątki!

- Gratuluję! Świetny termin na ślub.

- Miejmy nadzieję, że tak... Chociaż szczerze mówiąc, najchętniej zwałbym do Las Vegas, żeby uniknąć tego całego zamieszania. Nie miałem pojęcia, że ślub to takie wielkie przedsięwzięcie.

Hanna zaśmiała się serdecznie.

- Wyobrażam sobie...

- Wyczytałem w twoich papierach, że jesteś mężatką. Nie miałaś ślubu kościelnego i wesela?

Po jej twarzy przemknął cień. Odwróciła wzrok i cicho, niemal niedosłyszalnie, powiedziała:

- Wzięliśmy tylko cywilny. Opowiem ci innym razem. Chyba jesteśmy na miejscu.

Ujrzeni leżący w rowie rozbity samochód. Dwaj strażacy rozcinali dach, ale robili to dość niespiesznie. Powód był oczywisty, o czym Patrik przekonał się, gdy spojrzął na przednie siedzenie.

Nie przypadkiem zebranie odbywało się u niego w domu, a nie w siedzibie gminy. Po wielomiesięcznym remoncie dom, zwany przez niego perłą, był wreszcie gotów. Można go było zwiedzać i podziwiać. Był to jeden z najstarszych i największych budynków w Grebbestad. Poprzednich właścicieli długo musiał przekonywać do sprzedaży. Najpierw lamentowali nad „rodzinnym gniazdem”, które powinni przekazać dzieciom i wnukom. Lament stopniowo przeszedł w mamrotanie, a potem, w miarę jak oferował coraz wyższą cenę, w pomruki zadowolenia. Durni prowincjusze. Nie połapali się, że gotów był zapłacić jeszcze więcej. Pewnie nigdy stąd nie wyjeżdżali i nie mieli pojęcia, ile co jest warte. Trzeba by pomieszkać w Sztokholmie, żeby zorientować się w zasadach panujących na rynku nieruchomości. Po sfinalizowaniu transakcji bez mrugnięcia okiem wydał kolejne dwa miliony na renowację. Z dumą pokazywał teraz dom członkom zarządu gminy.

- Schody sprowadziliśmy z Anglii. Harmonizują z pozostałymi detalami wnętrza. Niemało kosztowały. Firma produkuje tylko pięć takich kompletów schodów rocznie, ale jakość musi kosztować. Nawiązaliśmy również współpracę z muzeum regionalnym, żeby nie wprowadzić żadnego dysonansu stylistycznego. I mnie, i Vivece bardzo na tym zależało. Chodziło o to, żeby wiernie odtworzyć dawne wnętrza. Zachowaliśmy kilka egzemplarzy poprzedniego numeru „Rezydencji”, pokazali dokumentację naszego remontu. Ich fotograf powiedział, że tak gustownej renowacji jeszcze nie widział. Możecie sobie wziąć po egzemplarzu, żeby

spokojnie przejrzeć w domu. Dodam tylko, że w „Rezydencjach” pokazują naprawdę ekskluzywnę wnętrza, nie to co w „Pięknych Mieszkaniach”. Tam bryluje popółstwo. - Zaśmiał się, aby zaznaczyć, jak absurdalne byłoby pokazywanie jego domu w takim piśmie.

- Ale siadajmy już do stołu, zajmijmy się naszymi sprawami! - Erling W. Larson wskazał wielki stół. Gdy goście zwiedzali dom, jego żona nakryła do kawy. Teraz stała w milczeniu, czekając, aż wszyscy usiądą. Erling skinął jej głową z uznaniem. Prawdziwy skarb, świetna gospodyni i na dodatek zna swoje miejsce. Może niezbyt elokwentna, ale lepsza taka, która wie, kiedy milczeć, niż taka, która miele językiem nie w porę.

- A więc jakie wam się nasuwają refleksje w związku z czekającym nas przełomowym wydarzeniem?

Viveka nalewała gościom kawę do delikatnych białych filiżanek.

- Moje stanowisko znasz - odezwał się Uno Brorsson, wrzucając do filiżanki cztery kostki cukru. Erling spojrział na niego z niesmakiem. Nie miał zrozumienia dla mężczyzn, którzy nie dbają o sylwetkę ani o zdrowie. Sam co rano przebiegał dziesięć kilometrów. Zrobił sobie również kilka niewielkich liftingów, ale o tym wiedziała tylko Viveka.

- Istotnie - Erling powiedział to tonem nieco ostrzejszym, niż zamierzał. - Wyraziłeś swoje zdanie, ale skoro już wspólnie podjęliśmy decyzję, myślę, że najmądrzej będzie zjednoczyć siły, żeby wyciągnąć jak najwięcej korzyści. Nie ma co przedłużać dyskusji. Dziś przyjeżdża ekipa telewizyjna i uważam - znacie moje zdanie - że to najlepsze, co mogło spotkać nasz region. Wystarczy

sobie przypomnieć, jaki rozkwit przeżyły miejscowości, z których nadawali poprzednie odcinki. Opinia publiczna zwróciła uwagę na Åmål po filmie Moodyssona, ale to nic w porównaniu z rozgłosem, jaki dała miastu produkcja reality show. A Fucking Töreboda uświadomił ludziom, że na mapie Szwecji istnieje taka miejscowość. A teraz, pomyślcie tylko, spora część Szwecji zasiądzie przed telewizorami, żeby śledzić Fucking Tanum! To naprawdę wyjątkowa szansa, żeby pokazać naszą dziurę od najlepszej strony!

- Od najlepszej strony! - prychnął Uno. - Gorzała, seks i głupie dupy. Tak właśnie chcecie pokazywać Tanumshede?

- Ja uważam, że to bardzo emocjonujące! - odezwała się piskliwym głosem Gunilla Kjellin. Patrzyła na Erlinga oczami błyszczącymi od nieskrywanego zachwytu. Była nim wprost oczarowana, wręcz zakochana, chociaż się do tego nie przyznawała. Erling był tego świadom i umiał korzystać z jej poparcia w sprawach, na których mu zależało.

- Posłuchajcie Gunilli! Tak powinniśmy podchodzić do tego projektu! Stoimy w obliczu pasjonującej przygody. To naprawdę wielka okazja. Powinniśmy być za nią wdzięczni, skorzystać z niej! - Głos Erlinga kipiał entuzjazmem. Świadomie posługiwał się tym głosem. Robił to już wtedy, gdy był szefem wielkiej firmy ubezpieczeniowej. Zarówno pracownicy, jak i zarząd słuchali z największą uwagą, co im miał do przekazania. Myśl o tamtych czasach budziła w nim nostalgię. Na szczęście wycofał się w samą porę. Zdążył podziękować i wziąć zasłużoną odprawę, zanim dziennikarze

zwiątrzyli krew i rozerwali jego kolegów na strzępy. Ciężko przeżył decyzję o przejściu na wcześniejszą emeryturę po zawale serca, ale okazało się, że była to najlepsza decyzja, jaką podjął.

- Proszę się częstować ciastem. Z cukierni Elga. - Wskazał patery z ciastem drożdżowym i bułeczkami cynamonowymi. Goście sięgnęli po nie, ale gospodarz nie jadł. Zawał, który mu się przytrafił mimo diety i dbania o kondycję, jeszcze zwiększył jego motywację.

- A co będzie, jeśli powstaną jakieś szkody? Słyszałem, że w Toreboda pokryli straty powstałe podczas realizacji programu. Czy telewizja bierze pod uwagę taką ewentualność?

Erling z niecierpliwością prychnął w kierunku pytającego. Młody skarbnik gminy miał zwyczaj czepiać się drobiazgów, nie ogarniał natomiast całości, czyli *the big picture*, jak mawiał Erling. A w ogóle co on wie o finansach? Ledwie skończył trzydziestkę i pewnie przez całe życie nie widział na oczy takich pieniędzy, z jakimi Erling w latach pracy w ubezpieczeniach miał do czynienia na co dzień. Nie miał cierpliwości do księgowych. Zwracając się do skarbnika, Erika Bohlina, powiedział z naciskiem:

- Nie ma powodu zajmować się tym w tej chwili. Czeka nas wielki najazd turystów. W tej sytuacji kilka rozbitych szyb to żaden powód do zmartwienia. Poza tym spodziewam się, że policja utrzyma kontrolę nad sytuacją i pokaże, na co ją stać.

Spoglądał kolejno na wszystkich członków rady. Odkrył, że to bardzo skuteczne. Tym razem również się sprawdziło. Wszyscy spuścili wzrok, rezygnując

z protestów. Okej, mieli szansę, decyzja została podjęta demokratycznie i jeszcze dziś do Tanumshede przyjadą autobusy z uczestnikami programu.

- Na pewno będzie dobrze - odezwał się Jörn Schuster. Jeszcze nie doszedł do siebie po tym, jak Erling odebrał mu stanowisko przewodniczącego zarządu gminy. Piastował je piętnaście lat.

Erling z kolei nie potrafił zrozumieć, dlaczego Jörn nadal chce pozostawać w zarządzie. On na jego miejscu po tak sromotnej porażce w głosowaniu wycofałby się z podkulonym ogonem. Ale skoro Jörnowi ta upokarzająca sytuacja nie przeszkadza, proszę bardzo. Obecność tego starego lisa, choćby znużonego i - dosłownie - bezzębnego, ma nawet pewne zalety: jego wierni zwolennicy zachowują spokój, jak długo Jörn może działać.

- No to bierzemy się do roboty. O pierwszej osobiście przyjmę ekipę telewizyjną, oczywiście będziecie mile widziani. Jeśli się nie zjawicie, widzimy się na czwartkowym zebraniu. - Wstał, dając sygnał, że zebranie skończone.

Uno, wychodząc, mruzczał coś pod nosem, ale Erling był zdania, że udało mu się doprowadzić do zwarcia szeregów. Czuł, że to będzie sukces.

Zadowolony z siebie wyszedł na werandę i dla uczczenia zwycięstwa zapalił cygaro. Viveka w milczeniu sprzątała ze stołu.

- Da da da da - gaworzyła Maja, siedząc na krzeselku i zręcznie unikając łyżki. Erika dłuższą chwilę celowała do jej buzi. W końcu jej się udało, ale radość nie trwała długo. Maja postanowiła pokazać, że umie warczeć jak

samochód. - Bllll - powiedziała z uczuciem, obryzgując kaszką twarz Eriki.

- Bachor cholerny - zmęczonej Ericie wymknęły się słowa, których natychmiast pożałowała.

- Bllll - powtórzyła radośnie Maja. Reszta kaszki z jej buzi wylądowała na stole.

- Bachor olerny - powiedział Adrian, a starsza siostra natychmiast z gniewem go upomniała:

- Nie wolno przeklinać.

- Ale lka przeklinała.

- Ale i tak nie wolno, prawda, ciociu? Prawda, że nie wolno? - Emma wzięła się pod boki i wyzywająco spojrzała na Erikę.

- Oczywiście, że nie wolno. Bardzo źle zrobiłam, Adrianu.

Emma, zadowolona z odpowiedzi, jadła dalej. Erika patrzyła na nią z czułością i niepokojem. Musiała szybko dorosnąć. Czasem odnosiła się do Adriana bardziej jak matka niż starsza siostra. Anna chyba tego nie widziała, ale dla Eriki było to oczywiste. Dobrze wiedziała, jak to jest, gdy wchodzi się w tę rolę w zbyt młodym wieku.

Ją samą znów to spotkało. Znowu jest mamą młodszej siostry, nie przestając być mamą Mai oraz zastępczą mamą Emmy i Adriana. Pozostanie nią, dopóki Anna nie otrząśnie się z odrętwienia. Sprzątając ze stołu, rzucała okiem na piętro. Było cicho. Anna rzadko budziła się przed jedenastą, a Erika pozwalała jej spać. Nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić.

- Nie chcę dziś iść do przedszkola - oznajmił Adrian, przybierając minę, która wyraźnie mówiła: „i lepiej nie próbuj mnie zmuszać”.

- Właśnie że pójdziesz - odezwała się Emma i znów wzięła się pod boki.

Zajęta wycieraniem ośmiomiesięcznej córeczki Erika postanowiła nie dopuścić do kłótni.

- Emmo, idź się ubrać. Adrianu, nie mam ochoty na takie rozmowy. Pójdziesz razem z Emmą do przedszkola, bez dyskusji.

Adrian otworzył buzię, żeby się sprzeciwić, ale ze spojrzenia ciotki wyczytał, że tego ranka lepiej posłuchać, i bardzo jak na niego potulnie wyszedł do przedpokoj.

- A teraz włóż tenisówki. - Erika postawiła przed nim tenisówki, ale Adrian potrząsnął głową.

- Nie umiem, włóż mi.

- Właśnie że umiesz. W przedszkolu sam wkładasz.

- Nie umiem. Jestem mały - dodał na wszelki wypadek.

Erika westchnęła i posadziła Maję, która ledwie dotknęła podłogi, pomknęła przez przedpokój. Wcześniej zaczęła rączkować. Zdążyła już osiągnąć mistrzostwo w tej dziedzinie.

- Maju, zatrzymaj się - powiedziała Erika, wkładając Adrianowi but. Maja postanowiła nie zwracać uwagi na mamę i wesoło ruszyła dalej. Erika poczuła, jak po krzyżu i spod pach spływają jej strużki potu.

- Mogę iść po Maję - powiedziała jak zawsze pomocna Emma. Brak odpowiedzi uznała za zachętę. Po chwili wróciła, niosąc Maję, która wyrывała się jak niesforny kociak. Poczzerwieniała na buzi, co zapowiadało wybuch potężnej awantury. Erika pospiesznie wzięła ją na ręce i lekko wypchnęła dzieci za drzwi, do samochodu. Nienawidziła takich poranków.

- No już, do samochodu, pospieszcie się, bo znów się spóźnimy i pani Ewa powie, co o nas myśli.

- Nie spodoba jej się to. - Emma z troską pokręciła głową.

- Masz rację - odparła Erika, przypinając Maję do fotelika.

- Ja chcę siedzieć z przodu - oznajmił Adrian, krzyżując ręce na piersi i przygotowując się do wojny. Erika straciła resztki cierpliwości.

- W tej chwili siadaj w foteliku! - wrzasnęła i z satysfakcją obserwowała, jak mały niemal frunie na fotelik. Emma usiadła na środku tylnego siedzenia i sama zapięła pasy. Erika gwałtownymi ruchami przypinała Adriana, gdy nagle poczuła na policzku rączkę.

- Wiesz, łka, kocham cię - powiedział przymilnie.

Erika nie miała wątpliwości, że chce jej się przypodobać, ale to zawsze działało. Zrobiło jej się ciepło na sercu. Nachyliła się i dała mu siarczystego całusa.

Cofając na podjeździe, z niepokojem spojrzała w okno Anny. Roleta wciąż była opuszczona.

Jonna przyłożyła czoło do chłodnej szyby autobusu i obserwowała krajobraz. Wszystko było jej obojętne. Jak zwykle. Obciągnęła rękawy swetra, żeby zakryły dłonie. Jakiś czas temu stało się to jej natręctwem. Nie mogła zrozumieć ani jak w to wszystko wdepnęła, ani dlaczego ludzi tak zafascynowało jej życie, jej codzienność. Tak zawsze odstaje, taka z niej pocięta, wewnętrznie połamana i samotna dziewczyna. Może właśnie dlatego przez kolejne tygodnie widzowie głosowali za tym, żeby pozostała w Domu. Bo w całym kraju

jest mnóstwo takich dziewczyn jak ona. Rozpoznają w niej siebie, gdy wojuje z innymi uczestnikami, gdy potem płacze w łazience i tnie sobie żyłką ramiona. Gdy bije od niej bezsilność, a jednocześnie taka desperacja, że pozostali uczestnicy odsuwają się od niej jak od zadżumionej. Może właśnie dlatego.

- Boże, jak fajnie! Super, że dali nam jeszcze jedną szansę! - Barbie aż dyszała z przejęcia.

Jonna się nie odezwała. Mdlilo ją od samego jej imienia, ale tabloidy były zachwycone. BB-Barbie znakomicie nadawała się na tytuł, chociaż naprawdę nazywała się Lillemor Persson. Wygrzebała to jedna z gazet. Znalazła również jej stare zdjęcia, jeszcze z czasów, gdy była chudą, drobną, ciemnowłosą dziewczynką w za dużych okularach i w niczym nie przypominała dzisiejszej, napakowanej silikonem blond seksbomby. Jonna uśmieiała się z tych zdjęć. Przynieśli im do Domu egzemplarz tej gazety. Barbie się popłakała, a potem spaliła gazetę.

- Spójrz, ile ludzi! - Wskazywała na tłum, w którego stronę zmiierzali. - Wyobrażasz sobie? Przyszli dla nas!
- Z podniecenia ledwo mogła usiedzieć.

Jonna rzuciła jej pogardliwe spojrzenie, nałożyła słuchawki empetrójki i zamknęła oczy.

Patrik powoli obchodził dookoła samochód. Stoczył się po stromym zboczcu i w końcu zatrzymał na drzewie. Przód mocno się zgniótł, ale poza tym auto było nieknięte. Nie mogło jechać z wielką prędkością.

- Kierowca musiał mocno uderzyć o kierownicę. Przypuszczam, że to było przyczyną jego śmierci.
- Hanna przykucnęła po stronie kierowcy.

- Wnioski zostawmy lekarzowi sądowemu - odezwał się Patrik. Zorientował się, że zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzał, więc pospiesznie dodał: - Chodzi mi tylko o to, że...

- W porządku - Hanna uspokajająco kiwnęła dłonią. - Niepotrzebnie to powiedziałam. Ograniczę się do obserwacji, bez wyciągania wniosków. Na razie - dodała.

Patrik obszedł samochód i przykucnął obok Hanny. Drzwi po stronie kierowcy były szeroko otwarte. On sam siedział przypięty do fotela, z głową opartą o kierownicę. Na głowie miał krew, spłynęła również na podłogę.

Z tyłu, za ich plecami, rozległ się trzask migawki. Jeden z członków ekipy kryminalistycznej robił dokumentację z miejsca wypadku.

- Zastłaniamy? - spytał, odwracając się, Patrik.

- Nie, większość potrzebnych zdjęć już zrobiliśmy, ale chcielibyśmy podnieść denata i zrobić kilka ujęć twarzy. Można? Zobaczyliście już wszystko, co trzeba?

- Jak uważasz, zobaczyliśmy? - Patrik podkreślił rolę koleżanki. Pomyślał, że nowemu jest zawsze trudniej, i postanowił jej pomóc.

- Wydaje mi się, że tak.

Odsunęli się, robiąc miejsce technikowi. Ostrożnie chwycił denata za ramiona i odchylił, opierając mu głowę o zagłówek. Dopiero teraz zobaczyli, że to kobieta. Ze względu na krótkie włosy i dość nieokreślony strój brali ją za mężczyznę, ale teraz było widać, że to kobieta, czterdziestokilkuletnia.

- To Marit - powiedział Patrik.

- Jaka Marit? - spytała Hanna.

- Prowadziła sklepik przy Affärsvägen, z herbatą, kawą, czekoladą i tak dalej.

- Miała rodzinę? - Patrik dosłyszał w głosie Hanny dziwny ton. Rzucił jej szybkie spojrzenie, ale nie dostrzegł nic szczególnego. Musiało mu się zdawać.

- Nie wiem. Trzeba będzie to ustalić.

Technik skończył i wycofał się. Patrik podszedł, Hanna za nim.

- Tylko ostrożnie, niczego nie ruszaj - powiedział odruchowo i jeszcze zanim odpowiedziała, zaczął się tłumaczyć. - Przepraszam, ciągle zapominam, że chociaż u nas jesteś nowa, to w zawodzie nie. Proszę o wyrozumiałość.

- Nie przesadzaj - zaśmiała się. - Nie jestem przewrażliwiona na swoim punkcie.

Patrik zaśmiał się z ulgą. Dotychczas nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo przyzwyczał się pracować z osobami, które dobrze zna, wie, jak się zachowują i myślą. Zastryk świeżej krwi bardzo się przyda. Poza tym każdy będzie lepszy od Ernsta. To istny cud, że w końcu go wylali po tej samowolce zeszłej jesieni.

- Co tu widzisz? - spytał Patrik, nachylając się nad twarzą Marit.

- Nie tyle widzę, co czuję. - Hanna wciągnęła powietrze. - Cuchnie wódką. W chwili wypadku musiała być kompletnie pijana.

- Na to wygląda - odpowiedział Patrik z wahaniem. Marszcząc czoło, zajrzał do samochodu. Nie zobaczył nic szczególnego. Jakiś papierek po słodyczach na podłodze, pusta plastikowa butelka po coli, kartka, jakby wyrwana z książki, a po stronie pasażera pusta butelka po wódce.

- Nie wygląda to na zbyt skomplikowaną sprawę. Jedna ofiara śmiertelna w wypadku spowodowanym po pijanemu. - Hanna cofnęła się, gotowa do odjazdu.

Obok stała karetka, miała zabrać zwłoki. Nie dało się zrobić nic więcej.

Patrik przyjrzał się z bliska twarzy ofiary, szczególnie ranom. Coś mu się nie zgadzało.

- Czy mogę jej zetrzeć krew z twarzy? - spytał jednego z techników, zajętego pakowaniem sprzętu.

- Oczywiście, nie widzę przeszkód, zrobiliśmy już zdjęcia. Proszę, tu jest szmatka. - Podał mu kawałek białego materiału. Patrik skinął głową. Delikatnie, niemal czule starł krew, głównie z rany na czole. Palcami wskazującymi zamknął jej oczy i wycierał dalej. Miała na twarzy sporo skaleczeń i sińców od uderzenia o kierownicę. Samochód był stary, bez poduszki powietrznej.

- Mógłbyś zrobić jeszcze kilka zdjęć? - zwrócił się do technika, który dał mu szmatkę. Mężczyzna kiwnął głową i chwycił aparat. Szybko zrobił kilka dodatkowych ujęć i pytająco spojrzał na Patrika.

- Wystarczy - powiedział Patrik, podchodząc do Hanny. Wyglądała na zdziwioną.

- Co tam zobaczyłeś? - spytała.

- Sam nie wiem - odparł szczerze. - Jest coś... nie wiem... - Machnął ręką. - Na pewno nic takiego. Wracamy, niech tamci skończą.

Wsiedli do samochodu i odjechali w kierunku Tanumshede. Przez całą drogę w aucie panowała szczególna cisza. Patrik próbował sobie coś przypomnieć, ale nie potrafił sobie uzmysłwić co.

Bertil Mellberg był w wyjątkowo dobrym nastroju. Tak lekko na sercu było mu tylko wtedy, gdy spędzał czas z Simonem, synem, o którego istnieniu przez piętnaście lat nie miał pojęcia. Niestety syn rzadko go odwiedzał. Dobrze, że w ogóle udało im się nawiązać jaki taki kontakt. Niezbyt oczywisty ani serdeczny, raczej podskórny, ale jednak.

Ten niewytłumaczalnie dobry nastrój ogarnął go w związku z czymś, co mu się przydarzyło w ostatnią sobotę. Po wielomiesięcznych namowach Stena - jedynego przyjaciela, a raczej kolegi - zgodził się towarzyszyć mu na potańcówce w Munkedal. Wprawdzie uważał się za dobrego tancerza, ale od dawna nie chodził na tańce. Zwłaszcza na tego rodzaju zabawy. Kojarzyły mu się ze strojami ludowymi i przytupami. Sten, stały bywalec takich imprez, przekonał go w końcu, że grają tam muzykę, którą ich pokolenie ceni. A w dodatku to świetna okazja do podrywu.

- Siedzą jak na grzędzie i tylko na to czekają - przekonywał.

Nie dało się zaprzeczyć, brzmiało to zachęcająco. Zwłaszcza że w ostatnich latach wokół Mellberga kobiet było jakby mniej. Przydałoby się sprawdzić swoją męskość. Jego wątpliwości wynikały raczej z tego, że domyślał się, jaki typ kobiet tam przychodzi. Zdesperowane babsztyłe, szukające nie tyle przygodnego partnera do łóżka, ile kandydata na męża - z dobrą emeryturą. W końcu przypomniał sobie, że świetnie sobie radzi z babami pracymi do ołtarza, i uznał, że spokojnie może wyruszyć na łów. Na wszelki wypadek włożył najlepszy

garnitur i wypachnił się tu i ówdzie. Sten wpadł po niego i razem wypili po łyku na wzmocnienie. Nie musieli się pilnować, Sten załatwił podwózkę. Mellberg i tak nie miał zwyczaju się pilnować, ale byłoby niedobrze, gdyby go zatrzymali za jazdę po pijaku. Po incydencie z Ernstem kierownictwo uważnie mu się przygląda, trzeba się pilnować. A w każdym razie stwarzać pozory. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal...

Przygotował się dobrze. Ale wchodząc do sali, nie miał wielkich oczekiwań. Zabawa trwała w najlepsze. Jego przewidywania spełniły się o tyle, że wszystkie kobiety były w jego wieku. Całkowicie zgadzał się w tej sprawie z Uffem Lundellem: kto by chciał iść do łóżka z kobietą w średnim wieku, z pomarszczonym, zwiotczałym ciałem, kiedy dookoła tyle młodego towaru. Z drugiej strony Mellberg musiał przyznać, że na tym froncie Uffe ma nad nim przewagę, wynikającą oczywiście wyłącznie z tego, że jest gwiazdą rocka. Cholerna niesprawiedliwość.

Już miał wyjść, żeby się pokrzepić, gdy ktoś się do niego odezwał.

- Co za miejsce! A już się martwiłam, że jestem stara.

- No właśnie, wcale nie miałem ochoty tu przychodzić - odparł, zerkając na stojącą obok kobietę.

- To tak jak ja. Bodil mnie tu zaciągnęła - wskazała koleżankę. Uwijała się na parkiecie, aż pot z niej spływał.

- A mnie Sten - odparł Mellberg, również wskazując palcem na parkiet.

- Mam na imię Rose-Marie - powiedziała, wyciągając dłoń.

- Bertil - odpowiedział Mellberg.

Ich dłonie zetknęły się i w tej samej chwili w jego sześćdziesięcioletnim życiu nastąpiła zasadnicza zmiana. Niektóre kobiety budziły w nim pociąg fizyczny, żądze, ale w żadnej nie był zakochany. Teraz spadło to na niego z tym większą siłą. Przyglądał jej się z zadziwieniem. Stała przed nim pogodnie uśmiechnięta kobieta w okolicach sześćdziesiątki, dość pulchna, o krótko ostrzyżonych włosach ufarbowanych na żywy, rudy odcień. Ale tak naprawdę widział tylko jej błękitne oczy. Patrzyły na niego z ciekawością. Czuł, że zaraz utonie w tych oczach, zupełnie tak, jak piszą w kioskowych romansach.

Wieczór minął aż nazbyt szybko. Tańczyli ze sobą, rozmawiali, przynosił jej coś do picia, podstawił krzesło, czyli robił to, co nie należało do jego zwyczajowego repertuaru. Cały wieczór był niezwykły.

Po rozstaniu poczuł pustkę. Musi się z nią spotkać. Siedząc w swoim gabinecie w poniedziałkowy poranek, czuł się jak uczeń. Trzymał przed sobą jej wizytówkę z dopisanym numerem telefonu.

Zaczerpnął tchu i wybrał numer.

Znowu się pokłóciły, kolejny raz. Nie wiadomo który. Ich kłótnie zbyt często przeradzały się w wymianę słownych ciosów. Każda broniła własnego stanowiska. Kerstin chciała się ujawnić, a Marit zachować wszystko w tajemnicy.

- Wstydzisz się mnie? Naszego związku? - krzyczała Kerstin. Marit, jak wiele razy wcześniej, odwróciła wzrok, żeby nie patrzeć jej w oczy. Na tym właśnie polegał problem. Kochały się, a Marit się tego wstydziała.

Początkowo Kerstin wmawiała sobie, że to nie ma znaczenia. Najważniejsze, że się spotkały. Że choć obie zostały mocno poturbowane przez życie i ludzi, którzy ranili je do żywego, spotkały się i zeszły. Co za różnica, jakiej płci jest człowiek, którego się kocha? Albo co ludzie o tym myślą i mówią? Marit miała na ten temat inne zdanie. Nie była gotowa zmierzyć się z osądem, czy też przesadami otoczenia. Wolalała ciągnąć to, co trwało od czterech lat, czyli żyć pod jednym dachem jak kochająca się para i udawać, że są tylko koleżankami, które z oszczędności i wygody dzielą się kosztami mieszkania.

- Dlaczego tak się przejmujesz, co ludzie powiedzą?
- pytała Kerstin podczas wczorajszej kłótni. Marit płakała, jak zawsze, gdy się poróżniły. Kerstin jak zwykle jeszcze bardziej to rozzłościło. Otaczający je mur tajemnicy budził w niej furie, którą dodatkowo wzmagaly łzy Marit. Była na siebie wściekła, że doprowadziła Marit do łez, wściekła również na świat i okoliczności, które ją pchały do ranienia ukochanej osoby.

- Pomyśl, jak by się czuła Sofie, gdyby się wydało!

- Sofie jest dużo twardsza, niż ci się zdaje! Przestań się nią zasłaniać, to zwykle tchórzostwo!

- Akurat. Twarda piętnastolatka, która nic sobie nie robi z tego, że się z nią drażnią, mówiąc, że jej matka to lesba. Nie rozumiesz, jakie by jej urządzili piekło w szkole? Nie mogę jej tego zrobić! - mówiła Marit. Twarz wykrzywił jej płacz.

- Naprawdę wierzysz, że Sofie się nie domyśla? Myślisz, że daje się nabrać, kiedy jest u nas, a ty wprowadzasz się do pokoju gościnnego i odgrywamy przed

nią dziwaczne przedstawienie? Już dawno się połapała, o co chodzi! Na jej miejscu wstydziłabym się raczej za matkę, która woli żyć w kłamstwie, byle „ludzie” nic nie powiedzieli! To dopiero wstyd!

Od krzyku głos jej się załamał. Marit spojrzała na nią tym swoim wzrokiem zranionego zwierzęcia. Kerstin tego nienawidziła. Wiedziała, co teraz będzie. I rzeczywiście: Marit zerwała się i z płaczem włożyła kurtkę.

- A uciekaj sobie! Zawsze tak robisz! Zjeżdżaj, tylko więcej nie wracaj!

Trzasnęły drzwi. Kerstin usiadła przy kuchennym stole. Oddychała szybko, jak po biegu. W pewnym sensie naprawdę biegła. Biegła, chcąc dogonić życie, którego pragnęła dla nich obu, a przeszkodą był strach Marit. Po raz pierwszy rzeczywiście myślała to, co powiedziała w gniewie. Czuła, że dłużej nie da rady.

Następnego ranka poczuła jednak głęboki, szarpiący niepokój. Całą noc przesiedziała, czekając, aż drzwi się otworzą i usłyszysz znajome kroki. Uściska ją, pocieszy i poprosi o wybaczenie. Ale Marit nie wróciła. Nie było kluczyków do jej samochodu, sprawdziła to jeszcze w nocy. Gdzie ona może być? Czy coś się stało? Może pojechała do byłego męża, ojca Sofie? A może do matki, do Oslo?

Trzęsącymi się rękami chwyciła słuchawkę, żeby dzwonić do wszystkich.

- Jaki wpływ na turystykę w gminie Tanum będą miały te transmisje? Jak pan sądzi? - Reporter z gazety „Bohuslänningen” trzymał notes i długopis, gotów do notowania.

- Ogromny. Przez pięć tygodni będą nadawać codziennie po pół godziny. Takiej promocji ten region jeszcze nigdy nie miał! - Erling promieniał. Przed gminnym domem ludowym zebrała się spora gromadka gapiów. Czekali na autobus z uczestnikami programu. W większości młodzież. Ledwo mogli ustać w miejscu z podniecenia - zaraz na żywo zobaczą swoich idoli.

- A jeśli skutek będzie odwrotny? Chodzi mi o to, że poprzednie edycje programu kojarzyły się raczej z awanturami, seksem i pijaństwem. Chyba nie w ten sposób chcecie przyciągnąć turystów?

Erling spojrzał na reportera z irytacją. Dlaczego ludzie muszą z góry odnosić się do wszystkiego tak niechętnie! Najpierw dopiekl mu zarząd gminy, teraz jeszcze miejscowa prasa zacznie szukać dziury w całym.

- Zna pan powiedzenie: nieważne, jak mówią, byle po nazwisku? Mówiąc otwarcie, na tle całej Szwecji w Tanumshede pędzimy dość nędzny żywot. W związku z programem „Fucking Tanum” to się zmieni.

- Może i tak... - zaczął reporter, ale zniecierpliwiony Erling mu przerwał.

- Przepraszam, ale nie mam więcej czasu. Muszę wystąpić w roli komitetu powitalnego. - Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę parkującego autobusu. Tłoczyła się już przy nim młodzież, czekając na otwarcie drzwi. Ten widok upewnił go, że tego właśnie im trzeba. Wreszcie Tanumshede znajdzie się na ustach całej Szwecji.

Drzwi się otworzyły. Jako pierwszy wysiadł mężczyzna, około czterdziestoletni. Sądząc po zawieszonych spojrzeniach nastolatków, na pewno nie był

uczestnikiem programu. Erling nie oglądał żadnego z wcześniejszych odcinków i zupełnie nie wiedział ani kogo, ani czego się spodziewać.

- Erling W. Larson - wyciągnął dłoń i uśmiechnął się ujmująco. Trzask migawek.

- Fredrik Rehn - odpowiedział mężczyzna, chwytając wyciągniętą dłoń. - Rozmawialiśmy przez telefon, jestem producentem tego cyrku.

Teraz już obaj się uśmiechali.

- Witam serdecznie w Tanumshede. W imieniu naszej miejscowości chcę podkreślić, że cieszymy się i jesteście my dumni, że możemy was gościć. Mamy nadzieję, że wasz pobyt u nas okaże się prawdziwie ekscytujący.

- Pięknie dziękujemy. Wiązemy duże oczekiwania z nową edycją naszego programu. Dwie poprzednie pokazały, że ten format cieszy się powodzeniem. Spodziewamy się owocnej współpracy. Nie będziemy już przedłużać napięcia - powiedział Fredrik i wyszczerzył do oczekującej publiczności zdumiewająco białe zęby. - Oto oni. Uczestnicy „Fucking Tanum”: Barbie i Jonna z „Big Brothera”, Calle z „Robinsona”, Tina z „Baru”, Uffe z „Robinsona” i wreszcie Mehmet z „Farmy”.

Wyszli kolejno z autobusu. Zrobił się zupełny ko-ciokwik. Ludzie krzyczeli, machali rękami i tłoczyli się, próbując ich dotykać albo prosząc o autograf. Kamerzyści uwijali się, filmując wszystko. Erling z zadowoleniem, ale i zdumieniem obserwował entuzjazm, z jakim tłum zareagował na przyjazd uczestników programu. Nasunęła mu się nieunikniona refleksja: co się dzieje z tą młodzieżą? Dlaczego gromada szczeniaków i obdartusów wywołuje tak historyczną reakcję? Ale to

nieważne, nie musi tego rozumieć. Najważniejsze, żeby jak najlepiej wykorzystać to, że dzięki programowi Tanumshede znajdzie się w centrum uwagi. Jeśli wszystko zakończy się sukcesem, zostanie obwołany dobroczyńcą swojej miejscowości. Będzie to efekt uboczny, skądinąd bardzo przyjemny.

- Już wystarczy, na razie kończymy. Będziecie mieli jeszcze niejedną okazję spotkać się z uczestnikami. W końcu będą tu mieszkać całe pięć tygodni. - Fredrik odpedzał gromadę tłoczącą się przy autobusie. - Powinni się teraz rozgościć i odpocząć. A w przyszłym tygodniu pamiętajcie o włączeniu telewizorów. Start w poniedziałek o dziewiętnastej! - Podniósł do góry oba kciuki i znów wyszczerzył zęby w nienaturalnym uśmiechu.

Ludzie zaczęli się powoli rozchodzić. Większość skierowała się do budynku szkoły średniej, ale nieduża grupka najwyraźniej uznała, że trafiła się znakomita okazja, żeby się zerwać z lekcji, i ruszyła w kierunku domu towarowego Hedemyrs.

- Dobrze się zapowiada, bez dwóch zdań - powiedział Fredrik, obejmując Barbie i Jonnę. - Co wy na to, dziewczyny? Będzie jazda? Jesteście gotowe?

- Jasne - powiedziała Barbie. Oczy jej błyszczały. Atmosfera powitania sprawiła, że załała ją adrenalina. Z podniecenia aż podskakiwała.

- A ty, Jonna? Jak się czujesz?

- Dobrze - mruknęła. - Chciałabym się rozpakować i tak dalej.

- Zaraz to załatwimy, skarbie - Fredrik uściśnął ją mocniej. - Najważniejsze, żebyście były zadowolone.

- Kwatery przygotowane? - spytał Erlinga.

- A jakże. - Erling wskazał palcem na starawy czerwony budynek stojący zaledwie pięćdziesiąt metrów dalej. - Zamieszkacie w domu kultury. Wstawiliśmy łóżka i tak dalej, na pewno wam się spodoba.

- *Whatever*, mogę spać gdziekolwiek, byle była gorzała - powiedział Mehmet z „Farmy”. Pozostali zaśmiali się i pokiwali głowami. Zgodzili się wziąć udział w programie ze względu na darmowy alkohol i okazję do częstych kontaktów seksualnych, jaką otwierała telewizyjna sława.

- Możesz być o to spokojny, Mehmet - z uśmiechem powiedział Fredrik. - Będzie dobrze zaopatrzony bar. I kilka skrzynek piwa. Zapasy będziemy uzupełniać na bieżąco. Wiesz, jak o was dbamy. - Zrobił ruch, jakby tym razem chciał objąć Mehmeta i Uffego, ale zrećnie się wywinęli. Już dawno uznali go za pospolitego pedzia, a przecież nie będą się czulić do cioty. Niech wie. Z drugiej strony nie wolno przesadzić, trzeba dobrze żyć z producentem. Tak im poradzili uczestnicy poprzednich edycji. Producent decyduje, kto dostanie więcej czasu antenowego, kto mniej, a liczy się tylko ten czas. Bez znaczenia jest, czy się potem rzyga, sika na podłogę, czy ogólnie daje plamę.

Erling nie miał o tym bladego pojęcia. Nigdy nie sły­szał o barmanach celebrytach ani o tym, jak trzeba się ześwinić, żeby utrzymać się w reality show i pozostać w świetle kamer. Interesował go tylko rozwój gminy Tanum i sława, którą sam jako sprawca tego rozkwitu zdobędzie.

Anna wyszła ze swego pokoju, gdy Erika była już po lunchu. Było po pierwszej, ale Anna wyglądała, jakby nie zmrużyła oka. Zawsze była szczupła, ostatnio jednak schudła tak bardzo, że Erika na jej widok musiała się opanować, by nie okazać przerażenia.

- Która godzina? - spytała drżącym głosem Anna. Opadła na stojące przy stole krzesło i wzięła z ręki Eriki filiżankę kawy.

- Kwadrans po pierwszej.

- Da da - odezwała się zachwycona Maja, wymachując rączkami, aby zwrócić na siebie uwagę. Anna nawet tego nie zauważyła.

- Spałam do pierwszej! Dlaczego mnie nie obudziłaś? - zapytała, popijając gorącą kawę.

- Nie wiedziałam, czybyś chciała. Chyba potrzebujesz snu - ostrożnie odparła Erika, siadając przy stole.

Ich wzajemne relacje wyglądały tak, że Erika zawsze musiała uważać, co mówi. Wszystko to, co miało związek z Lucasem, nie zmieniło sytuacji na lepsze, a fakt, że znów mieszkały pod jednym dachem, sprawił, że obie wpadły w dawne koleiny, z których tak bardzo chciały się wydostać. Erika automatycznie przyjęła rolę matki, podczas gdy Anna była rozdarta między potrzebą zdania się na siostrę a chęcią zbuntowania się. Od kilku miesięcy panowało między nimi napięcie. W powietrzu wisiały niewypowiedziane słowa, które kiedyś, w odpowiedniej chwili, wreszcie padną. Na razie Anna nie umiała się otrząsnąć z szoku, a Erika chodziła koło niej na palcach, w obawie, że zrobi lub powie coś niestosownego.

- Co z dziećmi? Bez problemu pojechały do przedszkola?

- Tak, wszystko w porządku. - Erika celowo pominięła scenę, jaką zrobił jej Adrian. Anna nie miała teraz cierpliwości do dzieci. Większość obowiązków domowych spadała na Erikę, a gdy dzieci zaczynały się kłócić, Anna po prostu wychodziła, zostawiając załatwienie sprawy Erice. Kręciła się po domu, bez powodzenia próbując odzyskać energię, która wcześniej utrzymywała ją w pionie. Erika obserwowała ją z głębokim niepokojem.

- Anno, tylko się nie denerwuj, ale może byś z kimś porozmawiała? Przecież dostałyśmy namiar na znakomitego psychologa. Sądzę, że...

Anna przerwała jej szorstko:

- Nie. Już mówiłam. Sama muszę sobie z tym poradzić. To moja wina, zamordowałam człowieka. Nie mogę się żalić przed zupełnie obcą osobą, sama muszę sobie z tym dać radę. - Palce zbieleły jej od ściskania filiżanki.

- Anno, wiem, rozmawialiśmy o tym tysiące razy, ale powtórzę: nie zamordowałaś Lucasa. Zabiłaś go we własnej obronie, a broniłaś nie tylko siebie, także dzieci. Nikt w to nie wątpi. Przecież zostałaś całkowicie uniewinniona. Anno, on by cię zabił, nie miałaś wyboru.

Po twarzy Anny przeszedł skurcz. Maja zaczęła popiskiwać, wyczuwała napięcie.

- Nie - mam - już - siły - o - tym - rozmawiać - powiedziała Anna przez zęby. - Idę na górę, położę się. Odbierzesz dzieci? - Wstała, zostawiając Erikę w kuchni.

- Odbiorę - odpowiedziała. Łzy paliły ją pod powiekami. Dłużej tego nie wytrzyma. Trzeba wreszcie coś z tym zrobić.

Przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Podniosła słuchawkę i wybrała numer. Przynajmniej spróbuje.

Hanna poszła zainstalować się w swoim pokoju, Patrik do Martina Molina. Delikatnie zapukał do drzwi jego niewielkiego pokoju.

- Proszę.

Wszedł i jak zwykle usiadł na krześle przed biurkiem. Często ze sobą pracowali.

- Słyszałem, że pojechaliście do wypadku samochodowego. Jakież ofiary?

- Tak, zginęła kobieta, która prowadziła. Tylko jeden samochód. Rozpoznałem ją. To Marit, właścicielka sklepiku przy Affärsvägen.

- Kurczę. Jaka niepotrzebna śmierć. Co się stało? Chciała wyminąć sarnę, czy co?

Patrik zawahał się.

- Na miejscu była ekipa kryminalistyczna. Ostateczną odpowiedź przyniesie raport plus protokół z sekcji zwłok. Ale w samochodzie cuchnęło wódką.

- Kurczę - powtórzył Martin. - Innymi słowy, prowadziła po pijanemu. Nie przypominam sobie, żebyśmy ją kiedykolwiek zatrzymali za jazdę w stanie nietrzeźwym. Może to był pierwszy raz, a może nigdy nie wpadła.

- Mogło tak być - powiedział z wahaniem Patrik.

- Ale? - Martin splótł ręce na karku. Rude włosy odcinały się ostro od białych dłoni. - Słyszę, że coś cię trapi. Znam cię na tyle, że wiem, kiedy coś jest nie tak.

- Sam nie wiem - odparł Patrik. - Nic konkretnego. Miałem wrażenie, że coś się... nie zgadza, chociaż nie potrafię powiedzieć co.

- Twoje wrażenia zazwyczaj się sprawdzają. - Martin w zamyśleniu bujał się na krześle. - Musimy poczekać na ekspertyzę. Będziemy wiedzieli więcej po sekcji zwłok i po raporcie techników. Może się wyjaśni, co cię niepokoi.

- Masz rację. - Patrik podrapał się w głowę. - Tylko... nie, masz rację, nie ma co się wdawać w spekulacje. Trzeba się skupić na tym, co można zrobić teraz. Niestety oznacza to, że trzeba jechać i zawiadomić najbliższych. Nie wiesz, czy Marit miała jakąś rodzinę?

Martin zmarszczył czoło.

- Wiem, że ma nastoletnią córkę i mieszka z przyjaciółką. Coś tam ludzie o tym gadali, ale sam nie wiem...

Patrik westchnął.

- Trzeba tam pojechać i się rozejrzeć.

Już po kilku minutach zapukali do drzwi mieszkania Marit. Sprawdzili w książce telefonicznej i okazało się, że mieszkała w bloku stojącym kilkaset metrów od komisariatu. Obaj ciężko oddychali. Takich zadań nie-nawidzili najbardziej. Usłyszeli kroki i wtedy dotarło do nich, że o tej porze zastanie kogoś w domu wcale nie jest takie oczywiste.

Otworzyła im kobieta. Od razu się domyśliła, o co chodzi. Dało się to wyczytać z bladej jej twarzy i postawy: biła od niej rezygnacja.

- Mamy niestety niedobre wiadomości. Marit Kaspersen miała wypadek... zginęła - powiedział cicho Patrik.

Kobieta nie poruszyła się, jakby skamieniała w jednej pozycji, jakby mózg nie przekazywał żadnych sygnałów do mięśni. Musiała przetrwać tę informację.

- Napijcie się kawy? - powiedziała w końcu i nie czekając na odpowiedź, sztywnym krokiem poszła do kuchni.

- Może chciałaby pani, żeby przyjechał ktoś z rodziny? - spytał Martin.

Sprawiała wrażenie, jakby była w szoku. Cały czas odgarniała za uszy ciemne, ostrzyżone na pazia włosy. Była bardzo szczupła, miała na sobie dzinsy i charakterystyczny norweski sweter w piękny skomplikowany wzór, z ozdobnymi srebrnymi zapinkami.

Potrząsnęła głową.

- Nie mam nikogo. Nikogo poza... Marit. I Sofie. Ale ona jest u ojca.

- Sofie to córka Marit, tak? - spytał Patrik. Potrząsnął głową w odpowiedzi na pytający gest Kerstin: podniosła do góry karton mleka, wcześniej nalawszy kawy do filiżanek.

- Tak, ma piętnaście lat. W tym tygodniu jest u ojca. Jeden tydzień spędza u nas, jeden u niego, we Fjällbace.

- Byłyście bliskimi przyjaciółkami, prawda? - Patrik czuł się niezręcznie, formułując pytanie w ten sposób, ale nie wiedział, jak podejść do tego tematu. Czekając na odpowiedź, wypił łyk kawy. Dobra. Mocna, taka, jaką lubi.

Krzywy uśmiezek Kerstin wskazywał na to, że rozumie, o co mu chodzi. Oczy zaszyły jej łzami.

- Byłyśmy przyjaciółkami, gdy Sofie mieszkała u nas, a kochankami, gdy mieszkała u ojca. O to właśnie... - Głos jej się załamał, łzy spłynęły po policzkach. Przez chwilę płakała. Wreszcie zapanowała nad głosem i mówiła dalej: - O to właśnie pokłóciłyśmy się wczoraj

wieczorem. Marit chciała nadal tkwić w tej szafie, a ja się dusiłam i chciałam wyjść. Zasłaniała się dobrem Sofie, ale to była zwykła wymówka. Bała się, że będą nas obgadywać, wytykać palcami. Tłumaczyłam jej, że i tak to robią, a gdybyśmy się ujawniły, z czasem gadanie by się skończyło. Marit nie chciała słuchać. Tyle lat wiodła żywot przeciętnej pani Svensson, zamężnej, dzieciatej, z własnym domem, urlopem w przyczepie i tak dalej. Spychała w podświadomość myśl, że odczuwa pociąg do kobiet. Ale gdy się poznałyśmy, nagle wszystkie kawałki układanki znalazły się na swoim miejscu. W każdym razie tak to ujęła. Wyciągnęła wnioski, odeszła od męża i wprowadziła się do mnie. Ale nie miała odwagi pójść dalej i właśnie o to się pokłóciłyśmy. - Sięgnęła po serwetkę i głośno wytarła nos.

- O której wyszła? - spytał Patrik.

- Po ósmej. Jakiś kwadrans po. Domyśliłam się, że coś się musiało stać, bo nie wyszłaby na całą noc. Ale człowiek wzdraga się przed dzwonieniem na policję. Łudziłam się, że może do kogoś pojechała albo po prostu spaceruje. Sama nie wiem, co myślałam. Zanim przyszlście, chciałam dzwonić po szpitalach, a gdyby jej tam nie było, zadzwoniłabym do was.

Znów wytarła nos. Widać było, że targa nią żal i ból i że robi sobie wyrzuty. Patrik chciał powiedzieć coś, co mogłoby je złagodzić, a tymczasem musiał jeszcze pogorszyć sytuację.

Odchrząknął. Chwilę się wahał, a potem powiedział:

- Podejrzewamy, że w chwili wypadku była pod wpływem alkoholu. Czy miała z tym jakiś problem?

Wypił łyk kawy. Wolałby być gdzie indziej, daleko

od tej kuchni, od tych pytań i tego żalu. Kerstin spojrziała na niego zdziwiona.

- Marit w ogóle nie brała do ust alkoholu. W każdym razie od kiedy ją znam, czyli od przeszło czterech lat. Mówiła, że nie lubi smaku wódki. Nawet cydru nie piła.

Patrik znacząco spojrzał na Martina. Kolejny dziwny szczegół, kolejny po nieuchwytnym uczuciu, jakie miał od chwili, kiedy obejrzał miejsce wypadku.

- Jest pani pewna?

Głupie pytanie, przecież już odpowiedziała, ale nie może być żadnych niejasności.

- Absolutnie! Nigdy nie widziałam, żeby piła wódkę, wino czy piwo albo coś w tym rodzaju. A żeby miała się upić i potem sięść za kierownicę? To niemożliwe. Nie rozumiem... - Była wyraźnie speszona, wodziła wzrokiem od Patrika do Martina. To się nie trzyma kupy, Marit nie piła, i tyle.

- Gdzie możemy znaleźć jej córkę? Ma pani adres jej byłego męża? - Martin wyjął notes i długopis.

- Mieszka we Fjällbace, gdzieś w Kullen. Tu jest dokładny adres. - Sięgnęła po karteczkę przyklejoną do wiszącej na ścianie tablicy i podała Martinowi. Była tak zbita z tropu, że na chwilę przestała płakać.

- Na pewno pani nie chce, żebyśmy kogoś do pani ściągnęli? - spytał Patrik, wstając.

- Nie. Wolę zostać sama.

- Dobrze, ale w razie czego proszę dzwonić. - Patrik zostawił jej wizytówkę. Za drzwiami, zanim się zatrzasnęły, obejrzał się za siebie. Kerstin nadal siedziała nieruchomo przy kuchennym stole.

- Annika! Przyjechała już ta nowa? - Mellberg wrzeszczał na cały korytarz.

- Tak! - zawołała Annika, nie wychodząc z recepcji.

- A gdzie jest? - wrzeszczał dalej Mellberg.

- Tu jestem - usłyszał kobiecy głos. Hanna wyszła na korytarz.

- Aha. Jeśli nie jest pani zbyt zajęta, może pani przyjdzie się przedstawić - powiedział kwaśno. - Jest taki zwyczaj, że w nowym miejscu pracy najpierw idzie się przywitać z szefem.

- Bardzo przepraszam - odpowiedziała Hanna, podchodząc do Mellberga z wyciągniętą dłonią. - Rano, zaraz jak przyszłam, Patrik Hedström zabrał mnie na wezwanie do wypadku. Dopiero co wróciłam. Właśnie miałam do pana iść. Przede wszystkim chcę powiedzieć, że słyszałam wiele dobrego o tym komisarzacie. Należy wam się wielkie uznanie za dochodzenia w sprawach o morderstwo. Mówią, że skoro niewielki komisariat poradził sobie tak znakomicie, musi mieć fantastyczne kierownictwo.

Uścisnęła mu dłoń. Mellberg spojrział na nią podejrzliwie. Może się zgrywa. Patrzyła na niego z powagą, więc postanowił łyknąć pochwałę. Może nie będzie źle i dziewczyna w mundurze też się nada. Poza tym jest na co popatrzeć. Jak dla niego trochę za chuda, ale całkiem niezła. Chociaż po porannej rozmowie telefonicznej, bardzo miłej, musiał przyznać, że widok ładnej kobiety już tak na niego nie działa. Sam się zdziwił. Myślami pomknął do Rose-Marie i jej miłego głosu, gdy z radością przyjęła jego zaproszenie na obiad.

- Nie będziemy sterczeć na korytarzu - powiedział, niechętnie porzucając myśl o Rose-Marie. - Chodźmy porozmawiać do mojego gabinetu.

Hanna poszła za nim.

- Widzę, że już pani zdążyła zabrać się do roboty.

- Tak. Jak już powiedziałam, pojechałam z komisarzem Hedströmem do wypadku samochodowego. Jeden samochód, niestety ofiara śmiertelna.

- Cóż, zdarza się.

- Wstępnie oceniamy, że piła alkohol. Aż biła od niej woń wódki.

- Czy Patrik wspominał, że już zatrzymywał tę osobę po spożyciu alkoholu?

- Nie. Nawiasem mówiąc, znał tę kobietę. To właścicielka sklepiku przy Affärsvägen. Marit, zdaje się.

- A to dopiero... - powiedział Mellberg i w zamyśleniu podrapał się w „pożyczkę” na czubku głowy. - Märit? Nigdy bym nie pomyślał. - Odchrząknął. - Mam nadzieję, że nie musiała pani zacząć pracy w nowym miejscu od zawiadamiania jej najbliższych.

- Nie. - Hanna wbiła wzrok we własne buty. - Patrik pojechał z trochę młodszym, rudym facetem.

- Z Martinem Molinem - wyjaśnił Mellberg. - Czy Patrik was sobie nie przedstawił?

- Nie, pewnie zapomniał. Podejrzewam, że myślał tylko o tym, co go czeka.

- Hmm... - mruknął Mellberg. Milczeli dłuższą chwilę. Znow odchrząknął.

- No cóż, w takim razie witamy w komisariacie policji w Tanumshede. Mam nadzieję, że dobrze się pani będzie u nas czuła. Ma pani gdzie mieszkać?

- Wynajęliśmy z Larsem, moim mężem, dom na wprost kościoła. Wprowadziliśmy się tydzień temu. Jest umeblowany, ale chcielibyśmy go urządzić po swojemu, żeby było przytulnie.

- A mąż? Czym się zajmuje? Też znalazł tu pracę?

- Jeszcze nie - Hanna odwróciła wzrok, niespokojnie przebiegając złożonymi na kolanach rękami.

Mellberg prychnął w myślach. Takie buty. Fajny mąż. Bezrobotny palant, pozwala się utrzymywać żonie.

- Lars jest psychologiem - powiedziała Hanna, jakby odgadując jego myśli. - Szuka pracy, ale okazuje się, że na tutejszym rynku nie ma zbyt wielkiego zapotrzebowania na psychologów. Na razie, dopóki czegoś nie znajdzie, pisze pracę naukową. Kilka godzin tygodniowo ma też być do dyspozycji uczestników programu „Fucking Tanum”.

- Ach tak? - powiedział Mellberg tonem wskazującym na to, że zajęcie jej męża już go nie interesuje.

- A więc, jeszcze raz, serdecznie witamy. - Wstał na znak, że wymiana uprzejmości skończona, może już iść.

- Dziękuję - odpowiedziała.

- Proszę zamknąć za sobą drzwi - powiedział Mellberg. Przez chwilę wydawało mu się, że uśmiechnęła się z rozbawieniem. E, nie, na pewno mu się zdawało. Wyrażała się z takim szacunkiem i o nim, i jego pracy. Jakoś tak ładnie to wyraziła. A on zna się na ludziach i potrafi ocenić, czy są szczerzy, czy nie. Hanna jest zdecydowanie szczerą.

- Jak poszło? - chwilę później szeptem spytała Annika, wchodząc do pokoju Hanny.

- I owszem - odparła Hanna, uśmiechając się z rozbawieniem, czyli robiąc to, czego wołał nie widzieć Mellberg. - Ale ma... charakterek - dodała, potrząsając głową.

- Charakterek. Można i tak to nazwać - powiedziała ze śmiechem Annika. - Chyba sobie z nim poradzisz. Tylko nie daj sobą pomiatać, bo zginiesz.

- Miałam już w życiu do czynienia z niejednym Mellbergiem. Wiem, jak postępować z takimi typami - odrzekła tonem niepozostawiającym wątpliwości. - Trochę pochlebstw, udajemy, że postępujemy dokładnie tak, jak powiedział, a potem działamy zgodnie z własnym przekonaniem. Jeśli osiągniemy pożądany skutek, będzie udawał, że od początku był to jego pomysł. Mam rację?

- Trafiłaś w sedno. Właśnie tak wygląda praca pod kierownictwem Bertila Mellberga - zaśmiała się Annika i wróciła do swojego biurka w recepcji. Nie musi się martwić o tę dziewczynę. Twardzielka, nie da sobie w kaszę dmuchać. W dodatku sprytna. Przyjemnie będzie patrzeć, jak radzi sobie z Mellbergiem.

Dan sprzątał po dziewczynkach. Był przygnębiony. Jak zwykle ich pokoje wyglądały, jakby przeszedł przez nie huragan. Wiedział, że powinien pilnować, aby same po sobie sprzątały, ale czas, który z nimi spędzał, był tak cenny. Przyjeżdżały co drugi weekend. Starał się wykorzystywać ich pobyt co do minuty, nie marnować go na zrzędenie i awantury. Zdawał sobie sprawę, że to błąd. Powinien podejść do obowiązków wychowawczych odpowiedzialnie i nie zrzucać ich na Pernillę, ale weekendy były takie krótkie, a lata mijały w zatrzważającym tempie.

Belinda skończyła już szesnaście lat, była prawie dorosła. Dziesięcioletnia Malin i siedmioletnia Lisen rosły tak szybko, że chwilami za tym nie nadążał. Od rozvodu minęły trzy lata, ale poczucie wjny nadal leżało mu kamieniem na piersi. Gdyby nie jego fatalny błąd, dom, w którym teraz sprząta po dzieciach, nie musiałby być tak pusty. Może błędem było również zachowanie domu w Falkeliden. Pernilla przeprowadziła się z córkami do Munkedal, żeby mieszkać blisko swojej rodziny. Dan nie chciał, żeby dziewczynki odczuły, że straciły rodzinny dom. Dlatego tyrał i oszczędzał, żeby córki miały do czego wracać, gdy przyjeżdżały do niego co drugi weekend. W końcu zrozumiał, że dłużej nie da rady. Koszty utrzymania domu zaczęły go przerastać. Najdalej za pół roku trzeba będzie podjąć decyzję. Ciężko usiadł na łóżku Malin i oparł głowę na dłoniach.

Rozmyślania przerwał mu dzwonek telefonu. Sięgnął po leżącą na łóżku słuchawkę.

- Słucham...

...A, cześć Erika...

...No tak, ciężko mi trochę. Dziewczynki wyjechały wczoraj wieczorem...

...Tak, wiem, że za tydzień znów przyjadą, ale wydaje mi się, że to tak długo... A u ciebie? Co cię gnębi?

Słuchał uważnie. Zmarszczka na jego czole się pogłębiała.

- Aż tak źle? Mogę ci jakoś pomóc?

Słuchał jeszcze chwilę, a potem powiedział z wahaniem:

- Może i mógłbym. Oczywiście. Jeśli sądzisz, że to coś pomoże.

...Okej, już jadę.

Rozłączył się i siedział jeszcze chwilę, myśląc o tym, co usłyszał. Nie miał pewności, czy będzie umiał, ale skoro Erika prosi o pomoc, to nie ma się nad czym zastanawiać. Kiedyś, dawno temu, byli parą, a od wielu lat bliskimi przyjaciółmi. Erika bardzo mu pomogła, kiedy rozwiódł się z Pernilla. Byłby gotów zrobić dla niej wszystko. Zaprzyjaźnił się również z Patrikiem i często u nich bywał.

Narzucił kurtkę i wszedł do samochodu. Potrzebował zaledwie kilku minut.

Otworzyła, gdy tylko zapukał.

- Cześć, wchodź - powiedziała i uściskała go.

- Cześć, gdzie Maja? - Szukał wzrokiem ulubienicy. Z przyjemnością wyobrażał sobie, że odwzajemnia jego uczucie.

- Śpi. Sorry. - Erika zaśmiała się. Wiedziała, że w wyścigu o względy Dana córeczka wyprzedziła ją o kilka długości.

- Trudno, muszę sobie poradzić bez słodkiego zapachu jej szyjki.

- Nie martw się, niedługo się obudzi. Chodźmy do salonu. Anna jest na górze.

- Myślisz, że to dobry pomysł? - zaniepokoił się Dan.

- Może nie będzie miała ochoty, rozłości się?

- Tylko mi nie mów, że wielki facet trzęsie się ze strachu przed drobną kobietką - zaśmiała się Erika. Dan istotnie miał imponującą posturę. - Co bynajmniej nie znaczy, że chciałabym znów usłyszeć od Marii, że według niej jesteś bardzo podobny do Dolpha Lundgrena. Na twoim miejscu nie powoływałabym się na jej opinię, zważywszy, że myślała, że E-type to imię i nazwisko.

- Ale ja naprawdę jestem do niego podobny, zobacz!
- Dan przybrał dość nienaturalną pozę, potem się zaśmiał. - Pewnie masz rację. Zresztą czas wyrwania panienek mam już za sobą. Musiałem odreagować...

- Oboje z Patrikiem marzymy o chwili, gdy przyrowadzisz dziewczynę, z którą da się porozmawiać.

- Chodzi ci o to, żeby poziomem intelektualnym dorównywała lokatorom tego domostwa... A propos, co słysząc w „Paradise Hotel”? Czy twoi ulubieni uczestnicy utrzymali się w programie, czy odpadli? Kto będzie w finale? Jako wierny widz mogłabyś uaktualnić moje informacje o tym nader kulturalnym programie, stanowiącym prawdziwe wyzwanie dla spragnionych wiedzy umysłów. A Patrik mógłby mi opowiedzieć o sytuacji w szwedzkiej lidze piłkarskiej. To przecież wyższa matematyka.

- Ha, ha, ha... Trafiony, zatopiony. - Erika uderzyła go lekko po rękę. - Idź na górę, pomóż trochę. Może wreszcie będę miała z ciebie jakiś pożytek.

- Pewna jesteś, że Patrik wie, co robi? Chyba powinienem z nim pogadać o tym, czy ślub z tobą to mądry pomysł. - Dan był już w połowie schodów.

- Bardzo śmieszne... No już, zasuważ.

Gdy dotarł na górę, śmiech uwiązał mu w gardle. Nie widział Anny, odkąd zamieszkała z dziećmi u Eriki i Patrika. Śledził w gazetach jej tragedię, jak cała Szwecja, ale za każdym razem, gdy odwiedzał Erikę, Anna gdzieś się zaszywała, najczęściej w sypialni. Siedziała tam niemal bez przerwy.

Delikatnie zapukał do drzwi. Cisza. Zapukał jeszcze raz.

- Halo, Anno? To ja, Dan. Mogę wejść?

Nadal cisza. Stał niezdecydowany. Czuł się niezręcznie, ale przecież obiecał Erice, że spróbuje pomóc. Zaczerpnął powietrza do płuc i otworzył drzwi. Anna leżała na łóżku. Widział, że nie śpi. Wpatrywała się w sufit niewidzącym wzrokiem, ręce splótła na brzuchu. Nawet nie spojrzała w jego kierunku. Przysiadł na brzegu łóżka. Nadal żadnej reakcji.

- Co u ciebie? Jak się czujesz?

- A jak ci się zdaje? - Anna nie odrywała wzroku od sufitu.

- Że marnie. Erika się o ciebie martwi.

- Erika zawsze się o mnie martwi - powiedziała Anna.

Dan uśmiechnął się.

- To prawda. Trochę nadopiekuńcza, co?

- Co najmniej - odparła Anna i spojrzała na niego.

- Ale chce dobrze. Teraz martwi się bardziej niż zazwyczaj.

- Rozumiem to. - Anna westchnęła ciężko. - Nie umiem sobie z tym poradzić. Zeszła ze mnie cała energia. Nic nie czuję, kompletnie. Nie jest mi smutno. Ani wesoło. Nic nie czuję.

- Rozmawiałaś z kimś?

- Chodzi ci o psychologa albo kogoś w tym rodzaju? Erika stale mnie o to zamęcza. Nie mogę się zdobyć, żeby porozmawiać z obcym człowiekiem. O Lucasie, o sobie. Po prostu nie dam rady.

- A może - powiedział z wahaniem Dan i poruszył się - może chciałabyś ze mną porozmawiać? Nie znamy się za dobrze, ale nie jestem całkiem obcy. - Umilkł, czekając na odpowiedź. Patrząc na jej wychudzoną postać

i zaszczyty wzrok, poczuł, że budzi się w nim instynkt opiekuńczy. Taka była podobna i jednocześnie taka niepodobna do Eriki. Przepelniona lękiem, delikatniejsza wersja siostry.

- Sama nie wiem - odparła. - Nie wiedziałabym, od czego zacząć...

- To może zacznijmy od spaceru. Jeśli będziesz chciała rozmawiać, to porozmawiamy, a jeśli nie - tylko się przejdziemy. Może być? - słysząc było, że mu zależy.

Anna podniosła się powoli, usiadła. Siedziała dłuższą chwilę, odwrócona do niego tyłem. Potem wstała.

- Dobrze, chodźmy na spacer. Tylko spacer.

- Dobrze - Dan kiwnął głową i wyszedł pierwszy na schody. Rzucił okiem w kierunku kuchni. Erika tłukła garnkami. - Idziemy się przejść - zawołał i kątem oka dostrzegł, że Erika stara się nie pokazać po sobie, jakie to wydarzenie.

- Na dworze jest chłodno, lepiej włóż kurtkę - zwrócił się do Anny. Posłuchała go i narzuciła beżową budrysówkę, a wokół szyi owineła wielki kremowy szal.

- Gotowa? - spytał, zdając sobie sprawę, że jego pytanie ma drugie dno.

- Chyba tak - odparła cicho Anna i wyszła za nim na wiosenne słońce.

- Uważasz, że można się do tego przyzwycząić? - odezwał się Martin, kiedy jechali do Fjällbacki.

- Nie - krótko odparł Patrik. - Przynajmniej mam nadzieję. Gdybym się przyzwycząił, to musiałbym zmienić zawód.

Zakręt w Långsjö pokonał ze zdecydowanie za dużą

prędkością. Martin jak zwykle kurczowo trzymał się uchwytu nad drzwiami. Zanotował, że musi uprzedzić tę nową, żeby unikała jeżdżenia z Patrikiem. Chociaż może już jest za późno, przecież rano pojechała z nim do wypadku. Już doświadczyła ryzyka na granicy śmierci.

- Jaka ona jest? - spytał Martin.

- Kto? - Patrik był rozkojarzony bardziej niż zwykle.

- Ta nowa, Hanna Kruse.

- Chyba w porządku - odpowiedział Patrik. -

Ale?

- Co ale? - Patrik spojrzał na Martina, a on jeszcze mocniej ścisnął uchwyt.

- Cholera, patrz na drogę. Miałem wrażenie, że chciałeś powiedzieć coś więcej.

- Czy ja wiem - odparł z ociąganiem Patrik, ale już nie odrywał oczu od drogi. Martinowi ulżyło. - Nie jestem przyzwyczajony do tak cholernie ambitnych ludzi.

- Co masz na myśli? - zaśmiał się Martin, starając się ukryć, że poczuł się nieco dotknięty.

- Nie obrażaj się. Nie sugeruję, że nie masz ambicji. Ale Hanna jest, jak by to określić, nadambitna!

- Nadambitna - powtórzył z powątpiewaniem Martin. - Masz wątpliwości, bo wydaje ci się nadambitna... A dokładniej? Co w tym złego, że dziewczyna jest nadambitna? Chyba nie jesteś z tych, co uważają, że dziewczyny nie nadają się do policji?

Patrik znów odwrócił wzrok od drogi i z największym zdziwieniem spojrzał na Martina.

- Co ty? Nie znasz mnie? Masz mnie za męskiego szowinistę? Ja szowinistą. A moja kobieta zarabia dwa

razy tyle *co* ja... Chodzi mi tylko o to... daj spokój, sam się przekonasz. Martin milczał chwilę. Wreszcie powiedział:

- Mówisz serio? Erika zarabia dwa razy więcej od ciebie?

Patrik zarechotał.

- Wiedziałem, że cię zatka. Szczerze mówiąc, dwa razy tyle, ale brutto, bo większość pieniędzy zabiera urząd skarbowy. No i całe szczęście. Być bogatym jest strasznie nudno.

Martin również się zaśmiał.

- Popatrz, co za los. Za nic bym nie chciał.

- Przecież mówię. - Patrik uśmiechnął się, a potem spoważniał. Skręcił w kierunku gęsto zabudowanego osiedla Kullen i wjechał na parking. Jeszcze przez chwilę siedzieli w samochodzie.

- Czas iść.

- Tak - krótko odparł Martin. Czuł, że kamień zalegający mu na żołądku z każdą minutą staje się coraz cięższy. Trudno, nie ma odwrotu. Lepiej mieć to już za sobą.

- Lars? - Hanna postawiła walizkę przy drzwiach, powiesiła kurtkę i odstawiła buty na półkę. Nie odpowiadał. - Lars, jesteś? - Zaniepokoiła się. - Lars? - Chodziła po domu. Panowała absolutna cisza. W przesączających się przez szyby promieniach słońca unosiły się drobinki kurzu. Właściciel domu nie wysilił się zanadto, nie wysprzątał porządnie, zanim przyjechali. Nie czuła się na siłach, żeby się tym zająć. Zresztą wszystko przesłonił jej narastający niepokój. - Lars! - zawołała głośno. Jej głos odbił się echem w pustych pokojach.

Sprawdziła cały parter, potem wbiegła na piętro. Drzwi do sypialni były zamknięte. Otworzyła je cichutko.

- Lars? - powiedziała miękko. Leżał na boku, ty łem do niej, w ubraniu, na narzucie. Oddychał równo, miarowo, spał. Ostrożnie weszła na łóżko i położyła się obok niego, na łyżeczkę. Jego miarowy oddech powoli kołysał ją do snu, uśmierzając niepokój.

- Co za cholerna dziura! - powiedział Uffe, rzucając się na jedno ze stojących w dużej sali łóżek.

- A ja myślę, że będzie fajnie - oznajmiła Barbie, podrygując na łóżku.

- Czy mówiłem, że nie będzie? - zarechotał Uffe. - Powiedziałem tylko, że to cholerna dziura. Ale już my ich rozruszamy, no nie? Spójrzcie, jakie zapasy! - Usiadł na łóżku i wskazał na bogato zaopatrzone barek. - Co wy na to? Zaczynamy imprezę?

- Taak! - z radością wykrzyknęli wszyscy oprócz Jonny. Nikt nie patrzył w kamerę. Takich błędów już nie popełniali, w końcu nie byli nowicjuszami.

- No to siup, zdrowie - powiedział Uffe i przytknął do ust butelkę piwa.

- Zdrowie - odpowiedzieli, podnosząc butelki. Wszyscy oprócz Jonny, która nawet nie drgnęła i siedząc na łóżku, patrzyła na pozostałą piątkę.

- Kurna, a tobie co się stało? - spytał skwaszony Uffe.

- Nie napijesz się z nami? Nie pasuje ci nasze towarzystwo, czy co? - Wszyscy z oczekiwaniem spoglądali na Jonnę. Zdawali sobie sprawę, że każdy konflikt zwiększa zainteresowanie programem, a na tym zależało im najbardziej.

- Jakoś nie mam ochoty - odpowiedziała Jonna, unikając wzroku Uffego.

- Nie mam ochoty - przedrzeźniał ją falsetem. Rozejrzał się, sprawdzając, czy koledzy go popierają. Widząc oczekiwanie w ich oczach, mówił dalej: - Co ty, jesteś jakąś abstynentką, czy co? Myślałem, że przyjechaliśmy tu, żeby imprezować! - Podniósł butelkę do ust i wypił kilka łyków.

- Ona wcale nie jest abstynentką - ośmieliła się zauważyć Barbie, ale pod gniewnym spojrzeniem Uffego szybko umilkła.

- Odczepcie się - powiedziała Jonna i spuściła nogi z łóżka. - Wychodzę na chwilę - dodała, wkładając wielką, nieforemną wojskową kurtkę. Chwilę wcześniej powiesiła ją na krześle.

- A idź sobie, zjeżdżaj - krzyknął za nią Uffe. - Frajerka! - Zarechotał i otworzył następną butelkę. Znów się rozejrzał. - Czego tak siedzicie, mamy i m p r e z ę ! Skål!

Przez chwilę panowała cisza, wszyscy czekali w napięciu, potem rozległ się nerwowy śmiech. Pozostali również podnieśli butelki i odpłynęli. Kamery pracowały bez przerwy, do upojenia. Fajnie jest pokazywać się w telewizji.

- Ojciec, ktoś dzwoni do drzwi! - wrzasnęła Sofie i wróciła do rozmowy telefonicznej. Westchnęła.

- Ojciec jest taki marudny. Kurczę, nie chce mi się tu siedzieć. Liczę dni do wyjazdu do matki i Kerstin. Typowe. Jak ja jestem tutaj, to tam akurat zaczyna się „Fucking Tanum”. Kumple mieli tam iść, popatrzeć, a ja nie mogę.

Typowe! - żaliła się. - Ojciec, o t w ó r z w końcu te drzwi! - zawołała. - Jestem już za stara na to, żeby wciąż jeździć od jednego do drugiego, ale oni bez przerwy się żrą i nie słuchają, co do nich mówię. Co za dziecinada! Znów usłyszała dzwonek. Wstała gwałtownie.

- Sama otworzę! - zawołała, a potem powiedziała do słuchawki: - Słuchaj, później do ciebie zadzwonię. Stary pewnie słucha przez słuchawki tego swojego obrzydliwego disco. Całuski, kochana. - Z westchnieniem ruszyła do drzwi.

- Przecież idę!

Otworzyła ze złością. Speszyła się na widok dwóch nieznanomych mężczyzn w policyjnych mundurach.

- Dzień dobry.

- Ty jesteś Sofie?

-Tak.

Gorączkowo próbowała sobie przypomnieć, co takiego zbroiła, że przychodzi do domu policja. Nie przypominała sobie nic takiego. Co prawda podczas ostatniej szkolnej dyskoteki wypła parę piw i kilka razy przejechała się z Ollem jego podrasowanym motocyklem, ale nie wierzyła, że policja fatyguje się do niej z powodu tak drobnych wykroczeń.

- Ojciec jest w domu? - spytał starszy funkcjonariusz.

- Tak - odparła z ociąganiem. Myśli galopowały jej przez głowę. Co ten stary mógł zmalować?

- Chcielibyśmy porozmawiać z wami obojgiem - powiedział młodszy, rudy. Zauważyła, że jest całkiem przystojny. Zresztą ten drugi też, chociaż już stary dziad. Ma pewnie ze trzydzieści pięć lat, co najmniej.

- Proszę - wpuściła ich do przedpokoju. Zaczęli zdejmować buty. Sofie tymczasem poszła do salonu. Ojciec rzeczywiście miał słuchawki na uszach. Pewnie znów słuchał koszarnej muzyki Wizeksu, Vikingów, Thorleifsa albo czegoś w tym rodzaju. Gestem pokazała mu, żeby zdjął słuchawki, ale tylko lekko je odsunął i spojrział na nią pytająco.

- Ojciec, przyszli gliniarze. Chcą z nami rozmawiać.

- Policjanci? O co chodzi?

Sofie zauważyła, że teraz on zachodzi w głowę, co takiego zmalowała, że przychodzi do domu policja. Uprzedziła jego pytanie.

- Nic nie zrobiłam. Naprawdę. Słowo daję.

Spojrzął na nią z niedowierzaniem, zdjął słuchawki i wyszedł do przedpokoju. Sofie za nim.

- Słucham, o co chodzi? - spytał. Wyraźnie obawiał się, że odpowiedź nie będzie przyjemna. Mówił z akcentem zdradzającym norweskie pochodzenie, ale na tyle słabym, że według Patrika musiał opuścić ojczyznę bardzo dawno temu.

- Czy moglibyśmy usiąść i porozmawiać? Nawiasem mówiąc, nazywam się Patrik Hedström, a to mój kolega, Martin Molin.

- Aha. - Ola Kaspersen przywitał się z nimi. Wciąż patrzył na nich pytającym wzrokiem. - Chodźmy, może usiądziemy tutaj. - Wskazał na kuchnię. Z jakiegoś powodu, gdy do domu przychodzi policja, w dziewięciu przypadkach na dziesięć kuchnia wydaje się miejscem najbezpieczniejszym.

- Czym możemy panom służyć? - Kaspersen usiadł obok córki, obaj policjanci naprzeciwko. Ola natych-

miast zaczął poprawiać frędzle obrusa. Sofie rzuciła mu gniewne spojrzenie. Wiecznie musi coś naprawiać, poprawiać, nawet teraz nie może przestać.

- Mamy... - Policjant, który przedstawił się jako Patrik Hedström, zawahał się. Sofie poczuła ucisk w żołądku. Miała ochotę zatkać uszy i zanucić coś, jak w dzieciństwie, gdy rodzice się kłócili, ale wiedziała, że tak nie można. Nie jest już dzieckiem.

- Niestety mamy dla państwa smutną wiadomość. Marit Kaspersen zginęła wczoraj wieczorem w wypadku samochodowym. Bardzo nam przykro. - Patrik odchrząknął, ale nie odwrócił wzroku. Czując w żołądku jeszcze większy ucisk, Sofie próbowała zrozumieć to, co usłyszała. To nie może być prawda! To musi być pomyłka. Matka nie mogła umrzeć, to niemożliwe. Przecież w przyszły weekend mają jechać razem na zakupy do Uddevalli. Tak się umówiły. Mają jechać tylko we dwie, pobyć ze sobą, jak matka z córką. Sofie udawała, że nie chce, a tak naprawdę bardzo się cieszyła na ten wyjazd. A jeśli matka nie domyśliła się, że się cieszy? Huczalo jej w głowie, jej ojcu zabrakło tchu.

- To na pewno pomyłka. - Jego słowa były echem tego, co myślała Sofie. - To jakieś nieporozumienie. Niemożliwe, że Marit nie żyje! - Dyszał jak po biegu.

- Niestety, nie ma wątpliwości. - Patrik umilkł na chwilę, potem ciągnął dalej: - Sam ją zidentyfikowałem. Znałem ją ze sklepu.

- Ale - Kaspersen szukał i nie znajdował słów. Sofie patrzyła na niego ze zdziwieniem. Rodzice żarli się, odkąd sięgała pamięcią. Nie wyobrażała sobie, że ojciec mógłby się tak przejąć.

- Co... co się stało? - spytał, jękając się.

- Miała wypadek. Niedaleko, na północ od Sannäs.

- Jaki wypadek? - spytała Sofie. Kurczowo zaciśnięła dłonie na brzegu stołu, jakby tylko to mogło jej pomóc zachować poczucie rzeczywistości. - Wymijała sarnę, czy co? A w ogóle mama może ze dwa razy w roku siedziała za kierownicą. Dlaczego wczoraj wieczorem wsiadła do samochodu? - Spojrzała nad stołem na siedzących naprzeciwko policjantów. Serce waliło jej jak młotem. Obaj odwrócili wzrok, co wyraźnie wskazywało, że coś pominęli. Co to może być? W milczeniu czekała na odpowiedź.

- Przypuszczamy, że w grę wchodził alkohol. Mogła prowadzić po pijanemu. Ale pewności nie mamy, wykaże to dochodzenie.

Patrik patrzył jej prosto w oczy. Sofie nie wierzyła własnym uszom. Spojrzała na ojca, potem znów na Patrika.

- Pan chyba żartuje. To jakieś nieporozumienie. Matka nie brała alkoholu do ust. Ani kropli. Nigdy nie widziałam, żeby wypła choćby kieliszek wina. Była przeciwniczką alkoholu. Powiedz im! - Obudziła się w niej nadzieja. To na pewno nie matka!

Z nadzieją spojrzała na ojca. Odchrząknął.

- Zgadza się. Marit nie brała alkoholu do ust. Tak było w okresie naszego małżeństwa, a z tego, co wiem, również potem.

Sofie szukała jego wzroku. Chciała się upewnić, że i on ma nadzieję, ale unikał patrzenia na nią. Powiedział to, czego się spodziewała i co według niej potwierdzało, że zaszła pomyłka, a jednak czuła, że coś jest... nie tak. Odepchnęła tę myśl i zwróciła się do policjantów:

- Sami widzicie, to jakaś pomyłka. To nie może być moja mama! Sprawdzaliście u Kerstin? Może jest w domu?

Policjanci wymienili spojrzenia. Odezwał się rudy:

- Byliśmy u niej. Pokłóciły się wczoraj wieczorem. Twoja mama wybiegła z domu, zabierając kluczyki od samochodu. Nie wróciła. A... - Martin spojrział na kolegę.

- Jestem pewien, że to Marit - włączył się Patrik. - Często ją widywałem, między innymi w sklepie, więc od razu ją rozpoznałem. Oczywiście nie ma pewności, że piła. Ten wniosek nasunął nam się, bo w samochodzie cuchnęło wódką, ale jak było, nie wiadomo. Niewykluczone, że macie rację, i jest jakieś inne wyjaśnienie. Nie ma jednak wątpliwości, że to twoja mama. Bardzo mi przykro.

Nieprzyjemny ucisk w żołądku powrócił i zaczął narastać. Żółć podeszła jej do gardła, z oczu popłynęły łzy. Poczowała rękę ojca na ramieniu i gwałtownie ją strąciła. Tyle było awantur, tyle kłótni, przed rozwodem i po nim, głupiego gadania, obrzucania się błotem, tyle nienawiści. Nagle wszystko jej się przypomniało. Nie chce już nic słyszeć. Wybiegła, czując na plecach trzy spojrzenia.

Przez kuchenne okno dobiegały wesołe głosy. Kiedy Erika otworzyła drzwi, śmiech rozszedł się po całym domu. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Anna się uśmiechała, i nie był to uśmiech wymuszony, wynikający z poczucia obowiązku wobec dzieci, mający je uspokoić. Uśmiechała się szczerze, od ucha do ucha. Z pogodną miną rozmawiała z Danem. Po szybkim spacerze w wiosennym słońcu oboje mieli zarumienione policzki.

- Cześć, fajnie było? - spytała ostrożnie Erika i włączyła maszynkę do kawy.

- Bardzo fajnie - odparła Anna, uśmiechając się do Dana. - Cudownie jest rozprostować nogi. Poszliśmy aż do Bräcke i z powrotem. Pogoda fantastyczna, na drzewach są już pączki i... - straciła dech po szybkim marszu.

- I po prostu było niezwykle przyjemnie - wtrącił Dan, zdejmując kurtkę. - Będzie ta kawa? Może trzymasz ją dla lepszych gości?

- Nie wygłupiaj się. Chciałam, żebyśmy wypili wszyscy razem. Jeżeli... czujesz się na siłach. - Erika spojrzała na Annę. Rozmawiając z nią, nadal miała wrażenie, że stąpa po kruchym lodzie. Bała się, że radość, która ją przepełnia, uleci.

- Ależ tak, dawno nie czułam się tak dobrze - powiedziała Anna, siadając przy stole. Do filiżanki, którą podała jej Erika, dołała trochę mleka i trzymała ją w obu dłoniach, żeby je ogrzać. - Wszystko zgodnie z zaleceniami lekarza - powiedziała. Jej twarz jaśniała od rumieńców. Serce Eriki drgnęło, gdy to zauważyła. Dawno jej takiej nie widziała. Od tak dawna oczy Anny stale wyrażały bezgraniczny smutek. Erika z wdzięcznością spojrzała na Dana. Kiedy go prosiła, żeby przyjechał i porozmawiał z Anną, nie miała pewności, czy dobrze robi. Przeczynała jednak, że jeśli w ogóle ktoś jest w stanie dotrzeć do jej siostry, to właśnie Dan. Podejmowała takie próby przez kilka miesięcy. W końcu się poddała. Uznała, że nie potrafi rozplatać emocjonalnych supłów pętających Annę.

- Dan pytał mnie, jak się posuwają przygotowania do

ślubu, i musiałam przyznać, że nic nie wiem. Na pewno mi mówiłaś, ale nic do mnie nie dotarło. Więc jak tam przygotowania? Wszystko zarezerwowane i zaklepane?

- Anna wypięła kolejny łyk i z zainteresowaniem patrzyła na Erikę.

Wyglądała tak młodo, tak niewinnie. Jak kiedyś, zanim poznała Lucasa. Erika odsunęła od siebie tę myśl. Zmusiła się do tego. Nie będzie sobie psuć tej chwili myśleniem o tym diable wcielonym.

- Jeśli chodzi o rezerwacje, wszystko już jest dopięte. Kościół załatwiony, wpłaciliśmy zaliczkę w Stora Hotellet i... na razie to chyba wszystko.

- Kochana, przecież wesele już za sześć tygodni! A suknia ślubna? A ubrania dzieci? A bukiet? Uzgodniliście menu na przyjęcie i jak będą siedzieć goście? Zarezerwowaliście im pokoje?

Erika roześmiała się i podniosła dłoń, żeby powstrzymać siostrę. Maja patrzyła na nich ze swego krzeselka i nie rozumiała, skąd ta nagła wesołość.

- Tylko spokojnie. Jeśli nie przestaniesz, zacznę żałować, że Danowi udało się wyciągnąć cię z domu.

- Uśmiechnęła się i mrugnęła na znak, że żartuje.

- Okej, okej. Nie powiem już ani słowa! A, jeszcze jedno, zamówiliście zespół muzyczny?

- Nie, nie i jeszcze raz nie. To odpowiedź na wszystkie twoje pytania. Niestety - westchnęła Erika - ...nie zdążyłam - dodała.

Anna spoważniała.

- Nie zdążyłaś, bo przez kilka miesięcy opiekowałaś się trójką dzieci. Przepraszam cię, tobie też na pewno nie było lekko. Szkoda, że... - urwała i oczy zaszyły jej łzami.

- Daj spokój, wszystko w porządku. Adrian i Emma zachowywali się jak dwa aniołki. Zresztą w ciągu dnia byli w przedszkolu, więc nie było źle. Ale bardzo im brakowało mamy - powiedziała Erika.

Anna uśmiechnęła się smutno. Dan, nie chcąc się wtrącać, flirtował z Mają. Uznał, że to sprawa między nimi.

- Właśnie, przedszkole! - Erika spojrzała na duży kuchenny zegar i zerwała się z krzesła. - Już jestem spóźniona. Jadę. Jeśli się nie pośpieszę, Ewa będzie wściekła.

- Dzisiaj ja ich odbiorę - powiedziała Anna, wstając.

- Daj mi kluczyki, pojedę po nich.

- Jesteś pewna? - Erika spojrzała na nią badawczo.

- Tak, jestem pewna. Codziennie ich odbierasz, dziś ja to zrobię.

- Ale się ucieszą - powiedziała Erika i usiadła z powrotem przy stole.

- Na pewno. - Anna uśmiechnęła się i wzięła leżące na blacie kluczyki. Stojąc już w przedpokoju, obejrzała się za siebie.

- Dan... Dziękuję. Bardzo mi to było potrzebne. Dobrze jest móc się wygadać.

- Było mi bardzo miło - odpowiedział Dan. - Może jutro, jeśli pogoda będzie dobra, też się przejdziemy? Kończę pracę za kwadrans trzecia. Moglibyśmy godzinę pospacerować, zanim trzeba będzie odebrać dzieci.

- Świetnie! Ale teraz muszę już lecieć, bo inaczej Ewa się wścieknie. Czy tak? - Znów się uśmiechnęła i znikła za drzwiami.

Erika zwróciła się do Dana:

- Co wyście robili na tym spacerze? Tylko mów prawdę! Paliliście jointa, czy co?

Dan roześmiał się.

- Nic z tych rzeczy. Anna potrzebowała z kimś pogadać. Miałem wrażenie, jakby się odblokowała. Kiedy już zaczęła mówić, nie mogła przestać.

- Ja przez kilka miesięcy próbowałam z nią porozmawiać - powiedziała Erika. Czowała się trochę urażona.

- Sama wiesz, jak z wami jest - spokojnie zauważył Dan. - Mnóstwo niezalatwionych spraw. Może dlatego Annie trudno z tobą rozmawiać. Jesteście sobie zbyt bliskie, na dobre i na złe. Ale kiedy spacerowaliśmy, powiedziała, że jest ogromnie wdzięczna tobie i Patrikowi za wsparcie, a przede wszystkim za to, że byliście tacy fantastyczni dla jej dzieci.

- Tak powiedziała? - Słowa uznania były Erice bardzo potrzebne, zdawała sobie z tego sprawę. Przyzwyczała się opiekować Anną i robiła to z największą przyjemnością, ale chciałaby wiedzieć, że siostra to widzi i docenia.

- Tak powiedziała - odparł Dan, kładąc rękę na dłoni Eriki. Zrobiło jej się przyjemnie.

- Trochę się zaniepokoiłem stanem przygotowań do waszego wesela. Zdążycie to wszystko pozszywać w sześć tygodni? Powiedz, gdybyś potrzebowała pomocy. - Mówiąc, robił miny do Mai, a ona śmiała się do rozpuku.

- Niby w czym miałbyś mi pomóc? Może wybrać suknię ślubną? - parsknęła Erika, dolewając kawy.

Dan zaśmiał się.

- Na pewno byłaby bardzo ładna. Wiesz, mógłbym

na przykład przenocować kilku twoich gości, gdybyś potrzebowała. Mam sporo miejsca.

Spowaźniał, Erika domyśliła się, o czym myśli.

- Z czasem wszystko się ułoży. Zobaczysz, będzie lepiej - powiedziała.

- Tak uważasz? - spytał ponuro. - Cholera wie. Tak strasznie mi ich brak, że się prawie rozlatuję.

- Kogo ci brak? Dzieci czy Pernilli z dziećmi?

- Sam nie wiem. I jej, i dzieci. Chociaż już się pogodziłem z tym, że Pernilla układa sobie życie na nowo. Ale brak codziennego kontaktu z dziewczynkami to dla mnie po prostu śmierć. Nie ma mnie przy nich, gdy się budzą i idą do szkoły, nie mogę z nimi jeść obiadu i słuchać, jak im minął dzień. Takie rzeczy. Co drugi tydzień siedzę sam w tym cholernym pustym domu. Zatrzymałem go, żeby nie miały poczucia, że straciły rodzinny dom, ale chyba już mnie na to nie stać. Prawdopodobnie w ciągu pół roku będę go musiał sprzedać.

- Uwierz mi, znam to bardzo dobrze - powiedziała Erika, wspominając, jak Lucasowi niemal udało się sprzedać dom po rodzicach, ten, w którym właśnie pili kawę.

- Tylko że ja poza tym zupełnie nie wiem, co zrobić ze swoim życiem - odparł Dan i przeczesał palcami krótkie jasne włosy.

^v - Ale tu u was wesoło! - przerwał im Patrik od drzwi.

- Rozmawiamy o tym, co Dan powinien zrobić z do mem. - Erika wstała, żeby pocałować przysłego męża. Maja również zauważyła, że zjawił się mężczyzna jej życia, i zaczęła wymachiwać rączkami, by wziął ją na ręce.

Dan spojrział na nią i w teatralnym geście rozłożył ramiona.

- Co się dzieje? Myślałem, że coś się między nami zawiązuje, a ty szczerzysz się do pierwszego faceta, który ci się nawija przed oczy! Ach, ta dzisiejsza młodzież! Nie zna się na ludziach.

- Cześć, Dan. - Patrik, śmiejąc się, poklepał go po ramieniu i wziął na ręce Maję. - Faktem jest, że na liście ulubieńców tej panienki tata jest numerem jeden - powiedział, całując córkę i trąc zarostem jej szyjkę. Maja aż krzyczała ze strachu i zachwytu.

- A właśnie, chyba powinnaś właśnie odbierać dzieciaki z przedszkola? - zwrócił się do Eriki.

Erika zrobiła znaczącą pauzę i uśmiechnęła się:

- Dziś odbiera je Anna.

- Co ty mówisz? Anna po nie pojechała? - zdziwił się, ale i ucieszył.

- Ten oto bohater zabrał ją na spacer. Wypalili razem jointa, więc...

- Nic podobnego, przestań wreszcie! - zaśmiał się Dan i zaczął tłumaczyć Patrikowi. - Było tak: Erika zadzwoniła z prośbą, żebym spróbował wyciągnąć Annę z domu, trochę ją rozruszał. Anna się zgodziła, więc poszliśmy na fantastyczny długi spacer. Wygląda na to, że bardzo dobrze jej to zrobiło.

- Można to tak określić - stwierdziła Erika, czochrając mu czuprynę. - Może chciałbyś się jeszcze nacieszyć naszym podziwem i zostać na obiedzie?

- Zależy, co będzie na obiad.

- W głowie ci się poprzewracało - zaśmiała się Erika.

- Ale niech ci będzie. Potrawka z kurczaka z awokado i ryżem jaśminowym.

- Okej, może być.

- Cieszę się, że będziemy mogli dogodzić takiemu smakoszowi.

- Przekonamy się, jak spróbuję.

- Mógłbyś już przestać - Erika wstała, żeby się zabrać do przygotowywania obiadu.

Zrobiło jej się tak przyjemnie. Taki udany dzień. Naprawdę bardzo udany dzień. Zapytała Patrika, jak mu dzisiaj poszło.

Dobro przeważyło nad złem. A może nie? Nie był już taki pewien, gdy czasem w nocy rzucił się na łożku, dręczony koszmarami. Ale w świetle dnia, jak teraz, był przekonany, że przeważyło dobro. Zło było jedynie widmem czającym się w jakimś zakamarku w obawie przed odsłonięciem swego wstrętnego oblicza. Tak chciał.

Oboje niezmiernie ją kochali. Może on bardziej. Może ona jego kochała bardziej. Łączyło ich coś szczególnego i nic nie mogło tego zmienić. To, co brzydkie i brudne, nie przywierało, po prostu po nich spływało.

Siostra obserwowała ich bez zazdrości. Wiedziała, że to coś wyjątkowego, że nie ma sensu się z tym ścigać. Otaczali ją swoją miłością, dzielili się nią. Nie miała powodu być zazdrosna. Niewielu ludziom dane jest tyle miłości.

Bezgraniczna miłość kazała jej zamknąć ich przed światem. Pozwolili na to i byli jej wdzięczni. Do czego im inni ludzie? Po co mieliby się tłoczyć wśród tego paskudztwa, o którego istnieniu wiedzieli? Od niej. Zresztą, jak mówiła, nie poradziłby sobie wśród nich. Nazwała go ofiarą losu. Ciągle coś upuszczał, przewracał, rozbijał. Gdyby wypuściła ich w świat, stałoby się coś straszego. Ofiary losu nie radzą sobie w świecie. Wymawiała te słowa z miłością. „Moja ty ofiarno losu”.

Wystarczyła mu jej miłość. Siostrze również, a może raczej: przeważnie wystarczała.

Beznadziejny pomysł! Jonna obojętnie brała z taśmy to- wary i odczytywała kolejne kody. W porównaniu z tym „Big Brother” to festiwal rockowy. Dno! Właściwie nie powinna narzekać. Oglądała przecież wcześniejsze edy- cje i wiedziała, że będą musieli mieszkać i pracować w tej dziurze. Ale żeby siedzieć w kasie supermarketu ICA! Tego się nie spodziewała. Jedyna pociecha, że Barbie też tu wylądowała. Siedziała w kasie za nią, w czerwonym fartuchu okrywającym silikonowy biust. Jonna przez całe przedpołudnie słuchała jej głupiego trajkotania i zagadywania małych i starych oble- chów. Nie rozumieją, że z taką Barbie się nie gada, tylko poi wódką, a potem cała naprzód. Idioci.

- Jak miło, że będziemy mogli was oglądać w telewi- zji. I nasze miasteczko. Nigdy bym nie przypuszczała, że staniemy się sławni na całą Szwecję. - Przy kasie sta- ła śmieszna paniusia, mizdrząc się do zawieszanej pod sufitem kamery. Nie zdawała sobie sprawy, że to najsku- tecniejszy sposób, żeby nie trafić do żadnego odcinka programu. Spojrzenie prosto do kamery eliminowało ją całkowicie.

- Razem trzysta pięćdziesiąt koron i pięćdziesiąt öre
- powiedziała znudzona Jonna.

- Proszę, płacę kartą. - Paniusia z parciem na szkło przeciągnęła kartą VISA przez czytnik i zaszczębiotała:

- Ojej, muszę zasłonić PIN!

Jonna westchnęła. Ciekawe, czy upiekłoby jej się, gdyby już teraz spróbowała się urwać. Producenci chętnie widzieliby jakąś kłótnię z szefem, jakąś awanturę, ale może jeszcze za wcześnie. Trzeba zacisnąć zęby na tydzień, dwa, potem będzie mogła dokazywać.

Ciekawa była, czy rodzice siądą w poniedziałek przed telewizorem. Prawdopodobnie nie. Nie mają czasu na tak banalne zajęcia jak oglądanie telewizji. Oboje są lekarzami, ich czas jest cenniejszy niż innych ludzi. Zamiast oglądać „Robinsona” czy choćby spędzać czas z córką, woleli zrobić kolejną operację by-passów albo transplantację nerki. Jonna jest egoistką, skoro tego nie rozumie. Pewnego razu tata zabrał ją do szpitala i pozwolił się przyglądać operacji serca dziesięcioletniego dziecka, żeby zrozumiała, dlaczego praca rodziców jest tak ważna i dlaczego nie mogą spędzać z nią tyle czasu, ile by chcieli. Mówił, że razem z matką powinni wykorzystać swój talent, jakim jest umiejętność pomagania innym.

Głupie gadanie. Po co ludziom dzieci, jeśli nie mają dla nich czasu? Dlaczego z nich nie zrezygnują, żeby móc siedzieć w szpitalu dwadzieścia cztery godziny na dobę i grzebać w czyjejś klatce piersiowej?

Następnego dnia po wizycie w szpitalu ojca Jonna pocięła się po raz pierwszy. Bardzo jej wtedy ulżyło. Już po pierwszym cięciu poczuła, jak lęk ustępuje. Zupełnie jakby wypłynął z rany razem z ciepłą czerwoną krwią. Uwielbiała widok krwi i dotyk noża, żyłki czy choćby spinacza, którym można odciąć palący w piersi ból.

Dopiero wtedy rodzice naprawdę ją zobaczyli. Dzięki krwi. Dzięki krwi skierowali na nią spojrzenia i z o b a c z y l i . Efekt tego „kopa” miał jednak z każdym kolejnym skaleczeniem, z każdą nową blizną. Już nie czuła takiej ulgi, rodzice też nie patrzyli na nią z tym samym niepokojem co na początku, raczej ze znużeniem. Odpuścili. Postanowili ratować tych, których umieli ratować, ludzi ze zdezelowanymi sercami, guzami na kiszkiach, popsutymi narządami, które trzeba wymienić. Jonna nie cierpiała na nic takiego. Wprawdzie miała chorą duszę, ale takiej choroby nie da się wyciąć skalpelem. Dali sobie spokój.

Mogła liczyć jedynie na kamery i miłość widzów, którzy wieczór w wieczór zasiadali przed telewizorami, żeby ją oglądać. Którzy ją widzieli.

Za plecami usłyszała, jak jakiś facet pyta Barbie, czy mógłby dotknąć jej silikonowego biustu. Widzowie będą zachwyceni. Jonna podwinęła rękawy, odsłaniając blizny. Tylko to mogła im zaoferować.

- Martinie, można do ciebie na chwilkę? Chciałbym obgadać jedną rzecz.

- Oczywiście, skończę tylko kilka raportów. - Martin zapraszająco kiwnął ręką. - Czy mi się zdaje, czy coś cię gryzie?

- Tak, sam nie wiem, co myśleć. Przed południem przyszedł faksem protokół z sekcji zwłok Marit Kasperen. Jest w nim coś dziwnego.

- Co takiego? - Martin z zaciekawieniem pochylił się do przodu. Przypomniał sobie, że już w dniu wypadku Patrik wspominał o swoich wątpliwościach, ale potem

już do tego nie wracał i Martin zdążył zapomnieć, o co chodziło.

- Pedersen zapisał wszystkie wnioski z sekcji, rozmawialiśmy również przez telefon, ale nadal nie możemy tego rozgryźć.

- Mów. - Martin był coraz bardziej zaintrygowany.

- Marit nie zginęła w wypadku - to po pierwsze. Była martwa, zanim do niego doszło.

- Co ty mówisz? Co było przyczyną śmierci? Zawał czy coś w tym rodzaju?

- Niezupełnie. - Patrik drapał się w głowę, czytując się w tekst protokołu. - Śmierć nastąpiła wskutek zatrucia alkoholowego. Miała we krwi 6,1 promila.

- Chyba żartujesz! 6,1 promila? Konia by zabiło!

- No właśnie. Według Pedersena musiała wypić całą butelkę wódki, i to w bardzo krótkim czasie.

- Jej bliscy mówią, że w ogóle nie piła alkoholu.

- Właśnie. Nic nie wskazuje na to, żeby nadużywała alkoholu. Prawdopodobnie oznacza to, że na skutek nieprzyzwyczajenia zareagowała jeszcze silniej.

- Czyli z jakiegoś powodu urzędną się w sztok. To bardzo smutne, ale niestety się zdarza - powiedział Martin, nie rozumiejąc wątpliwości Patrika.

- Na to wygląda. Tylko że Pedersen odkrył coś, co wszystko komplikuje. - Patrik założył nogę na nogę i przebiegał wzrokiem tekst. - Jest. Spróbuję to przetłumaczyć na ludzki język, bo Pedersen zawsze używa koszmarne fachowego żargonu. A więc denatka miała wokół ust dziwne zasinienie. A do tego urazy w jamie ustnej i przełyku.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie wiem - z westchnieniem stwierdził Patrik. - To za mało, żeby Pedersen mógł się wypowiedzieć wiążąco. Nie może z całym przekonaniem odrzucić wersji, że siedząc w samochodzie, wyłopała całą flaszkę, zmarła wskutek zatrucia, a potem wjechała do rowu.

- W takim razie powinna być zamroczona już wcześniej. Czy w niedzielę mieliśmy doniesienie o dziwnie zachowującym się kierowcy?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Przez to cała ta historia wydaje mi się jeszcze dziwniejsza. Chociaż z drugiej strony o tej porze ruch był niewielki, więc może po prostu nikt jej nie widział - powiedział Patrik w zamyśleniu. - Ale Pedersen nie potrafi wyjaśnić, skąd się wzięły urazy wokół ust i w jamie ustnej. Dlatego sądzę, że warto się temu przyjrzeć bliżej. Może to zwykły wypadek po pijanemu, a może nie. Jak uważasz?

Martin zastanawiał się chwilę.

- Od samego początku coś w tym wszystkim nie dawało ci spokoju. Sądzisz, że uda ci się przekonać Mellberga?

Patrik spojrział na Martina, Martin się roześmiał.

- Zależy, jak się naświetli sprawę, co?

- Otóż to. Wszystko zależy od naświetlenia - zaśmiał się Patrik. Wstał i poważniejąc, spytał:

- Myślisz, że popełniam błąd? Że robię z igły widły? Pedersen nie znalazł nic konkretnego, nic, co by dowodziło, że to nie był wypadek. Jednocześnie - Patrik machnął wydrukiem protokołu - coś mi chodzi po głowie, chociaż za żadne skarby nie mogę... - Poczochrał włosy.

- Zróbmy tak - powiedział Martin. - Popytajmy ludzi. A nuż dowiemy się czegoś więcej. Zobaczymy,

dokąd nas to zaprowadzi. Może wpadniesz na to, co ci tak nie daje spokoju.

- Masz rację - przyznał Patrik. - Najpierw pogadam z Mellbergiem, a potem jeszcze raz pójdziemy porozmawiać z przyjaciółką Marit, dobrze?

- Zgoda - odparł Martin i wrócił do raportów. - Wpadnij po mnie, gdy będziesz gotów.

- Okej.

Patrik już stał w drzwiach, gdy Martin go zatrzymał:

- Słuchaj - zawahał się. - Już dawno chciałem spytać. Co u was słychać? U twojej szwagierki i tak dalej.

Patrik uśmiechnął się.

- Odzyskaliśmy nadzieję. Anna chyba zaczęła wychodzić z dołka. W dużej mierze dzięki Danowi.

- Danowi? - zdziwił się Martin. - Temu od Eriki?

- Przepraszam, co to znaczy od Eriki? Pozwolę sobie zauważyć, że Dan jest obecnie przyjacielem nas obojga.

- Ależ oczywiście - zaśmiał się Martin. - Ale co on ma z tym wspólnego?

- W poniedziałek Erice przyszedł do głowy genialny pomysł. Poprosiła go, żeby przyszedł porozmawiać z Anną. I zadziałało. Chodzą razem na spacer, rozmawiają. Chyba właśnie tego potrzebowała. Minęło dopiero kilka dni, ale Anna już jest innym człowiekiem. Dzieci są wniebowzięte.

- Jak dobrze - ciepło powiedział Martin.

- Bardzo dobrze - odrzekł Patrik. Uderzył dłonią o framugę. - Idę do Mellberga, chcę to mieć za sobą. Potem pogadamy.

- Okej.

Martin pochylił się nad raportami. Jeszcze jedna nieprzyjemna strona tej pracy. Chętnie by sobie to darował.

Dni ciągnęły się tak strasznie, jakby piątek, a wraz z nim randka, nigdy nie miał nadejść. A w ogóle co to za słowo: randka. W tym wieku? Tak czy inaczej, spotkają się na kolacji. Dzwoniąc do Rose-Marie, nie miał żadnego konkretnego planu i sam się zdziwił, gdy zaprosił ją na kolację w Gestgifveriet. A jego portfel - ten się dopiero zdziwi, gdy przyjdzie do płacenia! Sam nie rozumiał, co się z nim dzieje. Przede wszystkim w ogóle nie powinno mu przyjść do głowy umawiać się w tak drogiej restauracji. Tymczasem gotów był jeszcze płacić za nią - nie, to do niego zupełnie niepodobne. Dziwne, ale wcale go to nie martwiło. Wprost nie mógł się doczekać chwili, gdy razem z Rose-Marie siądzie do dobrej kolacji, spojrzy jej w oczy w blasku świec i będą im podawać smakowite dania.

Z zadziwieniem potrząsnął głową. „Pożyczka” zsunęła mu się na ucho. Sam siebie nie rozumiał. Może jest chory? Nasunął „pożyczkę” z powrotem na łysinę i przytknął dłoń do czoła. Było chłodne, nic nie wskazywało na gorączkę. A jednak to niepokojące. Czuł się dziwnie. Może to niedobór cukru?

Już sięgał do dolnej szuflady po kulkę kokosową, gdy usłyszał pukanie.

- Co jest? - powiedział z rozdrażnieniem.

Wszedł Patrik.

- Mogę? Nie przeszkadzam?

- Nie - Mellberg westchnął w duchu i rzucił tęskne spojrzenie na dolną szufladę. - Wchodź.

Zaczekał, aż Patrik usiądzie. Żywił mieszane uczucia wobec tego młokosa. Za takiego go uważał. Nie chciał zauważyć, że Patrik zbliża się do czterdziestki. Trzeba mu zapisać na plus, że prowadząc śledztwa w sprawie morderstw, postępował bardzo zręcznie i miał doskonałe wyniki. Dzięki temu nazwisko Mellberga trafiło do gazet. Poświęciły mu niejedną szpaltę. Z drugiej zaś strony nie opuszczało go wrażenie, że Patrik go lekceważy. Nigdy nie okazał tego wprost, odnosił się do niego z szacunkiem, jak podwładny do szefa, ale wrażenie pozostawało. Cóż, dopóki Hedström wykonuje swoją pracę, a on sam wypada w mediach tak dobrze, jak na to zasługuje, można mu to puścić płazem. Ale trzeba go mieć na oku.

- Dostaliśmy raport w sprawie poniedziałkowego wypadku.

- No i? - Mellberg był wyraźnie znudzony. Wypadki to codzienność.

- Nasuwają mi się pewne wątpliwości.

- Wątpliwości? - zainteresował się Mellberg.

- Tak - Patrik zajrzał do papierów, jak przedtem u Martina. - Część urazów, których doznała ofiara, nie powstała w wyniku wypadku. Poza tym już przed wypadkiem była martwa. Zatrucie alkoholem. Miała we krwi 6,1 promila.

- 6,1, żartujesz?

- Niestety nie.

- A te urazy? - Mellberg wychylił się do przodu.

Patrik się zawahał.

- Wokół ust i w jamie ustnej.

- Wokół ust? - powtórzył z powątpiewaniem Mellberg.

- Tak - pojednawczo odpowiedział Patrik. - Wiem, że to niewiele, ale jeśli dodamy, że jak wszyscy zgodnie twierdzą, nigdy nie piła alkoholu, a mimo to miała wręcz nienormalnie wysokie stężenie alkoholu we krwi, to coś tu śmierdzi.

- Śmierdzi? I na tej podstawie chcesz wszczynać śledztwo? - Mellberg przyglądał się Patrikowi spod uniesionych brwi. Nie podobało mu się to. Wydawało się jakiegoś bezsensowne. Z drugiej strony pomysły Patrika zazwyczaj okazywały się dobre, może lepiej mu nie przeszkadzać. Zastanawiał się chwilę. Patrik obserwował go w napięciu.

- Okej - powiedział w końcu. - Możesz na to poświęcić kilka godzin. Jeśli stwierdzicie - z Molinem, jak się domyślam - że coś było nie w porządku, pociągniecie sprawę dalej. Ale jeśli nic nie znajdziecie, nie zgadzam się, żebyście marnowali czas. Okej?

- Okej - odpowiedział Patrik z wyraźną ulgą.

- W takim razie do roboty. - Mellberg machnął prawą ręką. Lewą już sięgał do dolnej szuflady.

Sofie ostrożnie weszła do środka.

- Kerstin... jesteś?

W mieszkaniu panowała cisza. Wcześniej sprawdziła w Extra Film, że Kerstin nie przyszła do pracy. Zawiadomiła, że jest chora. Nic dziwnego. Sofie też nie chodziła do szkoły ze względu na okoliczności. Gdzie ona może być? Chodząc po mieszkaniu, Sofie poczuła, że zbiera jej się na płacz. Po chwili łzy popłynęły wielką falą. Upuściła plecak na podłogę i usiadła na dywanie, na środku dużego pokoju. Zamknęła oczy, żeby

wyłączyć emocje, nie patrzeć na wszystko, co przypomina matkę. Szyte przez nią zasłony, obraz, który kupiły, gdy się tu wprowadziła, poduszki, których Sofie nigdy po sobie nie wstrząsała, o co Marit zawsze miała pretensje. Wszystkie te zwykłe sprawy i drobiazgi teraz odbijały się głuchym echem. Sofie złościła się na matkę. Krzyczała, wściekała się, że wymaga i każe przestrzegać zasad. Z drugiej strony wszystkie wcześniejsze awantury i kłótnie sprawiły, że tęskniła za stałymi, jasnymi regułami. Przede wszystkim jednak, chociaż buntowała się, jak to nastolatka, jej poczucie bezpieczeństwa opierało się na świadomości, że ma matkę. Matkę. Marit. Teraz został jej tylko ojciec.

Poczuła czyjąś rękę na ramieniu i drgnęła. Podniosła wzrok.

- Kerstin? Jesteś?

- Tak, spałam - odparła i przykucnęła koło niej. - Jak się czujesz?

- Och, Kerstin - powiedziała Sofie i przytuliła twarz do jej ramienia.

Kerstin objęła ją nieporadnie. Nie miały zwyczaju się obejmować. Gdy Marit zamieszkała z Kerstin, Sofie zdążyła wyrosnąć z tego wieku. Uczucie niezręczności zaczęło ustępować. Sofie wciągnęła w nozdrza zapach jej swetra. Miała na sobie jeden z ulubionych swetrów mamy, pachniał jej perfumami. Sofie rozplakala się jeszcze bardziej. Po chwili zorientowała się, że zasmarowała ramię Kerstin, i odsunęła się.

- Przepraszam, pobrudziłam cię.

- Nie szkodzi - powiedziała Kerstin, ocierając jej kciukiem łzy. - Smarkaj, ile chcesz. To sweter mamy.

- Wiem - odparła Sofie i zaśmiała się. - Mama by mnie zamordowała, gdyby zobaczyła, że zaplamiałam go tuszem do rzęs.

- Wełny jagnięcej nie wolno prac w temperaturze wyższej niż trzydzieści stopni - wygłosiły chórem i zaśmiały się.

- Chodź do kuchni - powiedziała Kerstin. Podała jej rękę, żeby łatwiej jej było wstać. Dopiero teraz Sofie zobaczyła, że Kerstin ma zapadniętą twarz, o kilka odcieni bledszą niż zwykle.

- A ty jak się czujesz? - spytała z niepokojem. Kerstin zawsze wydawała się taka... pozbierana. Sofie przeraziła się, kiedy zobaczyła, jak trzęsą jej się ręce, gdy nalewa wodę do czajnika.

- Tak sobie. Ujdzie - odparła Kerstin. Nie mogła powstrzymać łez. Zdziwiła się, że zostały jej jeszcze jakieś łzy. Tyle ich wypłakała w ostatnich dniach. Nagle zdecydowała się.

- Wiesz, Sofie, twoja mama i ja... Jest jedna rzecz... - przerwała, nie wiedząc, jak to powiedzieć i czy w ogóle powinna coś mówić. Ku jej zdumieniu Sofie zaczęła się śmiać.

- Kochana, chyba nie będziesz chciała mi przedstawić tego, co było między wami, jako wielkiej nowiny.

- Jak to: między nami? - wyczekująco spytała Kerstin.

- No, że żyłyście ze sobą i tak dalej. Kogo chcieliście oszukać? - Zaśmiała się. - Ale szopkę odstawialiście. Mama ciągle przekładała swoje rzeczy: gdzie indziej, kiedy mieszkalam u was, gdzie indziej, kiedy u ojca. I trzymałyście się za rączki, gdy myślałyście, że nie

widzę. Boże, co za głupota. Dzisiaj wszyscy są albo homoseksualni, albo biseksualni. To supermodne.

Kerstin spojrzała na nią zmieszana.

- To dlaczego nic nie powiedziałaś? Skoro i tak wiedziałaś?

- Bo mnie bawiło, że odstawiacie ten teatr. Niezła rozrywka.

- Wstrętny dzieciak jesteś - stwierdziła Kerstin i roześmiała się serdecznie. Po tylu dniach żałoby i płaczu podziało to na nią wręcz oczyszczająco. - Marit by cię udusiła, gdyby wiedziała, że tylko udajesz, że o niczym nie wiesz.

- Pewnie tak - powiedziała Sofie i również się roześmiała. - Szkoda, że samych siebie nie widziałyście. Jak się zakradałyście do kuchni, żeby się całować, albo jak przekładałyście rzeczy, gdy tylko przeniosłam się do ojca. Istna farsa. Nie zdawałaś sobie z tego sprawy?

- Zdawałam, ale Marit tak chciała.

Kerstin nagle spoważniała. Rozległo się pyknięcie, woda się zagotowała. Skorzystała z okazji, żeby wstać i odwrócić się tyłem. Wyjęła filiżanki, nasypała herbaty do zaparzaczy i zalała wrzątkiem.

- Woda powinna trochę ostygnąć - powiedziała Sofie, a Kerstin znów się zaśmiała. - To samo sobie pomyślałam. Dobrze nas twoja mama przećwiczyła.

- Chyba tak. Ale pewnie wołałaby przećwiczyć mnie jeszcze lepiej - zauważyła ze smutnym uśmiechem Sofie. Myślała o obietnicach, których już nie będzie mogła dotrzymać, o oczekiwaniach, których już nigdy nie spełni.

- Posłuchaj mnie. Marit była z ciebie bardzo dumna! - Kerstin usiadła i podała Sofie filiżankę herbaty.

- Gdybyś słyszała, jak cię wychwalała, nawet po kłótni z tobą potrafiła powiedzieć: „iskra, nie dziewczyna”.

- Tak mówiła? Naprawdę? Była ze mnie dumna? Przecież byłam taka trudna.

- Marit rozumiała, że tak musi być, bo musisz się od niej odpeścić. Poza tym... - Kerstin zawahała się - biorąc pod uwagę, jak jej się nie układało z twoim ojcem, chciała, żebyś umiała obstawać przy swoim. - Kerstin wypila łyk herbaty i sparzyła się w język. Za gorąca, musi trochę ostygnąć. - Bardzo się o to martwiła, wiesz. Bała się, że rozwód i to, co nastąpiło później, odbije się na tobie. Najbardziej niepokoiła się, że nie zrozumiesz, dlaczego musiała odejść. Że zrobiła to zarówno dla siebie, jak i dla ciebie.

- Kiedyś nie rozumiałam, ale z wiekiem do mnie dotarło.

- Chcesz powiedzieć, kiedy skończyłaś całe piętnaście lat - przekomarzała się z nią Kerstin. - To taki wiek, gdy człowiek dostaje do rąk instrukcję z odpowiedziami na wszystkie pytania dotyczące życia, nieskończoności i wieczności, prawda? Mogłabym go kiedyś pożyczyć?

- E, tam - zaśmiała się Sofie. - Nie to miałam na myśli. Chodzi mi o to, że zaczęłam patrzeć na rodziców jak na innych ludzi, nie tylko jak na matkę i ojca. Zresztą chyba już nie jestem córeczką tatusia - dodała smutno.

Kerstin zastanawiała się chwilę, czy opowiedzieć całą resztę, przed którą kiedyś chciały ją uchronić. Nie zdobyła się na to. Chwila minęła, dała spokój.

Wypiły herbatę i rozmawiały. Pośmiały się i popłakały. Przede wszystkim jednak wspominały Marit, którą obie kochały. Każda na swój sposób.

- Cześć, dziewczyny, czym mogę służyć? Może moją bagietką?

Chichot dziewczyn, które sporą grupką przyszły do piekarni, wskazywał na to, że jego słowa odniosły zamierzony skutek. Uffe postanowił pójść na całość: w celu zademonstrowania swoich możliwości chwycił bagietkę i zaczął nią wymachiwać na *wysokości* bioder. Chichot przeszedł w zduszone okrzyki, Uffe zaczął poruszać biodrami w kierunku dziewczyn.

Beznadziejny facet, westchnął Mehmet. Co za pech, że musi z nim pracować. Piekarnia sama w sobie była niezłym miejscem pracy. Mehmet uwielbiał gotować, cieszył się, że podszkoli się w wypiekach, ale nie wyobrażał sobie, żeby mógł wytrzymać z tym idiotą pięć tygodni.

- Ty, Mehmet, pokaż swoją bagietkę. Dziewczyny na pewno chciałyby zobaczyć bagietkę prawdziwego czarnucha.

- Daj spokój - powiedział Mehmet, układając marcepanowe ciasteczka obok tacy z makaronikami.

- No co, taki z ciebie czaruś, a one jeszcze nigdy nie widziały czarnucha. Dziewczyny, widziałyście kiedy czarnucha? - Uffe teatralnym gestem rozłożył ręce, jakby ze sceny przedstawiał Mehmeta.

Mehmet rozzłościł się. Wyczuł, że najeżdżają na niego umocowane na suficie kamery. Czekają z utęsknieniem na to, co zrobi, żeby sfilmować najdrobniejsze szczegóły i za pośrednictwem kabla przekazać wszystko telewizjom. Najważniejsza jest widownia. Wiedział o tym, znał zasady, przecież w „Farmie” dotarł aż do finału. W pewnym sensie jednak zapomniał, wyparł to. Właś-

ciwie dlaczego zgodził się wziąć udział w tym programie? Oczywiście zdawał sobie sprawę, że to forma ucieczki. Przez pięć tygodni będzie żyć w czymś w rodzaju zakładu pracy chronionej. Taka bańka zawieszona w czasie. Za nic nie odpowiada, żadnych wymagań, wystarczy, że jest i coś robi. Nie musi tyrać w nudnej pracy, żeby zarobić na marne mieszkanie. Nużąca codzienność przestanie mu kraść dni, jeden po drugim. Nikt nie będzie rozczarowany, że nie spełnia oczekiwań. Zwłaszcza przed tym uciekał. Przed rozczarowaniem, które czytał w oczach rodziców. Wiązali z nim tyle nadziei. Masz się uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć. Powtarzali to jak mantrę. Mehmet, musisz zdobyć wykształcenie. Musisz wykorzystać szansę, jaką ci daje ten wspaniały kraj. W Szwecji każdy może się uczyć. Musisz się uczyć. Od dzieciństwa słuchał, jak ojciec to powtarza. Nawet się starał. Naprawdę. Niestety zupełnie nie miał głowy do nauki. Nie trzymały się jej litery ani liczby. Ale rodzice spodziewali się, że zostanie lekarzem albo inżynierem, ostatecznie - ekonomistą. Bo w Szwecji ma szansę. Do pewnego stopnia im się udało. Cztery starsze siostry Mehmeta pracowały w tych zawodach. Dwie zostały lekarkami, trzecia inżynierem, czwarta ekonomistką. Mehmet, najmłodsze dziecko w rodzinie, był czarną owcą. Nie zmienił tego udział w „Farmie” ani w „Fucking Tanum”. Zresztą nie liczył na to. Upijanie się przed kamerą to dla pracy lekarza żadna alternatywa.

- No, pokaż tę swoją bagietkę, pokaż - nalegał Uffe. Próbował przeciągnąć na swoją stronę składającą się z chichoczących nastolatek publiczność. Mehmet się zagotował. Odstawił ciastka i ruszył na niego.

- Daj spokój, Uffe.

Z zaplecza wyszedł Simon, właściciel piekarni, z wielką blachą pełną świeżych bułek. Uffe spojrzał na niego. Zastanawiał się chwilę. Simon podał mu blachę.

- Masz, poczęstuj dziewczyny bułkami.

Uffe wziął od niego blachę. Skrzywił się lekko. Nie radził sobie z gorącą blachą tak dobrze jak Simon, ale nie miał wyboru, zagryzł zęby. Zwrócił się do dziewczyn:

- Same słyszałyście. Uffe częstuje bułkami. Dostanę buziaka w podziękowaniu?

Simon przewrócił oczami. Mehmet uśmiechnął się do niego z wdzięcznością. Lubił go. Od razu między nimi zaskoczyło, już pierwszego dnia. Simon miał w sobie coś szczególnego. Wystarczyło, że spojrzeli na siebie, i obaj wiedzieli, co ma na myśli drugi. Niesamowite.

Simon wrócił na zaplecze, do ciast i innych wypieków. Mehmet patrzył za nim.

Gösta spojrzał na gałązkę zieleniącą się za oknem. Obudziła bolesną tęsknotę. Każdy pączek niósł obietnicę osiemnastu dołków i kija Big Bertha. Już niedługo nic nie będzie stało między nim a kijami.

- Udało ci się przejść piąty dołek? - rozległ się od drzwi kobiecy głos. Gösta zawstydzził się i zamknął grę. Cholera, zazwyczaj słyszał, kiedy ktoś idzie. Nadstawiał uszu, co niestety osłabiało koncentrację.

- Zrobiłem sobie... małą przerwę - wyjąkał z zażenowaniem. Wiedział, że koledzy nie spodziewają się po nim zbyt wiele, ale polubił Hannę i miał nadzieję, że zdobędzie jej zaufanie. Przynajmniej na jakiś czas.

- Nie ma sprawy - zaśmiała się Hanna i usiadła obok niego. - Uwielbiam tę grę. Lars, mój mąż, też. Czasem niemal bijemy się o miejsce przy komputerze. Ten piąty dołek jest dość wredny. Udało ci się go pokonać? Mogę ci pokazać, jak to zrobić. Potrzebowałam ładnych kilku godzin, żeby na to wpaść. - Nie czekając na odpowiedź, przysunęła bliżej krzesło. Gösta nie wierzył własnym uszom, ale kliknął, otworzył ponownie grę i powiedział z przejęciem:

- Od tygodnia walczę z tym dołkiem. Piłka zawsze ląduje albo za daleko w prawo, albo w lewo. Nie mam pojęcia, w którym miejscu popełniam błąd.

- Pokażę ci - powiedziała Hanna, odbierając mu mysz. Kliknęła z wprawą, aż wreszcie doszła do właściwego miejsca. Zrobiła kilka ruchów i piłeczka wyłądowała na greenie. Następnym uderzeniem udało jej się ją wbić do dołka.

- Kurczę, więc to tak. Dzięki! - Gösta był pod wrażeniem. Oczy mu błyszczały jak dawniej, przed bardzo wielu laty.

- Nie jest to zabawa dla dzieci - zaśmiała się Hanna i odsunęła nieco krzesło.

- Gracie z mężem w golfa? - spytał Gösta ze zdwojonym zapałem. - Moglibyśmy kiedyś umówić się na małą rundkę?

- Niestety nie - odpowiedziała z żalem. Gösta odnotował to z sympatią. Nie mógł się nadziwić, że nie wszyscy dzieląją jego entuzjazm dla golfa.

- Mieliśmy zamiar, ale nigdy nie było czasu - powiedziała, wzruszając ramionami. Gösta z każdą chwilą

czuł do niej coraz większą sympatię. Początkowo, podobnie jak Mellberg, do pomysłu zatrudnienia w komisariacie kobiety odniósł się nieufnie. Sama kombinacja biustu z policyjnym mundurem wydawała mu się... co najmniej dziwaczna. Teraz zawstydził się swoich uprzedzeń. Pomyślał, że Hanna Kruse to bardzo porządny człowiek. Miał nadzieję, że do Mellberga również to dotrze i że nie będzie jej za bardzo bruździł.

- Co robi twój mąż? - zainteresował się. - Udało mu się znaleźć tu pracę?

- I tak, i nie - odparła, strzepując jakiś paproch z rękawa mundurowej koszuli. - Na razie tymczasową. Zobaczymy, co będzie dalej.

Gösta pytająco uniósł brwi, Hanna zaśmiała się.

- Mój mąż jest psychologiem. Będzie pracować z uczestnikami, jak długo będzie nadawany program. To znaczy „Fucking Tanum”.

Gösta potrzęsął głową.

- Widocznie jestem już stary, bo nie widzę sensu w całej tej imprezie. Gzić się pod kołdrą, upijać do nie przytomności i kompromitować na oczach całej Szwecji. W dodatku z własnej woli. Nie rozumiem. Za moich czasów za dobrą rozrywkę uchodził talk-show Hylanda albo przedstawienia teatralne Nilsa Poppego. Na pewno przyzwoitsze niż to teraz.

- Czyje przedstawienia? - spytała Hanna.

Gösta posmutniał i westchnął.

- Nilsa Poppego - powiedział. - To był teatr letni, który... - przerwał, widząc, że Hanna się śmieje.

- Wiem, kim był Nils Poppe. I Lennart Hyland. Nie rób takiej zmartwionej miny.

- Piękne dzięki - odparł Gösta. - Poczułem się, jakbym miał sto lat. Jak antyk.

- Daleko ci do antyku - zaśmiała się Hanna. - Pograj sobie jeszcze chwilę, skoro już ci pokazałam, jak przejść piąty dołek. Zasłużyłeś na chwilę spokoju.

Uśmiechnął się do niej z wdzięcznością. Co za kobieta!

Wrócił do gry, zajął się szóstym dołkiem. I jeszcze trzema następnymi. Teraz to już łatwizna.

- Czy umówiłaś się z restauracją co do menu? Kiedy degustacja? - Anna huśtała Maję na kolanach i patrzyła pytająco na Erikę.

- Cholera jasna, zapomniałam. - Erika złapała się za głowę.

- A suknia? Chcesz brać ślub w dresie, czy co? A Patrik może w garniturze maturalnym? W takim razie trzeba wstawić kliny i guziki przyszyć na gumkę - zaśmiewała się Anna.

- Ha, ha, bardzo śmieszne - odparła Erika. Patrzyła na siostrę i nie mogła powstrzymać uśmiechu. Anna była innym człowiekiem. Rozmawiała, śmiała się, jadła z apetytem i nawet droczyła się z siostrą.

- Wiem, że trzeba to zrobić, ale jak mam z tym zdażyć?

- Masz przed sobą najlepszą opiekunkę do dzieci w całej Fjällbace. Chodzi mi o to, że mogłabym popilnować tej panienki, gdy Emma i Adrian będą w przedszkolu. Więc korzystaj z okazji.

- Masz rację. - Ericie zrobiło się głupio. - Nie pomyślałam.... - urwała.

- Nie tłumacz się, wszystko rozumiem. Nie mogłaś na mnie liczyć, ale wróciłam do gry. Krążek został rzucony, wróciłam na lodowisko.

- Wygląda na to, że spędzasz dużo czasu z Danem...

- Erika zaśmiała się serdecznie i w tym momencie dotarło do niej, że Annie właśnie o to chodziło. Przez kilka miesięcy również Erika żyła w wielkim napięciu. Ostatnio stale chodziła z zaciętą miną i z głową wciśniętą w ramiona. Teraz mogłaby się wreszcie odprężyć, gdyby nie to, że za sześć tygodni ślub, a jeśli chodzi o przygotowania, jest w lesie. Stwierdziła to z przerażeniem.

- Zróbmy tak - zdecydowanie powiedziała Anna i posadziła Maję na podłodze. - Spiszemy listę zadań, a potem ja, ty i Patrik podzielimy je między siebie. Może Kristina też by mogła pomóc? - Anna spojrzała na Erikę i widząc przerażenie na twarzy siostry, dodała: - Czy może lepiej nie?

- Na miłość boską, trzymajmy ją lepiej z daleka, bo urządzi nam wesele całkiem po swojemu. Gdybyś tylko słyszała jej uwagi. Oczywiście, jak zawsze podkreśla, „w najlepszej intencji”. Wiesz, co powiedziała, kiedy jej powiedzieliśmy o ślubie?

-No?

- Nie pogratulowała, nie powiedziała, że się cieszy i tak dalej, tylko wymieniła pięć powodów, dla których jest to złe rozwiązanie.

- Fantastycznie - zaśmiała się Anna. - Prawdziwa teściowa. Co jej się nie podobało?

Erika wzięła na ręce Maję, która zaczęła się wdrapywać na schody. Ciągle nie mogli się zmobilizować, żeby zamontować bramkę.

- Przede wszystkim Zielone Świątki to za szybko, bo trzeba przynajmniej roku, żeby wszystko przygotować. Nie podobało jej się, że wesele ma być nieduże, maksymalnie na sześćdziesiąt osób, bo to oznacza, że nie będzie ciotek Agdy, Berty i Rut, czy jak im tam. Zauważ, że to jej ciotki, nie Patrika. Patrik widział je raz w życiu, gdy miał pięć lat.

Anna zaczęła się śmiać, złapała się za brzuch. Maja obserwowała je z taką miną, jakby próbowała zgłębić, co w tym zabawnego. W końcu uznała, że nieważne co, i postanowiła dołączyć. Śmiała się głośno.

- To na razie dwa powody. A następne? - wykrztusiła Anna między kolejnymi atakami śmiechu.

- Sposób usadzenia gości. Nalegała zwłaszcza, żeby Bittan nie siedziała za blisko nas, a już w żadnym wypadku nie przy naszym stole. W ogóle uznała, że zapraszanie Bittan nie jest konieczne. Rodzicami Patrika są Kristina i Lars. Skoro zatem liczba gości ma być ograniczona, nie ma co zapraszać przypadkowych znajomych.

Anna ze śmiechu tarzała się po podłodze.

- Przypadkową znajomą jest oczywiście Bittan, partnerka życiowa Larsa od ponad dwudziestu lat.

- No właśnie. - Erika ze śmiechu musiała otrzeć łzę.

- Czwarty powód jest taki, że nie chcę jej sukni ślubnej.

- Rozmawiałyście wcześniej o tej sukni? - spytała Anna.

- Ależ skąd, nie było takiego tematu. Wiem, jak ta suknia wygląda, widziałam ich zdjęcia ślubne. Zważywszy, że to sukienka z lat sześćdziesiątych, wydziergana na szydełku i ledwo zakrywająca tyłek, należało się

domyślać, że raczej nie będę zainteresowana. Patrik też nie miałby ochoty zapuścić brody i baczków, żeby wyglądać jak jego tata na tym zdjęciu.

- Zwariowała - zauważyła Anna. Już się nie śmiała, tylko dziwiła.

- I piąty powód. Uwaga! Mianowicie Kristina domaga się, żeby na naszym weselu grał jej siostrzeniec, czyli brat cioteczny Patrika.

- A co w tym złego? - spytała Anna.

Erika zrobiła teatralną pauzę.

- Facet gra na gęślach.

- Nie, żartujesz - powiedziała z przerażeniem Anna.

- Poważnie? - Znów wybuchnęła śmiechem. - Już to widzę. Wielkie weselisko, wszystkie ciotki Kristiny z balkonikami, ty w minisukience zrobionej na szydełku, Patrik w garniturze maturalnym, z baczkami, i jeszcze na dodatek grajek z gęślikami. Super! Dałabym nie wiem co, żeby to zobaczyć.

- Śmieję się, śmieję - odparła Erika. - Na razie zapowiada się, że przez te opóźnienia w ogóle nie będzie wesela.

- Więc do dzieła - rezolutnie powiedziała Anna, siadając przy kuchennym stole z długopisem i kartką w gotowości. - Robimy listę i do roboty. Niech Patrik nie myśli, że mu się upiecze. Ty bierzesz ślub czy bierze cie go oboje?

- Raczej to drugie. - Erika wątpiła, żeby Patrika udało się wyprowadzić z błędu, z przekonania, że to ona odpowiada za organizację ślubu i wesela. Wydawał się święcie przekonany, że oświadczając się, zrobił swoje, a teraz jedynym jego obowiązkiem jest zjawić się punktualnie w kościele.

- Zamówić zespół muzyczny, hmm... Patrik - z premedytacją napisała Anna. Erika spojrzała z powątpiewaniem, ale Anna nie zwracała na nią uwagi i pisała dalej.

- Frak dla pana młodego... Patrik. - Anna notowała ze skupieniem, a Erika cieszyła się, że choć raz nie ona rozdziela zadania.

- Ustalenie terminu degustacji weselnego menu... Patrik.

- Słuchaj, to nie przejdzie... - powiedziała Erika, ale Anna nie słuchała.

- Suknia ślubna... tym razem chyba będziesz musiała się włączyć. Co ty na to, żebyśmy jutro wyskoczyły we trzy do Uddevalli?

- Czyja wiem... - z ociąganiem odparła Erika. Wcale nie miała ochoty mierzyć ciuchów. Po ciąży została jej nadwaga. Niedawne stresy dodały jej jeszcze kilka kilogramów. Nie chciało jej się uważać na to, co je. Właśnie miała ugryźć trzymaną w rękę drożdżówkę, ale odłożyła ją na talerz. Anna podniosła wzrok znad listy.

- Wiesz co, gdybyś do wesela ograniczyła węglowodany, nadwaga spadłaby z ciebie z hukiem.

- Wiesz co, bez huku też nie spada - markotnie zauważyła Erika. Już samo myślenie o tym było wystarczająco nieprzyjemne, a czyjaś uwaga, że należy schudnąć, to zupełnie co innego. Anna ma rację. Powinna coś ze sobą zrobić, jeśli w dniu ślubu chce się dobrze czuć. - Dobrze, spróbuję - powiedziała niechętnie. - Żadnych drożdżówek i ciastek, słodczy, żadnego chleba, makaronu z białej mąki i tak dalej.

- Tak czy inaczej, musisz zacząć szukać sukni. W razie czego przed samym ślubem dasz do zwężenia.

- Uwierzę, jak zobaczę - odrzekła z rezygnacją Erika. - Masz rację. Jedźmy jutro do Uddevalli, jak tylko zaprowadzimy dzieci do przedszkola. Rozejrzemy się. Bo inaczej naprawdę będę musiała brać ślub w dre sie. - Przyjrzała się sobie z ponurą miną. - Co jeszcze? - spytała z westchnieniem, wskazując na listę Anny.

Anna pisała, rozdzielając kolejne zadania. Erika nagle poczuła się bardzo zmęczona. To się nie może udać.

Niespiesznie przeszli przez ulicę w tym samym miejscu co zaledwie cztery dni temu. Zastanawiali się, co zastaną. Od czterech dni, dłużących się zapewne jak wieczność, Kerstin żyje ze świadomością, że jej partnerki nie ma na świecie.

Patrik spojrział pytająco na Martina i nacisnął dzwonek. Jakby się umówili, obaj odetchnęli głęboko, żeby choć częściowo rozładować napięcie. Człowiek czuje się podle, gdy spotkanie się z ludźmi w żałobie odbiera jako coś przykrego. Uważa się za egoistę, bo cóż to jest w porównaniu z żałobą po stracie bliskiej osoby. Ta przykrość bierze się zaś z obawy, że się użyje niewłaściwych słów, popełni nietakt i - paradoksalnie - doda bólu, który już i tak nie może być większy.

Usłyszeli kroki, po chwili drzwi się otworzyły. Stała w nich Sofie, nie Kerstin, jak się spodziewali.

- Dzień dobry - powiedziała cicho. Wyglądała, jak by przepłakała kilka dni. Stała nieruchomo. Patrik odchrząknął.

- Dzień dobry, Sofie. - Umilkł. - Pewnie nas pamiętasz, ja jestem Patrik Hedström, to Martin Molin.

- Spojrzał na Martina, potem znów na Sofie. - Czy... Kerstin jest w domu? Chcielibyśmy z nią porozmawiać. Sofie wpuściła ich. Poszła w głąb mieszkania i zawołała:

- Kerstin, policja, chcą z tobą rozmawiać.

Kerstin wyszła z pokoju. Ona również miała oczy zaczerwienione od płaczu. Przystanęła w pewnej odległości. Patrik i Martin nie bardzo wiedzieli, jak zacząć. W końcu powiedziała:

- Może wejdziecie?

Zdjęli buty i poszli za nią do kuchni. Sofie chciała pójść z nimi, ale Kerstin, jakby przeczuwała, że nie będzie to temat dla niej, lekko potrząsnęła głową. Przez chwilę Sofie chciała zignorować ten gest, ale wzruszyła ramionami i poszła do swego pokoju. Zamknęła za sobą drzwi. W końcu wszystkiego się dowie, ale teraz Patrik i Martin woleli, żeby nikt im nie przeszkadzał.

Usiedli, Patrik przeszedł do rzeczy.

- Doszliśmy do wniosku, że w sprawie wypadku Marit są pewne... niejasności.

- Niejasności? - Kerstin patrzyła pytająco to na Patrika, to na Martina.

- Tak - wtrącił Martin. - Przypuszczamy, że część urazów nie powstała wskutek wypadku.

- Przypuszczacie? To znaczy nie jesteście pewni?

- Nie, jeszcze nie - przyznał Patrik. - Będziemy wiedzieć, kiedy otrzymamy protokół z sekcji zwłok. Jest jednak tyle znaków zapytania, że chcieliśmy z panią porozmawiać. Dowiedzieć się, czy można założyć, że ktoś chciał jej zrobić krzywdę.

Kerstin drgnęła. Najwyraźniej do głowy przyszło jej coś, co starała się odpędzić. Patrik wiedział, że powinien to coś przytrzymać.

- Jeśli przychodzi pani do głowy ktoś taki, musi nam pani o tym powiedzieć. Choćby pó to, żebyśmy go mogli wykluczyć. - Patrik i Martin w napięciu obserwowali, jak Kerstin zмага się ze sobą. Milczeli, dając jej czas na sformułowanie myśli.

- Dostawałyśmy różne listy - powiedziała w końcu niechętnie.

- Jakie listy? - dociekał Martin.

- Dostawałyśmy je od czterech lat. - Kerstin kręciła złotą obrączką na serdecznym palcu lewej ręki.

- Co w nich było?

- Pogróżki, świństwa, komentarze na temat mnie i Marit.

- Pisane z powodu... - Patrik zawahał się - charakteru waszego związku, tak?

- Tak - przyznała z ociąganiem. - Ten ktoś domyślił się albo podejrzewał, że łączy nas coś więcej niż przyjaźń i... - teraz ona szukała słowa - miał nam to za złe.

- Czy to były poważne groźby? Czym groził? - Martin notował wszystko, co mówiła. Nie podważało to jego przekonania, że śmierć Marit nie nastąpiła wskutek wypadku.

- Bardzo poważne. Pisał, że jesteśmy obrzydliwe, że nasze zachowanie jest sprzeczne z naturą, że takich ludzi powinno się uśmiercać.

- Jak często dostawałyście te listy?

Kerstin musiała się zastanowić, nerwowo kręciła obrączką.

- Trzy, cztery razy do roku. Czasem więcej, czasem mniej. Nie było reguły. Pisał je raczej w przypiływie natchnienia, jeśli wiecie, co mam na myśli.

- Dlaczego nie złożyliście doniesienia na policję? - Martin spojrział na nią znad notatek.

Kerstin uśmiechnęła się krzywo.

- Marit się nie zgadzała. Bała się, że będzie jeszcze gorzej. Że sprawa nabierze rozgłosu i dojdzie do ujawnienia naszego... związku.

- Nie chciała tego? - spytał Patrik. W tym momencie przypomniał sobie, że Kerstin już o tym mówiła. Właśnie dlatego się pokłócili i dlatego Marit wyszła z domu. I już nie wróciła.

- Nie, nie chciała - wyszeptała Kerstin. - Ale zachowałyśmy listy. Tak na wszelki wypadek. - Podniosła się z krzesła.

Patrik i Martin wymienili zdumione spojrzenia. Nie liczyli na to i nawet nie przyszło im do głowy pytać.

Kerstin przyniosła plastikową torbę z grubym plikiem listów. Wysypała je na stół. Patrik ostrożnie pogrzebał w nich piórem, w obawie, że zniszczy materiał dowodowy, którego i tak dotykało wiele rąk, na poczcie i tu, w domu. Listy były wciąż w kopertach. Patrikowi serce zabiło szybciej na myśl, że może pod znaczkami znajdą DNA ze śliny sprawcy.

- Możemy je zabrać? - spytał Martin. Spoglądał na nie z oczekiwaniem.

- Proszę bardzo - odparła zmęczonym głosem. - Zabierzcie to gównu i spalcie.

- Innych gróźb, poza listami, nie było?

Kerstin zastanawiała się przez chwilę.

- Sama nie wiem - odpowiedziała z wahaniem. - Mie-
wałyśmy głuche telefony. Kiedyś nawet próbowałyśmy
ustalić, z jakiego numeru, ale okazało się, że to prepaido-
wa komórka, więc nie dowiedziałyśmy się, kto to był.

- Kiedy ostatnio był taki głuchy telefon? - Martin
czekał w napięciu, z długopisem w pogotowiu.

Kerstin myślała chwilę.

- Kiedy to mogło być? Ze dwa tygodnie temu. - Znów
kręciła obrączką.

- Coś jeszcze? Nikt nie próbował szkodzić Marit?
A jak się układały jej stosunki z byłym mężem?

Kerstin zwlekła z odpowiedzią. Najpierw rzuciła
okiem w stronę przedpokoju, upewniając się, czy drzwi
pokoju Sofie są nadal zamknięte. - Z początku, a właści-
wie dość długo były bardzo trudne. W ciągu ostatniego
roku było lepiej.

- Na czym polegały te trudności? - spytał Patrik.
Martin notował.

- Nie mógł się pogodzić z tym, że Marit go zostawiła.
Byli ze sobą od wczesnej młodości, ale według Marit od
wielu lat im się nie układało, jeśli w ogóle kiedykolwiek
się układało. Szczerze mówiąc, była bardzo zdziwiona
jego gwałtowną reakcją, gdy mu oznajmiła, że się wy-
prowadza. Jemu jest potrzebne poczucie, że - Kerstin
zawahała się - kontroluje sytuację. Wszystko ma być
schludne, uporządkowane. Odejście Marit zburzyło
ustalony porządek i to go najbardziej rozgniewało, nie
utrata żony.

- Użył wobec niej przemocy?

- Nie - odparła z ociąganiem i ponownie rzuciła
niespokojne spojrzenie na drzwi pokoju Sofie. - Żresz-

tą zależy, jak się definiuje przemoc. Wydaje mi się, że jej nie uderzył, ale kilka razy doszło do przepychanek. Szarpał ją i tak dalej.

- A jak udało im się porozumieć w sprawie opieki nad Sofie?

- Początkowo bardzo się o to kłócili. Marit od razu wprowadziła się do mnie. Ola podejrzewał, co nas łączy, chociaż nigdy nie powiedział o tym wprost. Był przeciwny temu, żeby Sofie u nas mieszkała, i utrudniał to, jak mógł. Choćby w ten sposób, że zabierał ją znacznie wcześniej, niż się umówili, i tak dalej.

- Ale w końcu się ułożyło? - wtrącił Martin.

- Tak, na szczęście Marit uparła się przy swoim i w końcu Ola uświadomił sobie, że próżny trud. Za groziła, że zgłosi to do odpowiednich władz, i tak dalej. Wtedy dał za wygraną. Ale oczywiście nigdy mu się nie podobało, że Sofie tu mieszka.

- Marit nie powiedziała mu o waszym związku?

- Nie - Kerstin energicznie potrząsnęła głową. - Uparła się, że nikomu nic do tego, i nawet córce nie powiedziała. - Kerstin uśmiechnęła się i znów potrząsnęła głową, ale już nie tak energicznie. - Tylko że Sofie jest bystrzejsza, niż Marit mogła przypuszczać. Dziś mi powiedziała, że ani na chwilę nie dała się nabrać i dobrze wiedziała, jak się sprawy mają. Dobry Boże, ciągle przenosiłyśmy rzeczy tam i z powrotem, chowałyśmy się w kuchni, żeby się całować jak nastolatki! - Zaśmiała się. Patrik ze zdziwieniem zauważył, jak jej rysy łagodnieją od śmiechu. Potem spoważniała.

- Ale nie mogę uwierzyć, żeby Ola miał coś wspólnego ze śmiercią Marit. Minał już jakiś czas od tych

kłótni i... sama nie wiem. Wydaje mi się to nieprawdopodobne.

- Nie domyśla się pani, kto mógłby być autorem listów i głuchych telefonów? Marit nie wspominała, żeby miała w sklepie klienta, który dziwnie się zachowywał, albo coś w tym rodzaju?

Kerstin zastanawiała się dłużej chwilę i powoli kręciła głową.

- Nic mi nie przychodzi do głowy. Może będziecie mieli więcej szczęścia. - Kiwnęła głową w stronę stosu listów.

- Miejmy nadzieję - Patrik ostrożnie zsunął listy z powrotem do torby. Obaj wstali. - Czyli możemy je zabrać?

- Pewnie, nie chcę tego więcej widzieć. - Kerstin odprowadziła ich do drzwi i wyciągnęła rękę na pożegnanie. - Zawiadomcie mnie, gdy będziecie wiedzieć coś pewnego... - nie dokończyła zdania.

Patrik skinął głową.

- Obiecuję, że się odezwę, gdy się czegoś dowiemy. Dziękuję, że w tych ciężkich chwilach zechciała pani poświęcić nam czas.

Skinęła głową i zamknęła drzwi. Patrik spojrzał na torbę.

- Co ty na to, żeby jeszcze dziś przesłać tę paczkę do Państwowego Laboratorium Kryminalistycznego? - spytał.

- Znakomity pomysł - odparł Martin. Już ruszył w stronę komisariatu. Wreszcie jakiś punkt zaczepienia.

- Oczywiście wiążemy z tym projektem duże nadzieje. Transmisja rusza w poniedziałek, tak?

- Na mur-beton. - Fredrik uśmiechnął się do Erlinga szeroko.

Siedzieli w biurze zarządu gminy. W niewielkim pokoju wokół okrągłego stolika ustawiono kilka foteli. Jedną z pierwszych decyzji Erlinga po objęciu stanowiska była wymiana starego wyposażenia biura na prawdziwe meble. Meble z klasą. Nie miał problemów z zaksięgowaniem tych zakupów. Przecież zawsze wolno kupić wyposażenie do biura.

Skórzany fotel lekko zatrzeszczał. Fredrik zmienił pozycję i mówił dalej:

- Bardzo jesteście zadowoleni z dotychczasowych nagrań. Wprawdzie nie ma tam wiele akcji, ale to dobry materiał do prezentacji uczestników i stworzenia klimatu. Teraz musimy pokierować wszystkim tak, żeby zawiązała się intryga, która nam przyniesie atrakcyjne nagłówki w prasie. Jutro wieczorem macie tu imprezę. To dobry moment na start. Znając uczestników naszego show, sądzę, że przyczynią się do dobrego nastroju.

- Chcielibyśmy, rzecz jasna, żeby Tanum było obecne w mediach w co najmniej takim samym zakresie jak Åmål i Töreboda. - Erling pykał cygaro i spoglądał na producenta przez obłoczek dymu. - Może pan jednak zapali? - Wskazał głową na stojący na stole pojemnik. Mówił o nim humidor, z akcentem na „o”. To bardzo ważne. Tylko amator przechowuje cygara w zwykłym pudełku. Prawdziwy koneser ma do tego humidor.

Fredrik Rehn potrząsnął głową.

- Dziękuję, zostanę przy swoich szlugach. - Sięgnął do kieszeni po paczkę marlboro i zapalił. Przy stoliku zrobiło się gęsto od dymu.

- Muszę jeszcze raz podkreślić, jakie to ważne, żebyśmy w najbliższych tygodniach rzeczywiście trafili na łamy gazet. - Erling zaciągnął się. - Kiedy nadawano program z Åmål, miasto było wymieniane na pierwszych stronach gazet przynajmniej raz w tygodniu, w przypadku Toreboda było niewiele gorzej. Oczekuję, że z nami będzie przynajmniej tak dobrze - mówiąc to, wskazywał cygarem jak palcem.

Producent się nie przestraszył. Potrafił sobie radzić z pewnymi siebie szefami telewizji, nie zléknie się więc byleż szychy, dziś gminnego dygnitarza.

- Będą tytuły, na pewno. W razie gdyby coś się za cięło, dołożymy do pieca. Proszę mi wierzyć, wiem dobrze, gdzie i jak nacisnąć. Ci ludzie naprawdę nie są zbyt skomplikowani. - Zaśmiał się, a Erling przyłączył się do niego. Fredrik mówił dalej: - To bardzo proste równanie. Bierzemy kilkoro młodych ludzi z parciem na szkło, dajemy im dużo gorzały i pracujące na okrągło kamery. Uczestnicy stale nie dosypiają, kiepsko jedzą, cały czas wywieramy na nich presję, my i telewidzowie. Muszą się wykazywać. Wiedzą, że jeśli im nie wyjdzie, to nici z barowych występów, z omijania kolejek do nocnych klubów, wrywania panienek i szmału za rozkładówki w kolorowych pismach. Niech mi pan wierzy, im zależy na tytułach i wysokiej oglądalności, a my dysponujemy odpowiednimi narzędziami, żeby ukierunkować ich energię.

- Pewnie pan wie, co robi. - Erling nachylił się

i strząsnął do popielniczki popiół z cygara. - Chociaż, muszę przyznać, nie rozumiem, co pociąga ludzi w takich programach. Nigdy bym ich nie oglądał, gdyby nie ten szczególny przypadek. Kiedyś to były naprawdę dobre, ambitne programy. „Oto twoje życie”, „Kalamury”, „Gość Haggego”... Dziś już nie ma takich prowadzących jak Lasse Holmqvist czy Hagge Geigert.

Fredrik Rehn nie mógł już tego słuchać. Bez przerwy trują mu jakieś stare pryki, że kiedyś programy telewizyjne były lepsze. Ale gdyby dać im do obejrzenia stary odcinek z takim Haggem, czy jak mu tam, zasnęliby w dziesięć sekund. Nudy na pudy. Uśmiechnął się jednak do Erlinga, jakby całkowicie się z nim zgadzał. Z tym facetem trzeba pozostawać w dobrych stosunkach.

- Z oczywistych względów nie chcemy, żeby komuś stała się krzywda - mówił dalej Erling. Czoło przecięła mu zmarszczka świadcząca o zatroskaniu. W dawnych czasach, gdy był ważnym dyrektorem, ta zmarszczka bardzo mu się przydawała. Tak się wyćwiczył, że wyglądała niemal naturalnie.

- Ależ oczywiście - odparł producent, starając się wyglądać na równie zatroskanego. - Pilnie obserwujemy uczestników i ich samopoczucie, zadbaliśmy również, żeby podczas pobytu tutaj mieli wsparcie psychologa.

- A do kogo się zwróciliście? - spytał Erling, odkładając cygaro. Niewiele już z niego zostało.

- Udało nam się nawiązać kontakt z psychologiem, który niedawno przeprowadził się do Tanum w związku z tym, że jego żona dostała etat w tutejszym komisariacie. Facet ma wielkie doświadczenie w zawodzie. Mieliśmy szczęście, że na niego trafiliśmy. Kilka

razy w tygodniu poprowadzi terapię dla uczestników, zarówno grupową, jak i indywidualną.

- Bardzo dobrze - powiedział Erling, kiwając głową. - Szczególnie zależy nam na tym, żeby wszystkim było u nas dobrze nas. - Uśmiechnął się do Fredrika po ojcowsku.

- Zgadzam się absolutnie. - Producent odpowiedział uśmiechem, już nie tak ojcowskim.

Calle Stjernfelt z obrzydzeniem spojrział na resztki jedzenia na talerzach. Nie mógł się zdecydować. W jednej ręce trzymał końcówkę węża, w drugiej talerz.

- Fuj, co za obrzydlistwo - powiedział, nie odrywając oczu od brei, sosu z kawałkami ziemniaków i mięsa. - Tina, kiedy się zmieniamy? - Spojrział ze złością na przechodzącą obok dziewczynę niosącą z kuchni dwa talerze z apetycznie wyglądającymi daniami.

- Gdyby to ode mnie zależało, nigdy - odburknęła, otwierając biodrem wahadłowe drzwi.

- Kurde, jak ja tego nienawidzę - wrzasnął Calle i wrzucił talerz do zlewu. Drgnął, gdy usłyszał głos za plecami.

Uważaj, bo potracę z pensji, jak rozbijesz. - Günther, szef kuchni w Tanumshede Gestgifveri, spojrział na niego ostro.

- Jeżeli myślisz, że jestem tu dla tej pensji, to się grubo mylisz - burknął Calle. - Nie myśl sobie. W Sztokholmie w jeden wieczór wydaję więcej, niż ty zarabiasz przez miesiąc! - Ostentacyjnie wrzucił do zlewu następny talerz. Rozbił go. Spojrział wyzywająco na Günthera, który już otwierał usta, żeby mu udzielić reprimendy. Zerknął

jednak na pracujące kamery, po czym mruczając pod nosem, poszedł zamieszać potrawę w podgrzewaczach.

Calle uśmiechnął się złośliwie. Wszędzie jest tak samo, w Tanumshede i na Stureplanie. Wszystko jedno. Pieniądz to potęga. Idzie się tam, gdzie jest szmal. Wiedział od małego, że taki jest porządek rzeczy, i nawet mu się to spodobało. Dlaczego nie? Dla niego to lepiej. Zresztą nie jego wina, że urodził się w świecie, którym rządzi pieniądz. Tylko raz, na wyspie, przekonał się, że ta zasada nie obowiązuje. Spochmurniał, gdy sobie o tym przypomniał.

Wiązał z „Robinsonem” wielkie nadzieje. Przyzwyczaił się, że zawsze wygrywa, i był pewien, że bez problemu wykołuje tę zgrają tępych wieśniaków. Wiadomo, kto się zgłasza do takich programów: bezrobotni, magazynierzy i fryzjerki. Dla kogoś takiego jak on wygrać to pestka. Rzeczywistość okazała się szokująca. Nie mógł sięgać do portfela ani czarować otoczenia, chodziło o coś zupełnie innego. Przestał się liczyć, gdy skończyło się jedzenie, zapanował brud i pchły. To wspomnienie nadal go piekło. Odpadł z programu jako piąty. Nagle musiał przyjąć do wiadomości, że ludzie go nie lubią. W Sztokholmie też nie był szczególnie lubiany, ale ludzie okazywali mu szacunek i podlizywali się, żeby być tam, gdzie lał się szampan i zlatywały się dziewczyny. Na wyspie ten świat nagle stał się bardzo odległy. Zwyciężył jakiś dupek ze Smalandii, durny stolarz, którym wszyscy się zachwycali, że taki normalny, szczerzy i naturalny. Co za idioci. Wolał o tym nie pamiętać.

Teraz będzie całkiem inaczej. Tu jest w swoim żywiole. Może nie przy tym zlewie, ale ma szansę się pokazać.

Gadka z Östermalmu, gładko zaczesane włosy i drogie, markowe ciuchy coś tu znaczą. Nie musi biegać półnagi jak dzikus i kłaniać się przed szemranym typkiem. Tu jest góra. Niechętnie sięgnął po brudny talerz i zaczął go płukać. Musi pogadać z kierownikiem produkcji, żeby kazali Tinie się z nim zamienić. To zajęcie nie licuje z jego wizerunkiem.

Jakby w odpowiedzi na te myśli Tina wróciła. Weszła przez wahadłowe drzwi. Oparła się o ścianę, zdjęła pantofle i zapaliła papierosa.

- Zapalisz? - podała mu paczkę.

- Kurde, no pewnie - odparł i również oparł się o ścianę.

- Tu nie wolno palić, tak? - Tina wypuściła kółko z dymu.

- Nie wolno - potwierdził Calle. Jego kółko zaczęło gonić jej.

- Jak myślisz, co będzie wieczorem? - Spojrzała na niego.

- Masz na myśli dyskotekę czy jak ją zwał?

- Tak. - Zaśmiała się. - Od czasów gimnazjum nie byłam na dyskotecę. - Poruszyła palcami u nóg. Bolały ją od wielogodzinnego chodzenia na bardzo wysokich obcasach.

- Będzie dobrze. My tu rządzymy, ludzie przyjdą dla nas. Będzie dobrze, przecież nie ma innej możliwości.

- Spytam Fredrika, czy może załatwić, żebym zaśpiewała.

Calle zaśmiał się.

- Coś ty, mówisz serio?

Tina rzuciła mu urażone spojrzenie.

- A myślisz, że dlaczego tu jestem? Bo jest tak fajnie? Muszę pomyśleć o przyszłości. Od miesiący biorę lekcje śpiewu. Po „Barze” zainteresowało się mną kilka firm płytowych.

- I masz kontrakt, tak? - z ironią spytał Calle i zaciągnął się.

- Nie... Jakoś nie wyszło. Moment był nieodpowiedni, tak mówi mój menedżer. Poza tym trzeba znaleźć jakąś naprawdę mocną piosenkę, która pomoże mi się określić. Obiecał załatwić, że sesję zdjęciową zrobi mi Bingo Rimér.

- Tobie? - Calle zaśmiał się złośliwie. - Prędeż już Barbie... Raczej nie posiadasz... - obrzucił spojrzeniem jej postać - takich walorów.

- O co ci chodzi? Mam tak samo ładne ciało jak ta lala. Tylko trochę mniejsze cycki. - Tina rzuciła niedopałek na podłogę i ze złością rozdeptała obcasem. - A poza tym odkładam na nowe piersi - dodała, patrząc na Callego wyzywająco. - Jeszcze dziesięć tysięcy i zafunduję sobie rozmiar D.

- Powodzenia - odparł Calle i również rozdeptał niedopałek.

Nagle wszedł Günther. Twarz mu poczerwieniała od gorących oparów unoszących się z garnków. Na ich widok poczerwieniał jeszcze bardziej.

- Co wy, p a l i c i e tutaj? Tu nie wolno, jest zakaz, absolutny zakaz - krzyczał, wymachując rękami. Tina i Calle patrzyli na siebie i zarykiwali się ze śmiechu. Chodząca karykatura z tego faceta. Niechętnie wrócili do swoich zajęć. Kamery wszystko zarejestrowały.

Najlepiej było wtedy, kiedy siedzieli blisko siebie, jak najbliżej. Gdy wyjmowała książkę. Szelest delikatnie przewracanych kartek, zapach jej perfum, dotknięcie jej miękkiej bluzki na policzku. Upiory trzymały się z dala, świat, który przerażał, a jednocześnie pociągał, przestawał być ważny. Jej głos falował, to wznosił się, to miękko opadał. Czasem, gdy byli zmęczeni, jedno z nich albo oboje zasypiali z głową na jej kolanach. Ostatnie, co mu zostawało w pamięci przed zaśnięciem, to jej opowieść, głos, szelest papieru i palce głaszczące włosy.

Tę opowieść znali już na pamięć. Słyszeli ją wiele razy, a mimo to zawsze wydawała im się nowa. Czasem obserwował siostrę, jak słucha z półotwartymi ustami, ze wzrokiem utkwionym w książce, z rozpuszczonymi włosami opadającymi na nocną koszulę. Co wieczór szcztokował jej włosy, należało to do jego obowiązków.

Kiedy im czytała, nie chcieli już wyjść. Otwierał się przed nimi kolorowy świat przygód, smoków, królewiczów i księżniczek. Nie było już zamkniętych drzwi.

Jak przez mgłę pamiętał, że na początku się bał. Potem przestał. Tak ładnie pachniała, miękko przytulała, jej głos wznosił się i opadał miarowo. Nie bał się, wiedział, że nie pozwoli mu zrobić krzywdy, skoro taka z niego ofiara losu.

W oczekiwaniu na powrót Kaspersena z pracy Patrik i Martin zajęli się innymi sprawami. Zastanawiali się, czy nie pojechać do niego do pracy, ale postanowili poczekać do piątej, gdy już będzie w domu. Nie było powodu narażać go na wypytywanie kolegów. Przynajmniej na razie. Kerstin nie wierzyła, aby miał coś wspólnego z anonimami i głuchymi telefonami. Patrik nie był taki pewien. Musiałby najpierw mieć dowód, że tak nie było. Listy przesłał do Państwowego Laboratorium Kryminalistycznego, złożył również wnioski o udostępnienie billingów z czasu, gdy Kerstin i Marit odbierały głuche telefony.

Otwierając drzwi, Kaspersen wyglądał, jakby właśnie wyszedł spod prysznic. Zdążył się ubrać, ale włosy miał jeszcze mokre.

- O co chodzi? - rzucił niecierpliwie. Już nie było po nim widać żalu, jak w poniedziałek, gdy zawiadomili go o śmierci byłej żony. W każdym razie nie wyglądał na tak rozżalonego jak Kerstin.

- Chcielibyśmy zamienić z panem kilka słów.

- Słucham! - Zniecierpliwieniu towarzyszyło zdziwienie.

- Chodzi o sprawy związane ze śmiercią pańskiej byłej żony - powiedział z naciskiem Patrik.

Kaspersen najwyraźniej odczytał sygnał, odsunął się od drzwi i zapraszająco kiwnął ręką.

- Nawet dobrze, że przyjechaliście, i tak miałem do was dzwonić.

- Naprawdę? - powiedział Patrik, siadając na kanapie. Tym razem Kaspersen zaprosił ich do salonu, nie do kuchni.

- Chciałem się dowiedzieć, czy jest możliwość uzyskania zakazu odwiedzin. - Usiadł w wielkim skórzanym fotelu i założył nogę na nogę.

Martin zerknął badawczo na Patrika.

- Kogo miałby dotyczyć ten zakaz?

W oczach Kaspersena zapaliła się iskra.

- Sofie. Zakaz odwiedzania Kerstin.

Patrik i Martin nie okazali zdziwienia.

- Z jakiego powodu, jeśli wolno wiedzieć? - z pozornym spokojem powiedział Patrik.

- Nie ma powodu, żeby Sofie jeździła do tej... tej... osoby! - Kaspersen z zaciętrzewienia aż się zapluł. Wychylił się do przodu, łokcie oparł na kolanach. - Dziś tam pojechała. Wpadłem do domu podczas przerwy obiadowej i nie było jej plecaka. Obdzwoiłem jej znajomych. Na pewno pojechała do tej... lesby. Nie można jej tego uniemożliwić? Kiedy wróci, oczywiście odbędziemy poważną rozmowę, ale musi chyba być sposób, żeby jej to uniemożliwić na drodze prawnej. - Wyczekując spojrzął na policjantów.

- To będzie raczej trudne - odparł Patrik. Coraz bardziej utwierdzał się w podejrzeniach. To, o czym za mierzal rozmawiać z Kaspersenem, wydawało się nie tylko możliwe, lecz wręcz bardzo prawdopodobne.

- Zakaz odwiedzin to bardzo radykalne posunięcie. Nie wydaje mi się, żeby było uzasadnione w tym przypadku. - Obserwował Kaspersena. Był wyraźnie wzburzony.

- Ale, ale... - jękał się. - To co mam robić? Sofie ma piętnaście lat. Przecież nie zamknę jej w domu, jeśli mnie nie posłucha, a ta cholerna... - z trudem się powstrzymał - na pewno nie zechce współpracować. Dopóki żyła Marit, musiałem się pogodzić z... tym, ale dłużej tego gówna nie przełknę, niech to szlag! - Grzmotnął pięścią w szklany blat stolika. Patrik z Martinem drgnęli.

- Nie akceptuje pan wyboru, jakiego dokonała pańska była żona? Tego, jaką drogę życiową wybrała?

- Jaki znowu wybór drogi życiowej? - Kaspersen aż prychnął. - Żeby nie ta zdzira, która namieszała Marit w głowie, nigdy by się to nie zdarzyło. Bylibyśmy nadal razem: ja, Marit i Sofie. Marit nie tylko rozbiła rodzinę, zdradziła mnie i Sofie, ale jeszcze wystawiła nas wszystkich na pośmiewisko! - Potrząsał głową, jakby nadal nie mógł w to uwierzyć.

- Okazał jej pan w jakiś sposób, że się na to nie zgadza? - podchwytliwie spytał Patrik.

Kaspersen spojrzał na niego podejrzliwie.

- Niby jak? Co pan ma na myśli? Nigdy nie ukrywałem, co sędzę o tym, że Marit nas opuściła. Nie miałem natomiast ochoty ujawniać powodu. Nie ma się czym chwalić, kiedy żona odchodzi, zwłaszcza jeśli odchodzi do kobiety. - Wydał dźwięk, który miał być śmiechem, a zabrzmiał bardzo złowieszczo.

- Ale nie zrobił pan nic przeciw byłej żonie i Kerstin?

- Nie wiem, co pan sugeruje. - Kaspersen zmrużył oczy.

- Chodzi o listy i telefony - wtrącił Martin. - Z pogrózkami.

- Ja miałbym to robić, tak? - Kaspersen szeroko otworzył oczy. Trudno było stwierdzić, czy mówi szczerze, czy gra. - Zresztą jaki to ma związek ze śmiercią Marit? Przecież to był wypadek.

Patrik to przemilczał. Nie chciał zbyt szybko ujawniać, co wie, wołał to robić stopniowo.

- Dostawały anonimy, były również głuche telefony.

- Nie ma w tym nic dziwnego - powiedział Kaspersen z uśmiechem. - Takie osoby zazwyczaj przyciągają uwagę. Być może w dużym mieście toleruje się takie rzeczy, ale nie w naszych stronach.

Mężczyzna siedzący w fotelu żywił tyle uprzedzeń, że Patrikowi zaparło dech w piersiach. Najchętniej złapałby gościa za frak i wygarnął, co o nim myśli. Pocieszał się, że z każdym wypowiedzianym zdaniem Kaspersen pogrąża się coraz bardziej.

- Więc to nie pan pisał te listy i nie pan dzwonił? - zapytał Martin. Również on nie krył niesmaku.

- Nigdy bym się nie zniżył do czegoś takiego. - Kaspersen uśmiechnął się lekceważąco.

Taki jest pewny siebie, mieszkanie ma takie czyściutkie, wypucowane, aż lśniące. Patrik zapragnął naruszyć ten porządek.

- I nie będzie pan miał nic przeciwko temu, żebyśmy pobrali od pana odciski palców? Żeby porównać z odciskami, które laboratorium znajdzie na kopertach?

- Odciski palców? - Już się nie uśmiechał. - Nie rozumiem. A w ogóle po co do tego wracać? - Na jego twarzy malował się niepokój. Patrikowi chciało się śmiać. Wyglądało na to, że Martinowi też.

- Proszę odpowiedzieć na moje pytanie. Jeśli dobrze rozumiem, zgadza się pan na pobranie odcisków, żebyśmy mogli pana wykluczyć.

Kaspersen kręcił się niespokojnie na fotelu. Uciekał wzrokiem i nieustannie przestawiał stojące na stole przedmioty. Patrikowi i Martinowi wydawało się, że wszystko stało w równiutkich rzędach, ale Kaspersen najwyraźniej był innego zdania. Przesuwał je o milimetr w tę i w tę, dopóki nie stały dostatecznie równo. Dopiero wtedy się uspokoił.

- No cóż - powiedział w końcu. - Chyba będę musiał się przyznać. - Na jego twarz wrócił uśmiech. Oparł się wygodnie, jakby odzyskał utraconą na moment równo wagę. - To już powiem, jak było. Wysłałem im kilka anonimów, wykonałem kilka głuchych telefonów. To oczywiście głupie, ale miałem nadzieję, że Marit pójdzie po rozum do głowy, gdy dotrze do niej, że ten związek jest nie do zaakceptowania. Kiedyś było nam razem dobrze. I mogło znów być dobrze, gdyby dała spokój i przestała wystawiać siebie i nas na pośmiewisko. Przede wszystkim ze względu na Sofie. Wystarczy sobie wyobrazić, że dzieciak przychodzi do szkoły z taką łątką. Nie daliby jej żyć. Marit musiała to zrozumieć. Tak nie mogło dalej być.

- Ale było przez cztery lata, jakoś nie spieszyło jej się do powrotu do pana - Patrik mówił z podejrzanym miłym wyrazem twarzy.

- To była tylko kwestia czasu. - Kaspersen znów zaczął wszystko przestawiać. Nagle zwrócił się do policjantów: - Nie rozumiem, jakie to ma teraz znaczenie. Marit nie żyje, ale jeśli oszczędzi się nam kontaktów z tą osobą, Sofie i ja ułożymy sobie życie. Po co się w tym grzebać?

- Są powody, żeby przypuszczać, że to nie był wypadek.

W pokoju zapadła złowroga cisza. Kaspersen wytrzeszczył oczy.

- Nie... wypadek? - Wodził wzrokiem od Patrika do Martina. - Jak to? Ktoś... - Nie dokończył. Jeśli nie był zaskoczony, dobrze to odegrał. Patrik dałby wiele, żeby się dowiedzieć, co w tym momencie dzieje się w jego głowie.

- Przypuszczamy, że ktoś mógł się przyczynić do śmierci pańskiej bylej żony. Wkrótce będziemy wiedzieć więcej. Na razie to pan jest naszym... najmocniejszym kandydatem na sprawcę.

- Ja? - z niedowierzaniem powiedział Kaspersen.

- Przecież ja bym nie mógł wyrządzić jej krzywdy! Kochałem Marit! Chciałem, żebyśmy znów byli rodziną!

- I z tej wielkiej miłości groził pan jej i jej partnerce.

- W głosie Patrika dźwięczał sarkazm.

Kiedy Kaspersen usłyszał słowo partnerka, jego twarz drgnęła.

- Bo nie chciała zrozumieć! Musiała przechodzić jakiś cholerny kryzys, jak to czterdziestolatka. Burza hormonów podziałała widocznie na mózg, dlatego wszystko odrzuciła. Spędziliśmy ze sobą dwadzieścia lat, rozumiecie? Poznaliśmy się w Norwegii, kiedy mieliśmy po

szesnaście lat. Myślałem, że zawsze będziemy razem. W młodości poradziłyśmy sobie... - zawahał się - z różnymi dołami, ale mieliśmy wszystko, co chcieliśmy. A potem nagle... - mówił coraz głośniejszym głosem. Rozłożył ręce w geście, który miał wskazywać, że nadal nie pojmuje, co mu się przytrafiło przed czterema laty.

- Gdzie pan był w niedzielę wieczorem? - Patrik patrzył na niego wyczekująco.

Odpowiedział pełnym niedowierzania spojrzeniem.

- Pyta mnie pan o alibi? Tak? Chce pan znać moje alibi na niedzielny wieczór, tak?

- Zgadza się - spokojnie odparł Patrik.

Przez moment wydawało się, że Kaspersen straci panowanie nad sobą, ale pohamował się.

- Byłem w domu, cały wieczór. Sam. Nikt tego nie potwierdzi, bo Sofie nocowała u koleżanki. Ale tak było. - Patrzył na nich wyzywająco.

- Nie rozmawiał pan przez telefon? Żaden sąsiad nie pukał do pana? - spytał Martin.

- Nie - odpowiedział Kaspersen.

- Niedobrze - lakonicznie zauważył Patrik. - Oznacza to, że pozostaje pan w kręgu podejrzeń. Jeśli okaże się, że śmierć Marit nie nastąpiła wskutek wypadku.

Kaspersen zaśmiał się gorzko.

- Czyli nie macie pewności, a mimo to żądacie, że bym przedstawił alibi. - Potrząsnął głową. - Kurde, chyba zwariowaliście. - Wstał. - Chcę, żebyście wyszli.

Patrik i Martin wstali.

- I tak już skończyliśmy. Ale może się zdarzyć, że jeszcze wrócimy.

Kaspersen znów się roześmiał.

- Na pewno wróćcie.

Nie żegnając się, wyszedł do kuchni. Patrik i Martin wyszli z budynku i przystanęli przed klatką.

- Co o tym myślisz? - Martin podciągnął zamek pod samą szyję. Była wiosna, ale nie było jeszcze zbyt ciepło.

Wiał zimny wiatr.

- Sam nie wiem - westchnął Patrik. - Byłoby łatwiej, gdybyśmy mieli pewność, że prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa, a tak... Gdybym mógł sobie przypomnieć, dlaczego ten scenariusz wydaje mi się znajomy... Coś w tym... - Umilkł i ponuro potrząsnął głową. - Nie, nie mogę sobie przypomnieć. Pogadam z Pedersenem, może uda mu się jeszcze coś znaleźć. Może technicy znajdą coś w samochodzie.

- Miejmy nadzieję - powiedział Martin, kierując się w stronę auta.

- Wiesz co, chyba się przejdę do domu - powiedział Patrik.

- A jak dostaniesz się jutro do pracy?

- Jakoś to załatwię. Może Erika podrzuci mnie samochodem Anny.

- Dobra. To ja jadę do domu - powiedział Martin. - Pia źle się czuje, muszę się nią zająć.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego - odpowiedział Patrik.

- Nie, tylko ostatnio jest jakaś taka osowiała i ciągle jej niedobrze.

- A może ... - zaczął Patrik, ale Martin rzucił mu takie spojrzenie, że nie dokończył. Okej, odezwał się nie

w porę. Zaśmiał się i pomachał sadowiającemu się w aucie Martinowi. Przyjemnie będzie wrócić do domu.

Lars masował ramiona siedzącej przy kuchennym stole Hannie. Oczy miała zamknięte, ręce zwisały luźno wzdłuż boków, ale obręcz barkową miała twardą jak kamień. Próbował rozmasować napięte mięśnie.

- Musisz iść do kregarza, masz pełno węzłów.

- Mmmm... wiem - Hanna skrzywiła się, gdy zaczął rozmasowywać jeden z nich. - Aua!

Lars natychmiast przerwał.

- Boli? Mam przestać?

- Masuj - odpowiedziała, krzywiąc się. Był to przyjemny rodzaj bólu. Fantastyczne uczucie, kiedy napięcie puszcza i mięsień się rozluźnia.

- Jak tam w pracy? - Lars nie przestawał ugniatać jej barków.

- Całkiem dobrze - odparła. - Może trochę sennie. Nie są zbyt bystrzy. Może z wyjątkiem Patrika Hedströma. I tego młodego faceta, Martina. Mogą być z niego ludzie. Ale Gösta i Mellberg... - zaśmiała się. - Gösta całymi dniami gra na komputerze, a Mellberga mało widuję. Godzinami wysiaduje w swoim gabinecie. Ta praca to dla mnie prawdziwe wyzwanie.

Na chwilę zapanował pogodny nastrój. Szybko zgęstniał, powróciły upiory przeszłości. Mieli tak dużo do wyjaśnienia, do załatwienia, ale nie mogli się do tego zabrać. Poddali się, pogodzili z tym, że przeszłość ich podzieliła, stając się przeszkodą nie do pokonania. Wątpliwe, czy kiedykolwiek naprawdę zechcą ją pokonać.

Lars już nie masował, zaczął pieścić kark Hanny. Jęknęła cicho, nie otwierając oczu.

- Lars, czy to się kiedyś skończy? - wyszeptła, gdy jego dłonie zsunęły się do obojczyków, a potem jeszcze niżej, pod sweterek. Na uchu poczuła ciepło jego oddechu.

- Nie wiem, Hanno, nie wiem.

- Musimy o tym porozmawiać. Kiedyś w końcu trzeba. - Zdawała sobie sprawę, że w jej głosie zabrzmiał ten sam błagalny, desperacki ton co zawsze, gdy poruszali ten temat.

- Wcale nie musimy. - Dotknął językiem jej ucha.

Chciała się odsunąć, ale jak zwykle poczuła, że zaczyna płonąć.

- Więc co zrobimy? - spytała, odwracając się do niego. W jej głosie słychać było desperację i jednocześnie namiętność.

Tuląc twarz do jej twarzy, powiedział:

- Będziemy żyć jak dotąd. Dzień za dniem, godzina za godziną. Pracować, uśmiechać się, robić wszystko, czego się po nas spodziewają. Kochać się.

- Ale...

Przerwał jej, całując w usta. Skapitulowała, jak zwykle. Wszystkie próby kończyły się tak samo. Jego ręce wędrowały po całym jej ciele. Raniły ją, parzyły. Zebrało jej się na płacz. Lata napięcia, wstydu, namiętności znalazły ujście we łzach. Lars zlizywał je zachłannie, zostawiając mokre ślady na policzkach. Chciała się odwrócić, ale nie pozwolił, nie mogła się uwolnić od jego miłości, od pożądania. W końcu dała za wygraną. Wyparła wszystkie myśli, całą przeszłość. Odpowiedziała

na pocałunki, przyłgnęła do niego całym ciałem. Zaczęli się wzajemnie rozbierać, padli na podłogę. Usłyszała własny krzyk, dochodził jakby z oddali. Potem czuła się zawsze pusta, zagubiona.

- Patrik był przygaszony, kiedy wczoraj wrócił z pracy.
- Anna badawczo spojrzała na skupioną na prowadzeniu Erikę.

Erika westchnęła.

- Tak, nie jest w formie. Chciałam z nim porozmawiać, kiedy rano odwoziłam go do pracy, ale nie był zbyt rozmowny. Znam tę jego minę. Coś nie daje mu spokoju, coś, co ma związek z pracą. W tej sytuacji jedyne, co mogę zrobić, to dać mu czas. Wcześniej czy później zacznie mówić.

- Faceci - powiedziała Anna. Cień przemknął po jej twarzy. Erika to dostrzegła i poczuła ucisk w żołądku. Żyła w ciągłej obawie, że Annę znów ogarnie apatia i straci dopiero co odzyskaną chęć życia. Ale tym razem Annie udało się uciec od powracających wspomnień z piekła, przez które przeszła.

- Czy ma to coś wspólnego z tym wypadkiem? - spytała.

- Wydaje mi się, że tak - odparła Erika, rozglądając się uważnie przed wjazdem na rondo koło Torp. - Mówił mi, że próbują coś wyjaśnić i że ten wypadek coś mu przypomina.

- Co takiego? - z zaciekawieniem spytała Anna. - Co może przypominać wypadek?

- Nie wiem. Tak powiedział. Dzisiaj zamierza to dokładnie sprawdzić.

- Domyślam się, że nie miałaś okazji przedstawić mu naszej listy?

Erika zaśmiała się.

- Nie miałam serca, taki był przygaszony. Spróbuję mu podsunąć w weekend.

- Dobrze - powiedziała Anna. Nieproszona wzięła na siebie zaplanowanie wesela i kierowanie przygotowaniami. - Dopilnuj najważniejszej sprawy, czyli jego ubrania. Rozejrzemy się. Mogłabyś dzisiaj wybrać kilka rzeczy, które powinien przymierzyć, bo bez mierzenia się nie da.

- Jakoś to załatwię. Bardziej mnie martwi moja suknia - ponuro odpowiedziała Erika. - Myślisz, że mają tu specjalny dział z rozmiarem XL? - Skręciła na parking przed dworcem autobusowym Kampenhof i odpięła pasy. Anna zrobiła to samo i zwróciła się do Eriki:

- Nic się nie martw, będziesz wyglądać fantastycznie. Już my się o to postaramy. W sześć tygodni zrzucisz mnóstwo kilogramów. Będzie super!

- Uwierzę, jak zobaczę - odparła Erika. - A teraz przygotuj się na coś nieprzyjemnego. - Zamknęła samochód i pchając wózek z Mają, ruszyła w kierunku pasażu. Przy jednej z przecznic był sklep z sukniami ślubnymi. Upewniła się telefonicznie, że będzie otwarty.

Anna się nie odzywała. Przy wejściu ścisnęła siostrę za rękę. Próbowała ją natchnąć entuzjazmem. Przecież kupują suknię ślubną!

Erika weszła i zaczerpnęła tchu. Biało, wszędzie biel. Tiul i koronki, i perły, i cekiny. Wyszła do nich drobna, mocno umalowana pani około sześćdziesiątki.

- Dzień dobry paniom! - zaszczębiotała i spłotła ręce w zachwycie. Sądząc po tej radości, pewnie nie bywa tu zbyt wielu klientów, zgryźliwie pomyślała Erika.

Anna wyszła na środek i przejęła dowodzenie.

- Szukamy sukni ślubnej dla mojej siostry. - Wskazała na Erikę, a starsza pani znów spłotła dłonie.

- Wspaniale. A więc bierze pani ślub?

Nie, po prostu chciałabym mieć w posiadaniu suknię ślubną. Ot, tak, dla przyjemności, pomyślała Erika z kwaśną miną.

Anna jakby się domyśliła i dodała szybko:

- Ślub w Zielone Świątki.

- Ojej - przestraszyła się pani. - Trzeba się spieszyć. Został zaledwie miesiąc z kawałkiem. Naprawdę nie zostało dużo czasu.

Erika przełknęła kolejną złośliwą uwagę, Anna uspokajająco położyła dłoń na jej ramieniu. Właścicielka sklepu zaprosiła je dalej. Erika ruszyła za nią z ociąganiem. Cała ta sytuacja wydała jej się... dziwna. Może dlatego, że jeszcze nigdy nie była w sklepie z sukniami ślubnymi. Rozejrzała się i aż jej się zakręciło w głowie. Jakim cudem ma w tym morzu tiulu i falbanek znaleźć dla siebie suknię?

Anna znów wyczuła jej nastrój. Kazała siostrze usiąść na fotelu. Maję posadziły na podłodze. Potem powiedziała władcym tonem:

- Proszę nam pokazać kilka różnych sukien. Nie za dużo falbanek i tiulu. Coś klasycznego, z jakimś przyciągającym uwagę drobnym szczegółem. Prawda?

- Pytając spojrziała na Erikę. Erika zaśmiała się. Pomyślała, że siostra wie lepiej od niej, co jej się podoba.

Zaczęły oglądać sukienki. Erika to kiwała, to potrząsała głową. Ostatecznie na stojaku zawisło pięć sukni. Erika weszła do przymierzalni z ciężkim sercem i świadomością, że nie jest to bynajmniej jej ulubione zajęcie. Od patrzenia na swoje ciało z trzech stron jednocześnie, w bezlitosnym świetle wydobywającym wszystko, co dotychczas pozostawało ukryte pod zimowymi ubraniami, zjeżyły jej się włosy. Dosłownie. Stwierdziła, że powinna tu i ówdzie przejechać golarką. Teraz i tak jest za późno. Ostrożnie włożyła pierwszą suknię, wąską i dopasowaną, bez ramiączek. Zasuważąc zamek błyskawiczny, pomyślała, że zapowiada się nieciekawie.

- Jak idzie? - spytała pani zza zasłonki. Mówiła z ogromnym entuzjazmem. - Pomóc z suwakiem?

- Chyba tak - odparła Erika, niechętnie wychodząc z przymierzalni. Odwróciła się, by dać sobie zapiąć zamek, zaczerpnęła tchu i spojrzała w lustro. Beznadziejnie, po prostu fatalnie. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Nie tak wyobrażała sobie siebie w roli panny młodej. W marzeniach zawsze była zachwycająco szczupła, z jędrnym biustem i rozświetloną cerą. Sylwetka, którą widziała w lustrze, przypominała raczej damski wariant ludzika Michelina. Fałdy tłuszczu w pasie i cera bez blasku, zmęczona po zimie. W dodatku od obcisłego stanika zrobiły jej się dziwne fałdki pod pachami. Wyglądało to okropnie. Przelknęła łzy i wróciła do przymierzalni. Jakimś cudem udało jej się samej rozpiąć zamek i zdjąć suknię. Kolej na następną. Tę udało jej się włożyć bez pomocy. Wyszła z przymierzalni i tym razem też nie udało jej się ukryć rozczarowania. Zadrżał jej podbródek, popłynęło kilka łez. Ze złością starła je wierzchem

dłoni. Przecież nie będzie beczeć i wystawiać się na pośmiewisko. Ale nie mogła się powstrzymać. Ta suknia też nie leżała dobrze. Miała prosty krój, podobnie jak poprzednia, ale nie miała pleców. Była za to wiązana na szyi, co przynajmniej wyeliminowało wałki pod pachami. Problemem był natomiast brzuch. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby odzyskać formę na tyle, żeby w dniu ślubu poczuć się naprawdę dobrze. Przecież to miał być wspólny dzień. Całe życie na to czekała. Na to, że będzie wybierać i przebierać, mierzyć jedną cudowną suknię ślubną za drugą, a potem wszyscy spojrzą na nią z zachwytem, gdy będzie szła do ołtarza z narzeczonym u boku. W marzeniach w dniu ślubu wyglądała jak księżniczka z bajki. Łzy popłynęły szerokim strumieniem. Anna podeszła i objęła ją.

- Kochana, co się dzieje?

- Jestem taka... gruba. Okropnie we wszystkim wyglądam - szlochała.

- Wcale nie. Zostało trochę po ciąży, ale do wesela to załatwimy. Masz bardzo ładne kształty. No, spójrz sama, jaki masz dekolt. Kiedy brałam ślub, byłam gotowa dać nie wiem co, żeby taki mieć!

Erika niechętnie spojrzała w lustro. Najpierw zobaczyła mokrą od łez twarz i czerwony nos. Potem spojrzała w dół. Może Anna rzeczywiście ma rację. Całkiem ładny przedziałek między piersiami.

Wtrąciła się właścicielka sklepu:

- Ta suknia naprawdę dobrze na pani leży, tylko ma pani niewłaściwą bieliznę. Jeśli doberze sobie pani body albo gorset pod spód, brzuszek zniknie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki! Siostra dobrze mówi.

Ma pani bardzo kształtną figurę, trzeba tylko dobrać suknię, która odpowiednio ją podkreśli. Proszę przymierzyć tę, zaraz pani zobaczy wszystko w zupełnie innym świetle. Ta suknia pokaże wszystkie pani walory. - Sięgnęła po jedną z sukien i zachęcającym gestem podała Ericę. Erika niechętnie weszła z powrotem do przymierzalni, pełna wątpliwości włożyła suknię i wyszła na środek sklepu. Zrobiła głęboki wdech, potem wydech, i stanęła przed lustrem z miną żołnierza wyruszającego na pierwszą linię frontu. Popatrzyła i zdumiała się. To zupełnie co innego! Suknia leżała... doskonale! Wszystko, co przed chwilą wyglądało okropnie, nagle stało się zaletą. Brzuszek wprawdzie trochę sterczał, ale nie na tyle, żeby sobie z nim nie poradził dobry gorset. Erika spojrzała na Annę i właścicielkę. Była zaskoczona. Anna z aprobatą kiwała głową, a właścicielka sklepu aż klasnęła w dłonie.

- Jaka piękna panna młoda! Nie mówiłam? Ten model w sam raz pasuje do pani wzrostu i kobiecych kształtów!

Erika znów z niedowierzaniem spojrzała w lustro. Musiała się zgodzić, że wygląda ładnie. Poczula się jak księżniczka z bajki. Jeśli do wesela zrzuci jeszcze kilka kilogramów, suknia będzie wręcz doskonała!

- Już nie muszę nic mierzyć. Biorę tę! - powiedziała do Anny.

- Bardzo się cieszę! - Właścicielka sklepu promieniała. - Wydaje mi się, że będzie pani więcej niż zadowolona. Jeśli pani chce, suknia może zostać u nas. Tydzień przed ślubem zrobimy przymiarke i w razie czego zwężymy. Będzie jeszcze czas.

- Dziękuję, Anno - szepnęła Erika i ścisnęła rękę siostry. Anna odwzajemniła uścisk. - Pięknie wyglądasz - powiedziała. Ericie wydało się, że również w oczach siostry zalśniła łza. Przyjemna chwila, zasłużyły na nią po tych wszystkich przejściach.

- Więc jak się tu czujecie? - Lars rozejrzył się po obecnych. Nikt się nie odezwał. Większość patrzyła na swoje buty, tylko Barbie świdrowała go wzrokiem.

- Kto chciałby zacząć? - Lars patrzył na nich wyczekująco. Parę osób podniosło wzrok znad butów. W końcu głos zabrał Mehmet.

- W porządku - i umilkł.

- Może coś dodasz? - W głosie Larsa słyhać było zachętę.

- Wydaje mi się, że na razie jest w porządku. Praca jest całkiem okej, więc... - znów umilkł.

- A pozostali? Jak się czujecie w swoich rolach zawodowych?

- Ładne mi role zawodowe - prychnął Calle. - Całymi dniami nic, tylko zmywam brudne talerze. Jeszcze dziś pogadam z Fredrikiem. Postaram się, żeby coś się w tej sprawie zmieniło. - Znacząco popatrzył na Tinę, a ona spojrzała na niego ze złością.

- A ty, Jonno? Jak ci minął tydzień?

Jonna jako jedyna z niesłabnącym zainteresowaniem wpatrywała się w swoje buty. Mruknęła coś, nie podnosząc wzroku. Wszyscy obecni, siedzący w niewielkim kręgu pośrodku dużej sali, pochylili się do przodu, żeby ją słyszeć.

- Przepraszam, ale nie usłyszeliśmy, co mówiłaś. Czy mogłabyś powtórzyć? Chciałbym również, żebyś okazała nam szacunek i patrzyła w oczy, gdy do nas mówisz. Odnosimy wrażenie, że nas lekceważysz. Czy tak jest, Jonna?

- Czy tak jest? - wtrącił się Uffe, szturchając jej nogi.

- Myślisz, że jesteś lepsza od nas, co?

- Uffe, twoja postawa nie jest konstruktywna - ostrze gawczym tonem powiedział Lars. - Naszym celem jest stworzenie miłej atmosfery, żebyście czuli się bez piecznie, kiedy będziecie mówić o swoich doznaniach i przeżyciach, żebyście mieli poczucie, że możecie liczyć na wsparcie.

- Dla Uffego to zbyt skomplikowane - powiedziała ze złośliwym uśmiechem Tina. - Musisz mówić prościej, żeby za tobą nadażył.

- Głupia cipa - rzucił Uffe. Był wściekły.

- O tym właśnie mówię - głos Larsa nabrał ostrości.

- Wzajemne dogryzanie sobie do niczego nie prowadzi. Znajdujecie się wszyscy w sytuacji ekstremalnej, która może się okazać bardzo obciążająca psychicznie. Teraz macie szansę zmniejszyć ciśnienie. - Potoczył wzrokiem i uważnie przyjrzał się wszystkim po kolei. Parę osób skinęło głową. Barbie podniosła rękę.

- Słucham, Lillemor?

Opuściła rękę.

- Przede wszystkim już nie mam na imię Lillemor, tył ko Barbie. - Wydeła wargi, robiąc nadąsaną minę. Nagle uśmiechnęła się. - Ale muszę powiedzieć, że dla mnie to fantastyczne! Chodzi mi o to, że można razem usiąść i się wygadać. W „Big Brotherze” nie mieliśmy czegoś takiego.

- Oduść, okej? - Uffe prawie leżał na krześle. Wlepiał w nią wzrok. Przestała się uśmiechać i spuściła oczy.

- Uważam, że bardzo ładnie to ujęłaś - powie dział Lars i zachęcająco kiwnął głową w jej kierunku.
- Oprócz terapii grupowej możecie skorzystać również z terapii indywidualnej. Proponuję teraz zakończyć spotkanie ogólne. Terapię indywidualną zacznę może... od Barbie?

Podniosła wzrok i znów się uśmiechnęła.

- Bardzo chętnie! Mam mnóstwo rzeczy do omówienia!

- Świetnie - uśmiechnął się w odpowiedzi Lars. - Chodźmy, usiądziemy sobie w pokoju za sceną, tam nam nikt nie będzie przeszkadzał. Proszę, żebyście potem przychodzili do mnie w takiej kolejności, jak teraz siedzicie, czyli po Barbie Tina, następnie Uffe i tak dalej. Dobrze?

Nikt się nie odezwał, co Lars uznał za zgodę.

Gdy tylko zamknęły się drzwi za Larsem i Barbie, wszyscy zrobili się bardzo rozmowni. Z wyjątkiem Jonny. Ona jak zwykle milczała.

- Co za gówno - rechotał Uffe, bijąc się po kolanach. Mehmet spojrzał na niego ze złością.

- O co ci chodzi? Uważam, że jest dobrze. Sam wiesz, jaki człowiek jest upieprzony po paru tygodniach takiej imprezy. Super, że choć raz pomyśleli o nas, o tym, żebyśmy się dobrze czuli.

- Żebyśmy się dobrze czuli - przedrzeźniał go piśkliwym głosem Uffe. - Wiesz co, Mehmet, baba jesteś. Powinieneś prowadzić w telewizji program

o zdrowiu. Siedziałbyś przed kamerą w trykotach i jogowałbyś, albo co.

- Nie zwracaj uwagi na tego matola - powiedziała Tina.

Uffe spojrzał na nią.

- Nie wtrącaj się, krowo jedna. Myślisz, że jesteś taka mądra? Dobre stopnie miałaś i znasz takie mądre słowa. Uważasz, że jesteś lepsza, co? I jeszcze gwiazdą zostaniesz! - Zaśmiał się szyderczo i rozejrzał w poszukiwaniu poparcia. Wszyscy odwracali wzrok, ale nikt nie zaprotestował, więc radośnie mówił dalej: - Sama w to nie wierzysz. Ośmieszysz siebie i nas. Słyszałem, że tak się podlizywałaś, aż się zgodzili, żebyś wieczorem zaśpiewała tę swoją żalospiosenkę. Mam nadzieję, że obrzucą cię zgniłymi pomidorami. Sam będę rzucać.

- Przestań - powiedział Mehmet, wbijając w Uffego wzrok. - Jesteś głupi, wredny i zazdrosny, że Tina ma talent, bo sam jako głupek występujący w telewizji możesz liczyć tylko na chwilowe branie. A potem wrócisz do swojego zasranego magazynu.

Uffe zaśmiał się nerwowo. Słowa Mehmeta, w których było sporo prawdy, zaniepokoiły go. Odepchnął go od siebie.

- Nie chcecie, to nie wierzcie. Sami zobaczycie. Miejscowi wieśniacy będą się pokładać ze śmiechu.

- Wiesz co, Uffe, nienawidzę cię. - Tina ze łzami w oczach wstała i wyszła. Jeden z kamerzystów poszedł za nią. Zaczęła przed nim uciekać, ale nie dało się uciec przed kamerami. Były wszędzie.

Patrik nie mógł się na niczym skupić. Prześladowała go myśl o wypadku. Gdyby tylko mógł sobie przypomnieć, co mu przypomina. Sięgnął po teczkę z papierami dotyczącymi śledztwa i zaczął je przeglądać kolejny raz, sam już nie wiedział który.

- Zasinienia wokół ust, nieprawdopodobnie wysokie stężenie alkoholu jak na osobę, która według bliskich w ogóle nie piła.

Wodził palcem po protokole z sekcji, sprawdzając, czy czegoś nie przegapił. Nic niezwykłego nie znalazł. Podniósł słuchawkę i wybrał numer. Znał go na pamięć.

- Cześć, Pedersen, tu Patrik Hedström z komisaria tu w Tanum. Mam przed sobą protokół z sekcji. Masz pięć minut, żeby jeszcze raz go ze mną przewalkować?

- Pedersen się zgodził i Patrik ciągnął dalej: - Chodzi mi o zasinienia wokół ust. Czy da się stwierdzić, kiedy powstały? Okej... - Słuchał, notując na marginesie.

- A alkohol? Czy mógłbyś określić, kiedy go wypła? Nie chodzi mi o godzinę... chociaż owszem, to również... przede wszystkim jak długo piła, czy piła duszkiem, czy... no wiesz. - Słuchał uważnie, machając długopisem. - Ciekawe. Czy podczas sekcji znalazłeś jeszcze coś szczególnego? - Już nie pisał, tylko słuchał. Przycisnął słuchawkę do ucha tak mocno, że aż go zabolalo i musiał ją odsunąć. - Resztki przylepca wokół ust? To niewątpliwie bardzo ważna informacja. I nic więcej?

- Westchnął, słysząc odpowiedź, i drugą ręką przesunął po brwiach. - Okej, muszę się tym zadowolić.

Niechętnie odłożył słuchawkę. Liczył na więcej. Wyjął zdjęcia z miejsca wypadku i zaczął je studiować

w poszukiwaniu czegoś, czegokolwiek, co przywróci mu pamięć. Najgorsze, że nie był pewien, czy w ogóle jest coś, co powinien zapamiętać. Może mu się wydaje. Może to tylko *déjà vu*. Może widział coś w telewizji albo na filmie, a może tylko słyszał. Może mózg zmusza go do szukania czegoś, czego nie ma. Właśnie miał rzucić papiery na bok, gdy poczuł, jakby mu błysnęło między synapsami. Pochylił się, żeby się przyjrzeć trzymanej w ręku fotografii jeszcze uważniej, i przepełnił go triumf. Nie błędził, w zakamarkach pamięci przechowało się coś konkretnego.

Jednym susem skoczył do drzwi. Pora przerzucić archiwum.

Barbie obojętnie odczytywała kody przesuwających się na taśmie towarów. Do oczu cisnęły jej się łzy, ale mrugała uparcie, nie pozwalając im popłynąć. Nie będzie beczec, nie będzie się wystawiać na pośmiewisko.

Poranna rozmowa wyciągnęła na wierzch mnóstwo uczuć. Zalegający od dawna osad wypłynął. Przyglądała się siedzącej w kasie przed nią Jonnie. W pewnym sensie jej zazdrościła. Nie tyle skłonności do depresji czy cięcia się, bo Barbie nie mogłaby wbić ostrza we własne ciało. Zazdrościła Jonnie, że nie przejmuje się tym, co myślą inni. Dla niej nic nie było ważniejsze od tego, jak wygląda i jak jest postrzegana. Nie zawsze tak było. Zobaczyła to na szkolnych zdjęciach wygrzebanych przez ten cholerny brukowiec. Była na nich drobna i chuda, nosiła aparat ortodontyczny, miała ma-lutkie piersi i ciemne włosy. Wpadła w rozpacz, gdy się ukazały na pierwszych stronach gazet. Ale wbrew temu,

co o niej mówiono, nie dlatego, że wyszło na jaw, że jej piersi są sztuczne, podobnie jak kolor włosów. Aż tak głupia nie była. Powód był inny i co innego ją zabolalo: ten uśmiech, z którego nic nie zostało. Wesoły uśmiech zadowolenia z siebie i z życia, uśmiech poczucia bezpieczeństwa i ufności. Wszystko to się skończyło wraz ze śmiercią taty.

Tak jej było z tatą dobrze. Była mała, gdy mama umarła na raka, ale tacie udało się sprawić, że nie miała poczucia straty. Nigdy niczego jej nie brakowało. Wiedziała, że gdy była niemowlęciem, zaraz po śmierci matki i tych strasznych wydarzeniach, powstało wielkie zamieszanie. Tata zapłacił za to wysoką cenę. Wyciągnął wnioski i udało mu się pozbierać, zacząć nowe życie - z córką. Aż do tamtego październikowego dnia.

Miała wtedy poczucie, że dzieje się coś nierzeczywistego. Za jednym zamachem zawaliło się całe jej dotychczasowe życie, straciła absolutnie wszystko. Nie miała już rodziny, żadnych krewnych, wrzucili ją do prowizorycznego świata rodzin zastępczych, nauczyła się rzeczy, których wolałaby nie umieć. Całkowicie straciła pewność siebie. Koleżanki nie rozumiały, że się zmieniała pod wpływem tego, co ją spotkało. Coś jej zabrano i już nigdy miała nie być taka jak dawniej. Przez jakiś czas nawet się starały, ale w końcu zostawiły ją samej sobie.

Wtedy zaczęła gonić za akceptacją starszych chłopców i twardych dziewczyn. Zwyczajny wygląd i chłopięca sylwetka nie wchodziły w rachubę. Imię Lillemor też nie. Zaczęła od tego, co mogła i potrafiła zrobić sama. Włosy rozjaśniła w łazience swego

chłopaka, jednego z wielu starszych partnerów, jakich miała. Ubrania zastąpiła nowymi, mniejszymi, krótszymi i bardziej seksownymi. Już wiedziała, co jej umożliwi porzucenie nędznego życia. Seks. Za seks kupowała zainteresowanie i rozmaite przedmioty. Dzięki niemu mogła się wyróżnić w tłumie. Jeden z jej chłopaków był bogaty i sfinansował operację powiększenia piersi. Właściwie wolałaby trochę mniejsze, ale płacił, więc do niego należało ostatnie słowo. Chciał rozmiar E, to miał. Po tej przemianie następcą inwestora w biust rozwiązał problem imienia. Nazwał ją Barbie. Pozostało tylko zdecydować, gdzie powinna lansować swoją nową tożsamość. Zaczęła od występów na pokazach - ubrana skąpo lub wcale. Przełomem okazał się „Big Brother”. Została gwiazdą programu. Wcale jej nie przeszkadzało, że cała Szwecja może śledzić jej życie seksualne. Kto by się przejmował? Nie miała żadnych krewnych, którzy by mogli zadzwonić z pretensjami, że przynosi im wstyd. Była zupełnie sama na świecie.

O czasach sprzed Barbie udawało jej się nie myśleć. Lillemor została zepchnięta do najgłębszych pokładów podświadomości, prawie nic z niej nie zostało. To samo stało się z pamięcią o tacie. Nie mogła sobie pozwolić na wspomnienia. Jeśli ma sobie dać radę, w jej życiu nie może być miejsca na wspomnienie jego śmiechu, jego dłoni na jej policzku. Za bardzo bolało. Poranna rozmowa z psychologiem poruszyła struny, które nie przestały drżeć. Okazało się, że nie tylko w jej duszy. Wchodzili kolejno do pokoiku za sceną, rozmawiali z psychologiem i atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Chwilami miała wrażenie, że koledzy patrzą

na nią złośliwie, że całą niechęć kierują przeciwko niej. Oglądała się za siebie, sprawdzała, skąd się bierze to nieprzyjemne uczucie, i za każdym razem okazywało się, że nic tam nie ma.

Jednocześnie coś się rozgrywało w jej podświadomości, jakby Lillemor chciała jej zwrócić na coś uwagę. Odsuwała od siebie takie myśli. Nie mogła sobie na nie pozwolić.

Taśma z towarami wciąż się przesuwiała. Bez końca.

Poszukiwania w archiwum okazały się jak zwykle żmudnym zajęciem. Nic nie leżało na swoim miejscu. Patrik usiadł po turecku na podłodze, wokół stało mnóstwo pudeł. Wiedział, czego szuka, i w prostocie ducha wierzył, że znajdzie to w pudle z napisem „Materiały szkoleniowe”. Ale gdzie tam! Usłyszał kroki na schodach i podniósł wzrok. Stał przed nim Martin.

- Cześć. Annika widziała, jak tu szedłeś. Co robisz?

- Martin spojrzał ze zdziwieniem na stojące wokół pudła.

- Szukam notatek z konferencji w Halmstad, na którą byłem parę lat temu. Należałoby sądzić, że zostały zarchiwizowane w jakiś logiczny sposób, ale gdzie tam. Jakiś idiota wszystko poprzestawiał. Nic się nie zgadza.

- Wrzucił do pudła kolejny plik papierów. One też nie zostały włożone tam, gdzie należało.

- Annika od dawna robi awantury, że nie utrzymujemy porządku w papierach. Mówi, że archiwizuje je we właściwych miejscach, a potem dostają nóg.

- Nie rozumiem, dlaczego ludzie nie mogą odkładać na miejsce tego, co wzięli. Pamiętam, że teczkę

z notatkami włożyłem tutaj - wskazał na pudło z napisem „Materiały szkoleniowe” - ale, jak widać, nie ma ich. Pytanie, w którym pudle są: „Osoby zaginione”, „Sprawy wyjaśnione” czy „Sprawy niewyjaśnione”. I tak dalej. I bądź tu mądry. - Zatoczył ręką po niewielkiej piwnicy zastawionej pudłami od podłogi po sufit.

- Najbardziej zadziwia mnie, że archiwizujesz swoje notatki z konferencji. Moje walają się po moim pokoju.

- Zdaję sobie sprawę, że powinienem robić tak samo. Ale naiwnie przyjąłem, że może komuś się przydadzą...

- Patrik zaczął przeglądać następny plik dokumentów. Martin usiadł obok niego i wziął inne pudło.

- Pomogę ci, prędzej pójdzie. Czego mam szukać? Co to za konferencja? I dlaczego szukasz tych notatek?

- Mówiłem już. Konferencja w Halmstad, jeśli dobrze pamiętam, w 2002 roku. Dotyczyła dziwnych, niewyjaśnionych spraw - odparł Patrik, nie podnosząc wzroku znad papierów.

- I co dalej? - Martin czekał na dalszy ciąg.

- Powiem ci więcej, jak je znajdziemy. Na razie mam tylko luźny pomysł. Muszę sobie odświeżyć pamięć, zanim powiem coś więcej.

- Okej - powiedział Martin. Był bardzo ciekawy, ale nie naciskał. Wiedział, że nie warto. Na tyle już znał Patrika.

Nagle Patrik podniósł głowę i uśmiechnął się chytrze:

- Powiem ci, jeśli ty mi powiesz...

- Niby co? - spytał ze zdumieniem Martin, ale widząc uśmiech Patrika, domyślił się i roześmiał. - Umowa stoi. Jeśli ty mi powiesz, to ja powiem tobie.

Minęła kolejna godzina bezowocnego przewracania papierów, gdy nagle Patrik wrzasnął:

-Są!

Wyciągnął notatki z plastikowej teczki.

Martin rozpoznał pismo Patrika, ale czytanie do góry nogami mu nie wychodziło i musiał poczekać, aż Patrik je przejrzy. W połowie czwartej strony jego palec wskazujący zatrzymał się. Między brwiami utworzyła się głęboka zmarszczka. Martin popędzał go w myślach, żeby czytał szybciej. Po chwili, która wydawała mu się wiecznością, Patrik z triumfem podniósł wzrok.

- Okej, ty pierwszy - powiedział.

- Daj spokój, bo umrę z ciekawości. - Martin zaśmiał się, próbując wyrwać Patrikowi kartki, ale kolega najwyraźniej był przygotowany. Odsunął się i podniósł rękę.

- Zapomnij. Najpierw ty, potem ja.

Martin westchnął.

- Ale ty się lubisz droczyć... Okej, jest tak, jak myślisz. Będziemy z Pią mieli dziecko. Pod koniec listopada.
- Podniósł ostrzegawczo palec. - Ale nie wolno nikomu mówić! To dopiero ósmy tydzień, chcemy to utrzymać w tajemnicy do dwunastego.

Patrik podniósł obie dłonie, w prawej powiewały kartki.

- Obiecuję, będę milczał jak grób. Swoją drogą - gratulacje!

Martin uśmiechnął się od ucha do ucha. Kilka razy był bliski wygadania się. Rozsadzała go chęć podzielenia się dobrą wiadomością, ale Pia chciała poczekać, aż upłynie pierwszy, krytyczny trymestr. Ulżyło mu, że wreszcie mógł komuś powiedzieć.

- Teraz wiesz. Mów, dlaczego od godziny siedzimy w tym kurzu.

Patrik spowaźniał. Podał dokumenty Martinowi i pokazał palcem, gdzie ma zacząć czytać. Po chwili zdziwiony Martin podniósł wzrok na kolegę.

- Teraz już nie może być wątpliwości, że Marit została zamordowana - powiedział Patrik.

- Teraz już nie.

Mieli odpowiedź, ale zrodziła nowe pytania. Czekają ich mnóstwo pracy.

Głośno walił blachami, hałas docierał aż do sklepu.

Mehmet zająrzył na zaplecze.

- Co ty wyprawiasz? Chcesz rozwalić cały budynek?

- Gówno cię to obchodzi! - Uffe ostentacyjnie rzucił jedną blachę na drugą.

- Sorry... - Mehmet w obronnym geście podniósł ręce. - Wstało się chyba lewą nogą, co?

Uffe nie odpowiedział. Ułożył blachy w stos, a potem ciężko usiadł. Zaczynał mieć dość. Jak dotąd „Fucking Tanum” nie spełniało jego oczekiwań. Aż do tej chwili zupełnie do niego nie docierało, że naprawdę będzie musiał pracować. Co za wpadka. W całym życiu nie przepracował uczciwie ani jednej dniówki. Jakieś włamanko, rabunek i tym podobne sprawy zapewniły mu byt, nie musiał pracować. Byt - co nie znaczy luksusowe życie. Nigdy nie odważył się na więcej jak tylko na drobne przestępstwa, ot, takie, żeby nie musiał harować. I nagle wylądował tutaj. Nawet na wyspie było łatwiej. Całymi dniami mógł razem z innymi wylegiwać się na słońcu i gadać o głupotach. Co pewien czas jakiś konkurs, ale ogólnie rzecz

biorąc, pełen luz. Wprawdzie chodził głodny, ale mniej mu to przeszkadzało, niż przypuszczał.

Koledzy z „Fucking Tanum” go zawiedli. Same głupki. Choćby Mehmet, taki cholernie porządny. Z własnej nieprzymuszonej woli zasuwa w piekarni jak nakręcony. Albo Calle. Zgłosił się do programu, żeby potem brylować na sztokholmskim Stureplanie. Tina, taka nadęta i zarozumiała, że miałby ochotę jej przyłożyć. A Jonna - całkiem porąbana. Dlaczego ona się tnie? Zupełnie tego nie rozumiał. I wreszcie Barbie. Już on jej powie, dziwce jednej. Jeśli myśli, że ujdzie jej na sucho, to bardzo się myli. Po tym, co usłyszał dziś rano, pogada sobie z tą nadmuchaną, silikonową lalunią.

- Uffe, masz zamiar dzisiaj pracować? - Simon patrzył na niego wyczekująco. Uffe wstał z westchnieniem. Uśmiechnął się do kamery i poszedł do sklepu. Trzeba będzie się poświęcić i popracować. Ale wieczorem... wieczorem pogada sobie z Barbie.

Wychodząc z biura, Mellberg przystanął przed drzwiami Hedströma. Byli tam obaj, Patrik i Martin. Wyglądali na bardzo zajętych. Biurko było zarzucone papierami. Martin coś notował, Patrik rozmawiał przez telefon, przyciskając ramieniem słuchawkę do ucha i jednocześnie szukając czegoś w papierach. Mellberg przez chwilę zastanawiał się, czy wejść i dowiedzieć się, co to za pilna sprawa, ale zrezygnował. Ma na głowie ważniejsze rzeczy. Musi choćby pójść do domu i przygotować się na spotkanie z Rose-Marie. O siódmej mają się spotkać w restauracji Gestgifveriet. Ma więc dwie godziny, żeby się przygotować.

Zasapał się, chociaż do domu miał niedaleko. Trzeba przyznać, że kondycja już nie ta. Wszedł do domu i spojrzał na niego oczami kogoś obcego. Nie jest dobrze, nawet on musiał to przyznać. Trzeba coś z tym zrobić, na wypadek gdyby mu się udało ją zaprosić na kieliszek na dobranoc. Na myśl o sprzątanu wszystko się w nim buntowało. Z drugiej strony nieczęsto miał tak silną motywację. Bardzo chciał wyrzucić dobre wrażenie na kobiecie, z którą był umówiony. Bardzo mu na tym zależało.

Po godzinie sprzątanu znów był zasapany. Przysiadł na kanapie. Wzruszył poduszki - po raz pierwszy, odkąd tu zamieszkał. Przy okazji uświadomił sobie, dlaczego tak rzadko sprząta. Bo to zbyt wyczerpujące. Rozejrzawszy się po pokoju, musiał jednak przyznać, że efekt jest wspaniały. Mieszkanie wyglądało niczego sobie. Miał kilka całkiem ładnych mebli po rodzicach. Kiedy stał grubą warstwę kurzu, wyglądały naprawdę nieźle. Wywietrzył, dzięki czemu udało mu się pozbyć unoszącego się na co dzień zapachu stęchlizny z niemytych naczyń i innych brudów. Zlew, zazwyczaj zastawiony naczyniami, błyszczał w promieniach słońca. Teraz mógł z czystym sumieniem przyprować do domu kobietę.

Spojrzał na zegarek i szybko wstał. Do spotkania z Rose-Marie została tylko godzina, a on jest spocony i brudny od kurzu. Musi się szybko odświeżyć. Wyjął ubranie, które zamierzał włożyć. Kiedy się bliżej przyjrzał, większość koszul i spodni okazała się w mniejszym lub większym stopniu zaplamiona. W dodatku od bardzo dawna nie widziały żelazka. Drogą eliminacji wybrał koszulę w białoniebieskie paski, czarne spodnie

i czerwony krawat z Kaczorem Donaldem, w jego mniemaniu bardzo sztywny. W czerwieni, jeśli mógł tak powiedzieć sam o sobie, było mu naprawdę do twarzy. Spodnie należały do kategorii nieuprasowanych. Przez chwilę zastanawiał się, jak rozwiązać ten problem. Żelazko nie chciało się znaleźć, choć przeszukał całe mieszkanie. Jego wzrok padł na kanapę i wtedy przysłała mu do głowy świetna myśl. Szybko zrzucił poduszki siedziska i starannie rozłożył spodnie. Wprawdzie nie było tam zbyt czysto, ale ten problem zostawił na później. Na pewno da się to usunąć szczotką. Na spodniach ułożył poduszki i usiadł na nich na pięć minut. Jeśli po wyjściu z prysznicą posiedzi kolejne pięć minut, spodnie na pewno będą wyglądać jak spod żelazka. Z ulgą skonstatował, że nie nabrał cech bezradnego starego kawalera. Jeszcze potrafi sobie radzić.

Przed dom ludowy, w którym miała się odbyć dyskoteka, zaczęli napływać goście. Uczestnicy programu musieli pochować osobiste rzeczy, ich łóżka zostały wyniesione. Jeszcze nikogo nie wpuszczano i na parkingu przed budynkiem wiała się coraz dłuższa kolejka. Czekające dziewczyny podrygiwały na zimnym, wiosennym wietrze i żałowały, że włożyły najkrótsze spódniczki i najbardziej wydekoltowane koszulki. Wszyscy kolejkowicze mieli ten sam pełen oczekiwania wyraz twarzy. Od dawna nie było tu równie wspaniałej imprezy. Zjechali się młodzi ludzie z całej okolicy, nawet ze Strömstad i Uddevalli. Wszyscy wpatrywali się w drzwi, które miały się zaraz otworzyć. Tam, w środku, są ich bohaterowie, idole, którym udało się zdobyć

to, o czym oni tylko marzą. Są celebrytami, zapraszają ich na imprezy z udziałem innych gwiazd i pokazują w telewizji. Może dziś uda im się uszczknąć coś z blasku ich sławy. Zrobić coś takiego, że i na nich skierują się wszystkie kamery. Jak ta dziewczyna z „Fucking Töreboda”, której udało się poderwać Andreeasa z „Baru” i potem kilka razy pojawiła się w programie. Gdyby dziś komuś się udało! Dziewczyny nerwowo poprawiały ciuchy, wyjmowały z torebek błyszczki i nakładały kolejne warstwy. Stroszyły i lakierowały włosy, sprawdzały efekt w lusterku. Napięcie rośnie.

Fredrik Rehn roześmiał się na widok kolejki.

- Patrzcie. Nasi statyści. Idziemy dziś na całość, okej? Wykazujcie, pijcie, bawcie się, róbcie, co tylko chcecie.

- Spojrzał spod przymrużonych powiek. - I pamiętajcie, żeby wszystko robić przed kamerami. Nie chcę słyszeć, że ktoś się wymyka i próbuje się bawić na własną rękę. To będzie oznaczać złamanie umowy.

- Kurde, mówisz zupełnie jak Drinkenstierna* - powiedział Calle. Kilka osób się roześmiało. Tylko Jonna nie uczestniczyła w żadnym z jego osławionych barowych występów.

Fredrik się uśmiechnął, ale patrzył na nich śmiertelnie poważnie.

- Zostawię to bez komentarza. Powiem jedno: ma być rozrywka. Wzięliśmy was do programu, bo potraficie rozkręcić imprezę, i o to chodzi. Ani na chwilę nie wolno wam o tym zapomnieć. Nie po to wywalamy furę

* Aluzja do szwedzkiego menedżera skandalisty o podobnym nazwisku (wszystkie przypisy tłumaczki).

pieniędzy na produkcję, żebyście się mogli pobawić we własnym gronie, popić darmową gorzałę i zwiększyć swoje szanse na podryw. Przyszliście tu do roboty...

- To co tu robi Jonna? - zaśmiał się Uffe. Rozejrzał się, szukając poparcia wśród kolegów. - Nie rozkręciła by imprezy nawet w domu starców...

Wszyscy już słyszeli jego ordynarny rechot. Jonna nie zaszczyliła go nawet spojrzeniem, wpatrywała się we własne kolana.

- Jonna jest bardzo popularna wśród dziewczyn od czternastu do dziewiętnastu lat. Identyfikują się z nią i dlatego chcą, żeby była w programie - Fredrik zwracał się do całej grupy, ale w duchu przyznawał Uffemu rację. Jeśli chodzi o walory towarzyskie, Jonna była jak czarna dziura. Koszmarnie depresyjna. Decyzja o wzięciu jej do programu zapadła nad jego głową i nie pozostało mu nic innego, jak się z nią zgodzić.

- A więc jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór, wszystko jasne, tak? Zabawa, zabawa i jeszcze raz zabawa! - Zapraszającym gestem wskazał barek. - I wszyscy wesprzemy Tinę, gdy będzie śpiewała swoją piosenkę. Prawda? - Spojrzał na Uffego. Uffe prychnął, a potem powiedział:

- No dobra, dobra. Zaczynamy wreszcie popijawę?

- Bardzo proszę - odparł Fredrik i uśmiechnął się, błyskając białymi zębami. - Dzisiaj robimy prawdziwą telewizję!

Podniósł do góry oba kciuki.

W odpowiedzi usłyszał pomruk. Ruszyli do ataku na barek. Ludzie stojący w kolejce zaczęli wchodzić.

Gdy Patrik wrócił do domu, Anna gotowała obiad. W salonie Erika oglądała z dziećmi program „Bolibom-pa”. Zachwycona Maja machała rączkami za każdym razem, gdy na ekranie pojawiał się miś Björne. Emma i Adrian zastygli, byli jak w transie. Erice głośno zaburczało w żołądku. Wciągnęła w nozdrza dochodzący z kuchni zapach tajskiej potrawy. Anna zapowiedziała, że ugotuje coś smacznego, a jednocześnie niskokalorycznego, i sądząc po zapachu, pierwszą obietnicę spełniła.

- Cześć, kochanie - powiedziała Erika, uśmiechając się do wchodzącego Patrika. Był zmęczony, a gdy przyjrzała się bliżej, zauważyła, że jest też bardzo brudny.

- Coś ty dzisiaj robił? Wyglądasz, jakby cię ktoś... w czymś wytyłtał. - Erika wskazała na jego koszulę.

Patrik spojrział na swoje ubranie, westchnął i zaczął rozpinać koszulę.

- Grzebałem w naszym archiwum. Strasznie tam dużo kurzu. Pójdę na górę, wezmę szybki prysznic i przebiorę się. Potem opowiem ci więcej.

Erika patrzyła, jak wchodzi na górę, do sypialni. Potem poszła do kuchni.

- To nie Patrik wrócił? Wydawało mi się, że słyszałam, jak ktoś wchodzi - powiedziała Anna, nie podnosząc wzroku znad garnków.

- Tak, ale poszedł na górę wziąć prysznic i się przebrać. Wyglądał, jakby się dziś mocno napracował.

- Pomóż nakryć do stołu. Jak zejdziesz na dół, wszystko będzie gotowe - poprosiła Anna, patrząc na siostrę.

Pod względem organizacyjnym wypadło znakomicie. Patrik - przebrany w domowe ciuchy i z mo-

krą głową - zszedł po schodach w chwili, gdy Anna stawiała na stole garnek.

- Mmm... ale ładnie pachnie - uśmiechnął się do Anny. Atmosfera w domu się zmieniła, odkąd Anna wróciła do życia.

- Potrawka z kurczaka po tajsku, w chudym mleczku kokosowym z brązowym ryżem i jarzynami z woka.

- Skąd ten nagły zapach do zdrowego odżywiania? - spytał z niedowierzaniem Patrik. Nie był już przekonany, że jedzenie będzie równie smaczne, jak pachnące.

- Twoja przyszła żona zażyczyła sobie, żebyście idąc do ołtarza, oboje wyglądali fantastycznie. W związku z tym rusza program „Fantastyczna para”.

- Coś jest na rzeczy - powiedział Patrik, obciągając T-shirt, żeby ukryć od paru ładnych lat dobrze się zapowiadający brzuszek. - A dzieci? Nie będą jadły z nami?

- Nie, bardzo im teraz dobrze. My tymczasem mamy okazję chwilę spokojnie posiedzieć.

- A Maja? Nic jej nie będzie?

Erika roześmiała się.

- Ale z ciebie kwoka. Poradzi sobie. Wierz mi, że gdyby coś się działo, Emma zaraz przybiegnie nam o tym powiedzieć.

Jakby w odpowiedzi na te słowa z salonu dobiegł wysoki głos:

- Erika! Maja majstruje przy wideo!

Patrik roześmiał się i wstał.

- Zajmę się tym. Wy tymczasem zaczniacie sobie nakładać.

Słychać było, jak strofuje córeczkę. Skorzystał z okazji, żeby ją pocałować. Starsze dzieci też dostały całusa.

Kiedy wrócił do kuchni, był już bardziej odprężony.

- Nad czym dziś tak ciężko pracowałeś?

Patrik opowiedział krótko. Anna i Erika odłożyły sztućce i wpatrywały się w niego z zaciekawieniem.

- Ale jaki to ma związek z twoją sprawą? I co zamierzacie z tym zrobić? - spytała Erika.

Patrik musiał najpierw przeżuć.

- Przez całe popołudnie dzwoniliśmy z Martinem w różne miejsca, zbieraliśmy informacje. W poniedziałek zaczynamy szczegółowo badać sprawę.

- Masz wolny weekend? - Erika była mile zaskoczona. Tyle weekendów zmarnował im grafik Patrika.

- Tak, choć raz. Zresztą tych, z którymi chciałbym rozmawiać, i tak nie złapałbym wcześniej niż w poniedziałek. W związku z tym jestem do waszej dyspozycji, dziewczyny! - Uśmiechnął się szeroko. Erika odwzajemniła uśmiech. Jak ten czas leci. Z jednej strony miała wrażenie, jakby dopiero co się ze sobą związali, z drugiej, jakby byli ze sobą od zawsze. Chwilami zapominała, że kiedyś w jej życiu nie było Patrika. A za kilka tygodni biorą ślub. Z salonu dochodziło gaworzenie Mai. Odkąd Anna stanęła na nogi, Erikę znów wszystko cieszyło.

Gdy wreszcie dotarł, spóźniony o dziesięć minut, siedziała już przy stoliku. Wyczyszczenie spodni prasowanych pod siedziskiem kanapy nie było tak łatwe, jak sądził. Między innymi z powodu wielkiej gumy do żucia, która przykleiła się do siedzenia. Do jej usunięcia potrzeba było wielkiej determinacji, nie mówiąc o ostrym nożu. Poszarpał materiał, ale jak się obciągnie marynarkę, nic nie będzie widać. Upewniając się,

czy dobrze wygląda, rzucił ostatnie spojrzenie na swoje odbicie w szybie wiszącego na ścianie obrazka. Szczególnie starannie ułożył włosy na czubku głowy, żeby nie pokazać ani kawałka łysiny. Z zadowoleniem stwierdził, że znosi swój wiek z tą samą godnością, z jaką nosi swoją fryzurę.

Na jej widok serce zabiło mu mocniej. Aż sam się zdziwił, tak dawno nie waliło mu w piersi. Jakiż to fenomen sprawia, że tak na niego działa tęgawa pani w średnim wieku? Przyszło mu do głowy, że to na pewno jej oczy. Najbardziej niebieskie oczy, jakie widział w życiu. Na tle rudawego odcienia włosów po prostu lśniły. Patrzył jak zaczarowany i w pierwszej chwili nie dostrzegł wyciągniętej dłoni. Musiał ochłonąć i wtedy, z uczuciem, jakby sam oglądał tę scenę z góry, pochylił się, chwycił jej dłoń i w staroświeckim geście ucałował. Najpierw poczuł się jak idiota. Sam nie wiedział, skąd mu przyszedł do głowy tak błazeński pomysł. Jak się jednak okazało, spodobało jej się to. W brzuchu poczuł przyjemne ciepło. Pomyślał, że wciąż jeszcze umie się zachować i wie, jak się zabrać do rzeczy.

- Ależ tu przyjemnie. Jeszcze nigdy tu nie byłam - powiedziała miłym głosem, gdy zaczęli się wczytywać w kartę dań.

- Bez dwóch zdań pierwszorzędne miejsce - powiedział Mellberg, nadymając się, jakby był właścicielem Gestgifveriet.

- I chyba dobrze karmią.

Przebiegała wzrokiem nazwy frykasów wymienionych w karcie. Mellberg również zerknął i przeraził się na widok cen. Napotkał jednak wzrok Rose-Marie i całe

przerażenie znikło. W taki wieczór pieniądze nie mają znaczenia.

Spojrzała przez okno, w stronę domu ludowego.

- Zdaje się, że odbywa się tam jakaś zabawa.

- Tak, ludzie są ciekawi uczestników tego reality show. Dotychczas udawało nam się unikać takich imprez. Działalność rozrywkowa to w tej okolicy raczej specjalność Strömstad. Na kolegów z tamtejszej policji spada obowiązek zajmowania się skutkami, czyli pijaństwem i wszelkiego rodzaju świństwami.

- Nie spodziewacie się problemów? Naprawdę mogłeś sobie dziś pozwolić, żeby wziąć wolne? - spytała z troską Rose-Marie.

Mellberg nadał się i wypiął pierś. Poczuł się ważny. W towarzystwie pięknej kobiety było to bardzo przyjemne. Poza tym od czasu niezасłużonego przeniesienia do Tanumshede nie zdarzało się zbyt często. Tutejsi, o dziwo, nie umieli się na nim poznać.

- Wyznaczyłem dwie osoby. Będą miały oko na dzi siejsze harce - wyjaśnił. - Możemy się spokojnie cieszyć swoim towarzystwem i jedzeniem. Dobry szef to taki, który umie delegować zadania. Ośmielę się stwierdzić, że to moja najcenniejsza umiejętność.

Uśmiech dowodził, że Rose-Marie nie wątpi w jego wielkie kompetencje. Zapowiadał się bardzo przyjemny wieczór.

Mellberg znów spojrzał w stronę domu ludowego. Potem jednak przestał zaprzętać sobie głowę myślami o odbywającej się tam zabawie. Niech Martin i Hanna się tym zajmą. On ma przyjemniejsze rzeczy do roboty.

Przed wejściem na scenę wykonała kilka ćwiczeń głosowych. Tyle, ile umiała. Wprawdzie miała śpiewać z playbacku, wystarczy, że będzie trzymać mikrofon i ruszać ustami, ale nigdy nic nie wiadomo. Kiedyś, kiedy występowała w Örebro, doszło do awarii nagłośnienia. Nie była porządnie rozśpiewana i musiała na żywo wykonać piosenkę zachrypniętym głosem. Wolałaby, żeby coś takiego już się nie powtórzyło.

Zdawała sobie sprawę, że się z niej wyśmiewają. Skłamałaby, gdyby powiedziała, że jej to nie przeszkadza, ale niewiele mogła na to poradzić. Pozostało jej wyjść na scenę i pokazać, co potrafi. To jej wielka szansa na karierę piosenkarską, o której marzyła od dzieciństwa. Ileż godzin spędziła przed lustrem, trzymając rączkę od skakanki jak mikrofon i ruszając ustami w takt popowych przebojów. Dzięki udziałowi w „Barze” mogła pokazać, na co ją stać. Wcześniej poszła na przesłuchania do Idola. To wspomnienie nadal ją bolało. Ci idioci z jury wdeptali ją w ziemię, nie zostawili na niej suchej nitki. A telewizja pokazywała to potem w licznych powtórkach. Powiedzieli między innymi, że śpiewanie wychodzi jej równie kiepsko, jak Svennisowf dochowywanie wierności. W pierwszej chwili nie zrozumiała, o co chodzi. Patrzyła na nich z głupim uśmiechem. A potem ten staruch Clabbe” powiedział, rechocząc, żeby sobie dała siana. Z takim śpiewaniem niech się lepiej schowa w mysiej dziurze.

Przynajmniej do niej dotarło. Upokorzona, z oczami pełnymi łez, wyklócała się z nimi, przekonywała, że wszyscy zawsze chwalili jej głos. Rodzice byli z niej dumni i słuchali z prawdziwym wzruszeniem. Nic, co się do tej pory wydarzyło w jej życiu, nie przygotowało jej na taką porażkę. Stała od samego rana w kolejce i cieszyła się. Była pewna, że znajdzie się wśród wybranych do programu, że wżruszy do łez zasiadającą w jury Kishti*. Żeby im zaimponować, wybrała przebój *Without you* z repertuaru swego bożyszczka Mariah Carey. Zaśpiewa tak, że im spodnie spadną, a potem rozpocznie nowe życie. Imprezy dla celebrytów, historia towarzysząca „Idolowi”, letnie trasy koncertowe i teledyski w MTV. Będzie tak, jak było z Darinem**. Wystarczy, że weźmie udział w eliminacjach i zapomni. A potem wszystko wyszło nie tak. W dodatku wystawili ją na pośmiewisko, została upokorzona, i to nie raz i nie dwa. Propozycję producentów „Baru” uznała za dar niebios. Postanowiła nie zaprzepaścić tej szansy. Po pewnym czasie zrozumiała zresztą, dlaczego tak naprawdę poniosła porażkę w „Idolu”. Oczywiście chodziło o biust. Jej śpiew na pewno im się podobał. Nie wzięli jej do programu, bo nie spełniała innych wymagań: była dziewczyną, a nie miała cycków. Dlatego od początku nagrań do Baru odkładała każdy grosz, żeby uskładać na powiększenie biustu. Kiedy już będzie miała miseczkę w rozmiarze D, nic jej nie przeszkodzi

Kishti Tomita, szwedzka piosenkarka, jurorka w programie Idol. Darin Zanyar, szwedzki piosenkarz pochodzenia kurdyjskiego, uczestnik szwedzkiej wersji Idola.

w zrobieniu kariery. Nie zamierzała jednak rozjaśnić włosów. Wszystko ma swoje granice. W końcu niegłupia z niej dziewczyna.

Wysiadając ze śmieciarki, Leif nucił pod nosem. Zazwyczaj pracował na obrzeżach Fjällbacki, ale w związku z epidemią grypy żołądkowej miał zastępstwo. Oznaczało to zarówno więcej pracy, jak i dłuższą trasę. Tym się akurat nie martwił. Lubił swoją pracę, a śmieci to śmieci, nieważne, skąd pochodzą. Z czasem przyzwyczaił się nawet do zapachów i nieczęsto zdarzały się takie, na które się krzywił. Niestety przytępienie zmysłu powonienia sprawiło, że nie potrafił również cieszyć się zapachem świeżo upieczonych bułeczek cynamonowych ani perfumami pięknej kobiety. Cóż, trzeba się z tym pogodzić. Lubił swoją pracę, niewiele osób może to o sobie powiedzieć. Włożył robocze rękawice i nacisnął guzik na desce rozdzielczej. Zielona śmieciarka syknęła, stęknęła i zaczęła opuszczać dźwignię, która miała podnieść do góry pojemnik ze śmieciami i wyspać je do prasy. Normalnie podczas wykonywania tego manewru Leif zostałby w kabinie, ale tym razem pojemnik stał za daleko. Trzeba go było najpierw przesunąć. Stał obok, przyglądając się dźwigni. Było jeszcze bardzo wcześnie. Leif ziewnął. Zazwyczaj chodził spać wcześnie, ale wczoraj pilnował ukochanych wnuków i pozwolił im się bawić trochę za długo. Warto było. Wnuki są osłodą życia. Spojrzał na unoszącą się ku niebu mgiełkę swojego oddechu. Strasznie zimno, choć to już kwiecień. Ale migiem może zrobić się ciepło. Rozejrzał się. Wokół stały głównie domki letniskowe. Niedługo

będzie tu wielki ruch. Trzeba będzie opróżniać śmietniki. Jak zwykle będą się z nich wylewać skorupki po krewetkach i butelki po białym winie, których ludziom nie chce się odnosić do specjalnych pojemników. Zawsze to samo, co roku. Ziewnął jeszcze raz, podniósł wzrok na kontener, którego zawartość właśnie wpadała do śmieciarki, i skamieniał. Co jest, do cholery!

Rzucił się do kabiny i nacisnął guzik, zatrzymując prasę. Potem sięgnął po komórkę.

Patrik westchnął głęboko. Nie tak wyobrażał sobie tę sobotę. Westchnął jeszcze raz, jeszcze głębiej, i rozejrzał się z rezygnacją. Suknie, suknie i jeszcze raz suknie. Tiul, kokardki, cekiny i czort wie co jeszcze. Aż się spocił. Poprawił kołnierz ubrania, które przywodziło mu na myśl narzędzie tortur. Tu go swędziało, tam uciskało. Było mu gorąco jak w łaźni.

- No i co? - spytała Erika, przyglądając mu się krytycznie. - Dobrze się w tym czujesz? Dobrze leży? - zwróciła się do właścicielki sklepu. Była zachwycona, gdy Erika zjawiała się z Patrikiem. - Trzeba będzie trochę skrócić spodnie, są za długie - powiedziała tym razem do Patrika.

- Nie ma problemu. - Kobieta pochyliła się i zaczęła wbijać szpilki.

Patrik skrzywił się.

- Czy to musi być... takie ciasne? - Pociągnął za kołnierz. Miał wrażenie, że się dusi.

- Frak leży znakomicie - zaszczebotała właścicielka sklepu, co było nie lada sztuką, zważywszy, że w ustach miała dwie szpilki.

- Ale wydaje mi się zbyt obcisły - powiedział Patrik, patrząc błagalnie na Erikę.

Nie miał co liczyć na litość. Erika uśmiechnęła się - według Patrika był to diabelski uśmieszek - po czym powiedziała:

- Świetnie leży! Chcesz wyglądać elegancko na naszym ślubie, prawda?

Patrik w zamyśleniu spojrzał na przyszłą żonę. Pewne jej cechy były niepokojące. A może to sklep ze strojami ślubnymi tak działa na kobiety? On sam najchętniej zabrałby się stąd jak najprędzej. Uzmysłował sobie z rezygnacją, że ma tylko jedno wyjście. Zmusił się do uśmiechu. Nie uśmiechał się do nikogo konkretnego.

- Rzeczywiście - powiedział. - Wydaje się dobry! Kupujemy!

Erika z radości klasnęła w ręce, a Patrik kolejny raz zdziwił się, że ślub wywołuje u kobiet taki błysk w oku. Oczywiście się cieszył, ale wolałby znacznie skromniejszą wersję. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że na widok radości w oczach Eriki robi mu się miękko na sercu. Najważniejsze, żeby ona była szczęśliwa. A jeśli on może się do tego przyczynić, przywdziewając na jeden dzień nieprzepuszczający powietrza i niewygodny strój pingwina, to niech tak będzie. Nachylił się i pocałował ją w usta.

- Myślisz, że u Mai wszystko w porządku?

Erika roześmiała się.

- Tak się składa, że Anna ma dwoje dzieci. Więc sądzę, że i z Mają sobie poradzi.

- Ale jest sama z trójką dzieci. Pomyśl, jeśli będzie musiała pobiec za Adrianem albo za Emmą, a tymczasem Maja jej czmychnie...

Erika przerwała mu z uśmiechem:

- Przestań. Całą zimę zajmowałam się całą trójką i było dobrze. Poza tym Anna wspomniała, że wpadnie Dan. Więc naprawdę nie masz się czym niepokoić.

Patrik odprężył się. Erika ma oczywiście rację. Stale się bał, że coś się przydarzy jego dziecku. Pewnie dlatego, że napatrzył się w pracy i wiedział aż za dobrze, jak strasznie los może ludzi doświadczyć. Także dzieci. Przeczytał gdzieś, że gdy rodzi się dziecko, rodzice przez resztę życia czują się tak, jakby im przystawiono pistolet do skroni. Wiele w tym prawdy. W głowie bez przerwy czai się lęk przed wszechobecnymi zagrożeniami. Teraz jednak nie powinien o tym myśleć. Maja jest bezpieczna, a oni mają okazję побыć sami, we dwoje. Nieczęsto się to zdarza.

- Może pójdziemy gdzieś na lunch? - zaproponował, kiedy zapłacili i wyszli. Wiosenne słońce pieściło ich twarze.

- Świetny pomysł - z radością odparła Erika, wsuwając mu rękę pod ramię. Szli niespiesznie główną ulicą handlową Uddevalli, rozglądając się za miejscem, gdzie mogliby coś zjeść. W końcu wybrali tajską restaurację przy jednej z przecznic. Mieli właśnie wejść, prowadzeni zapachem curry, gdy zadzwoniła komórka Patrika. Spojrzał na wyświetlacz. Cholera, z komisariatu.

- Tylko nie mów... - zaczęła Erika i z rezygnacją potrząsnęła głową. Po jego minie poznała, kto dzwoni.

- Muszę odebrać - powiedział. - Wejdz, to na pewno nic ważnego.

Erika mruknęła coś z niedowierzaniem, ale zrobiła, jak powiedział. Patrik został na zewnątrz i odebrał.

W jego głosie słychać było niechęć. Zdawał sobie z tego sprawę.

- Hedström, słucham. - Po chwili jego twarz nie wyrażała już irytacji, lecz niedowierzenie. - Anniko, co ty mówisz?... W śmietniku?... Jedzie tam jeszcze ktoś?... Martin?... Dobrze... Już jadę, ale trochę to potrwa, jestem w Uddevalli. Podaj mi dokładny adres. - Pogrzebał w kieszeni, szukając długopisu. W końcu znalazł, ale z braku papieru musiał zapisać adres na dłoni. Rozłączył się i nabrał powietrza. Nie był zachwycony, że zaraz będzie musiał powiedzieć Erice, że muszą sobie darować lunch, bo on natychmiast musi wracać do pracy.

Chwilami wydawało mu się, że przypomina sobie tamtą, nie tak miłą ani piękną jak ona. Mówiła zimnym, bezwzględny tonem, głosem twardym i ostrym jak szkło. Dziwne, ale czasem brakowało mu tego głosu. Zapytał siostrę, czy ją pamięta, ale potrząsnęła głową. Natychmiast przycisnęła do siebie kocyk w różowe misie. Wiedział, że ona też pamięta, że to wspomnienie tkwi głęboko w jej piersi, nie w głowie.

Kiedyś spytał o ten głos. Do kogo należał i gdzie teraz jest. Bardzo się wtedy rozgniewała. Powiedziała, że jest ona i nikt więcej, nigdy nie było nikogo o twardym, ostrym głosie. Zawsze była tylko ona. A potem objęła jego i siostrę. Na policzku czuł dotyk jej jedwabnej bluzki, a w nozdrzach zapach perfum. Kosmyk długich jasnych włosów siostry laskotał go w ucho, ale nie odważył się poruszyć, by nie zakłócić czarnej chwili. Nie spytał nigdy więcej. Samo to, że się na niego rozgniewała, było tak niezwykle i niepokojące, że nie chciał więcej ryzykować.

Gniewała się również, gdy prosił, żeby mu pozwoliła wyjrzeć na zewnątrz. Właściwie nie chciał prosić, wiedział, że to bezcelowe, ale czasem nie potrafił się powstrzymać. Siostra zawsze patrzyła z przestraszonym strachem, gdy ją kłamał, wypowiadał prośbę. Widząc jej strach, kulił się w sobie, a mimo to nie mógł się powstrzymać. Pytanie

pojawiło się samo, wzbierało w nim, by w końcu wypłynąć na wierzch.

Odpowiedź zawsze była taka sama. Ale najpierw patrzyła na niego zawiedziona. Choć tyle mu dawała, właściwie wszystko, on chce więcej, chce czegoś innego. Potem odpowiadała z ociąganiem, czasem ze łzami w oczach. To było okropne. Klękała, ujmowała jego twarz w dłonie i zawsze tak samo zapewniała go, że to dla ich dobra, że ofiara losu nie poradzi sobie tam, na zewnątrz. Że jeśli ich wypuści, oboje źle skończą, on i siostra.

Wychodząc, starannie zamykała drzwi na klucz. Zostawał z pytaniami i tulącą się do niego siostrą.

Mehmet wychylił się z łóżka i zwymiotował. Miał niejasną świadomość, że wymiotuje na podłogę, ale był za bardzo skacowany, żeby się tym przejmować.

- Mehmet, do cholery, to obrzydliwe. - Głos Jonny dochodził z bardzo daleka. Spod w półprzymkniętych powiek widział, jak wybiega z pokoju. Nie przejął się tym, nie miał siły. W głowie czuł tętniący ból, a w ustach suchość i ohydny smak wódki i rzygowin. Bardzo niewyraźnie pamiętał to, co się działo wczorajszego wieczoru. Pamiętał muzykę, tańce, skąpo ubrane, nienasycone dziewczyny. Wstrętne, przyciskały się do niego wręcz desperacko. Zamknął oczy, żeby nie pamiętać, ale wspomnienie stało się jeszcze wyraźniejsze. Znów zrobiło mu się niedobrze i znów wychylił się z łóżka. Sama żółć. Usłyszał dochodzący gdzieś z bliska szum kamery, jakby brzęczenie trzmiela. Pod powiekami widział rodzinę. Pomyślał, że będą go oglądać w takim stanie, i głowa rozboleła go jeszcze bardziej. Ale jedyne, co mógł zrobić, to naciągnąć na głowę kołdrę.

Przypominały mu się jakieś urywki zdań. Wlatywały do głowy i wylatywały. Wszelkie próby połączenia ich w jakiś logiczny ciąg kończyły się niepowodzeniem. Było coś, co powinien zapamiętać, uchwycić. Gniewne, okrutne słowa rzucane w kogoś jak strzały? W kogo?

W niego? Nie potrafił sobie przypomnieć. Skulił się na łóżku i przycisnął pięści do ust. Nagle słowa zaczęły wracać. Przekleństwa. Oskarżenia. Ordynarne słowa, które miały ranić. Jeśli dobrze pamiętał, choć nie miał pewności, osiągnęły cel. Ktoś się rozplakał, protestował, ale to nic nie pomogło. Mówili coraz głośniejsze, krzyczeli. Potem odgłos uderzenia. Nie było wątpliwości, że miało boleć. I bolało. Przez mgłę w jego głowie przebił się rozdierający serce płacz, właściwie wycie. Skulił się pod kołdrą, usiłując odepchnąć od siebie natłok bezładnych myśli. Nie udawało mu się. Urywki wspomnień były tak wyraziste i niepokojące, że nic nie mogło ich wyprzeć. Jakby chciały mu coś uprzytomnić. Było też coś, czego nie chciał pamiętać, albo tak mu się przynajmniej zdawało. Wszystko jak za mgłą. Po chwili znów zrobiło mu się niedobrze. Wychylił się z łóżka nad podłogę.

Mellberg leżał w łóżku i patrzył w sufit. Nie umiał nazwać uczucia, które go ogarnęło. W każdym razie dawno nie zaznał czegoś podobnego. Najtrafniejszym określeniem byłby... błogostan. Właściwie nie powinien się tak czuć, zważywszy, że poszedł spać i obudził się sam, co według niego nie oznaczało udanej randki. Ale odkąd poznał Rose-Marie, wszystko się zmieniło. On sam się zmienił.

Wczorajszy wieczór był bardzo przyjemny. Rozmowa toczyła się lekko, rozmawiali o wszystkim, co im przyszło do głowy. Bardzo go ciekawiło, co Rose-Marie ma do powiedzenia. Chciał wiedzieć o niej wszystko, gdzie i jak upłynęły jej młode lata, co robiła w życiu, o czym marzyła, co lubi jeść i jakie programy ogląda

w telewizji. Wszystko, absolutnie wszystko. W pewnej chwili zobaczył w szybie odbicie ich obojga, gdy tak się śmiali, rozmawiali i przepijali do siebie. Sam siebie nie poznawał. Nigdy dotąd tak się nie uśmiechał i musiał przyznać, że mu z tym do twarzy. O tym, że jej też, już wiedział.

Splótł dłonie na karku i przeciągnął się. Promienie wiosennego słońca sączyły się przez okno. Już dawno powinien był uprać firanki.

Pocałowali się na pożegnanie przed drzwiami restauracji. Delikatnie, z rozwagą. Lekko przytrzymał ją za ramiona. Pocałunek w połączeniu z dotknięciem gładkiego, chłodnego materiału i zapachem jej perfum był niezwykle doznaniem erotycznym, mocniejszym niż wszystkie dotychczasowe. Jak to jest, że tak na niego działa? I to po tak krótkiej znajomości.

Rose-Marie... Rose-Marie... Smakował jej imię. Zamknął oczy, próbował przywołać obraz jej twarzy. Umówili się, że niedługo znów się spotkają. Zastanawiał się, czy nie za wcześnie na telefon. Nie chciałby wyjść na natręta. Co tam, raz kozie śmierć, nie będzie się bawić w żadne gierki. Zerknął na zegarek. Przedpołudnie. Powinna się już obudzić. Sięgnął po telefon. Zadzwoił, zanim zdążył podnieść słuchawkę. Na wyświetlaczu zobaczył numer Hedströma. Nie wróżyło to nic dobrego.

Patrik dotarł na miejsce w tej samej chwili co technicy. Musieli wyjechać z Uddevalli mniej więcej wtedy, gdy odwoził Erikę do Fjällbacki. Jechali w powrotem w minorowych nastrojach. Erika wyglądała przez okno. Nie

tyle obrażona, ile smutna i zawiedziona. Rozumiał ją, on również był zawiedziony. Mieli dla siebie tak mało czasu. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio mogli się i po prostu porozmawiać, i побыć razem. Czasami nienawidził swojej pracy. Zastanawiał się, co mu przyszło do głowy, żeby wybrać zawód, który sprawia, że nigdy nie może liczyć na wolne, bo w każdej chwili mogą go wezwać. Wystarczy jeden telefon. Ale jednocześnie ta praca dawała mu tyle satysfakcji. Wiedział, że to, co robi, ma znaczenie. Przynajmniej raz na jakiś czas tak czuł. Nie mógłby się zajmować przekładaniem papierów i wpisywaniem cyferek. Praca w policji dawała mu poczucie, że jest potrzebny. Problem polegał na tym, że był potrzebny również w domu.

Powinienem się rozdziwić, pomyślał. Skręcił, żeby zaparkować za zieloną śmieciarką. Roilo się tam od ludzi. Policijni technicy odgradzili taśmą dość spory teren, żeby nikt nie podchodził do śmieciarki od tyłu i nie zatarł ewentualnych śladów. Szef ekipy Torbjörn Ruud szedł w jego stronę z wyciągniętą dłonią.

- Cześć, Hedström. Niewesoła historia.

- No właśnie. Słyszałem, że do śmieciarki wpadło więcej, niż kierowca mógł przypuszczać. - Patrik skinął głową stojącemu w pobliżu Leifowi. Był wyraźnie przybity.

- Jest w szoku. Bardzo nieładnie to wygląda. Ona nadal tam jest, nie chcieliśmy jej ruszać. Chodź, sam zobacz. Tylko uważaj, jak idziesz. Masz.

Ruud podał mu dwie gumki. Patrik umocował je na butach. Dzięki temu jego ślady da się odróżnić od śladów pozostawionych przez sprawcę - bądź sprawców.

Przeszli nad biało-niebieską taśmą. Patrik czuł ucisk w żołądku, miał ochotę zawrócić na pięcie. Tego aspektu swojej pracy szczerze nie znosił. Jak zawsze musiał się porządnie wziąć w garść. W końcu wspiał się na palce i zajrzał do zasobnika śmieciarki. Naga dziewczyna leżała w odrażającej, śmierdzącej brei składającej się z resztek jedzenia, puszek po konserwach, skórek od bananów i tak dalej. Ciało było zgięte w pół, nogi obejmowały głowę w przedziwnej akrobatycznej pozycji. Patrik ze zdziwieniem spojrzął na Ruuda.

- *Rigor mortis* - sucho wyjaśnił tamten. - Ciało zeszywniało w tej pozycji. Zgięto je w pół, by się zmieściło w kontenerze.

Patrik skrzywił się. Co za straszliwa obojętność i pogarda dla drugiego człowieka. Ktoś nie tylko zamordował dziewczynę, ale jeszcze pozbył się ciała w taki sposób, jakby było odpadkiem, który powinien trafić do śmieci. Coś okropnego. Odwrócił się.

- Jak długo potrważą oględziny?

- Parę godzin - odparł Torbjörn. - Domyślam się, że tymczasem zaczniecie szukać świadków. Niestety niewielu ich tu znajdziecie. - Wskazał głową czekające na wczasowiczów letnie domki. W kilku ktoś mieszkał cały rok, więc może jednak się uda.

- Co się dzieje? - usłyszeli nieprzyjemny jak zwykle głos nadbiegającego Mellberga. Obaj odwrócili się w jego stronę.

- W śmietniku znaleziono zwłoki kobiety - odparł Patrik i wskazał palcem na pojemnik stojący na skraju ulicy. Dwaj technicy włożyli rękawice, żeby przystąpić do oględzin. - Kierowca - znów wskazał palcem -

zauważył zwłoki, kiedy opróżniał pojemnik. Dlatego teraz są w śmieciarce.

Mellberg uznał, że powinien przejść nad taśmą i zajrzeć do śmieciarki. Ruud nawet nie próbował go namówić do nałożenia gumek na buty. Nie miało to znaczenia. Już się nauczyli rozpoznawać ślady jego butów na miejscach zbrodni. Mieli je w swoim rejestrze.

- Faj - powiedział Mellberg, odchodząc na bok i trzymając się za nos. - Ale smród - dodał. Najwyraźniej woń śmieciarki zrobiła na nim większe wrażenie niż widok zwłok. Patrik westchnął w duchu. Zawsze można być pewnym, że Mellberg zachowa się niestosownie i bezdusznie.

- Wiadomo już, kto to jest? - Mellberg patrzył na nich wyczekująco.

Patrik potrząsnął głową.

- Nie, na razie nic nie wiemy. Miałem właśnie dzwonić do Hanny, żeby sprawdziła, czy nie było zgłoszenia o dziewczynie, która nie wróciła na noc do domu. Martin już tu jedzie. Pomyśleliśmy, że przejdziemy się we dwóch po kilku najbliższych zamieszkałych domach.

- Niezły pomysł. Właśnie miałem zaproponować to samo - powiedział Mellberg z naburmuszoną miną.

Patrik i Ruud wymienili spojrzenia. Mellberg jak zwykle przypisywał sobie cudze pomysły, nie szafując własnymi.

- A gdzie to podziewa się nasz Molin? - Mellberg rozejrzał się z niezadowoleniem.

- Łada moment powinien tu być - odparł Patrik.

W tej samej chwili, jak na zawołanie, Martin zajechał swoim samochodem, ale żeby znaleźć wolne miejsce na

ciasno zastawionej, wąskiej uliczce, musiał się cofnąć spory kawałek. Rude włosy sterczały mu na wszystkie strony. Wyglądał na niewyspanego, na policzku miał jeszcze ślad po poduszce.

- W tym pojemniku znaleziono zwłoki dziewczyny. Teraz są w śmieciarce - oznajmił krótko Patrik.

Martin skinął głową. Nie miał zamiaru ich oglądać. Na widok zwłok zawsze robiło mu się niedobrze.

- Wczoraj wieczorem mieliście dyżur z Hanną, zgadza się? - spytał Patrik.

- Tak, pilnowaliśmy imprezy w domu ludowym. I całe szczęście, bo zrobiła się awantura. Do domu wróciłem dopiero o czwartej.

- Co się działo? - spytał Patrik, marszcząc czoło.

- Do pewnego stopnia to, co zawsze. Kilka osób się upiło, scena zazdrości, bójka. Ale to nic w porównaniu z rozróbą między uczestnikami „Fucking Tanum”. Parę razy musieliśmy interweniować.

Patrik nadstawił uszu.

- Dlaczego? O co poszło?

- Najwyraźniej mieli coś do jednej z dziewczyn. Tej z silikonowym biustem. Nieźle dostała, zanim ich w końcu powstrzymaliśmy. - Martin przetarł oczy.

Patrikowi przyszła do głowy pewna myśl.

- Czy mógłbyś podejść do śmieciarki i spojrzeć na denatkę?

Martin się skrzywił.

- Czy to konieczne? Przecież wiesz, jak ja... - Przerwał i z rezygnacją kiwnął głową. - Dobrze, ale po co?

- Po prostu zrób to - powiedział Patrik, nie ujawniając, o co mu chodzi. - Potem ci wyjaśnię.

- Okej - odparł zgnębiony Martin. Wziął gumki, które mu podał Patrik, założył na buty, przekroczył taśmę i przeszedł parę kroków. Odetchnął głęboko i zajrzał, po czym odwrócił się i spojrzał na Patrika ze zdziwioną miną. - Przecież to jest...

Patrik skinął głową.

- Tak, to dziewczyna z „Fucking Tanum”. Skojarzyłem, gdy zacząłeś o niej mówić. Widać, że nieźle jej dołożyli.

Martin zaczął się powoli wycofywać. Był biały jak kreda. Walczył ze sobą, by nie zwymiotować, ale w pewnej chwili musiał dać za wygraną. Rzucił się w stronę rosnącego nieopodal krzaka.

Patrik podszedł do Mellberga, który, żywo gestykułując, rozmawiał z Torbjörnem Ruudem. Przerwał im.

- Zidentyfikowaliśmy denatkę. To jedna z uczestniczek reality show. Wczoraj była dyskoteka w domu ludowym. Według Martina doszło tam do burdy, w którą była zamieszana ta dziewczyna.

- Do burdy? - Mellberg zmarszczył brwi. - Chcesz powiedzieć, że doszło do śmiertelnego pobicia?

- Tego nie wiem - odparł Patrik z irytacją. Miał dość głupich pytań Mellberga. - Na temat przyczyny śmierci może się wypowiedzieć jedynie lekarz sądowy po przeprowadzeniu sekcji zwłok. - Co powinieneś wiedzieć sam, bez moich wyjaśnień, pomyślał Patrik. Opanował się i dodał: - Uważam, że w tej sytuacji powinniśmy przesłuchać pozostałych uczestników programu. I uzyskać zgodę na przejrzenie wszystkich taśm z wczorajszego wieczoru. Przynajmniej raz możemy mieć naprawdę wiarygodne świadectwo.

- Właśnie miałem powiedzieć, że kamery mogły

zarejestrować coś, co może nam się przydać. - Mellberg nadął się w przekonaniu, że sam to wymyślił. Patrika zaczynało to męczyć. Musiał policzyć do dziesięciu. Tyle lat robił dobrą minę do złej gry... jego cierpliwość była na wyczerpaniu.

- Zrobimy tak - powiedział, zmuszając się do zachowania spokoju. - Zadzwońię po Hannę. Poproszę, żeby nam opowiedziała, co widziała wczoraj wieczorem. Trzeba również porozmawiać z producentami „Fucking Tanum” i poinformować zarząd gminy. Uważam, że program trzeba natychmiast przerwać. Jestem pewien, że się zgodzą.

- Dlaczego tak uważasz? - zdziwił się Mellberg.

Patrik spojrział na niego ze zdumieniem.

- Przecież to oczywiste! Jedna z uczestniczek została zamordowana! W tej sytuacji chyba nie mogą tego ciągnąć.

- Nie byłbym taki pewien - odparł Mellberg. - Jak znam Erlinga, zrobi wszystko, żeby mogli nagrywać dalej. Osobiście zaangażował się w ten projekt.

Patrik przez chwilę miał dojmujące wrażenie, że Mellberg ma rację. Nieczęsto mu się to zdarzało. Nie mógł jednak w to uwierzyć. Chyba nie mogą być aż tak cyniczni?

Hanna i Lars w milczeniu siedzieli przy stole. Wyglądali na zmęczonych i tak też się czuli. Dodatkowo ciążyło im to, co pozostawało niewypowiedziane, a przecież unosiło się w powietrzu. Hanna poczuła w żołądku znajomy niepokój. Jajko, które jadła na śniadanie, miało smak tekury. Zmuszała się, by gryźć i połykać, gryźć i połykać.

- Lars - zaczęła, lecz rozmyśliła się. Imię wypowiedziane w ciszy zabrzmiało posepnie i obco. Przełknęła ślinę i spróbowała jeszcze raz: - Lars, musimy porozmawiać. Tak nie może być.

Nie patrzył na nią, skupiał się całkowicie na smarowaniu chleba masłem. Hanna jak urzeczona patrzyła na nóż, którym je rozprowadzał, aż pokryło całą kromkę. W jego ruchach było coś hipnotyzującego. Drgnęła, gdy włożył go z powrotem do maselnicy. Spróbowała jeszcze raz:

- Porozmawiaj ze mną, proszę. Tylko porozmawiaj. Nie możemy dalej tego ciągnąć. - Zdawała sobie sprawę, że mówi błagalnym tonem, że w jej głosie słychać desperację. Miała wrażenie, jakby jechała pociągiem, który pędzi ku przepaści z szybkością dwustu kilo metrów na godzinę, a ona nie może z niego wysiąść.

Chciałaby się pochylić, chwycić go za ramiona i potrząsnąć, zmusić, żeby z nią porozmawiał, ale wiedziała, że to bezcelowe. Był poza jej zasięgiem, nigdy jej do siebie nie dopuści.

Patrzyła na niego i było jej ciężko na sercu. Umilkła. Znów skapitulowała, jak tyle razy przedtem. Bardzo go kochała. Kochała jego brązowe włosy, rozczochrane po nocy, i zmarszczki na twarzy. Wprawdzie pojawiły się zbyt wcześnie, ale dodawały mu charakteru. Kochała przypominający w dotyku drobnoziarnisty papier ścierny zarost.

Musi być jakiś sposób. Wiedziała, że musi być i że nie może pozwolić, żeby gnali ku przepaści, razem, a przecież osobno. Pod wpływem impulsu nachyliła się i chwyciła go za przegub. Poczowała, że drży. Lekko, jak

liść osiki. Unieruchomiła jego rękę, przyciskając ją do stołu, i zmusiła go, żeby spojrzał jej w oczy. Taka chwila zdarza się tylko kilka razy w życiu, taka, w której można mówić tylko prawdę. Prawdę o ich związku, życiu i przeszłości. Już otwierała usta... i wtedy zadzwonił telefon. Lars drgnął i uwolnił się. Potem znów sięgnął po nóż do masła. Chwila przeminęła.

- Jak myślisz, co teraz będzie? - cicho spytała Tina, zwracając się do Uffego. Stali przed domem ludowym i palili papierosy. Oboje zaciągnęli się głęboko.

- A skąd mam wiedzieć? - zaśmiał się Uffe. - Pewnie nic.

- Ale po wczorajszym... - Tina przerwała. Wpatrywała się w czubki swoich butów.

- To gówno znaczy - odparł Uffe, wydmuchując białe kółko dymu w wiosenne powietrze. - Mogę się założyć. Taka produkcja kosztuje kupę kasy. Przecież nie zamkną interesu, bo straciliby wszystko, co zainwestowali. Mowy nie ma.

- Nie byłabym taka pewna - ponuro powiedziała Tina. Wciąż patrzyła na czubki butów. Z jej papierosa zwieszał się pokaźny słupek popiołu. Spadł prosto na zamszowe botki. - Kurde. - Pochyliła się, żeby zetrzeć popiół.

- Zniszczyłam sobie botki! Takie drogie były! Kurde!

- Dobrze ci tak - powiedział Uffe ze śmiechem. - W głowie ci się przewróciło.

- Niby dlaczego przewróciło? - syknęła Tina. - To, że moi rodzice nie są przez całe życie na socjalu i że ciężką pracą zarobili trochę pieniędzy, nie znaczy jeszcze, że mi się przewróciło w głowie!

- Wiesz co, odwal się od moich starych. Gównu o nich wiesz! - Uffe groźnie machnął papierosem, ale Tina nie dała się zastraszyć i zrobiła krok w jego stronę.

- Wystarczy cię zobaczyć. Od razu można się zorientować, z jakiego domu jesteś!

Uffe zacisnął pięści, żyła wystąpiła mu na czoło. Tina pomyślała, że chyba popełniła błąd. Przypomniała sobie wczorajszy wieczór i zrobiła krok w tył. Nie powinna tak mówić. Już otwierała usta, żeby załagodzić sprawę, gdy wyszedł Calle i spojrzał na nich pytająco.

- A wy co? Będziecie się bić? - Zaśmiał się. - No, Uffe, prawdziwy z ciebie damski bokser, pokaż, co potrafisz. Poproszę o powtórkę.

Uffe parsknął i opuścił ręce. Wlepił w Tinę ponure spojrzenie, a ona cofnęła się jeszcze o krok. Coś z nim nie tak. Przypomniały jej się jakieś strzępy wczorajszych wydarzeń. Odwróciła się na pięcie i weszła do budynku. Zanim drzwi się zatrzasnęły, usłyszała jeszcze, jak Uffe cicho mówi do Callego:

- Tobie też całkiem nieźle idzie. No nie?

Odpowiedzi Callego już nie dosłyszała.

Spojrzenie w lustro utwierdziło Erikę w przekonaniu, że wygląda tak, jak się czuje, czyli byle jak. Rozebrała się i powiesiła kurtkę razem z szalikiem, jednocześnie nasłuchując z ciekawością. Wśród ogłuszających wrzasków dzieci, na szczęście radosnych, oprócz głosu Anny usłyszała jeszcze jeden, dorosły. Weszła do salonu i zobaczyła skłębioną masę złożoną z trojga dzieci i dwojga dorosłych. Zmagali się ze sobą wśród okrzy-

ków, machając rękami i nogami. Przypominali jedno wielkie nieforemne monstrum.

- Co tu się dzieje? - spytała, przybierając władczy ton. Anna spojrzała na nią zdziwiona. Zazwyczaj staran nie uczesane włosy miała potargane.

- Cześć! - odparł wesoło Dan, podnosząc wzrok na Erikę. W tym samym momencie został powalony na podłogę przez Emmę i Adriana. Przyłączyła się do nich Maja. Zaśmiewając do rozpuku, ciągnęła Dana za nogi.

Anna wstała i otrzepała kolana. Subtelne wiosenne światło wpadające przez okno za jej plecami utworzyło aureolę wokół jej jasnych włosów. Erikę uderzyła uroda młodszej siostry. Po raz pierwszy dostrzegła, jaka jest podobna do matki. Ta myśl obudziła w jej sercu ból, ukryty, ale stale obecny. I to pytanie: dlaczego? Dlaczego matka ich nie kochała? Dlaczego nigdy nie usłyszały od niej dobrego słowa, dlaczego nigdy ich nie pieściła, nie pogłaskała? Zawsze obojętna i chłodna. Ojciec był jej przeciwieństwem. Gdy ona była twarda, on był łagodny. Gdy ona była zimna, on serdeczny. Próbował wyjaśniać, tłumaczyć, wynagradzać. Do pewnego stopnia mu się udawało. Nie mógł jednak wypełnić miejsca, które powinna zajmować. Miejsca, w którym wciąż ziała pustka, choć oboje nie żyli już od czterech lat. Tyle lat minęło od wypadku, w którym zginęli.

Anna ze zdziwieniem patrzyła na Erikę, a ona uprzytomniła sobie, że stoi zapatrzona przed siebie. Z udaną obojętnością uśmiechnęła się do siostry.

- Gdzie Patrik? - spytała Anna, idąc do kuchni. Zanim wyszła, rzuciła jeszcze rozbawione spojrzenie na kłębowisko na podłodze. Erika, nie odpowiadając,

poszła za nią. - Właśnie zrobiłam kawę - powiedziała Anna, napełniając trzy filiżanki. - Razem z dziećmi upiekliśmy też bułeczki. - Erika dopiero teraz poczuła apetyczny zapach cynamonu. - A ty powinnaś poprzestać na tym - Anna postawiła przed siostrą talerzyk z czymś drobnym i suchym.

- Co to jest? - spytała niemile zaskoczona Erika i dotknęła tego czegoś palcami.

- Herbatniki z pełnego ziarna - odparła, odwracając się, Anna. Sięgnęła po bułeczki studzące się na blacie i zaczęła je układać w koszyku.

- Ale... - powiedziała słabym głosem Erika. Pa trzymała na wyrośnięte bułki posypane cukrem i ślinka napływała jej do ust.

- Myślałam, że nie będzie cię dłużej i że oszczędzę ci tego widoku, że zanim wrócisz, zdążę je włożyć do zamrażarki. Sama jesteś sobie winna. A jeśli potrzebujesz motywacji, żeby nie jeść, pomyśl o sukni ślubnej.

Erika wzięła herbatnika i z niedowierzaniem ugryzła kawałek. Tego się właśnie obawiała. Zupełnie jakby żuła płytę wiórową.

- Gdzie jest Patrik? Dlaczego tak wcześnie wróciliście? Myślałam, że skorzystacie z okazji, żeby się trochę zabawić, pospacerować po mieście, pójść gdzieś na obiad i tak dalej. - Anna usiadła przy kuchennym stole i zawołała: - Kawa nalana!

- Patrika wezwali do pracy - odparła Erika. Dała za wygraną i odłożyła herbatnika na talerzyk. Pierwszy i jedyny kęs nadal rósł jej w ustach.

- Do pracy? - zdziwiła się Anna. - Przecież miał mieć wolny weekend.

- Niby tak było ustalone - odpowiedziała Erika, zdając sobie sprawę, że mówi to z goryczą. - Ale naprawdę musiał jechać. - Przez chwilę zastanawiała się i w końcu krótko i zwięźle wyjaśniła: - Rano śmieciarz znalazł trupa w śmieciarce.

- W śmieciarce? - Anna ze zdumienia otworzyła szeroko usta. - Jak się tam znalazł?

- Pewnie z opróżnionego pojemnika na śmieci...

- Boże, to straszne - powiedziała Anna, patrząc na Erikę. - Kto to był? To morderstwo? Pewnie tak - sama sobie odpowiedziała. - Bo dlaczego miałby znaleźć się w śmietniku. Boże, straszne - powtórzyła.

Dan wszedł do kuchni i patrzył na nie pytająco.

- Co jest takie straszne? - spytał, siadając obok Eriki.

- Patrik musiał pojechać do pracy, bo śmieciarz znalazł zwłoki w śmieciarce - odparła Anna, uprzedzając siostrę.

- Żartujesz? - powiedział zdumiony Dan.

- Niestety nie - ponuro odpowiedziała Erika. - Byłabym wdzięczna, gdybyście nie mówili o tym nikomu. W swoim czasie i tak się rozejdzie, ale po co dawać dodatkowy pretekst do plotek.

- No pewnie, nic nie powiemy - odpowiedziała Anna.

- Nie rozumiem Patrika. Nie rozumiem, dlaczego wybrał taką pracę - odezwał się Dan, sięgając po bułeczkę. - Ja bym nie mógł. W moim mniemaniu wystarczająco dramatycznym zajęciem jest uczenie czternastolatków gramatyki.

- Ja też bym nie mogła - powiedziała Anna, patrząc w przestrzeń. W tym momencie Dan i Erika zakleli

w duchu. Trupy i morderstwa to nie najlepszy temat do rozmowy z Anną.

Jakby czytając w ich myślach, Anna dodała:

- Bez obaw, mogę o tym rozmawiać. - Uśmiechnęła się blado, a Erika wyobraziła sobie, jakie obrazy stają siostrze przed oczami.

- Dzieciaki, są bułki - zawołała Anna, rozwiewając napięcie. Rozległ się tupot dwóch par nóg, szuranie rącek i kolan na podłodze i po paru sekundach zjawił się pierwszy chętny.

- Ja chcę bułkę! - zawołał Adrian i zwinnie wdrapał się na swoje krzeselko. Za nim Emma, a na końcu Maja na czworakach. Szybko przyswoiła sobie słowo „bułka”. Erika już wstawiała, ale Dan ją uprzedził. Podniósł Maję, nie mogąc się oprzeć, dał jej całusa w policzek, posadził ją na krzeselku i podał kawałek bułki. Widok tyłu słodkości wywołał na jej buzi szeroki uśmiech. Odsłoniła dwa ząbki jak ziarenka ryżu. Wyglądała prześlicznie, dorośli nie mogli się powstrzymać od śmiechu.

Nie rozmawiali już o morderstwach i trupach, choć myślami wracali do Patrika i tego, co w tej chwili robi.

Usiedli w pokoju socjalnym. Wszyscy z niewyraźnymi minami. Martin, wciąż jeszcze nienaturalnie blady, w dodatku tak samo zmęczony jak Hanna. Patrik oparł się o zlew i z ramionami założonymi na piersi czekał, aż wszyscy naleją sobie kawy. Gdy Mellberg przyzwalająco skinął głową, zaczął mówić:

- Dziś rano właściciel firmy wywożącej śmieci Leif Christensson znalazł w śmieciarce zwłoki. Wcześniej znajdowały się w kontenerze, który Christensson

opróżnił do śmieciarki. Dodam jeszcze, że facet jest w niezłym szoku. - Patrik zrobił małą przerwę, sięgnął po stojący na blacie kubek i wypił łyk kawy. - Szybko udaliśmy się na miejsce i stwierdziliśmy, że zwłoki należą do kobiety. Wszystkie okoliczności skłaniają nas do postawienia tezy, że została zamordowana. Potwierdzeniem mogą być uszkodzenia na ciele denatki, ale stuprocentową pewność uzyskamy, dopiero gdy dostaniemy protokół z sekcji. Punktem wyjścia dla naszych działań jest jednak założenie, że dziewczyna została zamordowana.

- Czy już wiadomo, kto to jest... - Gösta przerwał, gdy Patrik skinął głową.

- Tak, została zidentyfikowana. - Patrik spojrzał na Martina, któremu na samo wspomnienie znów zrobiło się niedobrze. Wyglądało na to, że nadal nie może mówić, więc Patrik ciągnął dalej:

- To jedna z uczestniczek programu „Fucking Tanum” zwana Barbie. Wkrótce powinniśmy mieć jej prawdziwe dane. Wydaje mi się, że w tych okolicznościach nazywanie ją Barbie jest niestosowne, odziera ją z godności.

- My... z Martinem... widzieliśmy ją wczoraj - powiedziała Hanna. Patrzyła to na Patrika, to na Martina. Wyglądała na spiętą.

- Słyszałem o tym - powiedział Patrik i głową wskazał Martina. - Martin zidentyfikował jej zwłoki. Zdaje się, że doszło do jakiejś awantury? - Uniósł pytająco brwi, zachęcając Hannę, by mówiła dalej.

- Taak - odpowiedziała z ociąganiem, jakby zastanawiała się, co powiedzieć. - W pewnej chwili zrobiło się naprawdę niebezpiecznie. Napadli na nią, ale z tego

co widziałam, była to raczej napaść słowna, parę po-
pchnięć, nic więcej. Weszliśmy razem - wskazała na
Martina - i rozdzieliliśmy ich. Ostatni raz widzieliśmy
ją, gdy z płaczem wybiegła z budynku i pobiegła w
kierunku centrum. Martin skinął głową.

- Zgadza się. Były wrzaski i krzyki, ale przecież nie
spowodowały takich obrażeń.

- Trzeba przesłuchać całe to towarzystwo - powie-
dział Patrik. - Musimy się dowiedzieć, o co poszło.
Może ktoś widział, dokąd... - zawahał się, musiał wy-
mówić to imię, na razie nie znał innego - Barbie poszła.
Trzeba też pogadać z ekipą telewizyjną i przejrzeć
wczorajsze nagranie.

Patrik wyliczał zadania, Annika notowała. Przez
chwilę się zastanawiał, a potem spojrzał na Annikę i
dodał:

- Trzeba zawiadomić jej rodzinę. I sprawdzić, czy
wczoraj wieczorem nic nie zwróciło uwagi mieszkań-
ców. - Znów umilkł. Po chwili dodał bardzo poważnym
tonem: - Gdy sprawa wyjdzie na jaw, czyli najpóźniej
za parę godzin, zrobi się cholerne zamieszanie. To jest
news na całą Szwecję. Musimy się liczyć z tym, że pod
czas śledztwa będzie tu prawdziwe obłędzenie. Dlatego
proszę, uważajcie, z kim rozmawiacie i co mówicie. Nie
chcę, żeby do mediów trafiały jakieś informacje bez
zezwoleń, mojego - zawahał się - albo szefa.

Tak naprawdę najbardziej obawiał się, że właśnie
Mellberg się z czymś wygada. Uwielbiał stać w świetle
reflektorów i doświadczony, wygadany reporter potra-
fiłby wyciągnąć z niego wszystko, co policja wie. Ale na

to Patrik nie mógł nic poradzić. Szefem komisariatu, przynajmniej na papierze, jest Mellberg i nie można mu zamknąć ust. Patrik mógł jedynie mieć nadzieję, że szef okaże odrobinę zdrowego rozsądku, chociaż nie postawiłby na to złamanego grosza.

- Zrobmy tak: ja pojedę pogadać z kierownikiem produkcji programu... - Strzelił palcami, szukając w pamięci nazwiska.

- Rehn, Fredrik Rehn - wtrącił Mellberg.

Patrik podziękował mu skinieniem i zdziwił się, bo Mellberg rzadko cokolwiek wnosił.

- Tak, Fredrik Rehn - powtórzył Patrik. - Martin i Hanna napiszą raport z wczorajszego dyżuru. Opiszecie wszystko, co widzieliście i słyszeliście. A Gösta... - za stanawiał się gorączkowo, jakie mu przydzielić zadanie.

- Dowiedz się czegoś o właścicielach domu, do którego należy ten kontener na śmieci. Nie sądzę, żeby mieli jakiś związek ze zbrodnią, ale nigdy nic nie wiadomo.

Gösta kiwnął głową. Konkretne zadanie. Zrobiło mu się ciężko na duszy.

- To tyle. - Patrik klasnął w dłonie na znak, że zebranie skończone. - Jest co robić. - Koledzy mruknęli coś w odpowiedzi i wstali. Patrik patrzył na wychodzących i zastanawiał się, czy zdają sobie sprawę, że z chwilą gdy trafią na pierwsze strony gazet i na Tanumshede skierują się światła reflektorów, znajdą się w oku cyklonu. Dla niego było to zupełnie oczywiste.

- Kurde, supernagrania! Sukces jak w banku! - Fredrik klepnął w plecy montażystę. Siedzieli w ciasnym wozie transmisyjnym i właśnie przystępowali do montowania

nagrań z poprzedniego dnia. Fredrik był bardzo zadowolony z tego, co zobaczył. Ale to, co dobre, może być jeszcze lepsze.

- Dołóż trochę gwizdów podczas występu Tyny. Efekt ty brzmią jakoś cienko, a śpiewała okropnie i zasługuje na porządne wygwizdanie. - Zaśmiał się. Montażysta z zapalem kiwał głową. Więcej gwizdów, nie ma problemu. Dołoży na kilku kanałach i zabrzmie to tak, jakby gwizdała cała widownia.

- Oni są absolutnie fantastyczni - zachwycał się Fredrik. Rozparł się na krześle i założył nogę na nogę. - Tępi jak stołowe nogi, i oczywiście nie zdają sobie z tego sprawy. Na przykład Tina całkiem serio wierzy, że została nową Carolą*, chociaż nie potrafi czysto zaśpiewać jednej nuty! Rozmawiałem z gościem, który wyprodukował jej singla. Mówił, że musieli się koszmarnie narobić, żeby był przynajmniej znośny. Fałszowała tak, że głośniki wysiadały. - Fredrik ze śmiechem nachylił się nad stołem montażowym z mnóstwem przycisków i tłumików. Zwiększył głośność. - Posłuchaj. Boki można zrywać! - Śmiał się do łez. Montażysta również musiał się roześmiać, słysząc, jak Tina śpiewa *I want to be your little bunny*. Powinna być przewodniczącą ogólnokrajowego związku głuchych na jedno ucho. Nic dziwnego, że jurorzy z „Idola” wdeptali ją w ziemię.

Przerwało im głośnie pukanie.

- Proszę! - zawołał Fredrik, odwracając się, by sprawdzić, kto to.

Drzwi otworzył nieznany mu mężczyzna.

- Słucham? W czym mogę pomóc? - Na widok policyjnej odznaki poczuł ucisk w żołądku. Nic dobrego. Zresztą zależy, o co chodzi i czy nada się do pokazania w telewizji. - Co oni znowu nabroili? - Zaśmiał się i wstał, by się przywitać.

Policjant wszedł do środka i przez chwilę szukał w plątaniu kabli miejsca, gdzie mógłby usiąść. Rozejrzał się z ciekawością.

- Właśnie tu się to rozgrywa - powiedział z dumą Fredrik. - Aż trudno uwierzyć, że można stąd nadawać program o największej oglądalności. Oczywiście w stacji również obrabiają materiał - przyznał niechętnie.

- Ale najważniejsza obróbka odbywa się tutaj.

Policjant, Patrik Hedström, uprzejmie kiwał głową. Potem odchrząknął.

- Mam niedobłą wiadomość. Chodzi o kogoś z pańskiej ekipy.

Fredrik przewrócił oczami.

- O kogo znowu? - Pytaniu towarzyszyło westchnienie. - Niech zgadnę... pewnie Uffe coś wymyślił.

- Zwrócił się do montażysty: - Przecież mówiłem, że Uffe pierwszy coś zmaluje, może nie? - Znow zwrócił się do policjanta. Był coraz bardziej zaciekawiony, a jednocześnie zastanawiał się, jak to włączyć do programu, cokolwiek to jest. Patrzył na Patrika wyczekująco. Patrik znów odchrząknął, a potem powiedział cicho:

- Niestety ten ktoś nie żyje. - Jego słowa podziały jak wybuch bomby. Zapadła kompletna cisza, zakłóca na jedynie szumem aparatury.

- Co takiego? - powiedział Fredrik, odzyskując równowagę. - Nie żyje? Kto? Gdzie? Jak? - Myśli

galopowały mu przez głowę. - Co się stało? - W myślach już zaczął układać strategię medialną. Czegoś takiego jeszcze nie było w żadnym reality show. Seks to już zużyty temat, ciąża - też była, w norweskim „Big Brotherze”, oświadczyły - tym razem szwedzki „Big Brother” zaliczył celny strzał dzięki Olivierowi i Caroline. Atak gazurką w „Barze” zapewniał programowi tytuły na pierwszych stronach gazet przez kilka tygodni. Ale śmierć? To coś zupełnie nowego. W napięciu czekał na to, co powie Patrik.

- To dziewczyna, którą nazywają Barbie. Jej ciało znaleziono dziś rano w... - Patrik zawahał się i wziął głęboki oddech - w kontenerze na śmieci. Wszystko wskazuje na to, że odebrano jej życie.

- Odebrano jej życie? - powiedział Fredrik, powtarzając staroświeckie sformułowanie. - Została zamordowana, chciał pan powiedzieć, tak? Przez kogo? - Był kompletnie zbity z tropu. W swoich rozważaniach zupełnie nie wziął pod uwagę takiej możliwości.

- W tej chwili nie mamy podejrzanego, ale wkrótce zaczniemy przesłuchania. Obejmą wszystkich uczestników programu. Funkcjonariusze dyżurujący podczas wczorajszej imprezy zaobserwowali, że między zamordowaną a pozostałymi uczestnikami doszło do awantury.

- Drobne przepychanki, parę ostrych słów i tyle - powiedział Fredrik, przypominając sobie, co właśnie oglądał. - Nic na tyle poważnego, żeby... - Nie dokończył. Nie musiał.

- Chcielibyśmy dostać nagrania z wczorajszego wieczoru - powiedział bardzo stanowczo Patrik, patrząc mu prosto w oczy.

Rehn nie odwrócił wzroku.

- Nikt mnie nie upoważnił do wydawania nagrań
- odparł spokojnie. - Materiały zostaną tu, chyba że dostanę prawomocny nakaz wydania. Nic innego nie wchodzi w rachubę.

- Czy zdaje pan sobie sprawę, że prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa? - ze złością spytał Patrik. Nawet się szczególnie nie zdziwił. Nie spodziewał się innej odpowiedzi, choć miał nadzieję.

- Owszem, ale nie mogę tak po prostu wydać materiałów. To niezgodne z zasadami etyki dziennikarskiej.
- Uśmiechnął się z udawanym ubolewaniem.

Patrik w odpowiedzi tylko parsknął. Obaj wiedzieli, że etyka nie ma z tym nic wspólnego.

- Spodziewam się, że w związku z tym, co się stało, przerwiecie nadawanie programu. - Pytanie Patrika miało raczej charakter stwierdzenia.

Rehn z ubolewaniem potrząsnął głową.

- Nie możemy tego zrobić. Transmisje zostały zaplanowane na najbliższe cztery tygodnie i nagle przerwanie programu... To niemożliwe. Zresztą przy puszczać, że Barbie by tego nie chciała. Wolałaby, żebyśmy kontynuowali.

Sam wiedział, że za daleko się posunął. Wystarczyło, że spojrzął na Patrika: poczerwieniał i wyraźnie zmagął się ze sobą, by nie zakłóć.

- Naprawdę będziecie kręcić dalej, mimo że... - przerwał i wtrącił ze złością: - Jak ona się nazywała? Nie mogę mówić o niej Barbie, przecież to ją poniża! A w ogóle potrzebuję jej danych i informacji o najbliższej rodzinie. Może mi pan je podać czy i na to nie pozwala panu

etyka dziennikarska? - W ostatnim zdaniu słyhać było sarkazm, ale Rehn był niewzruszony. Nauczył się radzić sobie z agresją, jaką często budzą programy typu reality show. Z całym spokojem odpowiedział:

- Nazywała się Lillemor Persson. Wychowała się w rodzinie zastępczej, nie mamy żadnych danych o najbliższych krewnych. Oczywiście prześlemy wam wszystko, co o niej wiemy. Nie ma problemu. - Uśmiechnął się ujmująco. - Kiedy rozpoczniecie przesłuchania? Moglibyśmy je nagrywać? - Co szkodzi spróbować? Mordercze spojrzenie, które mu posłał Patrik, starczyło za odpowiedź.

- Niezwłocznie - krótko odpowiedział Patrik. Wstał i ruszył do wyjścia. Nie chciało mu się żegnać. Głośno zatrzasnął za sobą drzwi.

- Ale heca - powiedział Fredrik bez tchu. Montażysta tylko kiwnął głową. Co za fart, Fredrik nie posiadał się ze zdumienia. To hit! Będzie nim żyć całuteńka Szwecja. Przez sekundę pomyślał o Barbie, potem sięgnął po słuchawkę. Trzeba powiedzieć szefom. „Fucking Tanum” jako CSV. *Kurde, ale będzie sukces!*

- Jak to zrobimy? - spytał Martin. Postanowili z Hanną, że popracują w pokoju socjalnym. Nalał do filiżanek kawy z maszynki. Hanna dołała sobie mleka i zamieszała. - Jak uważasz, każde z nas pisze najpierw własne sprawozdanie czy od razu piszemy wspólne? Hanna zastanowiła się przez chwilę.

- Wydaje mi się, że wspólny raport będzie obszerniejszy, bo już podczas pisania uwzględnimy wszystko, co każde z nas zapamiętało.

- Chyba masz rację. - Martin włączył laptop. - Kto pisze, ty czy ja?

- Ty - odparła Hanna. - Ja nadal dziobię jednym palcem, więc nie ma mowy o szybkim pisaniu.

- Okej - zaśmiał się Martin i wpisał hasło. Otworzył nowy dokument w Wordzie i przygotował się.

- Dla mnie pierwszym sygnałem zbliżającej się awantury były krzyki za domem. Dla ciebie też?

Hanna przytaknęła.

- Tak, wcześniej nic specjalnego się nie działo. Musieliśmy tylko interweniować w sprawie tej dziewczyny, która była tak pijana, że nie mogła ustać na nogach. Która mogła być? Dwunasta? - Martin notował, Hanna mówiła dalej: - Wydaje mi się, że około pierwszej usłyszałam głośną kłótnię dwóch osób. Zawołałam cię. Za domem zobaczyliśmy Barbie i Uffego.

- Mhm - potwierdził Martin. - Spojrzałem na zegarek, była za dziesięć pierwsza. Pierwszy obszedłem dom i zobaczyłem, że Uffe trzyma ją za ramiona i potrząsa. Podbiegliśmy, ja odciągnąłem Uffego, ty zajęłaś się Barbie.

- Zgadza się - stwierdziła Hanna i wypła łyk kawy. - Dopisz jeszcze, że Uffe był bardzo agresywny. Nawet gdy go już trzymałeś, jeszcze próbował ją kopać.

- Tak było - odparł Martin i zapisał. - Załagodźliśmy sytuację - przeczytał głośno - i rozdzieliliśmy strony. Wyjaśniłem Uffemu, że czeka go przejazdka na komisariat, jeśli się od niej nie odstawi.

- Chyba nie napiszesz w raporcie, że kazałeś mi się od niej odstawić - zaśmiała się Hanna.

- Nie w ostatecznej wersji. Możesz być pewna, że poprawię tekst i wprowadzę biurokratyczne sformułowania, ale na razie wolę pisać, co mi przychodzi do głowy, żeby niczego nie pominąć.

- Okej. - Uśmiechnęła się Hanna i spoważniała. - Rozmawiałam wtedy z Barbie. Chciałam się dowiedzieć, o co się pokłócili. Była bardzo zdenerwowana. Powiedziała tylko, że Uffe był wściekły. Myślał, że obgadała go za plecami, a ona nie wiedziała, o co mu chodzi. Po chwili się uspokoiła i wydawało mi się, że wszystko jest w porządku.

- A potem ich puściliśmy - dodał Martin i podniósł wzrok znad laptopa. Dwukrotnie nacisnął enter, otwierając nowy akapit. Wypił łyk kawy i mówił dalej:

- Kolejny incydent mieliśmy około... pół do trzeciej.

- Tak, chyba tak - Hanna skinęła głową. - Pół do trzeciej, może za kwadrans trzecia.

- Ktoś z uczestników zabawy powiedział, że biją się poniżej domu ludowego, w stronę szkoły. Z daleka zobaczyliśmy kilka osób atakujących jedną. Popychali ją, krzyczeli i bili, ale chyba niezbyt mocno. Okazało się, że Mehmet, Tina i Uffe rzucili się na Barbie. Zdecydowanie wkraczamy, przerywamy bójkę. Wszyscy są bardzo wzburzeni, obrzucają się wyzwiskami. Barbie płacze, włosy ma potargane, makijaż rozmazany, wygląda na kompletnie roztrzęsioną. Rozmawiam z tą trójką, staram się wyjaśnić, co się stało. Mówią to samo, co wcześniej Uffe, że Barbie obsmarowała ich za plecami, ale bliżej nie wyjaśniają.

- Ja w tym czasie stoję kawałek dalej i rozmawiam z Barbie - dodała Hanna, wyraźnie poruszona. - Barbie jest przybita i przestraszona. Pytam, czy chciałaby złożyć doniesienie, ale zdecydowanie odmawia. Staram się ją uspokoić i dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi, ale ona twierdzi, że nie ma pojęcia. Po dłuższej chwili oglądam się za siebie, żeby sprawdzić, jak ci idzie. Gdy znów się do niej odwracam, widzę, jak Barbie biegnie w kierunku centrum, ale nie do Affärsvägen, skrzyła w prawo. Przez chwilę zastanawiam się, czy biec za nią, ale wydaje mi się, że potrzebny jej przede wszystkim spokój. - Hannie zadrżał głos. - Więcej jej nie widziałam.

Martin spojrział znad laptopa i uśmiechnął się pocieszająco.

- Nie mogliśmy zrobić nic więcej. Nie mogłaś postąpić inaczej. Wiedzieliśmy tylko, że mocno się pokłócili. Nie było powodu przypuszczać, że... - myślał przez chwilę - że to się tak skończy.

- Myślisz, że zamordował ją ktoś z uczestników „Fucking Tanum”? - Głos Hanny nadal drżał.

- Sam nie wiem - odparł Martin, wpatrując się w tekst na ekranie. - Ale można tak podejrzewać. Zobaczymy, co wniosą przesłuchania.

Zapisał dokument i wyłączył komputer. Wstał, mówiąc:

- Idę do siebie, zredaguję tekst. Zapukaj do mnie, gdyby ci się coś przypomniało.

Hanna kiwnęła głową. Została w pokoju socjalnym. Jej trzymające filiżankę dłonie lekko drżały.

Calle wyszedł na spacer. W domu, w Sztokholmie, trenował na siłowni przynajmniej pięć razy w tygodniu. Tu musiały mu wystarczyć spacer. Nie chciał, żeby mu się zrobiła na brzuchu piwna opona. Przyspieszył, aby szybciej spalać. Atrakcyjny wygląd to rzecz nie do pogardzenia. Calle nie lubił ludzi niedbających o ciało. Z prawdziwą przyjemnością patrzył w lustrze na rzędy mięśni odcinające się na brzuchu, gdy napinał bicepsy i wypinał pierś. Kiedy spędzał wieczory w okolicach Stureplanu, zazwyczaj około północy niedbałym ruchem rozpiął koszulę. Dziewczyny były zachwycone. Nie umiały sobie odmówić wsunięcia pod nią ręki, by dotknąć piersi i przesunąć palcami po kaloryferze na brzuchu. Po czymś takim wyrwanie panienki do domu to było małe piwo.

Czasem się zastanawiał, jak wygląda życie bez kupy szmalu. Jak to jest żyć jak Uffe albo Mehmet, w nędznym mieszkanku na przedmieściu, i z trudem wiązać koniec z końcem. Uffe chwalił się włamaniami i innymi rozróbami, w których brał udział, a on z trudem powstrzymywał się od śmiechu, kiedy słyszał, ile na tym zarobił. Kurde, więcej dostawał co tydzień od ojca.

A jednak nie umiał zapełnić pustki, którą czuł w piersi. Od kilku lat stale szukał czegoś, co by ją wypełniło. Więcej szampana, więcej imprez, dziewczyn, prochów, więcej wszystkiego. Coraz więcej. Cały czas sprawdzał, na co jeszcze może sobie pozwolić. Sam nie zarabiał, wszystko dostawał od ojca. Za każdym razem myślał, że teraz to już koniec, ale pieniądze płynęły nadal. Stary płacił kolejne rachunki, bez szemrania

kupił mu mieszkanie na Östermalmie i spłacił panienkę, która wymyśliła historyjkę o gwałcie. Kompletnie wyssaną z palca. Przecież sama poszła z nim i z Luddem do jego mieszkania. Nie mogło być żadnych wątpliwości, w jakim celu. Jego portfel był zawsze pełny, niczym czarodziejska sakiewka bez dna. Żadnych ograniczeń, żadnych wymagań. Wiedział, dlaczego tak jest, dlaczego ojciec nigdy niczego mu nie odmawia. Wiedział, że wyrzuty sumienia każą mu płacić. Podsypywał tę kasę, ale nie mógł zasypać pustki w piersi syna.

Obaj, każdy na własną rękę, starali się wynagrodzić sobie straty. Ojciec dając, a Calle biorąc.

Od tych wspomnień poczucie pustki stało się jeszcze boleśniejsze. Chcąc je od siebie odsunąć, Calle wyteżył siły, przyspieszył kroku. Ale nie udało mu się od nich uciec, nawet gdyby biegł. Na to pomagał tylko szampan z kokainą. Z braku jednego i drugiego pozostawało jedynie pogodzić się ze wspomnieniami. Znowu przyspieszył.

Gösta ciężko westchnął. Z roku na rok coraz trudniej mu było się zmobilizować. Samo wyjście z domu pochłaniało więcej energii, niż jej miał, a zrobić coś w pracy - to było zupełnie niemożliwe. Zupełnie jakby go unieruchamiały niewidzialne ciężarki zawieszony u rąk i nóg. Nie miał siły niczego przedsięwziąć i na myśl o najprostszym zadaniu, które go czekało, przeżywał prawdziwe katusze. Sam nie rozumiał, jak to się stało. Samo się tak zrobiło. Od śmierci Majbritt zżerała go samotność. Odbierała mu resztki zadowolenia z pracy. Nie był gwiazdą, sam był gotów to przyznać, ale

robił, co do niego należało, i chwilami nawet odczuwał w związku z tym pewną satysfakcję. A teraz stale pytał sam siebie, po co to wszystko. Nie miał nikomu nic do przekazania. Syn, jego jedyne dziecko, zmarł kilka dni po urodzeniu. Nie miał do kogo wracać wieczorami ani z kim spędzać weekendów. Został mu tylko golf. Miał jeszcze dość trzeźwości umysłu, żeby dostrzec, że golf stał się dla niego czymś więcej niż tylko ulubionym zajęciem, wręcz obsesją. Najchętniej grałby na okrągło, całą dobę. Tylko że z gry nie opłaciłby czynszu. Musiał pracować do emerytury. Czekał na nią jak na zbawienie. Liczył dni.

Wpatrzył się w komputer. Ze względów bezpieczeństwa w komisariacie nie było internetu. Musiał więc zadzwonić do biura numerów, żeby sprawdzić, kim są lokatorzy domu, do którego należał pojemnik na śmieci. Po chwili miał nazwisko właściciela. Westchnął jeszcze raz. To bez sensu. Utwierdził się w wątpliwościach, kiedy podano mu numer telefonu i adres w Göteborgu. To oczywiste, że ci ludzie nie mają nic wspólnego z morderstwem w Tanumshede. Mieli pecha - morderca wybrał sobie ich kontener jako ostatnie miejsce pobytu tej biednej dziewczyny.

Powędrował do niej myślami. Jego niechęć do pracy nie wynikała z braku współczucia. Owszem, współczuł ofiarom i ich najbliższym, był również szczęśliwy, że udało mu się uniknąć oglądania zwłok dziewczyny. Martin, gdy spotkał go w korytarzu, był nadal blady.

Gösta czuł, że przypadająca na niego pula nieboszczyków już się wyczerpała. Czterdzieści lat służby, a pamiętał wszystkich, co do jednego. Większość zgi-

nęła w wypadku lub wskutek samobójstwa. Ofiary morderstw należały do wyjątków. Ale każdy śmiertelny wypadek wyłoblił koleinę w jego pamięci. Przywoływał obrazy wyraźne jak fotografie. Wiele razy musiał powiadamiać bliskich i być świadkiem płaczu, rozpacz, szoku i przerażenia. Jego zniechęcenie mogło wynikać po prostu z tego, że jego czara goryczy się przepełniła. Każda śmierć, każde cierpienie i nieszczęście były kolejnymi kroplami, aż w końcu zabrakło miejsca na następną. Nie wystarczy to za usprawiedliwienie, ale wystarczy za możliwe do przyjęcia wytłumaczenie.

Gösta podniósł słuchawkę, żeby zawiadomić właścicieli domu, że w ich śmietniku znaleziono zwłoki. Wybrał numer. Lepiej mieć to już za sobą.

- O co chodzi? - Uffe siedział w pokoju przesłuchań. Był zmęczony i zły.

Patrik nie spieszył się z odpowiedzią. Obaj z Martinem starannie porządkowali papiery. Siedzieli po drugiej stronie chybotliwego stołu, który wraz z krzesłami stanowił jedyne umeblowanie pokoju. Uffe nie sprawiał wrażenia szczególnie zaniepokojonego. Z drugiej strony Patrik nauczył się w ciągu wielu lat pracy, że wrażenie, jakie sprawia przesłuchiwany, może mieć niewiele wspólnego z prawdziwym stanem jego uczuć. Patrik chrząknął, splótł ręce na leżących przed nim papierach i pochylił się do przodu.

- Wczoraj wieczorem doszło, zdaje się, do jakichś awantur? - Czekał na reakcję Uffego, ale doczekał się jedynie krzywego uśmiechu. Uffe nonszalancko rozparł się na krześle i się roześmiał.

- A, o to chodzi. O ile sobie przypominam, tamten pan nie patyczkował się z nami. - Wskazał głową Martina. - Może powinienem złożyć doniesienie o nadużyciu siły. - Znów się zaśmiał. Patrik poczuł, że wzbiera w nim złość.

- Mamy raport obecnego tu funkcjonariusza i funkcjonariuszki, która również była na miejscu. Teraz chcę usłyszeć twoją wersję.

- Moją wersję. - Uffe wyciągnął przed siebie nogi, przybierając pozycję pólleżącą, chyba nieszczególnie wygodną. - Moja wersja jest taka, że doszło do kłótni, zwykłej pijackiej burdy. I tyle. Bo co? - Zmrużył oczy. Widać było, że nasączony alkoholem mózg próbuje pracować na pełnych obrotach.

- To my zadajemy pytania, nie ty - ostro powiedział Patrik. - Wczoraj za dziesięć dziesiątą wieczorem nasi funkcjonariusze widzieli, jak napadłeś na jedną z uczestniczek waszego programu, Lillemor Persson.

- To znaczy Barbie - przerwał Uffe i zaśmiał się. - Lillemor... kurde, ale jaja!

Patrik musiał zapanować nad sobą, by nie dać mu w pysk. Martin wyczuł, co się święci, i przejął przesłuchanie, dając Patrikowi czas na opanowanie się.

- Byliśmy świadkami, jak biłeś i popychałeś Lillemor. Dlaczego?

- Coście się tak przyczepili? Nie kapuję. Przecież nic nie było! Mieliliśmy... małe nieporozumienie! Ledwo ją dotknąłem! - Już nie był taki pewny siebie. Widać było, że się zaniepokoił.

- O co się pokłóciliście? - dociekał Martin.

- O nic! Dobrze, powiem. Dowiedziałem się, że mnie

obsmarowała za plecami. Chciałem, żeby się przyznała i odszczekała. Przecież nie można chodzić i bezkarnie rozpowiadać świństw o człowieku. Chciałem, żeby to do niej dotarło!

- Później, w nocy, też jej to wyjaśniałeś razem z innymi? - spytał Patrik, zaglądając do leżącego przed nim raportu.

- Taak - z pewnym wahaniem odparł Uffe. Wyprostował się na krześle. Uśmiezek powoli zniknął z jego twarzy. - Sami pogadajcie z Barbie. Założę się, że potwierdzi, że poszło o bzdety. Policji nic do tego.

Patrik spojrział na Martina. Potem spokojnie skierował wzrok na Uffego i powiedział:

- Lillemor już nic nie powie. Rano znaleźliśmy jej ciało. Została zamordowana.

W pokoju zapadła głucha cisza. Uffe zbladł. Martin i Patrik czekali w milczeniu.

- Pan... wy... żartujecie? - odezwał się w końcu. Policjanci ani drgnęli. Do Uffego zaczęły docierać słowa Patrika. Po uśmiezkowi nie było już ani śladu.

- Co jest? Myślicie, że ja... Przecież ja... To były po prostu głupoty! Ja bym nigdy... Ja nie... - jękał się, miał rozbiegany wzrok.

- Potrzebujemy próbki twojego DNA - powiedział Patrik, wyjmując przybory. - Nie masz nic przeciwko temu?

Uffe zawahał się.

- Kurde, pewnie, że nie - powiedział. - Pobierajcie sobie. Ja nic nie zrobiłem.

Patrik pochylił się i patyczkiem pobrał wymaz z wewnętrznej strony policzka Uffego. W pewnej chwili chłopak jakby zmienił zdanie, ale patyczek już trafił

do koperty. Patrik ją zakleił i było za późno. Pogapił się na kopertę, potem przełknął ślinę i, patrząc na Patrika, spytał:

- Chyba nie przerwiecie programu? Nie moglibyście, co? Przecież nie możecie tego zrobić! - W jego głosie słychać było desperację.

Patrik czuł, że coraz bardziej gardzi całą tą imprezą. Jak to jest, że jakiś cholerny program telewizyjny jest ważniejszy od śmierci dziewczyny?

- Nie my o tym decydujemy - odparł sucho. - To sprawa firmy producenckiej. Gdyby to ode mnie za leżało, w pięć minut zamknęlibyśmy to gównno, ale...
- Rozłożył bezradnie ręce, a na twarzy Uffego pojawił się wyraz ulgi.

- Możesz iść - powiedział Patrik. Ciągle widział przed sobą nagie martwe ciało Barbie i czuł niesmak na myśl, że jej śmierć zostanie wykorzystana dla rozrywki. Co to się dzieje z ludźmi?

Dzień zaczął się bardzo dobrze. Powiedziałby nawet, że wspaniale. Od długiego joggingu w chłodnym wiosennym powietrzu. Nie należał do ludzi łatwo wpadających w zachwyt nad cudami przyrody i sam się zdziwił, ale na widok słonecznych promieni przesączających się przez korony drzew poczuł radość. Rozpierała go przez całą drogę do domu, doprowadziła nawet do chwili miłych uniesień z Viveka, do których niezwykle łatwo jak na nią dała się przekonać. Zazwyczaj był z tym pewien problem, jeden z niewielu w życiu Erlinga. Po ślubie Viveka straciła zainteresowanie tą sferą życia małżeńskiego, a przecież nie po to wziął sobie młodą, apetyczną żonę,

żeby go do siebie nie dopuszczała. To się musi zmienić. To, co się stało rano, utwierdziło go w przekonaniu, że powinien z Viveka poważnie porozmawiać. Wy tłumaczyć jej, że małżeństwo polega na wzajemnym świadczeniu sobie usług, na dawaniu i braniu. Jeśli chce, żeby nadal zapewniał jej ubrania, biżuterię, rozrywki i piękne przedmioty do domu, powinna wykazać trochę entuzjazmu i życzliwie podejść do jego oczekiwań. Przecież przed ślubem nie miała z tym żadnego problemu. Zwłaszcza gdy ją ulokował w przyjemnym, przez niego opłacanym mieszkanku i musiała rywalizować z kobietą będącą jego żoną od lat przeszło trzydziestu. Wtedy kochała się z nim w porę i nie w porę, w najdziwniejszych nawet miejscach. Na to wspomnienie Erling poczuł, jak budzą się w nim siły żywotne. Chyba już pora na tę rozmowę, w końcu jest sporo do nadrobienia.

Właśnie wchodził na schody na piętro, żeby się spotkać z Viveka, gdy zadzwonił telefon. Przez chwilę miał ochotę zostawić dzwoniącego jego losowi, ale w końcu zawrócił i podszedł do przenośnego aparatu stojącego na stole w salonie. A nuż to coś ważnego.

Pięć minut później siedział w milczeniu ze słuchawką w rękę. Kręciło mu się w głowie od tego, co usłyszał, a jednocześnie jego umysł pracował nad możliwym do przyjęcia rozwiązaniem. Wstał i zawołał:

- Viveko, jadę do biura. Coś się stało, muszę się tym zająć.

Mruknęła coś w odpowiedzi, czyli usłyszała. Erling szybko włożył kurtkę i sięgnął do haczyka przy drzwiach po kluczyki do samochodu. Tego nie przewidywał. Cholera, co robić?

W dni takie jak ten Mellberg czuł się bardzo dobrze we własnej skórze. Musiał tylko sobie przypomnieć, po co tu jest, i postarać się, by ukrywając zadowolenie, przybrać odpowiednią minę, wyrażającą współczucie i zarazem determinację. Lubił stać w świetle reflektorów, dobrze się czuł w takich sytuacjach. Był również ciekaw, jak zareaguje Rose-Marie na widok jego zdjęć w gazetach, pokazujących go jako silnego człowieka. Przybrał odpowiednią postawę, wypiął pierś i wyprostował ramiona. Stał tak, chociaż niemal go oślepiły błyski fleszy. To okazja, której nie może przepuścić.

- Macie jeszcze minutę na zdjęcia. Potem poproszę, żebyście już dali spokój - powiedział władczy tonem. Delektował się tym, czuł się do tego wręcz stworzony. Trzask fleszy. W końcu powstrzymał je, podnosząc rękę, i rozejrzał się po sali.

- Jak państwo wiedzą, dziś rano znaleźliśmy zwłoki Lillemor Persson. - Po tych słowach podniósł się do góry las rąk. Mellberg skinął łaskawie głową reporterowi dziennika „Expressen”.

- Czy już wiadomo, czy została zamordowana?

Wszyscy z długopisami w pogotowiu niecierpliwie czekali na odpowiedź. Mellberg odchrząknął.

- Dopóki nie poznamy wyników sekcji zwłok, dopóty nie możemy niczego stwierdzić na pewno. Ale wszystko wskazuje na to, że została pozbawiona życia.

Rozległ się szmer komentarzy. W ruch poszły długopisy, ruszyły kamery z logo stacji i programu informacyjnego. Wszystkie światła skierowano na Mellberga. Przez chwilę zastanawiał się, której stacji dać

pierwszeństwo, by ostatecznie zdecydować się na kamerę TV4. Potem kiwnął przyzwalająco reporterowi popołudniówki.

- Czy już macie podejrzanego?

Zapadła pełna napięcia cisza. Wszyscy czekali na odpowiedź. Mellberg zmrużył oczy.

- Przesłuchaliśmy kilka osób - powiedział. - Ale na obecną chwilę nie mamy żadnego podejrzanego.

- Czy emisja „Fucking Tanum” zostanie przerwana? - Tym razem pytanie zadał reporter telewizyjnego dziennika „Aktuell”.

- Nie mamy uprawnień, a w obecnej sytuacji również powodu, by na to nalegać. Decyzję w tej sprawie podejmuje producent programu i dyrekcja stacji telewizyjnej.

- Ale czy można nadal nadawać program rozrywkowy, jeśli zostaje zamordowana jedna z uczestniczek? - nalegał ten sam reporter.

Mellberg odpowiedział z widoczną irytacją:

- Jak już mówiłem, nie mamy na to wpływu. Pytajcie o to dyrekcję stacji.

- Czy ofiara została zgwałcona?

Pytania padały gęsto jak pociski.

- Odpowiedź będziemy znali po sekcji.

- A czy coś wskazuje na to, że została zgwałcona?

- Była naga, gdy ją znaleziono. Niech pan sam wyciągnie wnioski. - W tym momencie Mellberg się połapał, że chyba się pospieszył. Nie wytrzymał presji. Radość i podniecenie zaczęły ustępować. To jednak zupełnie co innego, niż stać i odpowiadać na pytania lokalnej prasy.

- Czy miejsce, w którym znaleziono ofiarę, pozostaje w jakimś związku z samą zbrodnią? - Tym razem

pytanie zadał jeden z miejscowych reporterów, mimo konkurencji dziennikarzy wielkomięjskich mediów, mających w rozpychaniu się łokciami większe doświadczenie.

Mellberg zastanawiał się, co odpowiedzieć. Nie chciał znów czegoś palnąć.

- W obecnej chwili nic na to nie wskazuje - powiedział w końcu.

- Gdzie znaleziono zwłoki? - podczepiły się popołudniówki. - Podobno trafiły do śmieciarki. Czy to prawda?

Wszystkie spojrzenia skierowały się na Mellberga. Zwilżył nerwowo usta.

- Bez komentarza.

Cholera, nie są głupi, domyśla się, że to oznacza potwierdzenie. Chyba powinien był posłuchać Hedströma, który przed samą konferencją prasową zaproponował, że sam odpowie na pytania. Ale, do diabła, przecież nie odda nikomu występu przed kamerami! Na samo wspomnienie wyprostował się i poczuł nowy przypływ odwagi.

- Słucham. - Wskazał dziennikarkę, która od pewnego czasu bezskutecznie wymachiwała ręką.

- Czy policja już przesłuchała któregoś z uczestników „Fucking Tanum”?

Mellberg kiwnął głową. Nie widział przeciwwskazań, żeby się podzielić tą informacją, skoro tamtych tak zależy na pokazywaniu się w mediach i nie boją się wystawiać na pośmiewisko.

- Owszem, przesłuchaliśmy ich.

- Czy kogoś z nich podejrzewacie o to morderstwo?

- Kamera dziennika telewizyjnego „Rapport” filmowała, a reporter podstawił Mellbergowi wielki mikrofon.

- Po pierwsze, nie mamy jeszcze pewności, czy doszło do morderstwa, po drugie, w tej sytuacji nie mamy powodu.

Nieprawda. Czytał raport Molina i Kruse. Na tej podstawie już stwierdził, kto jest sprawcą. Ale nie będzie głupi, nie podzieli się swoją cenną wiedzą, zanim zagadka nie zostanie ostatecznie rozwiązana.

Pytania były coraz bardziej jałowe. Odpowiadając na nie, Mellberg coraz częściej musiał się powtarzać. W końcu znudzony oznajmił, że zamyka konferencję. Wśród trzasków fleszy zdecydowanym krokiem wyszedł z sali. Zależało mu na tym, żeby w wieczornych wiadomościach Rose-Marie zobaczyła mężczyznę co się zowie.

W ciągu kilku dni, które upłynęły od śmierci Barbie, już kilka razy zauważyła, że ludzie szepczą i pokazują ją palcami. Wprawdzie od czasów „Big Brothera” była przyzwyczajona, że się na nią gapią, ale teraz było to zupełnie co innego. Nie ciekawość ani podziw, że pokazuje się w telewizji, tylko szukanie sensacji i żądza krwi, od której cierpła jej skóra.

Gdy im powiedzieli o śmierci Barbie, w pierwszym odruchu chciała uciekać, wracać do domu, jedyne miejsca, w którym mogłaby się skryć. Zdawała sobie jednak sprawę, że to żadne wyjście, że w domu czeka ją ta sama co zawsze pustka i samotność. Nikt jej nie obejmie, nie pogłaszce po głowie, nie wykona nawet najdrobniejszego gestu pocieszenia. Tak rozpaczliwie za tym tęskniła.

Nie ma nikogo, kto zaspokoiłby jej tęsknotę. Ani w domu, ani tutaj. Równie dobrze może zostać.

Jonna miała wrażenie, że stojąca za nią kasa nadal jest pusta, choć siedziała w niej już inna dziewczyna, jedna ze stałych pracownic. Dziwne, że czuje taką pustkę po Barbie. Przecież zawsze burczała na nią albo zbywała byle czym. Niemal nie dostrzegała w niej człowieka. Teraz, poniewczasie, odkryła, że mimo swej niepewności, naiwności i nieustannej potrzeby zwracania na siebie uwagi Barbie wносиła do ich życia mnóstwo radości. Nigdy nie traciła otuchy, zawsze się śmiała, cieszyła się wszystkim, co ich spotykało, i jeszcze starała się rozweselać innych. A oni odpłacali jej szyderstwem. Widzieli w niej głupią lalunię, która nie zasługuje na szacunek. Dopiero teraz widzieli, ile w rzeczywistości im dawała.

Jonna obciągnęła rękawy. Nie chciała wystawiać rąk na spojrzenia pełne współczucia, zdziwienia i obrzydzenia. Pocięła się jeszcze mocniej niż zwykle. Od śmierci Barbie robiła to codziennie i znacznie głębiej niż przedtem. Cięła, dopóki krew nie chlusnęła z rany. Ale widok czerwonej pulsującej krwi nie uśmierzał jej lęków. Nic już na nie nie pomagało.

Czasem w jej głowie odzywały się wzburzone głosy, jakby słuchała nagrania. Dochodziły jakby z zewnątrz albo z góry. Straszne. Źle się stało, okropnie. Ogarniała ją ciemność i nie umiała się jej przeciwstawić. Ciemność, którą chciała rozproszyć przez krew i rany, wezbrała w niej jak niepohamowany gniew.

Poczucie, że z kasy za jej plecami wieje pustką, zmieszano się ze wstydem. I strachem. W skaleczeniach pulsowała krew, szukała ujścia.

- Trzeba skończyć z tym cyrkiem! - Uno Brorsson walnął pięścią w stół konferencyjny, patrząc wyczekująco na Erlinga. Nawet nie spojrzął na Fredrika Rehna, którego zaproszono do urzędu gminy do udziału w dyskusji nad ostatnimi wydarzeniami. Miał przedstawić stanowisko producentów programu.

- Uspokój się - upomniał go Erling. Najchętniej wzięłby Una za ucho i wyprowadził z sali jak niegrzeczne dziecko, ale demokracja to demokracja, musiał się pohamować. - Stała się wielka tragedia, ale nie powinniśmy pod wpływem emocji podejmować pochopnych decyzji. Zebraliśmy się, żeby spokojnie omówić cały ten projekt. W tym celu zaprosiłem Fredrika, który przedstawi stanowisko swojej firmy. Zachęcam państwa do wysłuchania, co ma do powiedzenia na temat przyszłości programu. W końcu zna się na tych sprawach i nawet jeśli to, co się stało, jest zupełnie nowym i, jak już podkreśliłem, tragicznym doświadczeniem, Fredrik z pewnością powie coś mądrego na temat tego, co powinniśmy zrobić.

- Błazen ze Sztokholmu - mruknął Uno na tyle głośno, żeby dotarło to do uszu Rehna. Rehn postanowił jednak zignorować. Stał za krzesłem i chwycił za oparcie.

- Domyślałam się, że ta śmierć bardzo was wzburzyła. Wszyscy odczuwamy głęboki żal po stracie Barbie, to znaczy Lillemor. Zarówno ja osobiście i cała ekipa, jak i kierownictwo w Sztokholmie. Jest nam ogromnie przykro z tego powodu. - Chrząknął i spuścił wzrok. Zapadła niezręczna cisza. Po chwili Rehn podniósł wzrok. - Ale,

jak mówią w Ameryce, *the show must go on*. I tak samo jak każde z państwa nie mogłoby porzucić pracy, gdyby, uchowaj Boże, drugiemu coś się stało, tak i my nie możemy sobie na to pozwolić. Jestem zresztą zupełnie przekonany, że Barbie, Lillemor, chciałyby, żebyśmy kontynuowali program. - Znow umilkł i spuścił wzrok. Z drugiego końca długiego stołu dobiegł szloch.

- Biedna dziewczyna. - Gunilla Kjellin delikatnie wytarła łzę serwetką.

Fredrik się zmieszał, ale po chwili mówił dalej:

- Nie należy również zapominać o realiach. Na przykład o tym, że sporo zainwestowaliśmy w „Fucking Tanum”, licząc na spory zysk i dla was, i dla nas. Dla nas w postaci licznej widowni i dochodów z reklam, dla was w postaci napływu turystów, a co za tym idzie, dochodów z turystyki. Równanie jest bardzo proste.

Skarbnik gminy Erik Bohlin już podnosił rękę, aby o coś pytać, ale opuścił ją pod gniewnym spojrzeniem Erlinga, który obawiał się, że sprawy przybiorą niepożądaną obrót.

- Co mianowicie miałyby przyciągnąć do nas turystów? Morderstwo zazwyczaj nie najlepiej... wpływa na turystykę. - Poprzedni przewodniczący zarządu gminy Jörn Schuster spoglądał na Fredrika Rehna spod zmarszczonych brwi. Oczekiwał odpowiedzi. Erling poczuł, że podnosi mu się ciśnienie, i w myślach policzył do dziesięciu. Że też zawsze muszą się znaleźć ludzie wszystkiemu niechętni. To istny dopust boży, że musi tu tkwić, udając, że bierze pod uwagę zdanie tych... ludzi, którzy nigdy nie umieliby sprostać wymaganiom, z jakimi on musiał się mierzyć codziennie, kiedy pia-

stował kierownicze stanowisko. Zachowując kamienny spokój, zwrócił się do Jörna:

- Muszę powiedzieć, że jestem głęboko rozczarowany twoją postawą. Dotychczas myślałem, że kto jak kto, ale ty potrafisz spojrzeć na sprawę z szerszej perspektywy. Człowiek z twoim doświadczeniem nie powinien się czepiać drobiazgów. Powinniśmy działać dla dobra gminy, a nie szukać dziury w całym jak bezduszni formalisci. - W oczach byłego przewodniczącego dostrzegł niepewność. Nie wiedział, jak odpowiedzieć na ten ukryty w pochlebstwie zarzut. Jörnowi zależało przede wszystkim na tym, by nadal uchodzić za człowieka władzy, który dobrowolnie ustąpił ze stanowiska, żeby służyć cenną radą następcy. Zarówno on, jak i Erling wiedzieli, że to nieprawda. Erling był jednak gotów udawać, że tak jest, pod warunkiem że będzie mógł przepchnąć wszystko, na czym mu zależy. Nie był jednak pewien, jak Jörn zareaguje. Czekał cierpliwie. Zapadła pełna napięcia cisza, wszyscy wpatrzyli się w Jörna. Po długim namyśle uśmiechnął się do Erlinga po ojcowsku. Jego gęsta biała broda zafalowała.

- Oczywiście masz rację. Jako wieloletni przewodniczący zarządu gminy również realizowałem wielkie idee, nie oglądając się ani na tych, którzy zawsze są na nie, ani na drobiazgi. - Z zadowoleniem rozejrzał się wokół. Siedzący przy stole patrzyli po sobie zdumieni. Nie mogli sobie przypomnieć, jakie to wielkie idee Jörn realizował.

Erling z aprobatą kiwnął głową. Stary lis podjął właściwą decyzję, wiedział, na którego konia postawić. Z takim poparciem mógł wreszcie odpowiedzieć na pytanie.

- Jeśli chodzi o turystykę, nasza sytuacja jest o tyle wyjątkowa, że nazwa naszej miejscowości trafiła na pierwsze strony gazet w całym kraju. Ma to oczywiście związek z wielką tragedią, ale faktem jest, że w tej chwili zna ją niemal każdy Szwed. Jest to niewątpliwie sytuacja, na której możemy skorzystać. Chciałbym za proponować, żebyśmy zatrudnili firmę PR-owską, która pomoże nam wykorzystać zainteresowanie mediów.

Erik Bohlin mruknął coś o budżecie gminy, ale Erling machnął ręką, jakby się opędzał od natrętnej muchy.

- Teraz nie pora na rozmowy na ten temat. Właśnie to miałem na myśli, to są szczegóły. Trzeba patrzeć szeroko, a resztę się załatwi. - Odwrócił się do Fredrika Rehna, który z rozbawioną miną słuchał tej wymiany zdań. - Program „Fucking Tanum” może być kontynuowany, z naszym pełnym poparciem. Nieprawdaż? - Erling spoglądał po kolei na siedzących przy stole.

- Oczywiście - pisnęła Gunilla Kjellin, rzucając mu pełne podziwu spojrzenie.

- Pewnie, niech dalej kręcą to gówno - powiedział opryskliwie Uno Brorsson. - Gorzej już nie może być.

- Tak - powiedział krótko Erik Bohlin, choć na usta cisnęło mu się milion pytań.

- Bardzo dobrze - powiedział Jörn Schuster, pociągając za brodę. - Cieszę się, że wszyscy widzą *the big picture*, jak ja i Erling. - Uśmiechnął się do niego szeroko. Erling odpowiedział wymuszonym uśmiechem. Pomyślał, że dziadek nie wie, co mówi, ale uśmiechnął się jeszcze szerzej. Poszło lepiej, niż się spodziewał. Do licha, ile znaczy odpowiednia taktyka!

- Ryby czy drób?

- I to, i to - odparła ze śmiechem Anna.

- Nie żartuj. - Erika pokazała język siostrze. Owinęte kocami siedziały na werandzie i popijały kawę. Erika trzymała na kolanach weselne jadłospisy zaproponowane przez Stora Hotellet i przełykała ślinkę. Dieta odchudzająca pobudziła jej apetyt i podziałała na kubki smakowe. Miała wrażenie, że zaraz zacznie się ślinić.

- A co ty na to? - Zaczęła czytać na głos: - Na przystawkę szyjki rakowe w soku z limonki na liściach sałaty. Danie główne: halibut, risotto z bazylią i marchewki pieczone w miodzie, a na deser sernik z sosem malinowym.

- Pycha! - Anna również musiała przełknąć ślinkę. - Zwłaszcza ten halibut, po prostu super! - Wypiła łyk kawy, poprawiła koc i spojrzała na rozciągające się przed nimi morze.

Erika nie mogła się nadziwić zmianom, jakie ostatnio zaszły w siostrze. Patrzyła na jej profil i widziała w jej rysach spokój, jak nigdy przedtem. Zawsze się o nią niepokoiła. Wreszcie będzie mogła przestać.

- Ale tata by się cieszył, widząc nas razem - powiedziała. - Tak się starał, żebyśmy zrozumiały, że powinniśmy dbać o siostrzane relacje. Uważał, że za bardzo ci matkuje.

- Wiem - Anna uśmiechnęła się i odwróciła twarzą do Eriki. - Ze mną też rozmawiał, tłumaczył, że powinnam być bardziej odpowiedzialna, dorosła, nie zwałać wszystkiego na ciebie. Bo przecież tak było. Złościłam się, że mi matkujesz, ale w gruncie rzeczy było mi z tym

dobrze. Oczekiwałam, że z nas dwóch to ty będziesz opiekuńcza i dojrzała.

- Ciekawe, co by było, gdyby mama wzięła na siebie ten obowiązek. Przecież to był jej obowiązek, nie mój.

- Na myśl o matce Erika poczuła ucisk w piersi. W latach ich dzieciństwa matka była obecna ciałem, ale całkowicie nieobecna duchem.

- Nie ma co się nad tym zastanawiać - powiedziała w zamyśleniu Anna. Podciągnęła koc pod brodę, bo choć świeciło słońce, zimny wiatr wdzierał się w każdą najmniejszą szczelinę. - Kto wie, jakie miała doświadczenia. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek opowiadała o swoim dzieciństwie i młodości, o czasach, zanim poznała tatę. Dziwne, prawda? - mówiła zaskoczona. Nigdy dotąd się nad tym nie zastanawiała. Tak było, i koniec.

- Według mnie matka była dziwna - mówiąc to, Erika zaśmiała się gorzko.

- Mówię poważnie - powiedziała Anna. - Czy przypominasz sobie, żeby kiedykolwiek nam opowiadała o swoim dzieciństwie, rodzicach, o tym, jak poznała tatę? O czymkolwiek? Nie pamiętam, żeby padło choćby jedno słowo na ten temat. I nie miała żadnych zdjęć. A jak się rozłościła, kiedy zapytałam o zdjęcia babci i dziadka! Powiedziała, że od dawna nie żyją i nie ma pojęcia, gdzie upchnęła stare szpargały. Dziwne, prawda? Przecież każdy ma jakieś zdjęcia albo chociaż wie, gdzie są.

Erika uświadomiła sobie, że Anna ma rację. Ona również nie wiedziała nic o przeszłości matki. Zupełnie jakby wyłoniła się z nicości w chwili, gdy stanęła z ojcem do ślubnej fotografii.

- Kiedyś będziesz musiała poszperać w papierach - powiedziała Anna, najwyraźniej chcąc skończyć ten temat. - Znasz się na tym. Może byśmy się skupiły na weselnym menu? Zdecydowałaś się na ostatni zestaw? Wydaje mi się, że będzie pyszne!

- Spytałam jeszcze Patrika, niech też się wypowie - odparła Erika. - Muszę przyznać, że niezręcznie mi zawracać mu głowę takimi rzeczami, kiedy prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa. Wydaje mi się to jakieś takie... miąłkie.

Położyła menu na kolanach i zapatrzyła się w majaczący horyzont. Od kilku dni prawie nie widywała Patrika, zdążyła nawet za nim zatęsknić. Rozumiała oczywiście, że musi pracować nad tą straszną sprawą, i wiedziała, jak bardzo mu zależy na schwytaniu mordercy. Z drugiej strony właśnie świadomość, że jego praca jest tak ważna, uzmysłowiła jej jeszcze wyraźniej, jak bardzo jej samej brakuje pracy zawodowej. Zdawała sobie sprawę, że bycie mamą jest w tej chwili najważniejsze, a mimo to tęskniła do... dorosłej pracy, w której byłaby sobą, a nie tylko mamą Mai. Gdy Anna wychynęła ze swojego cienia, Erika pomyślała z nadzieją, że może jej się uda parę godzin dziennie popisać. Zagadnęła ostrożnie, a siostra z radością zadeklarowała, że zajmie się Mają.

Erika zaczęła szukać tematu, autentycznego morderstwa z ciekawym problemem czysto ludzkim, materiału na interesującą książkę. Dwie pierwsze książki oprócz pozytywnych recenzji przyniosły również zarzuty, że żeruje na cudzym nieszczęściu. Erika patrzyła na to inaczej. Starła się przedstawić sprawę z różnych punktów widzenia, obiektywnie naświetlić to, co się stało.

Uważała zresztą, że książki nie sprzedałyby się tak dobrze, gdyby nie pisała ich z takim zaangażowaniem i jednocześnie empatią. Musiała jednak przyznać, że łatwiej pisało jej się drugą książkę, bez osobistych wątków, jakie znalazły się w pierwszej, o śmierci Alex Wijkner. Trudniej zachować dystans do wydarzeń, w których samemu bierze się udział.

Erika poczuła, że ma ochotę popracować.

- Posurfuję trochę po sieci - powiedziała, wstając.
- Może znajdę jakiś temat. Mogłabyś przez chwilę zająć się Mają, gdyby się obudziła?

Anna uśmiechnęła się.

- Zajmę się nią, popracuj. Pomyślnych łowów!

Erika zaśmiała się i poszła do swojego pokoju. Życie stało się ostatnio łatwiejsze. Żeby jeszcze coś się wyjaśniło w sprawie, nad którą pracuje Patrik.

Zapach soli i wody. Krzyk ptaków unoszących się w powietrzu i błękit, jak okiem sięgnąć. Kołysanie łodzi. Wrażenie, że coś się zmieniło, ktoś zniknął. Coś, co dotąd było ciepłe i miękkie, stało się twarde i ostre. Obejmujące go kobiece ramiona niosły ostrą, wstrętną woń. Wydzielala się ze skóry i ubrania, a przede wszystkim z ust. Nie pamiętał, kim była, i nie wiedział, po co próbuje sobie przypomnieć. Jakby w nocy przyśniło mu się coś obrzydliwego i znajomego zarazem. Chciałby się dowiedzieć czegoś więcej.

Nie mógł się powstrzymać od zadawania pytań, choć nie wiedział, po co to robi. Dlaczego jak siostra po prostu nie przyjął do wiadomości, że jest, jak jest. Zawsze miała taką przestraszoną minę, gdy pytał. Sam wolałby już dać sobie spokój z pytaniami, ale nie potrafił. Wystarczył zapach słonej wody i wspomnienie wiatru igrającego we włosach. I mężczyzny, który miał zwyczaj podrzucać i jego, i siostrę wysoko do góry, podczas gdy tamta, o głosie najpierw miękkim, później stwardniałym, przyglądała się z boku. Czasem w jego wspomnieniach się uśmiechała.

A może naprawdę było tak, jak mówiła, taka prawdziwa, piękna i kochająca. Że to był zły sen, a ona zapewni im piękne i dobre sny. Nie oponował, chociaż chwilami

*łapał się na tym, że tęskni za słonym smakiem w ustach.
Za krzykiem ptaków. Nawet za twardym głosem. Ale nie
miał odwagi tego powiedzieć...*

- Cholera jasna, czym my się właściwie zajmujemy?
- Patrik rzucił długopisem. Ten stoczył się z biurka i spadł na podłogę. Martin spokojnie go podniósł i wsta-
wił do pojemnika.
 - Minał dopiero tydzień. Przecież wiesz, że potrze-
bujemy więcej czasu.
 - Wiem, co mówią statystyki. Z upływem czasu ma-
leje prawdopodobieństwo rozwikłania sprawy.
 - Robimy, co się da. Niestety doba ma tyle godzin,
ile ma. - Martin spojrzął na Patrika badawczo. - Może
wziąłbyś wolne przedpołudnie, wyluzował... dobrze
robi długa kąpiel. Wyglądasz na wykończonego.
 - Odpoczywać w tym cyrku? Nie ma szans. - Patrik
potargał ręką włosy. Teraz sterczały już na wszystkie
strony. Nagle zadzwonił telefon. Na jego głośny sygnał
drgnęli. Patrik z rozdrażnieniem podniósł słuchawkę i
szybko odłożył. Na chwilę zapadła cisza, potem telefon
znów się rozdzwonił. Patrik zdenerwował się, wyszedł
na korytarz i krzyknął:
 - Annika, do cholery, odłącz wreszcie mój telefon!
 - Wrócił do pokoju i trzasnął drzwiami. Inne telefo-
ny w komisariacie też dzwoniły bez przerwy, ale przez
zamknięte drzwi nie było ich słychać.

- Słuchaj, Patriku, dalej tak nie może być. Padasz na pysk. Musisz odpocząć, coś zjeść. A poza tym będzie lepiej, jeśli przeprosisz Annikę. Uchronisz się od uroku albo siedmiu lat nieszczęść. W przeciwnym razie już ni gdy nie skosztujesz w piątek jej domowych muffinek.

Patrik usiadł ciężko na krześle, ale nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Mówisz, że nie poczęstuje muffinkami... Myślisz, że mogłaby być aż tak złośliwa?

- Może nawet ominie cię świąteczny koszyk z domowymi cukierkami i blokiem czekoladowym... - Martin kiwał głową z udawaną powagą, a Patrik robił wielkie oczy.

- Tylko nie to, nie mogłaby być tak podła!

- Mogłaby - powiedział Martin. - Lepiej zaraz ją przeproś.

Patrik zaśmiał się.

- Dobrze, zaraz. - Znow przeciągnął dłonią po włosach. - Wiesz, mimo wszystko nie spodziewałem się aż takiego... obłężenia. Gazety, stacje telewizyjne... zupełnie oszalały. Nie mają żadnych skrupułów! Jakby nie rozumieli, że rozwalają nam śledztwo. Tak się nie da pracować!

- Uważam, że i tak bardzo dużo zrobiliśmy przez ten tydzień - spokojnie odparł Martin. - Przesłuchaliśmy wszystkich kolegów Lillemor z programu, przejrzelśmy nagrania z imprezy, z której uciekła, sprawdzamy każdy trop, który nam ludzie podrzucają. Jestem zdania, że pracujemy bez zarzutu. Ale rzeczywiście niewiele da się poradzić na zamieszanie wokół „Fucking Tanum”.

- Czy ty rozumiesz, jak oni mogą dalej kręcić to gówno? - Patrik machnął rękami. - Zamordowano

dziewczyne, a oni dają to jako rozrywkę w najlepszym czasie antenowym. I gapi się na to cała Szwecja! To straszne i... - szukał słowa - kompletny brak szacunku!

- Oczywiście masz rację - zauważył Martin, teraz już ostrzejszym tonem. - Ale co możemy na to poradzić? Mellberg i ten cholerny Erling W. Larson mają takie parcie na szkło, że przez myśl im nie przeszło, żeby przerwać program. Możemy tylko dostosować się do warunków. A one są, jakie są. I nadal twierdzą, że jeśli trochę odpoczniesz, będzie to z korzyścią i dla ciebie, i dla śledztwa.

- Nie myśl sobie, że pojedę do domu. Nie mam na to czasu. Ale możemy iść na lunch do Gestgifveriet. Zaliczysz mi to jako chwilę relaksu? - Patrik patrzył na Martina ze złością, chociaż zdawał sobie sprawę, że ma sporo racji.

- Niech będzie - odparł Martin, wstając. - A wychodząc, przy okazji przeproś Annikę.

- Dobrze, mój opiekunie. - Patrik wziął kurtkę i wyszedł za Martinem na korytarz. Dopiero wtedy poczuł, jaki jest głodny.

Wokoło bez przerwy dzwoniły telefony.

Nie mogła się zmusić, żeby chodzić do pracy. Zresztą nie musiała, miała jeszcze zwolnienie, a lekarz przekonywał, że nic na siłę. Nauczono ją jednak, że należy pracować, choćby się waliło i paliło. Według jej ojca niepójście do pracy mogła usprawiedliwić tylko śmiertelna choroba. I właśnie tak się czuła, śmiertelnie chora. Ciało miała sprawne, poruszało się, jadło i myło się. Mechanicznie robiło, co należy. Ale w środku czuła się

zupełnie martwa. Nic jej nie cieszyło, wszystko było nieważne i nieciekawe. Czuła jedynie ból, chwilami tak silny, że aż ją skręcało.

Minęły dwa tygodnie od chwili, gdy policja zapukała do jej drzwi. Gdy usłyszała pukanie, od pierwszej chwili miała dziwne przeczucie, że w jej życiu nastąpi zmiana. Co wieczór, kładąc się spać, przypominała sobie ich ostatnią kłótnię. Nigdy nie uda jej się wymazać z pamięci, że rozstali się w gniewie. Chciałaby cofnąć choć część nieprzyjemnych słów, jakimi wtedy obrzuciła Marit. Jakie to ma teraz znaczenie? Nie mogła jej zostawić w spokoju? Dlaczego tak jej zależało, żeby publicznie ogłosiła, co je łączy? Dlaczego było to takie ważne? Przecież najważniejsze było to, że miały siebie. Co o tym wiedzą, myślą i mówią inni, w jednej chwili stało się nieistotne. Kerstin nie mogła zrozumieć, dlaczego kiedyś, przed zaledwie dwoma tygodniami, wydawało jej się to wręcz decydujące.

Zupełnie nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Położyła się na kanapie i pilotem włączyła telewizor. Naciągnęła koc, który kupiła Marit podczas jednego z nielicznych wyjazdów do domu, do Norwegii. Pachniał wełną i jej perfumami. Kerstin przyłgnęła do niego twarzą. Wciągała ten zapach, jakby w nadziei, że wypełni pustkę. Poczula w nosie drobne kłaczki wełny i kichnęła.

Nagle zatęskniła za Sofie, która miała tyle cech matki i tak niewiele z ojca. Już dwa razy ją odwiedziła i pocieszała jak mogła, chociaż sama wyglądała, jakby zaraz miała się rozpaść. Twarz Sofie nabrała nowego, dorosłego wyrazu. Był w nim pewien bolesny rys, którego przedtem nie zauważyła. Chciałaby odebrać jej

tę dorosłość, wymazać ją, cofnąć czas i pomóc odzyskać niedojrzałą szczenięcność, która powinna cechować dziewczynę w jej wieku, a teraz zniknęła na dobre. Wiedziała również, że na pewno utraci Sofie. Sofie jeszcze o tym nie wiedziała, chciała trwać przy partnerce matki. Kerstin rozumiała, że życie na to nie pozwoli. Z jednej strony z czasem dadzą o sobie znać inne, pociągające rzeczy, koleżanki, chłopcy, zabawy, szkoła, czyli wszystko, co powinno wypełniać życie nastolatki. Z drugiej strony jej ojciec na pewno zrobi wszystko, żeby jej utrudnić kontakt z Kerstin. Z czasem Sofie przestanie się opierać. Będzie ją odwiedzać coraz rzadziej, a w końcu zupełnie przestanie. Za rok, dwa, jeśli wpadną na siebie na ulicy, przywitają się, może zamienią kilka słów, unikając patrzenia sobie w oczy, a potem pójdą każda w swoją stronę. Zostanie jedynie pamięć innego życia, gdy mieszkały pod jednym dachem. Może próbować zatrzymać to wspomnienie, a ono i tak rozproszy się jak mgła. Utraci Sofie. Tak już musi być.

Machinalnie skakała po kanałach. Najczęściej trafiła na programy, w których trzeba było odgadywać słowa, ale najpierw należało słono zapłacić, żeby się dozwonić. Beznadziejne. Zaczęła błądzić myślami. Robiła tak od dwóch tygodni. Kto mógł chcieć zrobić krzywdę Marit? Kto ją napadł, gdy była w rozpaczy, wściekła po kłótni? Czy się bała? Czy trwało to długo, czy krótko? Bolało? Wiedziała, że umrze? Po głowie krążyły jej pytania bez odpowiedzi. Śledziła doniesienia o zamordowanej dziewczynie, zarówno w telewizyjnym reality show, jak i w gazetach, ale przepelniona własnym bólem nie potrafiła się przejąć jej śmiercią. Martwiła się,

że policja skieruje wszystkie środki do nowego śledztwa, że medialne zamieszanie skłoni ją do skupienia się na śmierci dziewczyny i odłożenia na bok sprawy Marit.

Usiadła i sięgnęła po leżący na stoliku telefon. Powinna pilnować interesów Marit, skoro nikt inny tego nie robi. Chociaż tyle jest jej winna.

Od śmierci Barbie codziennie spotykali się w kręgu. Początkowo przychodzili z niechęcią. Okazywali to ponurym milczeniem albo wygłaszaniem złośliwych uwag. Ale gdy Fredrik wyjaśnił, że tak musi być, jeśli nadal chcą brać udział w programie, z oporami zgodzili się współpracować. Po tygodniu zaczęli czekać na spotkania z Larsem. Mówił do nich bez protekcyjnego tonu, umiał słuchać. Jego uwagi nie sprawiały im przykrości, bo mówił do nich ich językiem. Nawet Uffe go polubił, wbrew sobie, chociaż prędzej by umarł, niż się do tego przyznał. Poza sesjami grupowymi odbywały się spotkania indywidualne. Nie protestowali, ale przystali na to bez entuzjazmu. Pogodzili się z sytuacją.

- Jak sobie radzicie z ostatnimi wydarzeniami? - Lars patrzył na nich kolejno, czekał, aż ktoś się odezwie. Zatrzymał wzrok na Mehmedzie.

- Uważam, że dobrze - powiedział po chwili zastanowienia. - Zrobiło się takie zamieszanie, że nie ma czasu na myślenie.

- Myślenie o czym? - spytał Lars, zachęcając Mehmeta, by rozwinął myśl.

- O tym, co się wydarzyło. O Barbie. - Umilkł i zaczął się wpatrywać w swoje dłonie. Lars przesunął wzrokiem po pozostałych.

- Wy też uważacie, że to dobrze? Że nie trzeba myśleć? Tak odbieracie to zamieszanie? Jako korzystne?

Znów milczenie.

- Ja nie - ponuro powiedziała Jonna. - Dla mnie to trudne. Cholernie trudne.

- W jakim sensie? Co konkretnie jest trudne? - Lars przekrzywił głowę.

- Myślenie o tym, co jej się stało. Wyobrażanie sobie, jak wyglądała, jak zginęła. I jak leżała w tym... śmietniku. Obrzydliwość.

- Inni również sobie to wyobrażają? - Lars zatrzymał wzrok na Calle.

- Pewnie, że tak. Ale lepiej nie myśleć o tym, bo po co? Przecież Barbie i tak nie żyje.

- Nie sądzisz, że byłoby lepiej, gdybyś mimo wszystko zmierzył się z tymi wyobrażeniami?

- Już lepiej strzelić sobie następne piwko! Co nie, Calle? - Uffe trącił Callego nogą i zaśmiał się, po czym, nie słysząc odzewu, jak zwykle spochmurniał. Lars popatrzył na niego i Uffe zaczął się niespokojnie wiercić na krześle. Jako jedyny nadal nie chciał się poddać procesowi, jak to nazywał Lars.

- Uffe, zawsze pozujesz na twardziela. Powiedz, co myślisz o Barbie, jakie obrazy stają ci przed oczami?

Uffe rozejrzał się dookoła, jakby nie wierząc własnym uszom. Jakie obrazy stają mu przed oczami? Spojrzał na Larsa i zarechotał.

- Powiem wprost: kłamie, kto zaprzeczy, że pierwsze, co mu przychodzi na myśl, to jej cycki! Miała cyce jak balony! - Pokazał dłońmi i rozejrzał się, szukając wsparcia. Ale i tym razem nikogo nie rozbawił.

- Kurde, Uffe, weź się w garść - zdenerwował się Mehmet. - Udajesz głupiego czy naprawdę jesteś głupi?

- A ty co się tak nadymasz? - Uffe wychylił się, jakby mu groził. Do jego prymitywnego umysłu mimo wszystko dotarło, że jego uwagi są niestosowne, i zamilkł. Minę miał ponurą. Zupełnie tego nie ogarniał. Kiedy żyła, nikt jej nie lubił, a teraz nagle się rozczulają i mówią o niej tak, jakby im umarła najbliższa kumpelka.

- Tina, nic nie mówisz. Jak podziałała na ciebie śmierć Lillemor?

- Uważam, że to tragedia. - Potrząsała głową, w oczach miała łzy. - Miała przed sobą całe życie. I światową karierę. Po zakończeniu programu miała pozować do „Slitza”* To było już ustalone, dogadała się też z jednym facetem w sprawie wyjazdu do Stanów. Miała się załapać do „Playboya”. Mogła zostać drugą Victoria Silvstedt*. Victoria będzie niedługo starą babą, a tu nagle zjawia się Barbie i przejmuje pałeczkę. Dużo o tym gadałyśmy. Miała ambicję. Była coolerska jak nie wiem. Kurde, co za tragedia! - Łzy popłynęły jej z oczu. Ostrożnie starła je dłonią, żeby nie rozmazać tuszu.

- Rzeczywiście, tragedia - powiedział Uffe. - Świat stracił następną Victorie Silvstedt. I co teraz poczniesz? - Śmiał się, podnosząc ręce w obronnym geście. Widział, z jaką złością na niego patrzą. - Okej, okej, już siedzę cicho. Beczcie sobie, obłudnicy.

- Wiesz co, Ulf, sprawiasz wrażenie strasznie spiętego - łagodnym głosem powiedział Lars.

- Zaraz spiętego. Po prostu uważam, że są obłudni. Leją łzy nad Barbie, ale gdy żyła, gównem ich obchodziła. Przynajmniej jestem szczery. - Rozłożył ręce.

- Nie jesteś szczery, jesteś idiotą - mruknęła Jonna.

- Jak rany, psycholka się odezwała. Podciągnij rękawy, żebym mógł zobaczyć, co ostatnio nawyczyniałaś.

- Zaśmiał się.

Lars wstał.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy się dzisiaj posunęli dalej. Ulf, chyba pora na rozmowę na osobności.

- Proszę bardzo. Tylko nie myśl, że będę ci się wyplakiwał jak te głupki. - Wstał i klepnął w głowę Tinę. Odwróciła się ze złością i zamierzyła na niego. Śmiejąc się, powlókł się za Larsem. Koledzy patrzyli za nim, gdy wychodził.

Umówili się na lunch w Tanumshede. Od tamtej kolacji w Gestgifveriet nie zdążyli się jeszcze spotkać. Mellberg stał przed wejściem i przestępował z nogi na nogę. Nie mógł się doczekać dwunastej. Zegarek nieubłagannie wskazywał za dziesięć dwunastą. Ciągłe zerkał to na przesuwające się w ślimaczym tempie wskazówki, to na wjeżdżające na parking samochody. Znowu zaproponował spotkanie w Gestgifveriet. Lepszego miejsca nie ma, jeśli się chce, żeby było romantycznie.

Pięć minut później zobaczył, jak na parking wjeżdża jej czerwony fiacik. Serce dziwnie przyspieszyło, zaschło mu w ustach. Odruchowo sprawdził, czy fryzura się nie zsunęła. Wytarł ręce o spodnie i ruszył jej na spotkanie. Na jego widok rozjaśniła się. Musiał się opanować, żeby już na parkingu nie wessać się w jej usta.

Zaskoczyła go intensywność własnych uczuć. Czuł się jak nastolatek. Objęli się i przywitani. Puścił ją przodem w drzwiach. Gdy na chwilę dotknął jej pleców, poczuł, że dłoń mu drży.

Wszedł i z wrażenia stracił dech. Przy jednym ze stolików pod oknem siedzieli Hedström i Molin. Spojrzeli na niego zdziwieni. Rose-Marie patrzyła to na nich, to na niego. Mellberg uzmysłowił sobie z niechęcią, że będzie musiał ich sobie przedstawić. Martin i Patrik przywitani się z Rose-Marie, uśmiechając się szeroko. Mellberg westchnął w duchu. Zaraz cały komisariat zacznie plotkować. Z drugiej strony... Wyprostował się. Naprawdę nie ma czego się wstydzić, pokazując się z Rose-Marie.

- Może usiądziecie z nami? - Patrik wskazał dwa wolne krzesła.

Mellberg już miał odmówić, gdy usłyszał, jak Rose-Marie przyjmuje zaproszenie. Zaklął w duchu. Tak się cieszył na to spotkanie we dwoje. Wspólny lunch z Hedströmem i Molinem wykluczał romantyczną intymność, o jakiej marzył. Trudno, trzeba zacisnąć zęby. Zza pleców Rose-Marie rzucił Patrikowi pełne złości spojrzenie i z rezygnacją przysunął jej krzesło. Wyglądało na to, że Hedström i Molin nie wierzą własnym oczom. Co się tak dziwią, chłystki? Pewnie jest im obce samo pojęcie „dżentelmen”.

- Miło mi panią poznać... - powiedział Patrik, patrząc na nią z ciekawością.

Uśmiechnęła się, pokazując zmarszczki. Mellberg nie mógł oderwać od niej wzroku. Ten błysk w oczach, unoszenie kącików ust, gdy się uśmiecha... nie umiałby tego ująć w słowa.

- A gdzie państwo się poznali? - W głosie Molina dźwięczał ton rozbawienia. Mellberg spojrzał na niego i zmarszczył brwi. Tylko niech im nie przyjdzie do głowy stroić sobie z niego żarty. Ani z Rose-Marie.

- Na tańcach. W Munkedal. - Oczy jej się zaświeciły. - I jego, i mnie przyciągnęli ze sobą znajomi. Żadne z nas nie było tym szczególnie zachwycone. Czasem los prowadzi nas bardzo dziwnymi ścieżkami. - Spojrzała z uśmiechem na Mellberga. Poczul, że czerwieni się z radości. Nie tylko on jest sentymentalny, Rose-Marie również od samego początku czuła, że to coś szczególnego.

Kelnerka podeszła do nich, by przyjąć zamówienie.

- Zamawiajcie, co tylko chcecie. Dziś ja stawiam! - powiedział Mellberg ku własnemu zaskoczeniu. Od razu tego pożałował, ale pełen podziwu wzrok Rose-Marie utwierdził go w przekonaniu, że zrobił dobrze, i przekonał, bodaj pierwszy raz w życiu, ile tak naprawdę warte są pieniądze. Cóż znaczy tych kilka setek wobec podziwu w oczach pięknej kobiety? Hedström i Molin spojrzeli na niego zdumieni. Prychnął gniewnie: - No już, zamawiajcie, zanim się rozmyślę i potrączę wam z pensji.

Patrik, nadal w szoku, wyjąkał:

- Poproszę fileta ze szkarłacy.

Martin, zupełnie oniemiały, kiwnął tylko głową, że poprosi to samo.

- Ja wezmę pyttipanne* - oznajmił Mellberg i spojrzął na Rose-Marie. - A ty, moja piękna? Jakie masz

Pyttipanna - popularne danie z obsmażonych, pokrojonych w kostkę ziemniaków, duszonych na patelni z cebulą i rozdrobnionym mięsem lub kielbasą. Podaje się ją z sadzonym jajkiem bądź surowym żółtkiem.

życzenie? - Patrik, który właśnie napił się wody, omal się nie zachłysnął. Mellberg spojrział na niego z wyrzutem i pomyślał, że jeśli dorosły facet nie umie się zachować, to jest to doprawdy żenujące. Dzisiejsza młodzież bez wątpienia ma poważne braki w wychowaniu.

- Ja z przyjemnością zjem polędwicę wieprzową - powiedziała Rose-Marie. Rozwinęła serwetkę i położyła sobie na kolanach.

- Czy pani mieszka w Munkedal? - uprzejmie spytał Martin, nalewając jej wodę do szklanki.

- Chwilowo mieszkam w Dingle - odparła. Wypiła łyk wody, po czym mówiła dalej. - Dostałam propozycję, z tych nie do odrzucenia, wcześniejszego przejścia na emeryturę i wtedy postanowiłam zamieszkać bliżej rodziny. Zatrzymałam się u siostry do czasu, aż sobie coś znajdę. Długo mieszkalam na wschodnim wybrzeżu, więc chcę się porządnie rozejrzeć, zanim zdecyduję, gdzie osiąść na stałe. Jak już się zainstaluję na dobre, będą mnie musieli wynieść nogami do przodu. - Roześmiała się perliście, a Mellbergowi serce zabiło szybciej. Rose-Marie jakby to usłyszała. Nieśmiało spuszczaając wzrok, powiedziała: - Zobaczymy, co z tego będzie. Wiele zależy przecież od tego, z kim los zetknie nas po drodze. - Podniosła wzrok. W pełnej napięcia ciszy spotkał się ze wzrokiem Mellberga. Mellberg nie pamiętał, żeby kiedykolwiek był tak szczęśliwy. Już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, gdy kelnerka przyniosła jedzenie.

Rose-Marie zwróciła się do Patrika:

- Jak wam idzie śledztwo w sprawie tego strasznego morderstwa? Z tego co mówił Bertil, to zupełnie okropna historia.

Patrik w skupieniu nabrał na widelec kawałek ryby, ziemniaka z sosem i warzyw. Wziął to wszystko do ust i dopiero kiedy przełknął, powiedział:

- Okropna to właściwe określenie. Cyrk w mediach też nie ułatwia nam pracy. - Spojrzał przez okno na pobliski dom ludowy.

- Nie rozumiem, co jest przyjemnego w oglądaniu tej tandety. - Rose-Marie potrząsnęła głową. - Zwłaszcza po takiej tragedii. Ludzie są jak sępy!

- To prawda - ponuro powiedział Martin. - Problem polega na tym, że występujących w telewizji nie postrzega się jako normalnych ludzi. Bo jak inaczej można znajdować przyjemność w czymś takim?

- Czy podejrzewacie kogoś z uczestników programu? - Rose-Marie tajemniczo ściszyła głos.

Patrik zerknął na szefa. Czuł się niezręcznie, rozmawiając o śledztwie z osobą postronną. Ale Mellberg milczał.

- Rozpatrujemy tę sprawę ze wszystkich możliwych punktów widzenia - odpowiedział ostrożnie. - Na razie nie mamy podejrzanego. - Postanowił nie mówić nic więcej.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Jedzenie było smaczne. Kłopot mieli ze znalezieniem wspólnego tematu. Nagle w ciszę wdarł się dzwonek komórki. Patrik wy-macał telefon w kieszeni i szybko wyszedł, żeby nie przeszkadzać innym gościom. Wrócił po kilku minutach i nie siadając, powiedział do Mellberga:

- Dzwonił Pedersen. Zakończył sekcję. Być może będziemy mieli więcej tropów. - Patrzył na niego z powagą.

Hanna rozkoszowała się panującą w domu ciszą. Korzystając z przerwy obiadowej, wpadła coś zjeść. Dojazd samochodem zabierał jej zaledwie kilka minut. W komisariacie od kilku dni panowała gorąca atmosfera. W domu mogła odpocząć od dzwoniących bez przerwy telefonów. Tu jedynym dźwiękiem z zewnątrz był dochodzący z pewnej odległości szum samochodów.

Usiadła przy stole i zaczęła dmuchać na odgrzane w mikrofalówce jedzenie - resztki strogonowa z wczorajszej kolacji. Smakował jeszcze lepiej.

Dobrze się czuła sama w domu. Kochała Larsa ponad wszystko, ale jego obecności zawsze towarzyszyło napięcie, coś niewypowiedzianego. Życie w tym napięciu stawało się dla Hanny coraz bardziej uciążliwe.

Problem polegał na tym, że nie umieli sobie poradzić z przeszłością. Ciężyła im jak wilgotny koc. Od czasu do czasu przekonywała Larsa, że powinni go zrzucić, wpuścić trochę powietrza i światła. Ale on nie umiał żyć inaczej jak tylko w ciemnościach pod tym wilgotnym kocem, ciężkim, ale znajomym.

Czasem w Hannie odzywała się tęsknota za czymś innym, czymś spoza zakłętego kręgu zła, w którym się znaleźli. W ostatnich latach coraz częściej czuła, że dziecko mogłoby im pomóc odciąć się od przeszłości, że przyniosłoby im ulgę, rozświetliło ciemność i ułatwiło oddychanie. Lars odmówił kategorycznie. W ogóle nie chciał o tym rozmawiać. Powiedział, że ma swoją pracę, ona ma swoją, i to wystarczy. Ale Hanna wiedziała, że nie wystarczy. Zawsze chodziło o coś więcej. To się nigdy nie skończy. Dzięki dziecku wszystkie inne sprawy

zostałyby zawieszono, zamknięte. Odłożyła widelec na talerz. Odechciało jej się jeść.

- Co się dzieje? - Simon patrzył z troską na siedzącego naprzeciwko Mehmeta. Ciężko pracowali i pozwolili sobie na małą przerwę w pokoju socjalnym. Oznaczało to, że wysunięty odcinek, czyli sklep, przypadł Uffemu. Simon raz po raz rzucał w jego stronę niespokojne spojrzenia.

- W ciągu pięciu minut nic nie zdążył zająć. W każdym razie mam taką nadzieję - powiedział ze śmiechem Mehmet.

Simon odprężył się i również się zaśmiał.

- Niestety straciłem wszelkie złudzenia co do moich dodatkowych pracowników - powiedział. - Musiał mi się trafić pusty los, gdy uczestnikom programu przydzielano miejsca pracy. - Wypił łyk kawy.

- I tak, i nie - odparł Mehmet i również wypił łyk.

- Trafiłeś też główną wygraną - zauważył z uśmiechem.

- To znaczy mnie! W sumie, jeśli nas do siebie dodasz, masz jednego przeciętnego pracownika.

- Masz rację - powiedział Simon ze śmiechem. - Dostałem też ciebie! - Spoważniał i rzucił Mehmetowi wymowne spojrzenie, na które tamten wolał nie odpowiadać. Było w nim tyle pytań i niewypowiedzianych słów, że nie miał siły się z nim zmierzyć. Może nigdy nie będzie miał.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co się z tobą dzieje? - Simon nie dawał za wygraną.

Mehmet poczuł, że dłonie drżą mu nerwowo. Wziął się w garść.

- Jest okej. Mało ją znałem. Chodzi raczej o to, że zrobił się taki cholerny szum. Ale stacja się cieszy, bo oglądalność jest rekordowa.

- A ja mam tak dość oglądania was na co dzień, że nie widziałem jeszcze ani jednego odcinka. - Simon już nie przyglądał mu się tak uważnie i Mehmet mógł się odprężyć. Ugryzł spory kęs świeżo upieczonej drożdżówki. Rozkoszował się smakiem i zapachem cynamonu.

- Jak było na przesłuchaniu na policji? - Simon również sięgnął po drożdżówkę. Odgryzł od razu jedną trzecią.

- Nieźle.

Kłamał. Nie miał ochoty o tym mówić. Nie chciał też przyznać, że czuł się upokorzony, kiedy tak siedział w pokoju przesłuchań i spadał na niego grad pytań. Miał wrażenie, że żadna z jego odpowiedzi nie była zadowalająca. - Byli w porządku. Nie wydaje mi się, żeby na serio podejrzewali kogoś z nas. - Unikał wzroku Simona. Coś mu się zaczęło przypominać, jakieś obrazy. Odsunął je od siebie, nie chciał ich przyjąć do wiadomości.

- A ten psycholog, z którym rozmawiacie, jest dobry? - Simon nachylił się i odgryzł kolejny wielki kęs drożdżówki.

- Lars jest w porządku. Dobrze się z nim gada.

- A co na to wszystko Uffe? - Simon kiwnął głową w kierunku sklepu. W drzwiach przemknął Uffe. Wymachiwał bagietką jak gitarą.

Mehmet nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

- A jak myślisz? Uffe... to Uffe. Mogło być gorzej. Na wet on nie ma odwagi chlapać za bardzo przy Larsie. W porządku jest.

Zobaczył, że do sklepu wchodzi starsza pani. Aż się cofnęła na widok dzikich płasów Uffego.

- Trzeba ratować klientów.

Simon odwrócił głowę i zerwał się z miejsca.

- Absolutnie. Inaczej pani Hjertén dostanie zawału.

Wchodząc do sklepu, Simon musnął dłoń Mehmeta. Mehmet cofnął ją jak oparzony.

- Erika, po południu muszę skoczyć do Göteborga. Wrócę później. Pewnie koło ósmej.

Gdy odpowiadała, w tle usłyszał gaworzenie Mai i nagle zatęsknił za domem. Dałby nie wiem co, żeby móc rzucić to wszystko w diabły, jechać do domu, położyć się na podłodze i bawić z córeczką. W ostatnich miesiącach zbliżył się też z Emmą i Adrianem. Z nimi również chciałby spędzać więcej czasu. Poza tym czuł się winny, że cały ciężar przygotowań do wesela spadł na Erikę. Ale zważywszy na okoliczności, nie miał wyboru. Bardzo intensywnie pracowali nad śledztwem i nie mógł sobie pozwolić na zwolnienie tempa.

Całe szczęście, że Erika jest taka wyrozumiała, pomyślał, wsiadając do samochodu. Zastanawiał się, czy nie poprosić Martina, żeby mu towarzyszył, ale przecież nie muszą jechać we dwóch na spotkanie z Pedersenem. Zresztą Martin zasłużył na to, żeby choć raz wrócić trochę wcześniej do Pii. On również ostatnio ciężko pracował. Patrik wrzucił bieg i już miał ruszać, gdy znów zadzwoniła komórka.

- Hedström, słucham - powiedział z rozdrażnieniem, spodziewając się kolejnego wścibskiego dziennikarza. Gdy usłyszał, kto mówi, natychmiast pożałował

opryskliwego tonu. - Dzień dobry, Kerstin. - Wyłączył silnik. Tłące się w nim od tygodnia wyrzuty sumienia wybuchły z całą siłą. Zaniedbał dochodzenie w sprawie śmierci Marit, zajął się śledztwem w sprawie morderstwa Lillemor. Nie była to świadoma decyzja, tak się złożyło ze względu na presję mediów po śmierci dziewczyny. Skrzywił się i słuchał, co Kerstin ma mu do powiedzenia. W końcu zaczął mówić: - Niestety niewiele nam się udało ustalić... Rzeczywiście, ostatnio było tego trochę... Nie, oczywiście, że nie tracimy z pola widzenia sprawy Marit. - Znów się skrzywił, zły na siebie, że kłamie. Pozostało tylko jedno: spróbować nadrobić stracony czas. Rozłączył się i przez chwilę siedział nieruchomo. Zastanawiał się. Potem wybrał numer. Połączył się i kolejne pięć minut rozmawiał z człowiekiem kompletnie zaskoczonym tym, co usłyszał. Potem z nieco lżejszym sumieniem ruszył w stronę Göteborga.

Dwie godziny później zajechał przed Zakład Medycyny Sądowej. Szybko dotarł do pokoju Pedersena i delikatnie zapukał do drzwi. Zazwyczaj komunikowali się ze sobą telefonicznie i faksem, ale tym razem Pedersen nalegał na osobiste spotkanie. Chciał omówić protokół z sekcji. Patrik domyślał się, że chodzi mu o to, żeby w związku z ogromnym zainteresowaniem mediów nie zostawić niczego przypadkowi.

- Cześć, kopę lat - powiedział Pedersen, wstając. Wyciągnął rękę na powitanie.

- Zgadza się. Dawno się nie widzieliśmy, choć gadamy ze sobą dość często. Niestety, że tak powiem... - Patrik usiadł na krześle dla gości po drugiej stronie ogromnego biurka Pedersena.

- Cóż, nie mam zbyt wesołych wieści.

- Zapewne. Za to ważne - odparł Patrik. Pedersen uśmiechnął się. Był wysokim, potężnie zbudowanym mężczyzną o łagodnym usposobieniu, jaskrawo kontrastującym z brutalnością, z jaką się stykał, wykonując swój zawód. Patrząc na jego zsunięte na koniec nosa okulary i siwiejące włosy, zawsze, choć w różnym stopniu potargane, można by wysnuć wniosek, że jest człowiekiem roztargnionym i niedbałym. Nic bardziej mylnego. Papiery leżące na jego biurku były porządnie posortowane, a zawartość teczek i segregatorów na półkach dokładnie opisana na naklejkach. Dbał o szczegóły. Sięgnął po plik papierów. Najpierw je przejrzał, a potem podniósł wzrok na Patrika.

- Dziewczyna bez wątpienia została uduszona. Widać pęknięcia kości gnykowej i w górnym rogu chrząstki tarczowatej. Brak bruzd po sznurze, widać za to zasinienia po obu stronach szyi, świadczące o duszeniu rękami. - Pokazał Patrikowi duże zdjęcie.

- Więc mówisz, że ktoś ją udusił rękoma.

- Tak - odrzekł sucho Pedersen. Zawsze bardzo współczuł ofiarom, które trafiały na jego stół, ale rzadko to okazywał. - Na uduszenie wskazują też punktowe wybroczyny w spojówkach i wokół oczu.

- Dużo siły potrzeba, żeby udusić człowieka w ten sposób? - Patrik nie mógł oderwać wzroku od bladej, nieco sinej Lillemor.

- Więcej, niż się na ogół myśli. Potrzeba trochę czasu i silnego nacisku na szyję, żeby kogoś udusić. Ale w tym przypadku - rozkaszał się i na chwilę odwrócił - w tym przypadku sprawca trochę sobie ułatwił sprawę.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Patrik z ciekawością pochylił się naprzód.

Pedersen przebiegał wzrokiem kartki. Wreszcie znalazł to, czego szukał.

- O, tu. Znaleźliśmy w jej organizmie resztki środka nasennego. Przypuszczalnie najpierw została uspiona, potem uduszona.

- O cholera - powiedział Patrik, znów zerkając na zdjęcie Lillemor. - Udało się wam ustalić, w jaki sposób przyjęła środek nasenny? Domieszczeni jej do czegoś?

Pedersen potrząsnął głową.

- Treść żołądkowa przypominała diabelski koktajl. Nie wiem, co piła, ale zapach alkoholu był wyraźny. Z całą pewnością w chwili śmierci była pijana.

- Zgadza się. Z tego co słyszeliśmy, mocno imprezowała tamtego wieczoru. Myślisz, że środek nasenny mógł się znajdować w drinku?

Pedersen rozłożył ręce.

- Nie da się tego stwierdzić na sto procent, ale możliwe.

- Okej, czyli została uspiona, a potem uduszona. Tyle wiemy. Masz coś jeszcze?

Pedersen ponownie przejrzał papiery.

- Tak. Znaleźliśmy jeszcze inne uszkodzenia, jakby po kilku uderzeniach. Miała też wylew na policzku, podskórny i śródmięśniowy, jak po silnym uderzeniu w twarz.

- Co zgadza się z tym, co wiemy o tamtym wieczorze - ponuro potwierdził Patrik.

- Miała również kilka głębokich ran ciętych na przegubach. Musiały mocno krwawić.

- Ran ciętych - powtórzył Patrik. Nie zauważył ich, gdy oglądał zwłoki w śmieciarce. Z drugiej strony nie mógł się przemóc, żeby się przyjrzeć dokładnie. Jedno spojrzenie i szybko się odwrócił. To bez wątpienia ciekawe informacje.

- Co możesz powiedzieć o tych ranach?

- Niewiele. - Pedersen zmierzwił włosy. Patrik miał wrażenie, jakby patrzył na własne odbicie w lustrze, zwłaszcza ostatnio. - Ale zadano je w taki sposób, że nie sędzę, żeby mogła to zrobić sama. Z drugiej strony... tak się tną młode dziewczyny.

Patrikowi stanęła przed oczami Jonna w pokoju przesłuchań, zwłaszcza jej poszarpane przedramiona z ranami ciętymi od przegubów po łokcie. W głowie zakiełkowała mu pewna myśl, ale odsunął ją na później.

- A godzina śmierci? - pytał dalej. - Da się stwierdzić, kiedy mniej więcej umarła?

- To, czym się zajmuję, nie jest, jak wiadomo, nauką ścisłą, ale sądząc po temperaturze zwłok, umarła w nocy. Zgaduję, że około trzeciej, czwartej nad ranem.

- Tak - powiedział w zamyśleniu Patrik. Nie zwracał sobie głowy robieniem notatek. Dostanie kopię protokołu z sekcji.

- Coś jeszcze? - sam słyszał nadzieję w swoim głosie. Od tygodnia błądzili po omacku, nie mieli żadnych konkretów. Czekał na cokolwiek, co mogłoby popchnąć śledztwo naprzód.

- Tak, w ręce miała kilka włosów. Bardzo to ciekawe. Domyślałam się, że sprawca rozebrał ją, żeby usunąć ewentualne ślady, ale nie zauważył, że coś chwyciła, prawdopodobnie w chwili śmierci.

- Czyli nie mogły pochodzić ze śmietnika?
- Nie mogły. Trzymała je w zaciśniętej pięści.
- No i? - Patrik się niecierpliwił. Poczul, że robi mu się gorąco. Widząc minę Pedersena, domyślił się, że narzeczcie dowie się czegoś naprawdę istotnego. - Co to za włosy?

- Wyraziłem się niezbyt precyzyjnie. To sierść, a dokładniej sierść szorstkowłosego charta hiszpańskiego. Według Państwowego Laboratorium Kryminalistycznego. - Położył przed Patrikiem papier z wynikami, litościwie zasłaniając zdjęcie Lillemor.

- Czy można je przypisać konkretnemu psu?
- I tak, i nie - odparł Pedersen, z ubolewaniem potrząsając głową. - Psie DNA jest tak samo specyficzne i identyfikowalne jak ludzkie. I podobnie jak u człowieka, żeby wyodrębnić DNA, trzeba mieć mieszek włosowy. Kiedy pies linieje, włos najczęściej traci mieszek. Z tymi też tak było. Z drugiej strony macie szczęście, bo chart hiszpański jest rasą bardzo rzadką. W całej Szwecji jest tylko około dwustu osobników.

Patrik patrzył na Pedersena z niekłamanym podziwem.

- Skąd ty wiesz takie rzeczy? Ile dziedzin obejmuje wasze szkolenie?

Pedersen zaśmiał się.

- W czasach seriali o CSI nasz zawód zyskał wielki szacunek. Ludzie myślą, że wiemy wszystko o wszystkim! Niestety muszę cię rozczarować. Tak się składa, że mój teść jest jednym z dwustu właścicieli chartów hiszpańskich w Szwecji i za każdym razem, gdy się spotykamy, ciągle mi opowiada o tym cholernym psie.

- Znam to z doświadczenia. Chodzi nie o rodzinę mojej obecnej partnerki, bo jej rodzice niestety zginęli parę lat temu w wypadku samochodowym, lecz o ojca mojej byłej żony. Bez przerwy opowiadał o samochodach.

- Tak to bywa z teściami. Zresztą z nami pewnie też tak będzie. - Pedersen zaśmiał się, a potem spoważniał.

- Gdybyś miał jakieś pytania w sprawie tej sierści, zwracaj się bezpośrednio do Państwowego Laboratorium Kryminalistycznego. Nie wiem nic ponad to, co jest w tych papierach. Zresztą dostaniesz kopię.

- Doskonale - odparł Patrik. - Mam jeszcze jedno jedyne pytanie. Mówisz, że nic nie wskazuje na to, żeby śmierć Lillemor miała związek z przestępstwem seksualnym? Żadnych śladów gwałtu czy czegoś podobnego?

Pedersen potrząsnął głową.

- Żadnych, co nie wyklucza tła seksualnego. Ale nie ma nic, co by na to wskazywało.

- W takim razie dziękuję ci - powiedział Patrik, wstając.

- A jak się posuwa pierwsza sprawa? - spytał nagle Pedersen, a Patrik opadł z powrotem na krzesło. Na twarzy miał wypisane poczucie winy.

- Niestety zesłała na dalszy plan - odpowiedział ponuro. - Straszne zamieszanie się zrobiło. Telewizja, gazety, zwierzchnicy, którzy bez przerwy dzwonią i pytają, czy już coś ustaliliśmy, więc... jakoś się nie składało. Ale koniec z tym. Ruszamy z kopyta.

- Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. Policja powinna złapać sprawcę jak najprędzej, kimkolwiek jest. Trzeba być kompletnie wypranym z uczuć, żeby zabić człowieka w taki sposób.

- Tak, wiem - odparł Patrik obojętnym tonem. Przy pomniął mu się telefon Kerstin sprzed paru godzin. Jej martwy, pozbawiony nadziei głos. Nie mógł sobie wybaczyć, że zaniedbał śledztwo w sprawie śmierci Marit. - Ale, jak powiedziałem, to się zmieni. Liczę na to, że jeszcze dziś uzyskam odpowiedź na kilka pytań.

- Wstał, wziął od Pedersena plik papierów i podał mu rękę na pożegnanie.

Wsiadł do samochodu i ruszył tam, gdzie miał nadzieję uzyskać więcej odpowiedzi albo przynajmniej usłyszeć kolejne pytania.

- Dowiedziałeś się od Pedersena czegoś pożytecznego?

Martin słuchał i notował. Patrik pokrótce referował, co usłyszał.

- Ciekawa historia z tą sierścią. Konkretny trop, za którym można iść. - Chwilę słuchał. - Rany cięte? Oczywiście, domyślam się, kogo masz na myśli. Ponownie przesłuchanie? Dobrze, nie ma problemu. Zabiorę Hannę, razem ją zatrzymamy.

Martin pożegnał się szybko i siedział jeszcze chwilę. Potem wstał i poszedł poszukać Hanny.

Pół godziny później Jonna siedziała przed nimi w pokoju przesłuchań. Nie musieli szukać daleko: była w pracy, w Hedemyrs, na ukos od dworca.

- Już raz cię przesłuchiwalismy w związku z tym, co się stało w piątkowy wieczór. Chciałabyś coś dodać?

- Martin widział kątem oka, że Hanna wbija wzrok w Jonnę. Umiała przybrać tak surowy wyraz twarzy, że Martin sam był gotów się przyznać do wszelkich grzechów. Miał nadzieję, że na siedzącą naprzeciw

dziewczyinę podziiała to tak samo. Ale Jonna wpatrywała się w stół. W odpowiedzi tylko coś wymamrotała.

- Co? Mów wyraźniej, bo nie słyhać! - powiedziała surowo Hanna. Tego tonu nie dało się zlekceważyć. Jonna podniosła wzrok i cicho, ale wyraźnie odparła: - Przecież wszystko już powiedziałam.

- Nie wydaje mi się. - Głos Hanny przeciął powietrze niczym żyłetka, którymi Jonna cięła sobie przedramiona. - Myślę, że nie powiedziałaś nawet części tego, co wiesz!

- Nie rozumiem, o czym pani mówi. - Jonna nerwowo, uporczywie obciągała rękawy.

Martin zdrygnął się na widok blizn, które mignęły mu przez chwilę. Zupełnie nie rozumiał, jak można się tak kaleczyć z własnej nieprzymuszonej woli.

- Nie kłam! - Hanna podniosła głos. Martin prawie podskoczył. Ale jest twarda! Hanna mówiła dalej, pod stopniem ścisząc głos: - Wiemy, że kłamiesz, i mamy na to dowody. Daj sobie szansę i opowiedz dokładnie, co się stało.

Po twarzy Jonny przemknął cień niepewności. Bez przerwy skubała swój wielki sweter. Po chwili odpowiedziała:

- Nie mam pojęcia, o czym mówicie.

Hanna uderzyła ręką w stół.

- Przestań pieprzyć! Wiemy, że ją pocięłaś.

Jonna niespokojnie spojrzała Martina. Odezwał się znacznie spokojniejszym tonem:

- Jonno, jeśli wiesz coś więcej, powiedz nam o tym, bo prędzej czy później prawda i tak wyjdzie na jaw. Będzie lepiej dla ciebie, jeśli sama nam powiesz.

- Aleja... - Z niepokojem spojrzała na Martina, a potem nagle dała za wygraną. - Tak, pocięłam ją żyletką - przyznała cicho. - Gdy się kłóciłyśmy, zanim uciekła.

- Dlaczego to zrobiłaś? - spokojnie spytał Martin, nakłaniając ją wzrokiem, by mówiła dalej.

- Właściwie... sama nie wiem. Byłam wściekła. Obgadywałam mnie, że się tnę, i tak dalej. Chciałam tylko, żeby zobaczyła, jak to jest.

Wędrowała wzrokiem od Martina do Hanny i z powrotem.

- Sama nie rozumiem dlaczego... nigdy się aż tak nie wściekam, ale trochę wypięłam i... - Umilkła. Wpatrywała się w blat stołu.

Cała jej postawa wyrażała żal, widać było, że jest załamana. Martin miał ochotę ją objąć. Ledwo się powstrzymał. Musiał sobie powiedzieć, że ją przesłuchuje w związku z morderstwem, a obejmowanie osoby podejrzanej byłoby jednak fałszywym gestem. Zerknął na Hannę. Wyglądała na nieporuszoną, nie współczuła Jonnie.

- Co było potem? - spytała twardo.

Patrząc w stół, Jonna odparła:

- To było wtedy, kiedy wyście przyszli. Pan rozmawiał z innymi, a pani z Barbie. - Podniosła wzrok i spojrzała na Hannę.

Martin zwrócił się do koleżanki.

- Widziałaś, żeby krwawiła?

Hanna zastanowiła się. Po chwili potrząsnęła głową.

- Nie, przyznaję, umknęło mi to. Ciemno było. Poza tym objęła się rękami tak, że nic nie było widać. A potem uciekła.

- Czy jest jeszcze coś, o czym nam nie powiedziałaś?
- spytał spokojnie Martin.

Jonna odpowiedziała pełnym wdzięczności psim spojrzeniem.

- Nie, słowo daję. - Gwałtownie potrząsnęła głową. Długie włosy opadły jej na twarz. Odgarnęła je, odsłaniając przy tym przedramiona z całą mapą cięć. Martina zamurowało. Ile bólu musiała sobie zadać! Sam ledwie umiał się zmusić, żeby zerwać plaster, a cięć własne ciało - nie dałby rady.

Spojrzał pytająco na Hanneę. W odpowiedzi lekko potrząsnęła głową. Martin zebrał papiery.

- Jonno, prawdopodobnie jeszcze będziemy chcieli z tobą porozmawiać - powiedział. - Chyba nie muszę dodawać, że ukrywanie czegokolwiek, kiedy chodzi o śledztwo w sprawie morderstwa, wygląda bardzo niedobrze. Liczę, że jeśli sobie coś przypomnisz albo usłyszysz, sama do nas przyjdiesz.

Powoli kiwnęła głową.

- Mogę już iść?

- Możesz - odparł Martin. - Odprowadzę cię.

Wychodząc z pokoju przesłuchań, odwrócił się, by spojrzeć na Hanneę. Siedziała przy stole i z zaciętym wyrazem twarzy przewijała nagranie.

Musiał się trochę pokręcić, zanim trafił na miejsce. Wprawdzie opisano mu, jak dojechać do komendy policji w Borås, ale gdy już wjechał do miasta, nic się nie zgadzało. Dzięki pomocy miejscowych w końcu trafił i zaparkował. Nie musiał długo czekać w recepcji. Już po kilku minutach przyszedł po niego komisarz Jan

Gradenius. Zaprowadził do swego pokoju. Patrik usiadł na fotelu dla gości i z wdzięcznością przyjął filiżankę kawy. Komisarz przyglądał mu się ciekawie zza biurka.

- A więc tak - powiedział Patrik i wypił łyk bardzo dobrej kawy. - Zwalila nam się na kark dziwna sprawa.

- I nie chodzi o to morderstwo dziewczyny z reality show?

- Nie - Patrik potrząsnął głową. - Tydzień wcześniej dostaliśmy wezwanie do wypadku samochodowego. Kobieta zjechała z drogi na strome pobocze i uderzyła w drzewo. Początkowo wydawało się, że to zwykły wypadek ze skutkiem śmiertelnym, zwłaszcza że wyglądało na to, że była pod wpływem alkoholu.

- Ale tak nie było? - Komisarz Gradenius z zaciekawieniem pochylił się do przodu. Był to mężczyzna pod sześćdziesiątkę, wysoki i bardzo sprawny, o bujnej, siwej, dawniej zapewne jasnej czuprynie. Patrikowi trudno było nie odczuwać zazdrości, kiedy porównywał swój coraz bardziej sterczący bęben z płaskim brzuchem Gradeniusa. Pomyślał, że jeśli tak dalej pójdzie, w tym wieku będzie przypominał raczej Mellberga niż Gradeniusa. Westchnął w duchu i wypił jeszcze łyk kawy. Dopiero potem odpowiedział na pytanie:

- Nie. Pierwszym sygnałem, że coś się nie zgadza, były zgodne świadectwa osób, które ją znały, że nie brała do ust alkoholu. - Zauważył, że Gradenius z jakiegoś powodu unióśł ze zdziwieniem brwi, ale mówił dalej. Przyjdzie czas, że komisarz będzie mógł powiedzieć swoje.

- To był sygnał ostrzegawczy. Potem sekcja zwłok wskazała na bardzo dziwne okoliczności i... w końcu doszliśmy do wniosku, że ofiara została pozbawiona

życia. - Patrik zdawał sobie sprawę, że mówiąc o tragedii, używa policyjnego żargonu, suchego i bezosobowego, ale znanego im obu, ze wszystkimi odcieniami.

- A co wykazała sekcja? - Gradenius nie odrywał wzroku od Patrika, choć chyba znał odpowiedź.

- Że ofiara miała we krwi 6,1 promila alkoholu, a znaczna część tego alkoholu znajdowała się w płucach. Oprócz tego miała skaleczenia i zasinienia wokół ust i w przetyku oraz ślady po przyłepcu przy ustach. Na przegubach i kostkach odgniecenia świadczące o tym, że ją związano.

- Wszystko, co pan mówi, brzmi bardzo znajomo - powiedział Gradenius, sięgając po leżącą na biurku teczkę. - Ale jak pan trafił do nas? To znaczy do mnie?

Patrik roześmiał się.

- Jak twierdzi mój kolega, dzięki przesadnej pedanterii w prowadzeniu dokumentacji. Parę lat temu byliśmy - pan i ja - na konferencji w Halmstad. W grupach roboczych omawialiśmy sprawy, które wzbudziły wątpliwości śledczych, ale nie zostały rozstrzygnięte. Pan wtedy przedstawił przypadek, który przypomni mi ten nasz. Zresztą wciąż mam notatki, więc mogłem do nich zajrzeć, zanim do pana zadzwoniłem.

- Ma pan dobrą pamięć. Na szczęście - dla pana i dla nas. Ta sprawa męczy mnie od dłuższego czasu, ale śledz two utknęło na dobre. Chętnie panu udostępnię nasze informacje. Może w zamian podzieli się pan swoimi?

Patrik kiwnął głową i wziął papiery.

- Mogę je zabrać?

- Oczywiście, to kopie - odparł Gradenius. - Chciałby pan przejrzeć te materiały razem ze mną?

- Wolałbym najpierw sam. Potem chciałbym zadzwonić, na pewno będę miał mnóstwo pytań. Dopilnuję, żeby dostał pan kopie naszych materiałów. Może nawet jutro.

- Bardzo dobrze - powiedział Gradenius, wstając. - Ulżyłoby mi, gdybym mógł ostatecznie zamknąć tę sprawę. Matka ofiary była zupełnie zdruzgotana, zresztą nadal jest. Czasem do mnie dzwoni. Byłbym rad, gdybym w końcu mógł jej coś powiedzieć.

- Zrobimy, co się da - odrzekł Patrik i uściśnął Gradeniusowi dłoń. Potem z teczką pod pachą ruszył do wyjścia. Nie mógł się doczekać chwili, gdy wróci do domu i przeczyta jej zawartość. Czuł, że to będzie przełom. Musi tak być.

Lars rzucił się na kanapę, nogi oparł na stoliku. Ostatnio czuł się bardzo zmęczony, wręcz obezwładniony zmęczeniem. Za nic nie chciało ustąpić. Również bóle głowy nachodziły go coraz częściej. Zupełnie jakby się wzajemnie żywiły, zmęczenie i ból głowy, tworząc spiralę, która ściągała go coraz niżej. Ostrożnie zaczął masować skronie, ból nieco zelżał. Poczul chłodny dotyk palców Hanny. Opuścił ręce na kolana, głowę położył na oparciu kanapy i przymknął oczy. Palce Hanny masowały i uciskały. Wiedziała, jak to robić, ostatnio często to przerabiali.

- Jak się czujesz? - spytała miękko, przesuwając palcami tam i z powrotem.

- Dobrze - odparł, czując, że udziela mu się i drażni go niepokój brzmiący w jej głosie. Nie chciał, żeby się niepokoiła. Nie znosił tego.

- Źle wyglądasz - powiedziała, przesuując dłonią po jego czole. Pieszczota sama w sobie rozkoszna, ale niewypowiedziane pytania sprawiały, że nie umiał się odprężyć. Z rozdrażnieniem odepchnął jej rękę i wstał.

- Dobrze się czuję, już mówiłem. Jestem tylko zmęczony. To pewnie wiosna.

- Wiosna... - Hanna zaśmiała się gorzko i zarazem ironicznie. - Na wiosnę będziesz teraz zwalać? - dodała, pozostając tam, gdzie stała, za kanapą.

- A na co mam zwalać? Może na to, że ostatnio zasuwam w pracy jak idiota? Z jednej strony książka, z drugiej robię wszystko, żeby te głupki z domu ludowego były w formie.

- Ładnie się wyrażasz o swoich klientach, czy też pacjentach! Im też mówisz, że uważasz ich za głupków? To musi ułatwiać terapię.

Celowo mówiła ostrym tonem, żeby poczuł, jak to boli. Lars nie mógł zrozumieć, dlaczego mu to robi. Dlaczego nie da mu spokoju? Sięgnął po pilota i znów usiadł na kanapie, tyłem do niej. Przez chwilę skakał po kanałach, w końcu zatrzymał się na „Va Banque”, żeby się zmierzyć z uczestnikami teleturnieju. Znał odpowiedź na każde pytanie.

- A musisz tak ciężko pracować? I jeszcze tamto - dodała i niewypowiedziane zawisło między nimi.

- Nic nie muszę - odpowiedział, marząc w duchu, żeby się już nie odzywała. Czasem się zastanawiał, czy Hanna go w ogóle rozumie. Czy rozumie, ile dla niej robi. Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Robię, co muszę. Jak zawsze. Dobrze o tym wiesz.

Na chwilę ich spojrzenia się skrzyżowały. Potem Hanna się odwróciła i wyszła. Patrzył za nią. Po chwili usłyszał trzaśnięcie drzwi.

W telewizorze padła kolejna odpowiedź.

- Co to jest *Stary człowiek i morze*⁷. - powiedział głośno Lars. Co za łatwizna.

- Jak wam się podoba nasz program? - Uffe otworzył piwo i dał dziewczynom po jednym. Wzięły, chichocząc.

- Świetny - odparła blondynka.

- Super - odparła brunetka.

Calle czuł, że dziś wieczór nie ma na coś takiego najmniejszej ochoty. Uffe przyprowadził dwie spośród dziewczyn kręcących się wokół domu ludowego i zaczął roztaczać swoje uroki. Na tyle, na ile było to możliwe, bo urok nie był jego mocną stroną.

- Kogo uważacie za najprzystojniejszego, co? - Objął ramieniem blondynkę i przysunął się do niej. - Mnie, prawda? - Szturchnął ją w bok palcem i zaśmiał się. W odpowiedzi usłyszał pełen zachwytu chichot. Za chęcony ciągnął: - Nie mam konkurencji, bo jestem tu jedynym prawdziwym facetem. - Wypił łyk piwa z butelki i wskazał nią na Callego.

- Weźcie choćby tego gościa. Typowy egzemplarz faceta szlajającego się w okolicach Stureplanu, ulizany, wyżelowany. Nie nadaje się dla takich świetnych lasek jak wy. Umie tylko sięgać do kieszeni po kartę tatusia. - Dziewczyny znów zachichotały, a Uffe ciągnął: - Z drugiej strony Mehmet. - Pokazał palcem na Mehmeta, który leżał na łóżku, czytając książkę. - Temu cholernie daleko do szlajania się. Prawdziwy,

najprawdziwszy cudzoziemski robot, który umie tylko jedno: przykładać się do pracy. Ale nie da się zaprzeczyć, że najlepszy jest szwedzki mięśniak.

Napiął mięśnie ramion, a potem spróbował wsunąć blondynce rękę pod bluzkę. W porę się zorientowała, rzuciła spłoszone spojrzenie na kamerę i dyskretnie odepchnęła jego rękę. Uffe był rozczarowany, ale szybko się otrząsnął. Pomyślał, że dziewczyny muszą się najpierw przyzwyczaić do obecności kamer, potem pójdzie jak z płatka. Po to wziął udział w programie, żeby popodskakiwać pod kołdrą przed kamerami. Kurde, przecież po czymś takim człowiek staje się żywą legendą. Na wyspie już był blisko, udałoby się, gdyby durna lala z Jokkmokk była trochę bardziej pijana. Do tej pory nie mógł tego przeboleć i liczył, że teraz sobie odbije.

- Kurde, Uffe, uspokój się. - Calle był coraz bardziej zły.

- Bo co? - Uffe spróbował jeszcze raz. Tym razem dotarł trochę dalej. - Nie po to tu jesteśmy, żeby było spokojnie. A ja myślałem, że z ciebie będzie największy imprezowicz! Wymiękasz. A może nie potrafisz imprezować gdzie indziej, tylko na Stureplanie? - pytał złośliwie.

Calle spojrział na Mehmeta. Szukał wsparcia, ale tamten był całkowicie pogrążony w książce, w jakimś fantasy. Calle poczuł, że ma dość tego gównianego programu. Sam nie wiedział, po co się zgłosił. Co innego „Robinson”, ale to? Siedzieć w zamknięciu z tymi idiotami? Ostentacyjnie założył słuchawki, położył się i włączył iPoda. Muzyka litościwie zagłuszyła gadanię Uffego. Calle mógł swobodnie poszybować myślami.

Nieubłaganie prowadziły go w przeszłość. Najpierw najdawniejsze wspomnienia. Obrazy z dzieciństwa, nieco niewyraźne, poszarpane, jak na filmie kręconym amatorską ósemką. Biegnie w szeroko otwarte ramiona matki. Dawały mu poczucie absolutnego bezpieczeństwa. Zapach jej włosów zmieszany z wonią trawy i lata. Widział, jak tata się śmieje. Patrzy na nich z miłością, ale ciągle gdzieś wychodzi, gdzieś się spieszy. Nigdy nie ma czasu przystanąć, przyłączyć się do ich uścisku. Powąchać włosów mamy, pachnących szamponem Timotei. Wciąż pamiętał ten zapach.

Szybko przewinął film do przodu i zatrzymał. Obraz od razu stał się wyraźny. Pełna ostrość. Otworzył drzwi do jej sypialni i najpierw zobaczył jej stopy. Miał wtedy trzynaście lat. Minęło sporo czasu, odkąd biegł w jej objęcia. Wiele zdążyło się wydarzyć. I zmienić.

Pamiętał, że ją zawołał. Był nawet zły, że nie odpowiada. Gdy otworzył drzwi i uderzyła go panująca za nimi głucha cisza, tknęło go dojmujące przeczucie, że coś jest nie tak. Wszedł powoli. Leżała na wznak, wyglądała, jakby spała. Włosy, dawniej długie, teraz miała krótko obcięte. Znużenie i gorycz wyżłobiły bruzdę na jej twarzy. Przez chwilę myślał, że śpi. Głęboko. I wtedy na podłodze obok łóżka zobaczył puste pudełko po tabletkach. Wypadło jej z ręki, gdy tabletki zaczęły działać i mogła wreszcie uciec od rzeczywistości, z którą przestała sobie radzić.

Od tamtego dnia żyli z ojcem obok siebie, w milczącej wrogości. Zaden nigdy nie powiedział o tym ani słowa. Ani o tym, że tydzień po pogrzebie matki wprowadziła się nowa kobieta ojca. Nie zmierzyl się z prawdą

o bezwzględnych, brutalnych słowach, które pchnęły matkę do ostatecznego kroku, nie powiedział, że matka została odrzucona, odprawiona z przerażającą łatwością. Jak znoszona kapota, którą się zastępuje nowym paltem.

Zamiast słów przemówiły pieniądze. Z biegiem lat urosły do wielkich sum i w związku z niekończącymi się wyrzutami sumienia ojca nadal rosły. Calle przyjmował je w milczeniu. Często sam żądał, chociaż nie odwoływał się do przeszłości, nawet do dnia, gdy cisza odbiła się echem, gdy jego wołanie pozostało bez odpowiedzi.

Przewiął film z powrotem. Przewijał coraz szybciej, dopóki nie zobaczył poprzedniego, niewyraźnego i poszarpanego obrazu. Wspomnienia, w którym biegł w szeroko otwarte ramiona matki.

- Na dziewiątą zwołuję zebranie. Mogłabyś się upewnić, że wszyscy przyjdą? Spotykamy się w gabinecie Mellberga.

- Wyglądasz na zmęczonego. Balowałaś w nocy? - Annika spojrzała znad okularów do komputera. Patrik uśmiechnął się, ale uśmiech nie sięgnął jego zmęczonych oczu.

- Chciałbym. Niestety przesiedziałem pół nocy nad raportami i dokumentami. Dlatego zwołuję to zebranie.

Wszedł do swego pokoju i spojrzał na zegar. Dziesięć po ósmej. Był śmiertelnie zmęczony. Od czytania i z niewyspania w oczach miał piasek. Zostało mu pięćdziesiąt minut na zebranie myśli. Potem będzie musiał przedstawić swoje ustalenia kolegom.

Pięćdziesiąt minut minęło aż nazbyt szybko. Wszyscy już się zebrali, gdy wszedł. Mellberg już wiedział.

Patrik zadzwonił do niego, jadąc rano do komisariatu, więc był mniej więcej zorientowany, o czym będzie mowa. Twarze pozostałych kolegów wyrażały zdziwienie, a jednocześnie oczekiwanie.

- W ostatnich dniach skupiliśmy się aż za bardzo na morderstwie Lillemor Persson kosztem śledztwa w sprawie śmierci Marit Kaspersen. - Staął obok plan szy, tyłem do biurka Mellberga, i spojrzał na zebranych. Nikogo nie brakowało. Annika siedziała z długopisem i kartką w pogotowiu, żeby jak zwykle notować. Obok niej Martin. Rude włosy sterczały mu na wszystkie strony. Na jego twarzy, bladej jeszcze po zimie, lśniły piegi. Widać było, że z ciekawością czeka na to, co powie Patrik. Obok Martina siedziała Hanna, spokojna, zdystansowana i opanowana, czyli taka, do jakiej przyzwyczaili się w ciągu dwóch tygodni jej pracy w komisariacie. Patrikowi przemknęło przez głowę, że znakomicie się wpasowała w zespół. Odnosiło się wrażenie, że już od dawna jest z nimi. Gösta jak zwykle siedział lekko zgarbiony. Jego wzrok nie wyrażał żywszego zainteresowania. Wyglądał, jakby wolał być gdziekolwiek, byle nie tu. Zawsze tak wyglądał poza polem golfowym, pomyślał Patrik z rozdrażnieniem. Natomiast Mellberg na znak zainteresowania pochylił się w przód. Wiedział, do czego Patrik zmierza, i nawet on nie mógł zignorować powiązań, które odkrył. Po zostało je zwiąże przedstawić i kontynuować śledztwo.

- Jak pamiętacie, początkowo potraktowaliśmy śmierć Marit Kaspersen jako zwykły wypadek drogowy. Badania techniczne i sekcja zwłok wykazały jednak, że było inaczej. Została związana, do ust i do gardła

włożono jej siłą jakiś przedmiot, a następnie wlano dużą ilość alkoholu, który, nawiasem mówiąc, spowodował śmierć. Następnie sprawca bądź sprawcy wsadzili ją do jej własnego samochodu i upozorowali wypadek. To tyle. Wiemy niewiele więcej i nawet nie próbowaliśmy się dowiedzieć ze względu na to... - szukał właściwego słowa - bardziej medialne śledztwo. Musieliśmy skoncentrować na nim wszystkie siły i odpowiednio rozdysponować środki, co teraz, po fakcie, uważam za bardzo niefortunne. Ale nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem, trzeba się od nowa zabrać do roboty i spróbować nadrobić stracony czas.

- Przecież znalazłeś jakiś trop - powiedział Martin.

Patrik przerwał mu niecierpliwie.

- Właśnie, być może znalazłem związek z inną sprawą, i wczoraj to sprawdziłem. - Odwrócił się i sięgnął po plik papierów, które położył na biurku Mellberga.

- Wczoraj w Borås spotkałem się z naszym kolegą Janem Gradeniusem. Dwa lata temu uczestniczyliśmy obaj w konferencji w Halmstad. Opowiadał wtedy o pewnej sprawie. Podejrzał, że ofiara została zamordowana, ale nie miał dostatecznych dowodów. Uzyskałem dostęp do dokumentacji tej sprawy, która... - zrobił teatralną przerwę i popatrzył na zebranych - dziwnie przypomina sprawę Marit Kaspersen. Ofiara miała niebywale wysokie stężenie alkoholu we krwi, jak również w płucach, chociaż bliscy twierdzili, że w ogóle nie brała do ust alkoholu.

- I takie same ślady na ciele? - spytała Hanna, marszcząc czoło. - Sińce wokół ust, ślady po przyłepcu i tak dalej?

Patrik z zakłopotaniem podrapał się w głowę.

- Niestety tej informacji nie mamy. Początkowo przyjęto, że ofiara, trzydziestojednoletni mężczyzna Rasmus Olsson, popełnił samobójstwo w ten sposób, że wlał w siebie butelkę wódki, a następnie skoczył z mostu. Policja przystąpiła do wyjaśniania sprawy z tym właśnie założeniem. W związku z tym nie zadbała dostatecznie o materiał dowodowy. Są jednak zdjęcia z sekcji, zostały mi udostępnione. Wydaje mi się, że dostrzegłem zasinienia na nadgarstkach i wokół ust, ale posłałem zdjęcia do oceny Pedersenowi. Wczoraj wieczorem i w nocy studiowałem te materiały i nie mam wątpliwości, że te sprawy są ze sobą powiązane.

- Mówisz - powiedział sceptycznym tonem Gösta - że parę lat temu ktoś najpierw zamordował tego gościa w Borås, a ostatnio Marit Kaspersen w Tanumshede. Wydaje mi się to naciągane. Co łączy ofiary?

Patrik rozumiał wątpliwości Gösty, a mimo to się zdenerwował. Był głęboko przekonany, że jest jakiś związek i że śledztwa należy połączyć.

- To właśnie musimy ustalić - powiedział. - Zaczęć może od zapisania, co wiemy. Może razem wymyślimy, co robić dalej. - Zdjął skuwkę z pisaka i na środku planszy narysował pionową kreskę. Na górze po jednej stronie napisał Marit, po drugiej Rasmus.

- Więc co wiadomo o ofiarach? A raczej co wiemy o Marit, bo informacje dotyczące Rasmusa Olssona będę musiał uzupełniać, ponieważ tylko ja miałem dostęp do tych materiałów. Oczywiście dostaniecie kopie - dodał.

- Czterdzieści trzy lata - powiedział Martin. - Miesz-

kała z partnerką, matka piętnastoletniej córki, własny sklep.

Patrik zapisał to na planszy, następnie odwrócił się i z pisakiem w ręku czekał na dalszy ciąg.

- Abstynentka - wyjątkowo celnie jak na niego zauważył Gösta.

Patrik pokazał na niego palcem i zapisał wielkimi literami: „abstynentka”. W kolumnie Rasmusa zapisał odpowiednio: trzydzieści jeden lat, singiel, bezdzietny, pracownik sklepu zoologicznego. Abstynent.

- Ciekawe - powiedział, kiwając głową, Mellberg. Ręce skrzyżował na piersi.

- Co jeszcze?

- Urodzona w Norwegii, rozwiedziona, skonfliktowana z byłym mężem, odpowiedzialna... - Hanna rozłożyła ręce. Nic więcej nie przychodziło jej do głowy. Patrik zapisał. Kolumna Marit stawała się coraz dłuższa, kolumna Rasmusa była znacznie krótsza. Patrik dopisał w niej „odpowiedzialny”. Tak wynikało z wywiadu policji z najbliższą rodziną. Namyslał się chwilę i po stronie Marit dopisał: „wypadek?”, a po stronie Rasmusa: „samobójstwo?”. Milczenie kolegów świadczyło o tym, że w tej chwili nie wymyślą wiele więcej.

- Mamy dwie pozornie niepodobne ofiary, które zamordowano w ten sam niezwykły sposób. Były w różnym wieku, różnej płci, różnych zawodów, nawet różnego stanu cywilnego. Wydają się nie mieć ze sobą nic wspólnego poza tym, że oboje byli abstynentami.

- Dla mnie to słowo ma wydźwięk nieomal religijny - zauważyła Annika. - Ale, jak rozumiem, Marit nie była zbyt religijna. Po prostu nie piła alkoholu, i tyle.

- Jeśli chodzi o Rasmusa, o jego abstynencji trzeba się dowiedzieć czegoś więcej. Ponieważ to jedyny znany nam wspólny mianownik dla nich obojga, należy chyba od tego wyjść. Pomyślałem, że pojedę z Martinem porozmawiać z matką Rasmusa, a ty, Gösta, może za brałbyś Hannę, żeby porozmawiać zarówno z partnerką Marit, jak i z jej byłym mężem. Dowiedzieć się jak najwięcej, na przykład czy miała jakiś szczególny powód, żeby nie pić alkoholu. Czy była członkiem jakiejś organizacji abstynenckiej? Wiecie, interesuje nas wszystko, co mogłoby nam podsunąć wskazówkę na temat ewentualnego związku między nią a trzydziestojednoletnim singlem z Borås. Gdzie na przykład wcześniej mieszkała? Czy kiedykolwiek mieszkała w okolicy Borås?

Gösta spojrzał pytająco na Hannę.

- Oczywiście, moglibyśmy to zrobić od razu, jeszcze przed południem.

- Oczywiście - odparła Hanna, niezbyt zachwycona.

- Są uwagi co do podziału zadań? - szorstko spytał Patrik. Szybko pożałował tego tonu. To cholerne zmęczenie.

- Skądże znowu - z irytacją odparła Hanna, zanim zdążył załagodzić sprawę. - Tylko wydaje mi się to trochę zawieszony w próżni. Wolalabym dysponować konkretnymi, żeby nie zabrnąć w ślepej uliczce. Zastanawiam się, czy wysnuwanie wniosku, że coś te sprawy łączy, nie jest jednak przedwczesne. Być może to przypadkowe podobieństwo. Między ofiarami nie ma ewidentnego związku, dlatego wydaje mi się to dość mgliste. Ale to tylko moja opinia. - Rozłożyła ręce w geście sugerującym, że to jednak coś więcej.

Patrik odpowiedział zimnym tonem, który zabrzmiał obco nawet dla niego samego:

- To zachowaj ją na razie dla siebie i wykonaj przydzielone zadanie.

Wychodząc z gabinetu Mellberga, czuł na sobie odprowadzające go zdumione spojrzenia. Nie bez racji, sam to przyznawał. Nie miał zwyczaju tak wybuchać. Hanna trafiła w czuły punkt. A co będzie, jeśli przecucie go zawodzi? Coś jednak mówiło mu, że jest między tymi sprawami jakiś związek. Więc trzeba go znaleźć.

- No tak - powiedziała Kristina i zawiesiła głos, jakby o coś pytała. Krzywiąc się, popijała herbatę. Ku wielkiemu zdziwieniu Eriki oznajmiła, że już nie pije kawy, bo szkodzi jej na żołądek, i z westchnieniem poklepała się po brzuchu. Odkąd Erika pamiętała, zawsze była wielką amatorką kawy. Ciekawe, jak długo wytrwa w swoim postanowieniu. Długo rozwodziła się na temat swego delikatnego żołądka i szkodliwości kawy. Potem zaczęła się przymilać do Mai. Erika, korzystając z okazji, znacząco spojrzała na Annę. Nigdy nie słyszała, żeby teściowa skarżyła się na delikatny żołądek. Okazało się, że przeczytała artykuł na ten temat w tygodniku „Allers” i natychmiast rozpoznała u siebie wszystkie objawy.

- Czy to jest złotko babci? No pewnie, że tak, moje słoneczko sicne, najsićniejsie - czuliła się, a Maja patrzyła na nią zdumiona. Erika czasem miała wrażenie, że jej córka już jest bystrzejsza od swojej babci. Nie powiedziała o tym Patrikowi, choć zatrzymanie tej uwagi dla siebie przyszło jej z pewnym trudem. Kristina jakby słyszała myśli Eriki. Odwróciła się i przyszpiliła synową wzrokiem.

- Jak idą przygotowania do tego... wesela? - spytała, bynajmniej nie pieszczotliwym tonem. Słowo „wesele” wypowiedziała tak, jakby mówiła „psia kupa”. Mówiła tym tonem, odkąd do niej dotarło, że w tej sprawie nie będzie miała nic do powiedzenia.

- Dziękuję, znakomicie - odparła Erika z ujmującym uśmiechem, choć w duchu puściła wiązanek soczystych przekleństw, wymyślnych tak, że byłby z niej dumny każdy marynarz.

- Ach tak - powiedziała Kristina z niezadowoleniem. Erika domyśliła się, że teściowa miała nadzieję na co najmniej jedną niewielką katastrofę.

Anna, która z boku z rozbawieniem przyglądała się siostrze i jej teściowej, postanowiła wesprzeć Erikę.

- To prawda, świetnie nam idzie - powiedziała. - Wyprzedzamy nawet harmonogram, prawda, siostrzo?

Erika z dumą kiwnęła głową, ale w jej myślach miejsce przekleństw zajął wielki znak zapytania. Jaki znowu harmonogram? Anna to dopiero potrafi wymyślić! Nie okazała jednak zdziwienia. Nauczyła się, że teściową należy traktować jak rekina. Niech tylko zwietrzy krew, a człowiek nie zdąży się obejrzeć, jak zostanie bez ręki. Albo nogi.

- A co z muzyką? - spytała desperacko, usiłując pić swoją herbatkę. Erika ostentacyjnie wypila spory łyk mocnej kawy i poruszyła filiżanką, żeby aromat dotarł na drugi koniec stołu, do Kristiny.

- Zaangażowaliśmy zespół stąd, z Fjällbacki. Bardzo dobry. Nazywa się Garaget*.

- No tak. Pewnie grają taką bardziej popową muzykę, taką jakiej słuchacie wy, młodzi. W takim razie my, starsi, będziemy musieli wyjść wcześniej.

Erika poczuła, że siostra kopie ją pod stołem. Bała się na nią spojrzeć, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Właściwie nie było w tym nic śmiesznego. Chociaż nie, właściwie było.

- Cóż, mam nadzieję, że jednak zmienicie zdanie co do listy gości. Bo jeśli ciocia Göta i ciocia Rut nie zostaną zaproszone, nie będę mogła im się pokazać na oczy.

- Naprawdę? - niewinnym tonem powiedziała Anna.
- Patrik musi być z nimi bardzo zżyty. Na pewno często je widywał?

Kristina zamilkła. Nie spodziewała się tak podstępного ataku. Dopiero po chwili zdołała przegrupować siły. - No nie, niezupełnie....

Anna przerwała jej kolejnym niewinnym pytaniem:

- Kiedy ostatnio się z nimi widział? Nie pamiętam, żeby o nich wspominał. - Umilkła i czekała na odpowiedź.

Kristina zmarszczyła czoło. Zorientowała się, że pora jej terować.

- Jakiś czas temu. Jeśli dobrze pamiętam, miał wtedy... dziesięć lat.

- W takim razie może zamiast nich umieścimy na liście kogoś, kogo Patrik widywał w ciągu ostatnich dwudziestu siedmiu lat? - powiedziała Erika, powstrzymując się od przybicia z siostrą piątki.

- I tak zrobicie, co chcecie - ze złością stwierdziła Kristina. Zdawała sobie sprawę, że ten punkt musi oddać, ale nie zamierzała się poddawać na całej linii. Ze wstrętem wypila łyk herbaty, wbiła wzrok w Erikę

i wypaliła z grubej rury: - Ale mam nadzieję, że Lotta zostanie druhną!

Erika rzuciła na Annę rozpaczliwe spojrzenie. Takiego zagrożenia się nie spodziewała. W ogóle nie wzięła pod uwagę siostry Patrika. Z oczywistych względów chciała, żeby jej druhną była Anna. Chwilę milczała, zastanawiając się, jak odpowiedzieć na zagrywkę Kristiny. Zdecydowała się grać w otwarte karty.

- Moją druhną będzie Anna - oznajmiła spokojnie.
- Co do pozostałych szczegółów, tych mniej ważnych i ważniejszych, będą niespodzianką. Wszystko okaże się w dniu ślubu.

Kristina zrobiła obrażoną minę i już otwierała usta, żeby odparować, ale widząc stalowe spojrzenie Eriki, rozmyśliła się. Wymamrotała jedynie pod nosem:

- Chciałam tylko pomóc. Tylko tyle. Ale skoro nie chcecie...

Erika nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się i wypila łyk kawy.

Patrik przespał całą drogę do Borås. Był wykończony po wydarzeniach ostatnich tygodni i ślęczeniu przez pół nocy nad dokumentami od Gradeniusa. Obudził się tuż przed Borås z potwornym bólem karku. Spał z głową opartą o boczne okno. Masował sobie kark, krzywiąc się przy tym i przyzwyczajając oczy do światła.

- Za pięć minut będziemy na miejscu - powiedział Martin. - Przed chwilą rozmawiałem z Eva Olsson, opisała mi trasę. Chyba jesteśmy blisko.

- Okej - odparł Patrik, próbując przed spotkaniem zebrać myśli. Matka Rasmusa Olssona bardzo się

ożywiła, kiedy zadzwonili z pytaniem, czy mogliby przyjść z nią porozmawiać.

- Nareszcie - powiedziała. - Nareszcie ktoś mnie wysłucha.

Patrik miał nadzieję, że nie sprawią jej zawodu.

Dobrze opisała Martinowi trasę. Nie minęło kilka minut, jak zajechali przed czynszowy dom. Zadzwonili domofonem i natychmiast zostali wpuszczeni. Drzwi mieszkania otworzyły się w chwili, gdy weszli na drugie piętro. Na progu czekała drobna ciemnowłosa kobieta. Przywitali się i wskazała im drogę do salonu. Na przykrytym koronkowym obrusem stole stały nakrycia do kawy, piękne filiżaneczki, przypuszczalnie z najlepszej zastawy. Leżały też serweteczki i widelczyki do ciasta. I jeszcze smukły dzbanuszek z mlekiem i cukierniczka ze srebrnymi szczypczykami. Przypominało to serwis dla lalek, takie było kruche i śliczne. Na dużym półmisku z tym samym wzorem co na filiżankach ułożyła pięć rodzajów kruchych ciasteczek.

- Siadajcie, proszę - powiedziała, wskazując kanapę w drobne kwiatki.

W mieszkaniu panowała uderzająca cisza. Trzyszybowe dźwiękoszczelne okna skutecznie odcinały uliczny hałas. Słychać było tylko tykanie starego ściennego zegara. Patrik znał ten złoty ornament i kształt. Jego babcia miała taki sam.

- Napiją się panowie kawy? W razie czego jest i her bata. - Wpatrywała się w nich uważnie. Starła się tak bardzo, że Patrikowi zrobiło się jej żal. Domyślał się, że nieczęsto miewa gości.

- Z przyjemnością napijemy się kawy - powiedział z uśmiechem. Gdy przystąpiła do nalewania do filiżanek, pomyślał, że jest równie drobna i krucha jak ta porcelana.

Miała na pewno mniej niż metr sześćdziesiąt wzrostu. Jej wiek ocenił na pięćdziesiąt do sześćdziesięciu lat, ale uznał, że właściwie trudno go określić ze względu na nieodstępujący jej, nieprzemijający smutek. Jakby czas stanął w miejscu.

- Niedługo będzie trzy i pół roku od śmierci Rasmusa - powiedziała, jakby przeczuwała, o czym myślał. Powędrowała wzrokiem do fotografii stojącej na dużej sekretarzyce przy krótszej ścianie pokoju. Patrik spojrział w tę stronę i rozpoznał mężczyznę ze zdjęć, które dostał w teczce od Gradeniusa. Ale tamte zdjęcia różniły się zdecydowanie od tych.

- Można ciasteczko? - spytał Martin.

Eva Olsson z zapalem kiwnęła głową, odwracając wzrok od fotografii.

- Oczywiście. Proszę się częstować.

Martin nałożył kilka ciasteczek na stojący przed nim talerzyk. Pytając spojrział na Patrika. Patrik odetchnął głębiej, żeby zebrać myśli.

- Jak pani wie z naszej rozmowy telefonicznej, postanowiliśmy przyjrzeć się bliżej okolicznościom śmierci pani syna.

- Domyślam się - powiedziała z błyskiem w oku. - Nie rozumiem natomiast, dlaczego zajmuje się tym policja z, zdaje się, Tanumshede, tak? Chyba powinna to robić tutejsza?

- Oczywiście tak. Tutejsze śledztwo zostało jednak

umorzone, natomiast my dostrześliśmy związek między tą sprawą a sprawą z naszego rejonu.

- Z inną sprawą? - zdziwiła się Eva. Jej ręka z filiżanką zatrzymała się w pół drogi do ust.

- Nie mogę się teraz wdawać w szczegóły - powiedział Patrik. - Ale bardzo by nam pomogło, gdyby pani opowiedziała o wszystkim, co miało związek ze śmiercią Rasmusa.

- Postaram się - powiedziała z wahaniem.

Patrik domyślał się, że o ile pani Olsson cieszy się, że śledztwo ruszyło z miejsca, o tyle przeraża ją konieczność wracania pamięcią do tamtych dni. Czekał, dał jej czas na zebranie myśli. Po dłuższej chwili zaczęła mówić lekko drżącym głosem:

- To było drugiego października, trzy lata temu. Właściwie prawie trzy i pół roku temu... Rasmus... mieszkał tu, ze mną. Jakoś nie radził sobie, kiedy mieszkał sam, więc wprowadził się do mnie. Codziennie o ósmej wychodził do pracy. Wtedy też. Pracował w tym samym miejscu od ośmiu lat i bardzo dobrze się tam czuł. Wszyscy byli dla niego bardzo mili. - Uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Do domu wracał zawsze o trzeciej. Nigdy nie spóźniał się więcej niż dziesięć minut. Nigdy. Więc... - głos uwiązł jej w gardle, ale po chwili mówiła dalej: - Więc jak zrobiło się kwadrans po trzeciej, potem pół do czwartej, w końcu czwarta... Wiedziałam, że coś się musiało stać. Od razu zadzwoniłam na policję, ale nie chcieli mnie słuchać. Powiedzieli, że na pewno za raz wróci do domu, przecież to dorosły człowiek, na tak wątych podstawach nie mogą wszczynać poszukiwań. Właśnie tak powiedzieli, „na wątych podstawach”.

Osobiście uważam, że nie ma podstaw mocniejszych niż intuicja matki, ale co ja mogłam... - Uśmiechnęła się blade.

- Jak... - Martin nie wiedział, jak się wyrazić - jakiej pomocy wymagał na co dzień Rasmus?

- Chodzi panu o to, w jakim stopniu był upośledzony? - spytała wprost, a Martin niechętnie przytaknął.

- Z początku w ogóle nie był. Miał bardzo dobre stopnie z większości przedmiotów, w domu też bardzo mi pomagał. Właściwie zawsze byliśmy tylko we dwoje. - Znow się uśmiechnęła. Jej uśmiech wyrażał tyle miłości i smutku, że Patrik musiał odwrócić wzrok. - W wieku osiemnastu lat miał wypadek samochodowy i wtedy tak się... zmienił. Doznał urazu czaszki i już nigdy nie doszedł do siebie. Nie umiał się sobą zająć, swoim życiem, wyprowadzić się z domu jak jego rówieśnicy. Został ze mną i tak żyliśmy we dwoje. Dobrze nam było razem, chyba oboje tak czuliśmy. Szczególnie w tych okolicznościach. Pewnie, że miewał trudne chwile, ale razem jakoś je przetrwaliśmy.

- I właśnie ze względu na te... trudne chwile policja nie prowadziła śledztwa pod kątem morderstwa, prawda?

- Tak. Rasmus kiedyś próbował odebrać sobie życie. Dwa lata po wypadku. Gdy zdał sobie sprawę, jak bardzo się zmienił i że już nigdy nie będzie taki jak przedtem. Ale w samą porę go znalazłam. Obiecał mi, że już nigdy tego nie zrobi. Jestem pewna, że dotrzymał obietnicy. - Przez chwilę wpatrywała się najpierw w jednego, potem w drugiego.

- A co stało się potem, w dniu, kiedy znaleźli jego ciało? - spytał Patrik. Sięgnął po orzechowe ciasteczko.

Burczało mu w brzuchu, bo minęła pora obiadowa. Pomyślał, że trochę cukru oszuka głód.

- Dzwonek do drzwi zadzwonił tuż przed ósmą. Tylko na nich spojrzałam i od razu wiedziałam. - Podniosła serwetkę do twarzy i starła łzę spływającą po policzku. - Powiedzieli, że znaleźli Rasmusa. Że skoczył z mostu. To było... absurdalne. On by tego nigdy nie zrobił. Powiedzieli jeszcze, że wcześniej musiał sporo wypić. To było absolutnie wykluczone. Rasmus nie brał do ust alkoholu. Od czasu wypadku nie mógł. Powiedziałam im, że to niemożliwe, ale nikt mi nie wierzył. - Spuściła wzrok i serwetką starła kolejną łzę. - Po pewnym czasie umorzili śledztwo, uznali, że to było samobójstwo. Co jakiś czas dzwonię do komisarza Gradeniusa, żeby nie zapomniał. On mi chyba uwierzył. Przynajmniej częściowo. A teraz wy się zjawiliście.

- Tak - powiedział w zamyśleniu Patrik. - Teraz my.

Wiedział, jak trudno przyjąć do wiadomości, że ktoś bliski popełnił samobójstwo. Jak często rodzina szuka innego wytłumaczenia, nie może się pogodzić z tym, że ukochany człowiek z własnej woli postanowił odejść i zadać im tyle bólu. Często w głębi duszy wiedzą, że naprawdę tak było. Patrik był jednak skłonny wierzyć Evie. To, co powiedziała, skłaniało do zadania takich samych pytań jak w wypadku śmierci Marit. Patrik był coraz bardziej przekonany, że te sprawy coś łączy.

- Czy w pokoju Rasmusa coś pani zmieniła? - spytał pod wpływem nagłego impulsu.

- Oczywiście, że nie - odparła, zadowolona, że zmienił temat. - Pozostał nietknięty. Może się to wydać... sentymentalne, ale tylko to mi po nim pozostało.

Czasem wchodzę i siadam na brzegu jego łóżka, żeby z nim porozmawiać. Opowiadam, jak mi minął dzień, jaka pogoda, co się wydarzyło na świecie. Stara wariatka, prawda? - Zaśmiała się i nagle jej twarz jakby się rozjaśniła. Patrik pomyślał, że w młodości musiała być bardzo ładna. Nie piękna, ale właśnie ładna. Potwierdzenie znalazł na wiszącym w przedpokoju zdjęciu. Młoda Eva z niemowlęciem na ręku. Promieniała szczęściem, chociaż jako samotnej matce musiało jej być ciężko. Zwłaszcza w tamtych czasach.

- Tutaj - powiedziała, zapraszając do pokoju w końcu korytarza. Było tam tak samo czysto i schludnie jak w całym mieszkaniu. Różnił się jednak od reszty, najwyraźniej Rasmus sam go urządził.

- Lubił zwierzęta - powiedziała z dumą Eva i przysiadła na łóżku.

- Widzę - zaśmiał się Patrik. Całe ściany były zawieszane planszami z fotografiami zwierząt. Do tego motywy zwierzęce na poduszkach i narzucie na łóżku, a na podłodze duży dywan z tygrysem.

- Marzył o pracy w zoo. Inni chłopcy chcieli zostać strażakami albo astronautami, a Rasmus od małego chciał zostać opiekunem zwierząt. Myślałam, że z tego wyrośnie, ale był bardzo konsekwentny. Aż do... - Nie mogła mówić. Chrząknęła, delikatnie przesunęła dłonią po narzucie. - Nadal interesował się zwierzętami. To, że mógł pracować w sklepie zoologicznym, było... jak dar niebios. Uwielbiał swoją pracę, zresztą był świetnym pracownikiem. Do jego obowiązków należało karmienie zwierząt i dbanie o czystość w klatkach i akwariach. Wywiązywał się z tego przykładnie.

- Moglibyśmy się chwilę porozglądać? - spytał ostrożnie Patrik.

Eva wstała.

- Rozglądajcie się, ile chcecie, pytajcie, o co chcecie, tylko zróbcie coś, żebyśmy z Rasmusem odzyskali spokój duszy.

Wyszła. Patrik i Martin wymienili spojrzenia. Nie musieli nic mówić. Obaj czuli ciężar odpowiedzialności na swoich barkach. Nie chcieli zawieść nadziei tej kobiety, ale też nie mogli obiecać, że dochodzenie doprowadzi ich gdziekolwiek. Zamierzali jednak zrobić wszystko, co się da.

- Przejrzę szuflady, ty sprawdź szafy - powiedział Patrik, wysuwając pierwszą od góry.

- Dobrze - odpowiedział Martin i podszedł do białych szaf wnękowych. - Szukamy czegoś szczególnego?

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia - odparł Patrik.

- Czegoś, co wskazywałoby na jakiś związek między Rasmusem i Marit.

- Okej - westchnął Martin. Trudno szukać nawet wtedy, gdy się wie, czego się szuka, a szukanie czegoś nieokreślonego jest na dobrą sprawę skazane na niepowodzenie.

Przejrzenie pokoju Rasmusa zabrało im godzinę. Nie znaleźli nic interesującego. Zupełnie nic. Zniechęceni poszli do kuchni. Eva robiła porządki. Stała w drzwiach.

- Dziękujemy, że pozwoliła nam się pani rozejrzeć po pokoju Rasmusa.

- Nie ma za co - odparła, patrząc na nich z nadzieją.

- Znaleźliście coś?

Milczeli. Nadzieja ustąpiła rezygnacji.

- Szukamy związku z ofiarą z naszego rejonu. Kobieta, która nazywała się Marit Kaspersen. Czy coś pani mówi to nazwisko? Czy Rasmus mógł ją poznać przy jakiejś okazji?

Po namyśle Eva potrząsnęła głową.

- Nie wydaje mi się. Nie znam tego nazwiska.

- Jedyne widoczne powiązanie między tymi sprawami polega na tym, że Marit również nie piła, a jednak w chwili śmierci miała w organizmie wysokie stężenie alkoholu. Czy syn był może członkiem jakiejś organizacji abstynenckiej czy czegoś w tym rodzaju? - spytał Martin.

Eva ponownie potrząsnęła głową.

- Nie. - Pomyślała chwilę, a potem powtórzyła: - Nie, nie należał do żadnej organizacji.

- W takim razie już się pożegnamy, ale odezwiemy się, na pewno będziemy jeszcze mieli pytania.

- Dzwońcie choćby w nocy. Jestem tutaj - odparła.

Patrik musiał się powstrzymać, żeby nie podejść i nie objąć tej drobnej kobiety o smutnych brązowych oczach.

Już mieli wychodzić, gdy nagle ich zatrzymała.

- Zaczekajcie, jest coś, co może was zainteresuje.

- Odwróciła się na pięcie i poszła do swojej sypialni. Wróciła po krótkiej chwili. - To plecak Rasmusa. Stale go nosił. Miał go przy sobie, gdy... - Głos ją zawiódł.

- Nie mogłam się przemóc, żeby go wyjąć z folii, w której mi go oddała policja. - Podała Patrikowi przezroczystą foliową torbę z plecakiem w środku. - Weźcie go, sprawdźcie, może coś was zainteresuje.

Gdy drzwi się zamknęły, Patrik spojrział na plecak. Pamiętał go ze zdjęć z miejsca, gdzie zginął Rasmus. Ale na robionych wieczorem zdjęciach nie było widać jednej rzeczy: licznych ciemnych plam. Patrik zdał sobie sprawę, że to plamy krwi. Krwi Rasmusa.

Niecierpliwie kartkowała zeszyt, rozmawiając jednocześnie przez komórkę.

- Tak, mam go przy sobie... Ile mi zapłacicie?... Tylko tyle? - spytała rozczarowana, marszcząc brwi. - Ale to jest zajebiście dobre. Możecie z tego zrobić całą serię... Nie, to nie. Zadzwońię do „Hänt”*... Okej, dziesięć tysięcy, stoi. Mogę wam go dać jutro. Ale pieniądze mają już być na moim koncie, inaczej nic z tego nie będzie.

Tina z zadowoleniem zatrzasnęła klapkę komórki. Odeszła jeszcze kawałek od domu ludowego, przysiadła na kamieniu i zaczęła czytać. Słabo znała Barbie i nawet się nie starała poznać jej bliżej. Ale trochę się przestraszyła. Miała wrażenie, że po tym wszystkim Barbie czyta jej myśli, jakby siedziała w jej głowie. Przewracała kartki pamiętnika Barbie, jedna po drugiej. Oczyma wyobraźni widziała gazetę z jego fragmentami, najciekawsze kawałki podkreślone. Zdziwiła się, bo Barbie wcale nie była taka głupia, jak sądziła. Czyniła trafne uwagi, opisywała chwilami całkiem zgrabnie. Tina dotarła do miejsca, które skłoniło ją do sprzedania tego główna gazetom, i zmarszczyła brwi. Oczywiście wyrwała jedną stronę. Tę, na której Barbie pisała:

„Hänt” - wysokonakładowy plotkarski magazyn o gwiazdach i celebrytach, adresowany głównie do młodych kobiet.

Sluchałam dziś Tiny, gdy próbowała śpiewać swoją piosenkę. Wieczorem zaśpiewa ją w domu ludowym. Biedna Tina. Nie zdaje sobie sprawy, że śpiewa okropnie. Ciekawe, na czym to polega, że coś brzmi fatalnie dla innych, a dobrze dla śpiewającego. Z drugiej strony przecież stąd się wziął pomysł „Idola”, więc może nie jest to takie niezwykle. Chyba mama jej wmówiła, że może zostać piosenkarką. Matka Tiny musi być zupełnie pozbawiona słuchu. To jedyne wyjaśnienie. Ale nie mam serca powiedzieć tego Tinie. Robię dobrą minę do złej gry, chociaż tym samym wyświadczam jej niedźwiedzią przysługę. Rozmawiam z nią o jej karierze muzycznej, przyszłych sukcesach, koncertach i trasach. Podle się z tym czuję, bo kłamię jej w żywe oczy. Biedna Tina.

Tina wyrwała tę stronę ze złością i podarła na drobne kawałeczki. Co za mała! Jeśli przedtem było jej choć trochę przykro z powodu jej śmierci, teraz jej przeszło. Dostała za swoje! O niczym nie miała pojęcia. Obcasem wdeptała w ziemię kawałeczki papieru, a potem przerzuciła kartki aż do miejsca, które było dla niej zagadką. Wkrótce po przyjeździe do Tanumshede Barbie napisała:

Coś mi się przypomina, gdy na niego patrzę, chociaż nie wiem co. Mam wrażenie, jakby mój mózg pracował na najwyższych obrotach, jakby próbował się do czegoś dogrzebać, ale ciągle nie wiem, co to jest. Coś w jego sposobie poruszania się, mówienia. Wiem, że kiedyś to widziałam, ale nie wiem u kogo. Wiem tylko, że czuję się z tym coraz gorzej. Mam wrażenie, jakby mi się przewracało w żołądku i że nie przestanie, dopóki się nie dowiem.

Ostatnio często myślę o tacie. Sama nie wiem dlaczego. Myślałam, że już mi się udało zapomnieć. Strasznie boli. Boli wspomnienie jego uśmiechu, tubalnego głosu, dotyku palców, gdy odgarniał mi włosy z czoła, dając całusa na dobranoc. Co wieczór. Zawsze całus w czoło i drugi w czubek nosa. Przypomniałam sobie. Pierwszy raz od lat. I widzę siebie jakby z zewnątrz. Widzę, co z siebie zrobiłam i na co pozwoliłam innym. Widzę wzrok taty, jego zdumienie, rozczarowanie, że nie ma już jego Lillemor, jest jakaś inna, znerwicowana, ukryta zaperhydrolem i silikonem. Przebrałam się jak na maskaradę, żeby ukryć się przed tatą, żeby na mnie nie patrzył. Zabolalo, gdy przypomniałam sobie, jak patrzył na mnie przez lata, kiedy byliśmy tylko we dwoje. To poczucie bezpieczeństwa i ciepła. Musiałam zapomnieć, żeby móc przetrwać chłód, który nastąpił potem. Ale teraz znowu czuję i pamiętam. Słyszę jakieś wołanie. Tata chce mi coś powiedzieć. Gdybym jeszcze wiedziała co. Wiem tylko, że ma to coś wspólnego z nim.

Tina przeczytała ten fragment kilkakrotnie. O co jej chodziło? Rozpoznała kogoś tu, w Tanum? Tina była zaintrygowana. Długie czarne włosy przerzuciła na jedno ramię. Położyła pamiętnik na kolanach, zapaliła papierosa i z rozkoszą zaciągnęła się parę razy. Potem znów zaczęła kartkować. Nie znalazła już nic ciekawego. Jakieś uwagi o pozostałych uczestnikach programu, rozważania o przyszłości i o znudzeniu codziennością, która doskwierała jej tak jak innym. Tinie przemknęło przez myśl, że może pamiętnik zainteresowałby policję, ale spojrzała na podarte kawałeczki i odsunęła od siebie tę myśl. Wolą napawać się widokiem prywatnych

zapisków Barbie na rozkładówkach tabletołów. Zasłużyła na to, obłudna, fałszywa małpa.

Kątem oka zobaczyła, że zbliża się Uffe. Pewnie po cudzesa. Pospiesznie wsunęła pamiętnik pod kurtkę i przybrała obojętny wyraz twarzy. To jej rzecz, nie będzie się z nikim dzielić.

Tęsknili za światem zewnętrznym coraz bardziej. Czasem wolno im było pobiegać po trawniku, ale bardzo krótko. Zawsze wtedy miała w oczach ten sam lęk. Z lękiem wypatrywał potworów, które miały się wszędzie czaić. Tylko ona mogła ich przed nimi obronić.

Mimo lęku było cudownie: grzało słońce, trawa pod stopami. Szaleli razem z siostrą. Na ich widok nawet ona nie mogła powstrzymać się od śmiechu, a raz za razem bawiła się z nimi w berka i przewracała na trawę. Był naprawdę szczęśliwy. I wtedy usłyszała przejeżdżający w oddali samochód. Zerwała się ze strachem w oczach i krzycząc, kazała im biegiem wracać do domu. Szybko, szybko. Ścigani przez nieokreślone i nienazwane niebezpieczeństwo popędzili do domu, do swego pokoju. Pobiegła za nimi, zamknęła wszystkie drzwi na klucz. Potem, drżąc ze strachu, siedzieli przytuleni na podłodze. Raz za razem zapewniała ich, że teraz nikt ich nie zabierze, że już nigdy nie zrobi im krzywdy.

Wierzył jej. Był wdzięczny, że chroni ich przed ludźmi, którzy chcą im zrobić coś złego. Ale jednocześnie chciał wrócić na dwór, na słońce, na trawę. Na wolność.

Zmierzając do mieszkania Kerstin, Gösta ukradkiem obserwował Hannę. Mimo krótkiej znajomości był nią oczarowany. Bez erotycznych podtekstów, raczej jak ojciec córką. Bardzo przypominała mu zmarłą żonę z lat młodości, również blondynkę o niebieskich oczach. Podobnie jak Hanna była niewysoka, ale silna. Najwyraźniej rozmawianie z bliskimi ofiar nie należało do ulubionych zajęć Hanny. Kątem oka dostrzegł, że zaciśka szczęki. Musiał się powstrzymać, żeby nie położyć jej ręki na ramieniu w uspokajającym geście. Coś mu mówiło, że nie spodobałoby jej się to, a nawet groziłoby mu prawym prostym.

Upowiedzieli Kerstin telefonicznie. Widać było, że zdążyła wziąć szybki prysznic. Na jej nieumalowanej twarzy uwidaczniała się rezygnacja. Bezbrzeżna, bezsilna rozpacz spada na bliskich po ustąpieniu szoku, gdy dociera do nich, że to, co się stało, stało się naprawdę.

- Proszę wejść - powiedziała. Jej błada cera miała odcień lekko zielonkawy, charakterystyczny dla ludzi, którzy od dawna nie wychodzą z domu.

Usiedli przy kuchennym stole. Hanna wciąż z tą samą zaciętą miną. Mieszkanie było czyste i wysprzątane, ale unosił się w nim zastały zapach, potwierdzający wrażenie Gösty, że od śmierci Marit Kerstin

nie wychodziła z domu. Ciekaw był, skąd ma jedzenie, czy ktoś robi jej zakupy. Jakby w odpowiedzi otworzyła lodówkę. Wyjęła mleko do kawy. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby się przekonać, że lodówka jest pełna. Położyła na stole świeże bułeczki, prosto z piekarni. Najwyraźniej ktoś jej robił zakupy.

- Czy macie coś nowego? - spytała, siadając. Zadała to pytanie, jakby uważała, że tak należy, nie dlatego, że oczekiwała odpowiedzi. Jeszcze jeden skutek uzmysłowienia sobie, że Marit naprawdę już nie wróci. Na jakiś czas stłumiło to pragnienie uzyskania odpowiedzi, wyjaśnienia. Ale bywa różnie. Po niemal czterdziestu latach służby Gösta wiedział o tym bardzo dobrze. Dla niektórych szukanie wyjaśnienia stawało się ważniejsze od wszystkiego innego, choć najczęściej był to po prostu sposób na to, by odsunąć chwilę, gdy trzeba będzie pogodzić się ze śmiercią najbliższej osoby. Znał ludzi funkcjonujących w ten sposób przez wiele lat, niekiedy aż do własnego pogrzebu. Kerstin do nich nie należała. Twarzą w twarz zmierzyła się ze śmiercią Marit. Najwyraźniej wyszło to z niej całą energię. Powolnym ruchem nalała kawy z dzbanka.

- Przepraszam, może któreś z państwa wolałoby herbatę?

Gösta i Hanna potrząsnęli głowami. Po chwili Gösta odpowiedział na pytanie Kerstin:

- Są jakieś nowe tropy. - Znów umilkł. Nie był pewien, ile wolno mu powiedzieć. Wtedy odezwała się Hanna:

- Niektóre fakty wskazują na związek z innym morderstwem. W Borås.

- W Borås? - jak echo powtórzyła Kerstin. W jej oczach po raz pierwszy pojawił się błysk zaciekawienia.

- Nie rozumiem... Jak to?

- Też się nad tym zastanawiamy - powiedział Gösta, sięgając po bułeczkę. - Dlatego przyszliśmy do pani. Czy wie pani coś o ewentualnym związku między Marit i ofiarą z Borås?

- Kto...? - Kerstin założyła włosy za ucho, wzrok miała rozbiegany.

- To był mężczyzna po trzydziestce, Rasmus Olsson. Zginął trzy i pół roku temu.

- I sprawa nadal nie jest wyjaśniona?

Gösta i Hanna wymienili spojrzenia.

- Nie. Tamtejsza policja uznała, że to było samobójstwo. Wskazywały na to niektóre okoliczności, więc...

- Rozłożył ręce.

- Marit nigdy nie mieszkała w Borås. W każdym razie nic mi o tym nie wiadomo. Zresztą spytajcie jej byłego męża.

- Oczywiście, spytamy - odparła Hanna. - Czy li nic pani nie wiadomo o związku między nimi? Ich śmierć łączy to, że choć nie pili - przerwała na chwilę - w chwili zgonu mieli w organizmie alkohol, w znacznym stężeniu. A może była członkiem jakiejś organizacji abstynenckiej albo wspólnoty religijnej?

Kerstin zaśmiała się, a jej twarz nabrała kolorów.

- Marit? We wspólnocie religijnej? Wiedziałabym o tym. Chodziłyśmy do kościoła w Boże Narodzenie. Zapewne był to jedyny raz w roku, gdy Marit tam szła. Tak jak ja była niepraktykująca. Zachowała jednak ja kiś rodzaj dziecinnej wiary w Boga, przekonanie, że jest

coś więcej. Przynajmniej ja mam taką nadzieję, teraz większą niż kiedykolwiek - dodała cicho.

Nie odezwali się. Hanna patrzyła w stół, Gösta dostrzegł wilgotny błysk w jej oczach. Doskonale to rozumiał, choć minęło sporo lat, odkąd sam płakał w obliczu cudzej żałoby. Miał zadanie do wykonania, więc zadał kolejne pytanie:

- Czy nazwisko Rasmus Olsson coś pani mówi?

Kerstin potrząsnęła głową. Grzała dłonie trzymaną oburącz filiżanką z kawą.

- Nie, pierwsze słyszę.

- To tyle na dziś. Oczywiście porozmawiamy również z Olą Kaspersenem. Gdyby sobie pani coś przypomniała, proszę do nas zadzwonić.

Gösta podniósł się. Hanna z wyraźną ulgą poszła za jego przykładem.

- Oczywiście - odpowiedziała Kerstin, nie ruszając się z miejsca. Nie odprowadziła ich do drzwi.

Gösta nie wytrzymał. Stojąc już w otwartych drzwiach, odwrócił się i powiedział:

- Proszę się wybrać na spacer. Taka piękna pogoda. Powinna pani wyjść na dwór, odetchnąć świeżym powietrzem.

- Mówi pan zupełnie jak Sofie - zauważyła Kerstin i uśmiech rozświetlił jej twarz. - Wiem, że macie rację. Może po południu się trochę przejdę.

- Byłoby bardzo dobrze - skwitował Gösta i zamknął drzwi. Hanna nie spojrzała na niego. Wyprzedziła go o kilka kroków. Szli w stronę komisariatu.

Patrik ostrożnie położył na biurku foliową torbę z plecakiem. Nie był pewien, czy powinien to robić. Przecież trzy i pół roku temu policja wszystko zbadała. Ale na wszelki wypadek włożył rękawiczki. Nie tylko ze względu na ewentualne ślady. Wzdrażał się na myśl o dotykaniu gołymi rękami zaschniętej na plecaku krwi.

- Paskudna rzecz takie samotne życie. Tragedia - powiedział stojący obok Martin.

- Tak, miała tylko jego jednego - z westchnieniem odparł Patrik, delikatnie odsuwając suwak.

- Musiało jej być ciężko samotnie urodzić i wychować dziecko. Potem ten wypadek... - zawahał się - i morderstwo.

- A potem jej nie uwierzyli - dodał Patrik, wyjmując coś z plecaka. Walkmana. Domyślał się, że to słowo mówi wszystko o jego wieku i braku orientacji w sprawach techniki. Wiedział, że ten sprzęt nazywa się inaczej, ale nie miał pojęcia jak. W każdym razie było to małe urządzenie ze słuchawkami. Wątpił, żeby po upadku z mostu mogło działać. Zresztą w środku coś zagrzechotało, gdy je wziął do ręki.

- Z jakiej wysokości spadł? - spytał Martin. Przyciągnął sobie krzesło i usiadł przy biurku Patrika.

- Z dziesięciu metrów - odparł Patrik, opróżniając plecak.

- To musiał być nieładny widok - skrzywił się Martin.

- Chyba tak - powiedział Patrik. Przed oczami przemknęły mu zdjęcia z miejsca wypadku. Zmienił temat: - Trochę się martwię. Nie wiem, jak rozłożyć siły na dwa równoległe śledztwa.

- Domyślam się - odpowiedział Martin. - Wiem, co myślisz. Że popełniliśmy błąd, dając się wmanewrować w odłożenie na bok śledztwa w sprawie śmierci Marit. Trudno, stało się, teraz już tego nie zmienimy. Będziemy tylko mądrzej gospodarować tym, co mamy.

- Masz rację - rzekł Patrik, wyjmując z plecaka portfel i kładąc go na biurku. - Ale nie mogę się uwolnić od myśli, że trzeba było zrobić inaczej. Zresztą zupełnie nie wiem, co dalej z morderstwem Lillemor Persson.

Martin zastanawiał się przez chwilę.

- Uważam, że jakimś punktem zaczepienia jest psia sierść i kasety z nagraniami z programu.

Patrik przeglądał portfel.

- Też tak pomyślałem. Trzeba pójść tym tropem, to może być bardzo ciekawe. Według Pedersena chodzi o rzadką rasę. Na pewno istnieje jakiś rejestr, wykaz właścicieli, stowarzyszeń hodowców, cokolwiek, co pozwoli nam dotrzeć do właściciela psa. Zważywszy, że w całej Szwecji jest dwieście psów tej rasy, nie powinno być problemu ze zlokalizowaniem właściciela w naszej okolicy.

- Brzmi rozsądnie - zauważył Martin. - Mam się tym zająć?

- Nie. Pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli to przejmie Mellberg. On na pewno zrobi to porządnie. - Zaśmiał się, widząc, że Martin jest niemile zaskoczony. - No coś ty, pewnie, że chcę, żebyś się tym zajął!

- Cha, cha, bardzo śmieszne - odparł Martin. Spoważniał i pochylił się nad biurkiem. - Co tam masz?

- Nic podniecającego. Dwie dwudziestki, jedną dziesięciokoronówkę, legitymację, karteczkę z adresem i numerami telefonu matki, domowym i komórkowym.

- Nic więcej?

- Nie, chociaż ... - Patrik uśmiechnął się. - Jego zdjęcie z matką. - Pokazał Martinowi. Młodziutki Rasmus obejmujący matkę ramieniem. Oboje szeroko uśmiechnięci. On wyższy od niej o dwie głowy. W jego geście było coś opiekuńczego. Zdjęcie musiało zostać zrobione przed wypadkiem. Potem role się odwróciły, Eva wzięła na siebie rolę opiekunki syna. Patrik ostrożnie włożył zdjęcie do portfela.

- Dużo ludzi jest samotnych - stwierdził Martin, patrząc w dal.

- To prawda - odparł Patrik. - Masz na myśli kogoś konkretnego?

- No tak... na przykład Eve Olsson. Lillemor. Pomyśl, nie mieć nikogo, kto po tobie zapłacze. Oboje rodzice nie żyją, krewnych też już nie ma. Nie ma kogo zawiadomić. Jedyne, co po niej zostało, to kilkaset godzin nagrań telewizyjnych, które będą leżeć w archiwum i pokrywać się kurzem.

- Poszedłbym na pogrzeb, gdyby ją chowali gdzieś bliżej - cicho powiedział Patrik. - Żaden człowiek nie powinien być chowany bez żałobników. Ale podobno pogrzeb ma być w Eskilstunie. Nie mogę tam jechać.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Przed oczami mieli obraz trumny opuszczanej do grobu bez krewnych i przyjaciół. Widok bezgranicznie smutny.

- Jest notes - odezwał się Patrik, sięgając do plecaka. Był gruby, z czarną okładką i złożonymi brzegami kartek. Widać było, że Rasmus obchodził się z nim delikatnie.

- Co w nim jest? - zaciekał się Martin. Patrik kartkował gęsto zapisany notes.

- Pisze o zwierzętach ze sklepu - powiedział po chwili. - Posłuchaj: Hercules, granulát trzy razy dziennie, często dolewać świeżą wodę, klatkę czyścić codziennie. Gudrun, jedna mysz w tygodniu, terrarium czyścić raz w tygodniu.

- Hercules to pewnie królik albo świnka morska czy coś podobnego. Zgaduję, że Gudrun to wąż. - Martin uśmiechnął się.

- Tak. Zgadza się. Jak mówiła jego mama, był dokładny.

Patrik ostrożnie przejrzał notes. Wszystkie zapiski dotyczyły zwierząt. Nic innego nie znalazł.

- Nie wydaje mi się, żeby tu było coś więcej.

- Nie spodziewałem się niczego przełomowego. Przecież policja z Borås już przeglądała ten plecak. Ale człowiek zawsze ma nadzieję.

Patrik ostrożnie włożył notes na dno plecaka i wtedy usłyszał jakiś szelest.

- Jest jeszcze coś. - Wyjął notes, odłożył go na biurko, potem sięgnął na dno plecaka.

Spojrzeni na siebie z niedowierzaniem. Tego się nie spodziewali. Śmierć Rasmusa i śmierć Marit ponad wszelką wątpliwość coś łączy.

Ola Kaspersen bynajmniej się nie ucieszył, gdy Gösta zadzwonił do niego na komórkę. Powiedział, że jest w pracy i uprzejmie prosi, żeby to odłożyć na później. Ale Gösta nie był uprzejmy. Zirytował go lekceważący ton Kaspersena. Spokojnie oznajmił, że za pół godziny ma się ich spodziewać w miejscu pracy, w Inventing*.

Istniejąca w rzeczywistości firma, należąca do szwedzkiego koncernu Tetra Pak produkującego opakowania, maszyny i materiały do opakowań.

Kaspersen mruknął ze swoim śpiewnym szwedzko-norweskim akcentem coś o „władzy”, ale nie oponował.

Ruszyli do Fjällbacki. Wsiadając do samochodu, Gösta zastanawiał się, co się stało Hannie. Wyglądało na to, że nadal jest nie w humorze. Może pokłóciła się z mężem... nie znali się na tyle dobrze, żeby mógł zapytać. Miał nadzieję, że to nic poważnego. Nie odzywał się, skoro nie chciało jej się rozmawiać. Gdy przejeżdżali obok pola golfowego koło Anrås, spojrzała przez szybę i spytała:

- Czy to dobre pole?

Gösta przyjął tę fajkę pokoju z przyjemnością:

- Doskonałe. Wyzwaniem jest zwłaszcza siódmy dołek. Kiedyś mi się poszczęściło, zaliczyłem *hole-in-one*, ale nie na siódmym dołku.

- Znam się na golfie akurat na tyle, żeby wiedzieć, że *hole-in-one* to fajna sprawa - powiedziała Hanna z uśmiechem. Pierwszym tego dnia. - I co? Klub zaprosił cię na szampana? - spytała. - Zdaje się, że jest taki zwyczaj?

- A jakże. - Gösta rozpromienił się na to wspomnienie. - Zaprosili na szampana. Zresztą rozegrałem wtedy świetny mecz. Jak dotąd najlepszy.

- Można więc bez przesady powiedzieć, że złapałeś na dobre golfowego bakcyła.

Gösta spojrzał na nią i uśmiechnął się. Musiał patrzeć na drogę, bo dojechali do wąskiego odcinka koło Mörhult. - Rzeczywiście, ale nic mi więcej nie zostało.

- Uśmiech na jego twarzy zgasł.

- Jak rozumiem, jesteś wdowcem - powiedziała Hanna cicho. - Nie mieliście dzieci?

- Nie. - Nie chciał się nad tym rozwodzić. Nie chciał opowiadać o synu, który nie przeżył doby, a dziś byłby dorosły.

Hanna nie pytała więcej i do Inventing dojechali w milczeniu. Wysiadając, widzieli wiele par oczu obserwujących ich z ciekawością. Ledwie weszli do budynku, na spotkanie wyszedł im rozzłoszczony Kaspersen.

- Mam nadzieję, że to naprawdę ważna sprawa, skoro zwracacie mi głowę w pracy. Będzie temat do plotek na całe tygodnie.

Gösta wiedział, co Kaspersen ma na myśli. Właściwie mogli poczekać jeszcze godzinę, dwie. Ale w jego zachowaniu było coś, co kazało im iść na kontry. Może to niezbyt szlachetne i niezbyt profesjonalne, ale Gösta tak właśnie czuł.

- Chodźmy do mojego pokoju - powiedział Kaspersen przez zęby. Gösta słyszał, jak Patrik i Martin mówili o idealnym porządku w jego domu, więc wygląd pokoju go nie zdziwił. Natomiast Hanna, której umknęła ta informacja, aż uniosła brew ze zdziwienia. Błat biurka był klinicznie czysty. Na jego gładkiej powierzchni nie było ani jednego pióra czy ołówka, żadnego spinacza, jedynie podkładka, dokładnie na środku. Przy ścianie stał regał pełen segregatorów, ustawionych w gęste, równe rzędy, jak pod sznurek. Żaden nie wystawał. Każdy był starannie opisany. Ani cienia nieporządku.

- Proszę usiąść. - Kaspersen wskazał im krzesła dla gości. Sam usiadł za biurkiem, oparł się łokciami o blat. Gösta mimo woli pomyślał, że na łokciach zrobią mu się plamy od wosku do polerowania biurka. Musieli go użyć całkiem sporo, bo lśnił jak lustro.

- O co chodzi?

- Badamy ewentualny związek między śmiercią pańskiej byłej żony a innym morderstwem.

- Jakim morderstwem? - zapytał Kaspersen. Na chwilę opadła z jego twarzy maska opanowania, ale zaraz przywołał się do porządku. - Chyba nie tej laluni?

- Chodzi panu o Lillemor Persson, tak? - powiedziała Hanna z miną mówiącą, co sądzi o tym, że Kaspersen wyraża się lekceważąco o zamordowanej dziewczynie.

- Niech będzie. - Zbył ją machnięciem ręki, okazując równie wyraźnie, że nie obchodzi go jej zdanie o jego sposobie wyrażania się.

Gösta miał ochotę go docisnąć. Z największą przyjemnością sięgnąłby po kluczyki od samochodu i wyłobił nimi głęboką rysę przez sam środek biurka. Cokolwiek, byle wytrącić Kaspersena z tej doskonałej równowagi, od której robiło mu się niedobrze.

- Nie chodzi o Lillemor Persson. - Gösta mówił lo dowatym tonem. - Chodzi o morderstwo popełnione w Borås. Zabity nazywał się Olsson, Rasmus Olsson. Czy coś panu mówi to nazwisko?

Kaspersen był szczerze zdumiony, co samo w sobie nie musiało jeszcze nic znaczyć. W ciągu wielu lat służby Gösta widział wiele wybitnych samorodnych talentów aktorskich. Niektórzy mogliby wręcz wystąpić na deskach Dramaten*.

- Borås? Rasmus Olsson? - dziwił się, a jego sło wa brzmiały jak echo rozmowy, którą przeprowadzili

godzinę wcześniej z Kerstin. - Nie mam pojęcia. Marit nigdy nie mieszkała w Borås i nie знаła żadnego Rasmusa Olssona. To znaczy nie znała, gdy jeszcze byliśmy razem. Potem nie wiem, czym się zajmowała. Wszystko jest możliwe, zważywszy poziom, do jakiego się zniżyła. - W jego głosie słychać było odrazę.

Gösta wsunął rękę do kieszeni i pomacał kluczyki. Aż go swędziały palce.

- A więc nic pan nie wie o związku Marit z Borås ani z wymienionym mężczyzną? - Hanna powtórzyła pytanie Gösty i Kaspersen przeniósł na nią wzrok.

- Czyja mówię niewyraźnie? - spytał. - Zamiast kazać mi powtarzać, mogłaby pani notować...

Gösta ścisnął mocniej kluczyki, ale Hanna wydawała się zupełnie nie słyszeć szyderstwa w jego głosie i mówiła dalej: - Rasmus Olsson również był abstynentem. Może tu jest jakiś związek? Może obydwójce należeli do jakiejś organizacji abstynenckiej?

- Nie - odpowiedział szybko. - Nic o tym nie wiem. Co w tym dziwnego, że Marit nie piła alkoholu? Nie chciała, to nie piła. - Wstał. - I proszę mnie nie nachodzić, dopóki nie będziecie mieli czegoś ważniejszego. Wolałbym również, żebyście odwiedzali mnie w domu, nie w pracy.

Gösta i Hanna nie mieli więcej pytań i marzyli tylko o jednym: żeby się znaleźć jak najdalej od niego. Wstali i wyszli, nie zwracając sobie głowy pożegnaniem. Nie było powodu wdawać się w uprzejmości.

Rozmowa z Kaspersenem nic nie wniosła, a jednak w drodze powrotnej do Tanumshede Gösta czuł, że coś mu nie daje spokoju. Chodziło o jego reakcję na jakiś

słowa albo na coś, co nie zostało powiedziane. Kołatało mu się z tyłu głowy, nie dając spokoju, ale za nic nie mógł sobie uprzytomnić, co to takiego.

Hanna również milczała. Patrzyła w okno i wydawała się całkowicie pogrążona w myślach. Gösta chciałby wyciągnąć do niej rękę i powiedzieć coś pocieszającego, ale dał spokój. Nie miał nawet pewności, czy jest powód, żeby pocieszać.

Ojciec był w pracy, więc w domu panował przyjemny spokój. Sofie wolała być sama, bo ojciec ciągle się czepiał. A to o lekcje, o to, gdzie była, dokąd idzie, z kim rozmawiała przez telefon, ile już wydzwoniła. Wiecznie zrzedził. W dodatku bez przerwy musiała pilnować porządku. Żadnych śladów po szklance na stole, żadnego spodka w zlewie, buty równo ustawione na półce, po kąpielu w wannie nie może zostać nawet jeden włos... Lista nie miała końca. Wiedziała, że między innymi dlatego matka odeszła. Słyszała, jak się kłócili. W wieku dziesięciu lat znała każdy najsztelniejszy odcień ich słów. Ale matka w odróżnieniu od niej mogła odejść, a dopóki żyła, również Sofie co drugi tydzień miała chwilę wytchnienia od absolutnego perfekcjonizmu ojca. Mieszkając u matki i Kerstin, mogła oprzeć nogi na stoliku stojącym przy kanapie, postawić w lodówce musztardę na półce, a nie na drzwiach, frędzle dywanu mogły być splecione, nie musiały być uczesane w równy rząd. Czuła wtedy wielką ulgę. Dzięki temu była w stanie przez kolejny tydzień funkcjonować w warunkach surowej dyscypliny. Teraz już nic nie zostało z dawnej swobody, nie miała dokąd uciec. Na dobre utknęła w czystym, lśniącym otoczeniu, gdzie

stale była przesłuchiwana i kontrolowana. Jedyne chwile oddechu miała wtedy, gdy wracała ze szkoły przed ojcem. Wtedy pozwalała sobie na odruchy buntu. Na przykład piła kakao, siedząc na białej kanapie, słuchała popowej muzyki na jego odtwarzaczu i przewracała poduszki na kanapie. Ale przed powrotem ojca do domu zawsze sprzątała. Bardzo się bała, że któregoś dnia wróci z pracy wcześniej i wszystko się wyda, choć było to mało prawdopodobne. Musiałby być śmiertelnie chory, żeby w ogóle pomyśleć o wyjściu choćby minutę wcześniej. Uważał, że jako kierownik powinien świecić przykładem, i nie pozwalał ani sobie, ani swoim podwładnym na spóźnienia, chorowanie bez uzasadnienia czy wcześniejsze urywanie się do domu.

Sofie zdała sobie sprawę, że to mama dbała o ciepło domowego ogniska. Ojciec uosabiał czystość i chłód, podczas gdy mama zapewniała bezpieczeństwo, ciepło, trochę bałaganu i radość. Sofie zastanawiała się często, co kiedyś przyciągnęło do siebie jej rodziców. Jak dwoje tak różnych ludzi mogło zainteresować się sobą nawzajem, zakochać się, pobrać i mieć ze sobą dziecko? Od kiedy sięgała pamięcią, była to dla niej zagadka.

W jej głowie zrodziła się pewna myśl. Do powrotu ojca została jeszcze przeszło godzina. Poszła do jego sypialni. Kiedyś dzielił ją z matką. Wiedziała, gdzie to jest. W głębi szafy, w najdalszym rogu. Duże pudło z czymś, co nazywał „sentymentalnymi głupstwami Marit”, ale nigdy się go nie pozbył. Dziwiło ją, że mama nie zabrała tego, kiedy się przeprowadzała. Może zostawiła to celowo, skoro rozpoczynała nowe życie. Chciała tylko zabrać Sofie. Więcej nie potrzebowała.

Sofie usiadła na podłodze i otworzyła pudło. Było w nim pełno zdjęć i rozmaitych wycinków, lok Sofie z dzieciństwa i plastikowe bransoletki, które im założono na porodówce na znak, że do siebie przynależą. W małym pudełeczku coś zagrzechotało. Sofie otworzyła i z obrzydzeniem spojrzała na dwa ząbki. Najprawdopodobniej jej własne.

Przez pół godziny powoli przeglądała zawartość, układała wszystko w kupki na podłodze. Ze zdziwieniem odkryła, że stare zdjęcia kilkunastoletniej Marit przedstawiają dziewczynę dokładnie taką, jaką jest ona sama. Nigdy przedtem nie dostrzegła tego podobieństwa. Ucieszyła się. Przyjrzała się uważnie ślubnej fotografii rodziców, szukała oznak przyszłych problemów. Czy już wtedy wiedzieli, że się nie uda? Miała wrażenie, że tak. Ojciec miał minę surową, ale zadowoloną. Mama patrzyła właściwie obojętnie, jakby wyłączyła wszystkie uczucia. Na pewno nie była promienną panną młodą. Sofie wzięła do ręki lekko pożółkłe wycinki z gazet. Zaszleściły sucho. Zawiadomienie o ślubie, zawiadomienie o narodzinach Sofie, instrukcja, jak zrobić na szydełku skarpetki dla niemowlęcia, przepisy kulinarne na przyjęcia, artykuły o chorobach dziecięcych. Sofie miała wrażenie, jakby dotykała matki. Widziała przed sobą Marit, widziała, jak się zaśmiewa, czytając artykuły o tym, jak skutecznie wyczyścić piekarnik albo jak przygotować szynkę na Boże Narodzenie. Wyobrażała sobie, jak mama kładzie jej rękę na ramieniu i uśmiecha się, gdy ogląda zrobione w szpitalu zdjęcie siebie trzymającej w ramionach różowe, skrzywione zawiniątko. Mama była

na tym zdjęciu taka szczęśliwa. Sofie położyła rękę na własnym ramieniu, wyobrażając sobie, że to ręka matki, że przechodzi na nią ciepło tej ręki. Rzeczywistość przypomniła o sobie. Pod dłonią poczuła tkaninę swojej koszulki, sama dłoń była zimna jak lód. Ojciec kazał przykręcić kaloryfery, żeby zaoszczędzić na rachunku za prąd.

Gdy wyjęła artykuł leżący na samym spodzie, w pierwszej chwili pomyślała, że to pomyłka. Tytuł brzmiał dziwnie. Odwróciła kartkę, spodziewając się, że po drugiej stronie znajdzie coś, co skłoniło mamę do jej zachowania. Zobaczyła reklamę mydła. Z roz-targnieniem zaczęła czytać artykuł i już po pierwszym zdaniu zeszytniała. Nie wierząc własnym oczom, do-czytała do końca. To nie może być prawda. Przecież to nie może prawda.

Włożyła wszystko z powrotem do pudła i wstawiła je na miejsce. Myśli galopowały jej przez głowę.

- Anniko, czy mogłabyś mi pomóc w jednej sprawie?

- Patrik opadł na krzesło w pokoju Anniki.

- No pewnie - odparła, przyglądając mu się z troską.

- Wyglądasz jak wrak człowieka - dodała.

Patrik zaśmiał się.

- Dziękuję ci bardzo, od razu mi lepiej...

Nie zwracając uwagi na sarkazm, Annika zaczęła go strofować.

- Jedź do domu, zjedz coś, odpocznij. Ostatnio żyjesz w tempie zupełnie niehumanicznym.

- Wiem - westchnął Patrik. - Ale co mam zrobić?

Dwa równoległe śledztwa w sprawie dwóch morderstw,

a media opadły nas jak stado wilków. W dodatku jedno śledztwo chyba wykracza poza naszą gminę. I właśnie dlatego potrzebna mi twoja pomoc. Czy mogłabyś zwrócić się do wszystkich komend okręgowych policji w całej Szwecji z zapytaniem o niewyjaśnione morderstwa, wypadki lub samobójstwa? Mają je łączyć pewne cechy.

Wręczył Annice listę. Przeczytała ją uważnie, a gdy dotarła do ostatniego punktu, drgnęła i spojrzała na Patrika pytająco.

- Sądysz, że takich przypadków może być więcej?

- Nie wiem - odparł Patrik. Zamknął oczy i potarł nasadę nosa. - Ale nie udaje nam się wymyślić, co łączy śmierć Marit Kaspersen ze sprawą z Borås. Chciałbym się upewnić, czy nie było więcej podobnych spraw.

- Myślisz o seryjnym mordercy? - spytała z niedowierzaniem.

- Chyba nie. Jeszcze nie - odpowiedział. - Mogliśmy przeoczyć coś, co łączy ofiary. Z drugiej strony zgodnie z definicją seryjny morderca to sprawca zabójstwa dwóch lub więcej osób, więc formalnie rzecz ujmując, właśnie takiego szukamy. - Uśmiechnął się krzywo. - Tylko nie wygadaj się przed mediami. Wyobrażasz sobie, co by się działo w telewizji? A te tytuły w gazetach! „Seryjny morderca grasuje w Tanumshede”. - Zaśmiał się, ale Annika nie widziała w tym nic śmiesznego.

- Roześlę pisma do wszystkich komisariatów - powiedziała. - A ty jedź do domu. Zaraz, natychmiast.

- Przecież dopiero czwarta - zaproponował Patrik, chociaż miał ochotę posłuchać. Annika traktowała wszystkich po maczynie, i nie tylko dzieci, ale

również dorośli mężczyźni miewali ochotę usiąść jej na kolanach i dać się pogłaskać po głowie. Szkoda, że nie ma własnych dzieci. Patrik wiedział, że starali się z mężem wiele lat, ale nic z tego nie wyszło.

- W tym stanie nie przynosisz żadnego pożytku. Uciekaj do domu, odpocznij. Jutro wrócisz z nowymi siłami. Przecież wiesz, że to załatwię.

Przez chwilę walczył ze sobą i ze swym przywiązaniem do luterańskiej etyki pracy. W końcu stwierdził, że Annika ma rację. Czuł się wyżęty jak ścierka, całkiem do niczego.

Erika spojrzała na Patrika i włożyła rękę w jego dłoń. Przechodzili przez Ingrid Bergmans targ. Popatrzyła na zatokę i odetchnęła głęboko. Powietrze było chłodne, przepełnione wiosenną świeżością. Zapadał zmierzch, niebo na horyzoncie poczerwieniało.

- Jak dobrze, że mogłeś wcześniej wrócić do domu. Wyglądasz na przemęczonego - powiedziała, kładąc policzek na jego ramieniu. Patrik pogłaskał ją i przytulił.

- Ja też się cieszę. Zresztą nie miałem wyboru. Annika niemal wypchnęła mnie do domu - odparł.

- Przypomnij mi, żebym jej przy okazji podziękowała.
- Erice zrobiło się lekko na sercu. Szła już nie tak lekko. Byli dopiero w połowie drogi do szczytu Långbacken, ale zdążyli się już zasapać.

- Nie jesteśmy przykładem najlepszej kondycji - zauważyła, wywieszając język jak pies, żeby pokazać, jaka jest zadyszana.

- Rzeczywiście, nie można tak powiedzieć. - Patrik również dyszał. - Tobie to jeszcze ujdzie, twoja praca

polega na siedzeniu przez cały dzień na tyłku, ale ja kompromituję całą policję.

- Gdzie tam. - Uszczypnęła go w policzek. - Jesteś najlepszy ze wszystkich...

- W takim razie niech Bóg zachowa w opiece mieszkańców gminy Tanumshede. - Patrik się za śmiał. - Muszę przyznać, że dieta twojej siostruni jest skuteczna. Rano zauważyłem, że spodnie są trochę luźniejsze.

- Zgadza się - powiedziała. - Ale zdajesz sobie sprawę, że zostało tylko parę tygodni, więc musimy się jeszcze postarać.

- A potem będziemy mogli się razem objadać i razem tyć - odparł Patrik, skracając koło sklepu spożywczego Evas Livs.

- I razem się zestarzeć.

Przytulił ją mocniej i dodał z powagą:

- I razem się zestarzeć. W domu starców. Maja będzie nas odwiedzać raz czy dwa razy do roku, bo w przeciwnym razie zagrozimy, że ją wydziedziczymy...

- Okropny jesteś. - Roześmiała się i klepnęła go w ramię. - Przecież wiesz, że jak się zestarzejemy, zamieszkamy u Mai. Oznacza to, że trzeba będzie pogonić wszystkich zalotników.

- Nie ma problemu - zauważył Patrik. - Mam pozwolenie na broń.

Doszli do kościoła i na chwilę przystanęli. Spojrzeli na wieżę kościelną, wznoszącą się wysoko nad miasteczkiem. Granitowy kościół był ogromny, stał na wzniesieniu. Roztaczał się stamtąd widok na morze.

- Kiedy byłam małą, marzyłam, że kiedyś wezmę tu ślub - powiedziała Erika. - Zawsze wydawało mi się to takie odległe. I proszę: jestem dorosła, mam dziecko, biorę ślub. Czasem wydaje mi się to całkowicie nierzeczywiste. A tobie?

- Nierzeczywiste to mało powiedziane. Nie zapominaj, że ja w dodatku jestem rozwodnikiem. To dopiero sprawdzian dorosłości.

- Rzeczywiście, jak mogłam zapomnieć o Karin? I Leffem - zaśmiała się Erika, ale w jej głosie zadźwięczał ton niechęci, jak zawsze, gdy mówiła o byłej żonie Patrika. Wprawdzie nie była zazdrosna i wcale nie żądała, żeby Patrik dotrwał w czystości do trzydziestych piątych urodzin - tyle miał, gdy się spotkali - ale było jej przykro na samą myśl, że był z kimś innym.

- Sprawdźmy, czy jest otwarte? - Patrik ruszył do drzwi kościoła.

Otworzyli i weszli do środka, ostrożnie, jakby w obawie, że naruszają jakieś niepisane zasady. Postać stojąca przed ołtarzem odwróciła się.

- Kogo ja widzę, witam.

Był to proboszcz Fjällbacki, Harald Spjuth, jak zawsze pogodny. Mówiono o nim same miłe rzeczy. Patrik i Erika cieszyli się, że właśnie on udzieli im ślubu.

- Przyszliście poćwiczyć? - spytał, idąc im na spotkanie.

- Nie, wyszliśmy na spacer i zachciało nam się wejść - odparł Patrik.

- Nie przeszkadzajcie sobie - powiedział. - Robię tu trochę porządków, ale czujcie się jak u siebie. A gdybyście mieli jakieś wątpliwości w związku ze ślubem,

proszę pytać. Pomyślałem sobie, że moglibyśmy tydzień wcześniej zrobić próbę.

- Świetnie - odparła Erika. Pastor podobał jej się z każdą chwilą coraz bardziej. Cieszyła się, bo wieśćniosła, że mimo dojrzałego wieku spotkał miłość swego życia i już nie jest na plebanii sam. Nawet najstarsze i najpobożniejsze mieszkanki Fjällbacki nie komentowały tego, że ich duszpasterz jeszcze się nie ożenił ze swoją Margareta. Podobno poznał ją dzięki ogłoszeniu, i „żył z nią w grzechu”. Wiele to mówiło o sympatii, jaką się cieszył.

- Pomyślałam, że do dekoracji weźmiemy czerwone i różowe róże. Co ty na to? - spytała Erika, rozglądając się po kościele.

- Na pewno będzie świetnie - odpowiedział z roztar-gnieniem Patrik. Spojrzał na nią i zrobiło mu się głupio.

- Wiesz, przykro mi, że na ciebie spadł cały ciężar przy-gotowań. Wolałbym mieć w nich większy udział, ale...

- Rozłożył ręce, Erika chwyciła jego dłoń.

- Wiem, nie musisz przeproszać. Mam do pomocy Annę. Załatwimy to. Przecież to nieduże wesele, więc co za problem?

Patrik podniósł brew, Erika zaśmiała się.

- No dobrze, przyznaję, że to dość skomplikowane i trudne zadanie. Przede wszystkim cholernie mi trud no stawiać czoło twojej mamie. Ale zdarzają się również bardzo przyjemne chwile. Słowo daję.

- To już lepiej - stwierdził Patrik. Trochę mu ulżyło.

Gdy wyszli z kościoła, był już wieczór. Wrócili do domu tą samą drogą, w dół Långbacken i dalej w kie-runku Sälvik. Obojgu sprawiła przyjemność zarówno

przechadzka, jak i rozmowa. Przyspieszyli, żeby wrócić do domu, zanim Maja pójdzie spać.

Po raz pierwszy od dawna Patrik czuł, że życie może być całkiem przyjemne. Na szczęście są rzeczy, które równoważą zło, dając tyle energii, że ma się siłę ciągnąć to wszystko.

Za nimi na Fjällbacke spływała ciemność. Kościół wznosił się wysoko, jakby stał na straży miasteczka.

Mellberg szalał. Usiłował zaprowadzić porządek w swoim niewielkim mieszkanku w Tanumshede. Teraz, gdy już było za późno, gotów był przyznać, że popełnił głupstwo, zapraszając Rose-Marie na kolację, mając tak mało czasu na przygotowania. Ale strasznie się za nią stęsknił, chciał usłyszeć jej głos, porozmawiać, dowiedzieć się, jak jej minął dzień, o czym myślała. Zadzwoił więc i zanim zdążył się połapać, co robi, wyskoczył z zaproszeniem na kolację, na ósmą.

Stąd ta panika. Wybiegł z komisariatu około piątej i wpadł do Konsumu. Najpierw nie potrafił się na nic zdecydować. W głowie miał kompletną pustkę. Nie wiedział, co ugotować, nie przychodziła mu do głowy żadna potrawa. Nie było to wcale takie dziwne, zważywszy na jego ograniczone umiejętności w tej dziedzinie. Miał jednak na tyle silny instynkt samozachowawczy, że wiedział, że nie powinien się sadzić na nic wyszukanego, że powinien sięgnąć po półprodukty. Bezradnie krążył między regałami. W końcu podeszła do niego sprzedawczyni, drobniutka Mona, i zapytała, czego szuka. Wyłożył swój problem, a ona spokojnie poprowadziła go do stoiska z mięsem i wędlinami. Zaczęli od pieczonego kurczaka.

Potem pomogła mu znaleźć sałatkę ziemniaczaną, jarzyny, świeże bagietki, a na deser lody Carte d'Or. Nie było to może jedzenie dla smakoszy, za to tego nawet on nie byłby w stanie sknocić. Wrócił do domu i przez godzinę miotał się, próbując przywrócić porządek. Sprzątał nie dalej jak w piątek. W końcu stanął przed wyzwaniem: jak estetycznie nakryć do stołu. Okazało się to trudniejsze, niż się spodziewał. Ręce mu się lepiły, ze złością patrzył na upieczonego kurczaka. Nie wiedział, jak się do niego zabrać. Wydawało mu się, że kurczak, choć dawno pozbawiony głowy, gapi się na niego szyderczo.

- Cholera... - zaklął i pociągnął za skrzydełko. Jak to apetycznie ułożyć na półmisku? W dodatku to diabelstwo jest takie śliskie. W końcu miał dosyć. Rękami podzielił mięso na części, po jednej piersi i po udku dla każdego, a potem położył na półmisku. Ujdzie. Obok położył solidną porcję sałatki ziemniaczanej i zabrał się do szykowania sałatki z pomidorów i ogórków. Na szczęście opanował sztukę krojenia w plastry. Nie wyłożył ich na półmisek, tylko do sporej plastikowej salaterki, czerwonej i trochę porysowanej, ale nic innego nie miał pod ręką. I tak najważniejsze jest wino. Otworzył butelkę czerwonego i postawił na stole. W szafce miał jeszcze dwie. Nie zamierzał niczego zostawić przypadkowi. *Tonighfs the night*, pomyślał, gwizdząc wesoło. Nie będzie mogła powiedzieć, że się nie postarał. Jeszcze nigdy dla żadnej kobiety tak się nie starał. W życiu. Nawet gdyby zsumować wszystkie razem.

Ostatni szczegół, o który powinien zadbać, żeby stworzyć odpowiedni nastrój, to muzyka. Nie miał zbyt wielu płyt, ale był wśród nich kompakt z największymi przebojami Sinatry. Kupił go tanio na stacji Statoil. W ostatniej chwili przypomniał sobie o świecach. Zrobił krok w tył, żeby podziwiać swoje dzieło. Bardzo był z siebie zadowolony. Zna się na rzeczy, wie, co zrobić, żeby było romantycznie!

Właśnie zmieniał koszulę, gdy zadzwonił dzwonek. Zjawiła się dziesięć minut przed czasem, co stwierdził, zerkając na zegarek i jednocześnie wciskając koszulę za pasek.

- Cholera - zaklął, bo „pożyczka” zjechała mu na bok. Znów dzwonek u drzwi. Wpadł do łazienki, żeby pospiesznie poprawić fryzurę. Lata praktyki zrobiły swoje, błyskawicznie zaczesał włosy, zakrywając łysinę. Zerknął jeszcze w lustro i upewnił się, że wygląda naprawdę szykownie.

Otworzył drzwi i z patrzących z podziwem oczu Rose-Marie wyczytał, że ona również tak uważa. On sam na jej widok wstrzymał dech. Miała na sobie jaskrawoczerwoną garsonkę i gruby złoty naszyjnik. Odbierając od niej płaszcz, poczuł zapach perfum i przymknął oczy. Sam nie wiedział, co takiego jest w tej kobiecie, że tak na niego działa. Wieszając jej płaszcz na wieszaku, czuł, jak mu drżą ręce. Kilka razy odetchnął głęboko, żeby odzyskać równowagę. Przecież nie może się zachowywać jak spięty nastolatek.

Rozmowa potoczyła się gładko. Wzrok Rose-Marie tańczył w blasku świec. Zachęcony jej podziwem Mellberg snuł niekończące się opowieści o swej długoletniej służbie w policji.

Wypili dwie butelki wina, zjedli kolację i deser i przenieśli się do salonu, na kanapę, żeby się napić kawy i koniaku. Mellberg był coraz bardziej spięty. Upewniał się coraz bardziej, że dziś wreszcie dopnie swego. Spojrzenie Rose-Marie mogło znaczyć tylko jedno. Nie chciał jednak ryzykować, uderzyć w złym momencie. Wiedział przecież, że dla każdej baby jest ważne, żeby to był odpowiedni moment. W końcu nie mógł się powstrzymać. Zobaczył w oczach Rose-Marie błysk, wypił spory łyk koniaku i rzucił się na nią.

I rzeczywiście, dopiął celu... Chwilami miał wrażenie, że już nie żyje i trafił do nieba. Była noc, gdy zasnął z uśmiechem na ustach, i od razu zaczął śnić o Rose-Marie. Po raz pierwszy w życiu czuł się szczęśliwy w ramionach kobiety. Przewrócił się na plecy i zaczął chrapać. Rose-Marie leżała obok w ciemnościach i patrzyła w sufit. Ona również się uśmiechała.

- Co jest, do cholery! - Mellberg wpadł do komisariatu około dziesiątej. Rano na ogół nie bywał specjalnie ożywiony, ale dziś wyglądał na zmęczonego jeszcze bardziej niż zwykle. - Widzieliście? - Machając gazetą, przebiegł obok Anniki i bez pukania wpadł do pokoju Patrika.

Annika wyciągała szyję, żeby lepiej widzieć, ale słyszała tylko pojedyncze przekleństwa.

- O co chodzi? - spokojnie spytał Patrik, gdy Mellberg w końcu przestał złorzeczyć. Gestem zaprosił sześcia, żeby usiadł. Mellberg wyglądał, jakby za chwilę miał dostać zawału, a Patrik, choć w chwilach słabości życzył mu, żeby go szlag trafił, wołałby, żeby nie padł trupem w jego pokoju.

- Widziałeś? Te cholerne... - Mellberg z wściekłości nie mógł wykrztusić słowa. W końcu rzucił gazetę na biurko Patrika. Niepewnie, pełen złych przeczuć, Patrik odwrócił gazetę, żeby zobaczyć, co jest na pierwszej stronie. Przeczytał wielki czarny tytuł i zagotował się.

- Co jest, do cholery? - wybuchnął.

Mellberg tylko kiwnął głową i ciężko usiadł na krześle po drugiej stronie biurka.

- Skąd oni to wzięli? - Patrik machnął gazetą.

- Pojęcia nie mam - odparł Mellberg. - Ale niech go tylko dostanę w swoje ręce...

- Co jeszcze tam jest? Zaraz zobaczę, znajdę rozkładówkę. - Patrik drżącymi palcami przewracał strony, aż dotarł do artykułu. W miarę jak czytał, był coraz bardziej wzburzony. - Ci... cholerni...

- Taak, czwarta władza to fantastyczna instytucja - stwierdził Mellberg, potrząsając głową.

- Muszę to pokazać Martinowi - powiedział Patrik. Podszedł do drzwi, zawołał kolegę i z powrotem usiadł za biurkiem.

Po chwili Martin stanął w drzwiach.

- Co się stało?

Patrik bez słowa rozpostarł przed sobą tabloid z tytułem na całą stronę.

Martin odczytał głośno:

- Dziś: Tylko u nas - fragment pamiętnika zamordowanej. Czy rozpoznała swego mordercę? - Oniemiały patrzył to na Patrika, to na Mellberga, jakby nie wierzył własnym oczom.

- Na rozkładówce jest fragment pamiętnika - po-

wiedział ponuro Patrik. - O tu, przeczytaj. - Podał Martinowi gazetę. Nie odzywali się przez jakiś czas.

- Czy to może być prawda? - spytał Martin, doczytawszy do końca. - Naprawdę pisała pamiętnik? Może gazeta to sfabrykowała?

- Musimy się dowiedzieć. I to już - powiedział Patrik, wstając. - Idziesz z nami, Bertil? - spytał w poczuciu obowiązku.

Mellberg przez chwilę się zastanawiał, a potem potrząsnął głową.

- Mam parę spraw do załatwienia. Jedźcie sami.

Sądząc po tym, jaki jest zmęczony, chodzi o drzemkę, pomyślał Patrik. I tak wolał nie zabierać ze sobą szefa.

- Spadamy - Patrik kiwnął na Martina.

Szybkim krokiem ruszyli do domu ludowego. Doszli w niecałe pięć minut. Komisariat znajdował się na jednym końcu krótkiej ulicy handlowej, dom ludowy na drugim. Na początek zapukali do autobusu postawionego na stałe przed budynkiem. Jeśli nie zastaną kierownika produkcji, będą musieli go wezwać.

Szczęście im sprzyjało. Głos, który ich zaprosił do środka, należał bez wątpienia do Fredrika Rehna. Był zajęty, z jednym z techników omawiał poranną emisję.

- Co znowu? - spytał ze złością. Nie ukrywał, że policyjne śledztwo przeszkadza mu w pracy. A dokładniej rzecz ujmując, był zadowolony z rozgłosu, jaki program zawdzięcza śledztwu, ale nienawidził, gdy policja zabierała czas jemu i uczestnikom programu.

- Musimy pogadać. Z panem i z uczestnikami programu. Proszę im kazać przyjść do domu ludowego.

Natychmiast. - Cierpliwość Patrika była na wyczerpaniu. Nie zamierzał tracić czasu na uprzejmości.

Do Fredrika Rehna najwyraźniej to nie dotarło, zaczął oponować.

- Oni są w pracy, mamy nagrania. Nie możecie tak po prostu...

- Natychmiast! - krzyknął Patrik.

Rehn i technik aż podskoczyli.

Rehn, mamrocząc coś pod nosem, sięgnął po telefon komórkowy i zaczął dzwonić do uczestników. Po pięciu rozmowach zwrócił się do Patrika i Martina z kwaśną miną:

- Zrobione. Będą tu za kilka minut. Można spytać, co jest aż tak ważne, że przeszkadzacie mi w realizacji programu o wartości wielu milionów koron, który w dodatku ma poparcie miejscowych władz, ponieważ przynosi gminie wymierne korzyści?!

- Odpowiem za kilka minut, gdy spotkamy się w budynku - odparł Patrik i obaj z Martinem wyszli z autobusu. Kątem oka Patrik zobaczył jeszcze, jak Rehn znów rzuca się do telefonu.

Schodzili się po kolei, jedno za drugim. Jedni źli, że zostali bez uprzedzenia wyciągnięci z pracy, drudzy, jak Uffe i Calle, zadowoleni, że mają przerwę.

- Co jest? - spytał Uffe, siadając na brzegu sceny. Wyjął paczkę papierosów i już miał zapalić, gdy Patrik przerwał mu, wyrwał papieros z ust i wrzucił do kosza.

- Tu obowiązuje zakaz palenia.

- Czego, do cholery! - rozzłościł się Uffe, ale na więcej się nie odważył. Widać było wyraźnie, że Patrik

i Martin nie przyszli rozmawiać o przepisach przeciwpożarowych.

Dokładnie osiem minut od chwili, gdy Patrik uderzył pięścią w drzwi autobusu, zjawiała się ostatnia uczestniczka programu.

- O co chodzi? Ale pogrzebowy nastrój! - zaśmiała się, siadając na łóżku.

- Zamknij buzię, Tina - powiedział Rehn. Skrzyżował ręce na piersi i oparł się o ścianę. Zamierzał dopilnować, żeby przerwa trwała jak najkrócej. Zresztą już zaczął dzwonić po znajomych, nie zamierzał znosić szykan ze strony policji. Nie po to brał taką pensję.

- Przyszliśmy tu w jednej jedynej sprawie. - Patrik rozejrzał się po sali, przyglądając się wszystkim po kolei. - Chcę wiedzieć, kto znalazł pamiętnik Lillemor Persson. I kto go sprzedał gazecie!

Rehn zmarszczył brwi, absolutnie zaskoczony.

- Pamiętnik? Jaki pamiętnik?

- Pamiętnik, którego fragment zamieszcza dzisiejsza „Kvällstidningen” - odpowiedział, nie patrząc na niego, Patrik. - Zapowiadany w nagłówkach.

- Jesteśmy w dzisiejszych nagłówkach? - Rehn aż pojaśniał. - Kurde, to świetnie, muszę zobaczyć...

Umilkł pod spojrzeniem Martina, ale z trudem ukrywał uśmiech zadowolenia. W tej branży nagłówki są na wagę złota. Nic tak nie przyciąga widzów.

Wszyscy milczeli i tylko Uffe i Tina patrzyli na policjantów. Jonna, Calle i Mehmet przygnębieni wpatrywali się w podłogę.

- Jeśli się nie dowiem, kto znalazł ten pamiętnik, gdzie był i gdzie jest teraz - ciągnął Patrik - zrobię

wszystko, co w mojej mocy, żeby zakończyć tę zabawę. Do tej pory nie chcieliśmy wam przeszkadzać, ale jeżeli zaraz mi nie powiecie... - Zawiesił głos.

- Weźcie się w garść. - Rehn był wyraźnie spięty.
 - Wiecie, to mówcie! Jeśli ktoś wie, ale nie powie, puszczę go z torbami i dopilnuję, żeby już nigdy nie znalazł się nawet w pobliżu kamer telewizyjnych. - Zniżył głos i syknął: - Kto zaraz nie powie, co wie, będzie skończony, rozumiano?

Poruszyli się niespokojnie. Zapadła taka cisza, że aż w uszach dzwoniło. W końcu Mehmet chrząknął.

- Tina. Widziałem, jak go brała. Barbie trzymała pamiętnik pod materacem.

- Zamknij się! Zamknij mordę, ty dumny czarnuchu!
 - syknęła Tina, patrząc na Mehmeta z nienawiścią.
 - Nic nam nie mogą zrobić, nie rozumiesz?! Co za tępak. Wystarczyłoby, żebyś trzymał mordę na kłódkę.

- Cicho! - krzyknął Patrik, podchodząc do Tiny. Umilkła, jak kazał, i po raz pierwszy wyglądała na przestraszoną. - Komu dałaś pamiętnik?

- Nie wolno ujawniać źródeł - wymamrotała pod nosem. Próbowwała się stawiać.

Jonna westchnęła.

- Przecież to ty jesteś źródłem. - Wciąż wpatrywała się w podłogę. Nie zwróciła uwagi na Tinę, która rzuciła jej pełne złości spojrzenie.

Patrik powtórzył pytanie, akcentując każde słowo, jakby mówił do dziecka:

- Komu - oddałaś - pamiętnik?

Wbrew własnej woli Tina wymieniła nazwisko dziennikarza. Patrik od razu odwrócił się na pięcie, nie

zaszczycając jej ani jednym słowem. Bał się, że jeśli zacznie mówić, nie będzie mógł skończyć.

Gdy wraz z Martinem ruszyli do wyjścia, Rehn odważył się spytać:

- I co? Co teraz będzie? Chyba nie chciał pan po wiedzieć... Możemy kontynuować? Moi szefowie...

- Zorientował się, że mówi jak do ściany.

Już w drzwiach Patrik zatrzymał się.

- Możecie nadal robić z siebie pośmiewisko. Ale jeśli w jakikolwiek sposób będziecie nam przeszkadzać albo zakłócać śledztwo, to... - nie dokończył.

Stali w milczeniu, przygnębieni. Tina wyglądała jak ktoś, komu przytarto nosa, ale spojrzenie, które rzuciła Mehmetowi, wskazywało na to, że jeszcze nie powiedziała ostatniego słowa.

- Wracać do pracy. Trzeba nadrobić stracone nagrania. - Rehn machnął ręką, poganiając ich do wyjścia. Powlekli się w stronę Affärsvägen. *The show must go on.*

- I co się stało? - Simon z troską patrzył, jak Mehmet z powrotem wkłada fartuch.

- Nic. Nic ważnego.

- Naprawdę uważacie, że to normalne? Że dalej gracie ten program, chociaż dziewczyna została zamordowana? To jakieś takie...

- No jakie? - przerwał Mehmet. - Nieczułe? Nie smaczne? - Podniósł głos. - A my jesteśmy przygłupami, którzy chłają, pieprzą się przed kamerami i wystawiają się na pośmiewisko, w dodatku z własnej woli. Prawda? Przecież tak właśnie myślisz, może nie? Nie pomyślałeś, że może to lepsze od tego, co mamy w domu? Że to

szansa, żeby na chwilę uciec przed czymś, co w końcu i tak nas dopadnie? - Głos mu się załamał. Simon delikatnie posadził go na krześle na zapleczu.

- O co chodzi? Mam na myśli ciebie - spytał Simon, siadając naprzeciwko.

- O co mi chodzi? - W głosie Mehmeta słysząc było gorzko. - O to, żeby się zbuntować. Podeptać wszystko, co jest cokolwiek warte. Zdeptać, potłuc, żeby już się nie dało skleić. - Ukrył twarz w dłoniach i zaszczołał. Simon głaskał go po plecach delikatnie, miarowo.

- Nie chcesz takiego życia, jakiego oni dla ciebie pragną?

- I tak, i nie. - Mehmet podniósł na niego wzrok. - To nie tak, żeby mnie do czegoś zmuszali albo grozili, że mnie odeślą do Turcji. Nic z tego, co wy, Szwedzi, sobie wyobrażacie na temat cudzoziemców. To kwestia oczekiwań. I poświęcenia. Rodzice tak wiele dla nas poświęcili, dla mnie. Wszystko po to, żeby ich dzieci miały lepsze życie i jak najwięcej możliwości. Zostawili wszystko. Dom, rodzinę, szacunek, którym się cieszyli wśród ludzi im podobnych, pracę, wszystko. Po to, żeby nam było lepiej. Bo im było gorzej. W ich oczach widzę tęsknotę. Widzę Turcję. Dla mnie to nie to samo. Tu się urodziłem, Turcja jest miejscem, do którego jeździmy na wakacje, ale nie znoszę jej. Ale tutaj też nie jestem w domu. Tu, w kraju, w którym powinienem spełnić ich marzenia i nadzieje. Nie mam głowy do nauki. Moje siostry mają, a ja, syn, nie. Dziedzic nazwiska, który powinien przekazać je dalej. Ja chciałbym tylko pracować. Fizycznie. Nie mam większych ambicji. Jestem zadowolony, gdy wracam do domu ze świadomością,

że zrobiłem coś własnymi rękami. Nie potrafię się uczyć, ale oni nie chcą tego zrozumieć. Dlatego muszę zniszczyć ich marzenia. Raz na zawsze. Strzaskać. - Łzy płynęły mu po policzkach, a ciepło dłoni Simona sprawiało, że ból wydawał się jeszcze dotkliwszy. Miał dość wszystkiego. Tego, że nie potrafi sprostać wymaganiom, że musi ukrywać prawdę o sobie. Powoli podniósł głowę. Twarz Simona znajdowała się w odległości zaledwie kilku centymetrów. Simon pytająco spojrział mu w oczy i dłońmi pachnącymi świeżym ciastem stał mu łyż z policzków. Potem musnął wargami jego usta. Mehmet zdziwił się, że ten miękki dotyk wydał mu się taki naturalny. A potem zatracił się w tym, czego istnienie przeczuwał, choć nie miał odwagi spojrzeć temu w oczy.

- Chciałbym rozmawiać z Bertilem. Zastałem go?
- spytał Erling, puszczając oko do Anniki.
 - Już pana wpuszczam - odparła krótko. - Zna pan drogę.
 - Dzięki - powiedział Erling i znów puścił oko. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego Annika nie poddaje się jego urokowi. Pocieszał się, że to tylko kwestia czasu.
- Raźnym krokiem ruszył do pokoju Mellberga i zapukał do drzwi. Bez odpowiedzi. Zapukał jeszcze raz. Ze środka dobiegło jakieś mamrotanie i zastanawiające odgłosy. Wszystko się wyjaśniło, gdy Mellberg w końcu otworzył drzwi. Był zaspany, na twarzy miał ślad od poduszki. Wraz z kocem leżała na kanapie w głębi gabinetu.
 - Ładne rzeczy! Bertil, ucinasz sobie drzemkę przed południem? - Erling przemyślał strategię rozmowy

z szefem komisariatu i ostatecznie zdecydował się na niefrasobliwy, koleżeński ton. Dopiero potem miała nabrać powagi. Zazwyczaj nieźle sobie z Mellbergiem radził. Za pomocą pochlebstw i przekupstwa w postaci niejednej butelki dobrej whisky doprowadził do tego, że współpraca gminy z policją układała się gładko i bezproblemowo. Nie widział powodu, żeby tym razem miało być inaczej.

- Wiesz, tyle się działo ostatnio, że człowiek opada z sił - odparł z zakłopotaniem Mellberg.

- Domyślałam się, że przecie do przodu na całego - powiedział Erling i ze zdziwieniem dostrzegł na twarzy komisarza rumieniec.

- W czym mogę pomóc? - spytał Mellberg i wskazał mu fotel.

Erling usiadł i zrobił zatroskaną minę.

- Widzisz, przed chwilą miałem telefon. Od kierownika produkcji „Fucking Tanum” Fredrika Rehna. Twierdzi, że jeden z twoich funkcjonariuszy przyszedł do domu lu dowego i zrobił tam niezłą awanturę. Podobno groził, że zabroni dalszych nagrań. Muszę powiedzieć, że byłem zdziwiony i rozczarowany, gdy to usłyszałem. Wydawało mi się, że w tej sprawie jesteśmy zgodni i że współpraca dobrze nam się układa. Tak, Bertil, jestem bardzo rozczarowany. Możesz mi to wszystko wyjaśnić? - Spojrzał spod zmarszczonych brwi, co w dawnych czasach wzbu dzało lęk u oponentów, ale komisarza nie przstraszyło.

Mellberg nie odpowiadał. W milczeniu obserwował coraz bardziej zaniepokojonego Erlinga. Może powinien był zabrać ze sobą butelkę whisky? Tak na wszelki wypadek.

- Erling... - powiedział Mellberg tonem, który uzmy słowił Erlingowi W. Larsonowi, że być może posunął się nieco za daleko. - Erling... - powtórzył, a przewodniczący zarządu gminy poruszył się niespokojnie. Mógłby facet przejść do rzeczy. Przecież on tylko pyta, wyłącz nie w interesie gminy. Co w tym złego? - Prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa - powiedział Mellberg i wbił wzrok w siedzącego przed nim mężczyznę. - Ktoś z ekipy telewizyjnej nie tylko ukrył przed nami ważny dowód, ale jeszcze sprzedał go prasie. Tak więc w tej chwili przychyliam się do opinii kolegów. Najlepiej było by skończyć z tym gównem.

Erling poczuł, że zaczyna się pocić. Rehn jakoś pominął ten szczegół. Niedobrze. Naprawdę niedobrze.

- Czy to jest... w dzisiejszej gazecie? - wyjąkał.

- Tak - odparł Mellberg. - Tytuł na pierwszej stronie i w środku, na rozkładówce. Fragment pamiętnika zamordowanej kobiety, o którego istnieniu nic nie wiedzieliśmy. Ktoś go przed nami ukrył i sprzedał „Kvällstidningen”. Moi funkcjonariusze, Hedström i Molin, usiłują go odzyskać, żeby zbadać, czy może pomóc ustalić, kto ją zamordował.

- Nie miałem pojęcia... - powiedział Erling W. Larson. Już sobie wyobrażał, o czym porozmawia z Rehmem, gdy tylko stąd wyjdzie. Przyjść na spotkanie w interesach, nie wiedząc najważniejszego, to jak stanąć do boju bez broni. Nawet nowicjusz to wie. Pieprzony głupek, myśli, że będzie uprawiać jakieś gierki z przewodniczącym zarządu gminy Tanumshede.

- Wymień chociaż jeden powód, żeby nie zamykać tej produkcji. I to już, w tej chwili.

Erling milczał. W głowie miał pustkę. Zero argumentów. Spojrzał na Mellberga. Mellberg zachichotał.

- No proszę, nie wie, co powiedzieć. Już myślałem, że nigdy tego nie doczekam. Okej, zachowam się w porządku. Wiem, że jest wielu chętnych do oglądania tego gówna. Mogą jeszcze trochę pokręcić. Ale niech tylko pojawi się jakiś problem... - Pogroził palcem, a Erling z wdzięcznością kiwnął głową. Udało się. Ciarki przeszły mu po plecach na samą myśl, że w przeciwnym razie musiałby oznajmić zarządowi, że projekt nie może być zrealizowany do końca. Nie podniósłby się po takiej porażce.

Już wychodził, gdy usłyszał, że Mellberg coś mówi. Odwrócił się.

- Wiesz... kończą mi się zapasy whisky. Nie masz ja kiejs zbędnej flaszki?

Mellberg mrugnął, Erling zmusił się do uśmiechu. Najchętniej wcisnąłby mu tę flaszkę do gardła, ale powiedział głośno:

- Oczywiście, zrobi się.

Zamykając drzwi, dostrzegł na twarzy Mellberga uśmiech zadowolenia.

- Co za dno - powiedział Calle, patrząc na Tinę. Szykowała tacę z napojami dla klientów.

- A ty niby taki fajny. Łatwo ci mówić, bo leżysz na forsie tatusia! - odpyskowała Tina i o mało nie przewróciła stojącej na tacy szklanki z piwem.

- Pewnych rzeczy nie robi się dla pieniędzy.

- Pewnych rzeczy nie robi się dla pieniędzy - powtórzyła za nim falsetem, krzywiąc się. - Buc jeden. A ten cholerny Mehmet! Zamorduję go!

- Wyluzuj. - Calle oparł się o zlew. - Przecież zagrozili, że przerwą nagrania, jeśli nie powiemy. Chodziło ci o własną skórę, ale nie masz prawa ciągnąć innych w błoto.

- Nie rozumiesz, że blefowali?! Nie zdejmą programu, który przyciąga tylu ludzi. Kurde, oni żyją z tego programu!

- A ja i tak się nie zgadzam, że to wina Mehmeta. Gdybym widział, jak bierzesz ten pamiętnik, też bym powiedział.

- Jasne, bo jesteś bojący dudek. - Ze złości drżały jej ręce, a wraz z nimi taca. - Twój problem polega na tym, że cały wolny czas spędzasz w okolicach Stureplanu i myślisz, że o to w życiu chodzi. Machnąć kartą kredytową tatusia, obijać się, nic nie robić - taka jazda na gapę. Żenada! I on mi będzie mówić, co należy, a co nie wypada! Ja przynajmniej coś robię, do czegoś dążę, mam ambicję! I mam talent, żeby sobie nie wiem co myślała ta cholerna Barbie!

- Tu cię boli - z szyderstwem w głosie powiedział Calle. - Napisała coś o twojej tak zwanej karierze piosenkarskiej, a ty jej tego nie darujesz i mścisz się, wywlekając jej prywatne sprawy w gazetce. Przecież słyszałem, o co się pokłóciłyście tamtego wieczoru, gdy zginęła. Nie mogłaś jej darować, że powiedziała, co wszyscy myślą.

- Kłamała, zdzira jedna. Wyparła się, że mnie obgadywała, że nic ze mnie nie będzie, że jestem beztalenciem. Powiedziała, że ktoś to zmyślił. Ale potem przeczytałam jej pamiętnik. Tak napisała, czyli jednak to była prawda, obgadała mnie przed wszystkimi.

- W tym momencie Tina przewróciła szklanę. Spadła z tacy na podłogę. Kawalki szkła rozprysły się na wszystkie strony.

- Kurde! - krzyknęła Tina, odstawiając tacę z pozostałymi szklankami. Złapała miotłę i zabrała się do zamiatania. - Cholera jasna.

- Wiesz co - spokojnie powiedział Calle. - Nigdy nie słyszałem z ust Barbie złego słowa na twój temat. Słyszałem natomiast, jak cię podnosiła na duchu. Zresztą sama tak mówiłaś podczas ostatniego spotkania z Larsem. O ile dobrze pamiętam, przy okazji uroniłaś kilka krokodylich łez.

- Taka głupia to ja nie jestem, żeby wygadywać na kogoś, kto już nie żyje - odparła Tina, zmiatając z podłogi ostatnie kawałki szkła.

- Cokolwiek napisała w pamiętniku, nie możesz mieć o to pretensji. Napisała prawdę. Śpiewasz beznadziejnie i gdybym był na twoim miejscu, już bym pisał podanie o pracę w McDonald's. - Calle zaśmiał się i zerknął w kamerę.

Tina wypuściła z rąk miotłę i zrobiła krok w jego kierunku. Zbliżyła twarz do jego twarzy i wysyczała:

- A ty się lepiej nie odzywaj. Nie ty jeden słyszałeś, co się mówiło tamtego wieczoru. Też ją ostro atakowałeś. Za to, że plotkowała, że twoja matka popełniła samobójstwo przez ojca. Tego też się wyparła. Więc na twoim miejscu zamknęłabym buzię.

Chwyliła tacę i wyszła do sali restauracyjnej. Calle zbladł jak ściana. Przypomniały mu się oskarżenia i ostre słowa, jakie wtedy rzucił Barbie. Jej spojrzenie, pełne niedowierzania, i płaczliwe zapewnienia, że

nigdy nie mówiła nic podobnego, po prostu nie mogłaby powiedzieć. Najgorsze, że nie mógł się pozbyć uczucia, że mówiła prawdę.

- Patriku, masz chwilę? - Annika przerwała, widząc, że trzyma w ręku słuchawkę.

Podniósł do góry palec na znak, by zaczekała. Rozmowa chyba dobiegała końca.

- Tak, jesteśmy umówieni - powiedział ze złością.

- Przekażecie nam pamiętnik, a w zamian, gdy tylko złapiemy sprawcę, dowiecie się o tym z pierwszej ręki.

- Trzasnął słuchawką i odwrócił się do Anniki ze zbolowaną miną. - Cholerni idioci - powiedział z naciskiem.

- Reporter z popołudniówki? - spytała Annika, siadając.

- A jakże - odparł. - Zawarłem oficjalny pakt z diabłem. Prawdopodobnie i tak uzyskałbym dostęp do tego pamiętnika, ale to by potrwało. Od trzech dni się z nimi targujemy, więc niech już będzie. Trzeba im rzucić jakiś ochłap.

- Tak - powiedziała Annika. Niecierpliwiła się, miała mu coś do powiedzenia. Patrik dopiero teraz się zorientował.

- Z czym przysłaś?

- Mam odpowiedzi na pytanie, które w poniedziałek rozesłałam do wszystkich komisariatów.

- Już? - zdziwił się Patrik.

- Tak, zainteresowanie mediów naszą miejscowością obróciło się na naszą korzyść - stwierdziła Annika.

- No i co tam masz? - W jego głosie słychać było podniecenie.

- Dwa przypadki - odparła, patrząc w papiery. - Okoliczności śmierci dokładnie takie same. A poza tym... - zawahała się - przy obu ofiarach znaleziono to samo, co przy Rasmusie Olssonie i Marit Kaspersen.

- A to dopiero - Patrik pochylił się w jej stronę.

- Opowiadaj. Dawaj wszystko, co masz.

- Pierwsza sprawa z Lundu. Denat, pięćdziesięcioletni mężczyzna, zmarł sześć lat temu. Był ciężko uzależniony od alkoholu i chociaż niektóre jego obrażenia wzbudziły wątpliwości policji, uznali, że zapił się na śmierć. - Podniosła wzrok na Patrika. Ponaglił ją.

- Druga sprzed dziesięciu lat. Z Nyköpingu. Kobieta w wieku siedemdziesięciu lat. Stwierdzono, że ją zamordowano, ale sprawa nie została wyjaśniona.

- Czyli kolejne dwa morderstwa - powiedział Patrik. Zaczął do niego docierać ogrom tego, co go czeka.

- Mamy cztery morderstwa, które wyraźnie coś łączy.

- Na to wygląda. - Annika zdjęła okulary i zaczęła je obracać w palcach.

- Cztery morderstwa - powtórzył słabym głosem Patrik. Jego zmęczona twarz nabrała szarego odcienia.

- Plus śmierć Lillemor Persson. Wydaje mi się, że doszliśmy do granicy naszych możliwości - powiedziała z powagą.

- Co ty mówisz? - obruszył się Patrik. - Nie wie rzysz, że sobie poradzimy? Uważasz, że trzeba wezwać na pomoc Biuro Kryminalne ze Sztokholmu? - Patrzył na nią z powagą. Czuł, że może mieć rację. Z drugiej strony na ich korzyść przemawiał fakt, że widzą całość, dzięki czemu może im się udać złożyć elementy układu. Oczywiście będą musieli nawiązać współpracę

z innymi komisariatami, ale mimo to był przekonany, że potrafią skupić w swoich rękach wszystkie nici.

- Jak się przyjrzymy bliżej, zorientujemy się, czy potrzebujemy pomocy - powiedział.

Annika skinęła głową. Skoro Patrik tak mówi...

- Kiedy chcesz to zreferować Mellbergowi? - spytała, wymachując notatkami.

- Jak tylko porozmawiam z szefami dochodzeniówek w Lundzie i w Nyköpingu. Masz ich numery?

Kiwnęła głową.

- Zostawię ci to. Znajdziesz tu wszystko, czego ci potrzeba.

Spojrzał na nią z wdzięcznością. Wychodząc, przystanąła na chwilę.

- Czyli jednak seryjny morderca? - sama nie mogła uwierzyć, że to powiedziała.

- Na to wygląda - odparł Patrik i chwycił telefon.

- Ładnie tu u ciebie. - Anna rozejrzała się po parterze.

- Trochę goło. Pernilla zabrała połowę rzeczy i jakoś... nie zdążyłem uzupełnić. Zresztą teraz nie miałyby to większego sensu. Muszę sprzedać dom, a w mieszkaniu nie upchnąłbym tego wszystkiego.

Anna rzuciła mu pełne współczucia spojrzenie.

- Ciężka sprawa - powiedziała.

Przytaknął.

- To prawda. Chociaż w porównaniu z tym, co ty przeszłaś...

Anna się uśmiechnęła.

- Nie bój się, nie oczekuję, że wszyscy będą porównywać swoje problemy z moimi. Każdy ma własny punkt

odniesienia, nie mogę służyć za sprawdzian, czy czyjeś narzekanie jest uprawnione, czy nie. Zdaję sobie z tego sprawę.

- Dziękuję. - Dan uśmiechnął się. - Więc mówisz, że mogę narzekać, ile mi się podoba?

- No, może nie aż tyle - odparła, śmiejąc się, Anna. Podeszła do schodów i spojrzała na Dana pytająco, pokazując palcem.

- Oczywiście, możesz wejść i się rozejrzeć. Posłałem nawet łóżko i pozbierałem z podłogi rzeczy do prania, więc nie ma obaw. Nie grozi ci konfrontacja z brudnymi gaciami.

Anna skrzywiła się z obrzydzeniem i znów się roześmiała. Ostatnio dużo i często się śmiała, zupełnie jakby nadrabiała zaległości z kilku miesięcy. W pewnym sensie tak było.

Kiedy wróciła na dół, zobaczyła, że Dan przygotowuje kanapki.

- Mmm... pycha - powiedziała, siadając.

- Pomyślałem, że będziesz głodna. Mam tylko kanapki, bo dziewczynki opróżniły lodówkę i jeszcze nie zdążyłem zrobić zakupów.

- Kanapki będą w sam raz - stwierdziła Anna, odgryzając spory kęs bułki z serem.

- Jak idą przygotowania do wesela? - powiedział Dan z troską. - Z tego co wiem, Patrik pracuje na okrągło, a zostały niecałe cztery tygodnie!

- Można powiedzieć, że sprawa robi się poważna... Pomagamy sobie z Eriką, więc powinno się udać. Pod warunkiem że mama Patrika nie będzie się wtrącać.

- Bo co? - zaciekawił się Dan i wysłuchał barwnego sprawozdania z ostatnich odwiedzin Kristiny.

- Niemożliwe, żartujesz - powiedział, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

- Słowo daję, dokładnie tak było!

- Biedna Erika - powiedział Dan. - A mnie się wydawało, gdy braliśmy ślub z Pernilla, że to jej mama się wtrąca. - Potrząsnął głową.

- Brakuje ci jej? - spytała.

Udał, że nie rozumie.

- Teściowej? Ani trochę.

- Daj spokój, wiesz, kogo mam na myśli. - Przyglądała mu się badawczo.

Dan zastanawiał się dłużej chwilę.

- Szczerze mówiąc, już nie - odrzekł w końcu. - Kiedyś owszem, chociaż nie jestem pewien, czy chodziło o Pernillę. Raczej o rodzinę, którą tworzyliśmy, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

- Rozumiem i nie rozumiem. - Nagle posmutniała. - Wydaje mi się, że brakowało ci codzienności, bezpiecznej i przewidywalnej. Ja nigdy nie zaznałam tego z Lucasem. Nigdy. Bardzo za tym tęskniłam, żyjąc w strachu, a potem przerażeniu. Marzyłam o takiej błogosławionej powszedniości, przewidywalności i normalności.

Dan położył dłoń na jej ręce.

- Nie musisz o tym mówić.

- Już jest dobrze. - Zamrugła powiekami, bo zaszkliły jej się oczy. - Tyle mówiłam w ostatnich tygodniach, że już nie mogę słuchać własnego głosu. A ty słuchałeś, gdy w kółko wałkowałam te moje

nieszczęścia. Na pewno masz dosyć. - Zaśmiała się, wycierając oczy i nos serwetką. Dan przytrzymał jej rękę.

- Wcale nie mam dosyć. Dla mnie mogłabyś mówić na okrągło.

Zapadło wymowne milczenie. Patrzyli na siebie. Ciepło z ręki Dana przeniknęło do ręki Anny. Poczwała, jak cała taje, jak tają nawet najbardziej zmrożone zakątki jej ciała, te, o których zdążyła zapomnieć.

Dan już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, i wtedy rozległ się sygnał komórki Anny. Drgnęli oboje. Anna cofnęła rękę, żeby sięgnąć do kieszeni. Spojrzała na wyświetlacz.

- Erika - powiedziała przeprasząc i wstała, żeby odebrać.

Tym razem Patrik wolał zgromadzić kolegów w pokoju socjalnym. To, co zamierzał im powiedzieć, było dość trudne do przełknięcia. Przyda się filiżanka kawy do popicia i drożdżówka na osłodę. Poprosił, by usiedli. Sam wolał stać. Wszyscy patrzyli na niego w napięciu. Domyślali się, że zanoszą się na coś poważnego, choć nie mieli pojęcia, o co chodzi. Annika im nie powiedziała. Wnioskowali z determinacji malującej się na twarzy Patrika. Za oknem przeleciał ptak. Wszystkie oczy odruchowo powędrowały za nim, by po chwili powrócić do Patrika.

- Zaopatrzenie się w kawę i drożdżówki, będziemy zaczynać - powiedział Patrik. W pokoju rozległ się po mruk. Wszyscy nalewali sobie kawę i podawali koszyk z drożdżówkami. Potem zapadła cisza.

- W poniedziałek Annika na moją prośbę rozesłała do wszystkich komisariatów zapytanie, czy odnotowały przypadki podobne do morderstw popełnionych na Rasmusie Olssonie i Marit Kaspersen.

Hanna podniosła rękę, Patrik kiwnął głową.

- O co konkretnie zapytaliście?

Patrik skinął głową na znak, że rozumie, o co jej chodzi.

- Podaliśmy listę cech charakterystycznych dla obu tych przypadków. Chodziło o dwie rzeczy: sposób, w jaki zginęli, i to, co przy nich znaleziono.

Dla Gösty i Hanny była to nowość, oboje pochylili się z zainteresowaniem.

- A co znaleziono? - spytał Gösta.

Patrik zerknął na Martina, a potem odparł:

- Przeszukując plecak, który Rasmus miał przy sobie w chwili śmierci, natrafiliśmy z Martinem na coś, co leżało również przy Marit, na siedzeniu pasażera. Z początku nie zwróciliśmy na to większej uwagi. Wydawało nam się, że to śmieć bez znaczenia, ale kiedy to samo znaleźliśmy w plecaku... - Rozłożył ręce.

- Ale co to jest? - Gösta wychylił się jeszcze bardziej.

- Kartka wyrwana z książki dla dzieci - odparł Patrik.

- Z książki dla dzieci? - powtórzył z niedowierzaniem Gösta. Hanna również wyglądała na zaskoczoną.

- Tak, o Jasiu i Małgosi. No wiecie, taka bajka braci Grimm.

- Żartujesz - powiedział Gösta.

- Niestety nie. Ale to nie wszystko. To w połączeniu ze szczegółami śmierci Rasmusa Olssona i Marit Kaspersen doprowadziło nas do następnych dwóch przypadków.

- Jeszcze dwóch? - z niedowierzaniem spytał Martin.

Patrik przytaknął.

- Tak, dowiedzieliśmy się o tym dziś rano. Znaleźliśmy jeszcze dwie takie sprawy. Jedną w Nyköpingu, drugą w Lundzie.

- Czyli jeszcze dwie sprawy? - Martin powtarzał jak echo, jakby nie potrafił przyjąć tego do wiadomości. Patrik nie widział w tym nic dziwnego.

- Pewien jesteś, że te sprawy się łączą? Wydaje mi się to zbyt nieprawdopodobne - powiedziała Hanna.

- Zginęli w dokładnie ten sam sposób i we wszystkich przypadkach przy ciałach leżały kartki wyrwane z tej samej książki. Na tej podstawie można chyba przyjąć, że jakiś związek jest - odparł Patrik sucho. Był zdziwiony, a nawet dotknięty, że zakwestionowała to, co powiedział.

- Tak czy inaczej, będziemy kontynuować śledztwo, czy raczej śledztwa, wychodząc z tego założenia.

Martin podniósł rękę, Patrik kiwnął głową.

- Czy tamte ofiary również były abstynentami?

Patrik powoli pokręcił głową. To było to, co ciążyło mu najbardziej.

- Nie - odparł. - Ofiara z Lundu to alkoholik, ciężko uzależniony. Jeśli natomiast chodzi o drugi przypadek, z Nyköpingu, policja nie ma takich danych. Proponuję, żebyśmy razem tam pojechali i popytali o szczegóły.

- No pewnie. Kiedy?

- Jutro - odparł Patrik. - Jeśli nie macie nic do dodania, kończymy zebranie i zabieramy się do pracy. Gdyby

były jakieś niejasności, proponuję przeczytać streszczenie, które przygotowałem. Annika zrobiła kopie, każdy może sobie wziąć egzemplarz.

Wszyscy milczeli, pogrążeni w myślach. Myśleli przede wszystkim o zasięgu śledztwa. Jednocześnie próbowali oswoić się z myślą, że mają do czynienia z seryjnym mordercą. Jak dotąd w historii komisariatu w Tanumshede nic takiego się nie zdarzyło. Przełomowa i nieprzyjemna chwila.

Gösta odwrócił się, słysząc, że ktoś stanął w otwartych drzwiach.

- Wyruszamy jutro z Martinem i nie będzie nas dwa dni - powiedział Patrik.

- Tak? - pytającym tonem powiedział Gösta.

- Pomyślałem, że moglibyście z Hanną pociągnąć za kilka innych nitek. Jeszcze raz przejrzeć teczkę Marit Kaspersen. Przydałoby się świeże spojrzenie. To samo ze sprawą Rasmusa Olssona. I jeszcze spis, nad którym pracuje Martin. Chodzi o właścicieli chartów hiszpańskich. Byłoby dobrze, gdybyście się tym zajęli. Pogadaj po południu z Martinem, dowiedz się, czego się zdążył dowiedzieć. Co jeszcze? Właśnie, reporter z „Kvällstidningen” przefaksował mi kopię pamiętnika Lillemor Persson. Oryginał prześlą pocztą, ale nie ma na co czekać. Jedną kopię wezmę ze sobą. Moglibyście z Hanną rzucić okiem na drugą.

Gösta ze znużeniem kiwnął głową.

- Dobrze - powiedział na koniec Patrik. - Do roboty. Przekażesz Hannie?

Gösta przytaknął, z jeszcze większym znużeniem. Cholera, ile człowiek musi się napracować. Zanim zacznie się sezon golfowy, będzie wykończony.

Nocą wydawało się, że strachy są szczególnie blisko. A jeśli przyjdą, gdy będzie spała, i nie zdąży się obudzić? Spali z siostrą w jednym pokoju, każde w swoim łóżku. Przychodziła wieczorami ich otulić, podciągnąć im kołdry pod brodę, pocałować w czoło najpierw jego, potem siostrę. Miętko mówiła „dobranoc”, a potem gasiła światło i zamykała drzwi na klucz. Wówczas ich wyobraźnię opanowywały strachy. Ale znaleźli sposób. Ostrożnie, na palcach, przekradał się do łóżka siostry i wsuwał pod kołdrę. Nie rozmawiali, ogrzewali się wzajemnie, leżąc tak blisko siebie, że wymieniali się oddechami, ciepłym powietrzem wypełniającym płuca, docierającym do serca i dającym poczucie bezpieczeństwa.

Czasem długo leżeli, nie śpiąc. Widzieli strach w swoich oczach, ale nie nazywali go słowami. Kochał siostrę tak bardzo, że miłość niemal go rozsądzała. Wypełniała go całego, chciałby głaskać każdy centymetr jej ciała. Była taka bezbronna, niewinna, jeszcze bardziej niż on przerażona światem. U niego lęk mieszał się z tęsknotą do tego świata, do którego mógłby wyjść, gdyby nie był ofiarą losu, gdyby nie czekało tam nieznanne.

Czasem w nocy, gdy leżał, trzymając siostrę w ramionach, zastanawiał się, czy strachy mają jakiś związek z kobietą o gniewnym głosie. A potem zapadał w sen. I we wspomnienia.

Mimo choroby lokomocyjnej Martin próbował czytać kopię pamiętnika Lillemor Persson.

- Kto to jest „ten on”, o którym ona pisze? Kogo rozpoznała? - Przebiegł tekst wzrokiem.

- Nic o tym nie pisze. - Patrik przed wyjazdem zdążył przeczytać całość. - Nie była nawet pewna, czy w ogóle go widziała.

- Ale napisała, że ten człowiek budzi w niej niepokój - powiedział Martin, pokazując palcem miejsce na stronie. - Mało prawdopodobne, żeby zginęła przypadkowo.

- Zgadza się - powiedział Patrik i przyspieszył, żeby wyminąć ciężarówkę. - Ale nic więcej nie napisała. Mógł to być ktokolwiek. Ktoś z tutejszych albo uczestnik lub ktoś z ekipy telewizyjnej. Wiadomo tylko jedno, że to mężczyzna. - Spostrzegł, że Martin głęboko zaczerpnął tchu. - Co jest? Niedobrze ci? - Wystarczyło spojrzeć na piegi odcinające się ostro na tle bladej twarzy. Martin robił głębokie wdechy i wydechy.

- Wpuścić trochę powietrza? - niespokojnie spytał Patrik. Było mu żal kolegi, ale też nie miał ochoty aż do Lundu jechać zarzyganym samochodem.

Martin skinął głową. Patrik opuścił szybę po stronie pasażera. Martin wychylił się i chciwie wciągnął powietrze, niestety niezbyt kojące, bo zmieszane ze sporą ilością spalin.

Po kilku godzinach podróży z tylko jedną przerwą na siku i rozprostowanie nóg zajechali na parking przed siedzibą policji w Lundzie. Nie pozwolili sobie na więcej przerw. Gnani ciekawością spieszyli się na spotkanie z komisarzem Kjellem Sandbergiem. Obu ścierpły nogi i obu bolało w krzyżu. Nie musieli długo czekać w recepcji. Komisarz zszedł do nich już po kilku minutach. Właściwie miał wolną sobotę, ale po telefonie Patrika chętnie zgodził się przyjść na komendę.

- Jak minęła podróż? - spytał, szybko idąc przodem.

Był bardzo niski, Patrik oceniał go na niewiele ponad metr sześćdziesiąt, ale najwyraźniej w niewielkim ciele gromadził ogromną energię. Kiedy mówił, niezwykle żywo gestykułował i poruszał całym ciałem. Szedł tak szybko, że ledwie za nim nadążali. Metą tego marszobiegu okazał się pokój socjalny. Komisarz przepuścił ich w drzwiach.

- Pomyślałem, że tu będzie nam wygodniej niż w moim pokoju - wskazał stół, na którym leżała ster ta skoroszytów. Na samej górze opatrzony naklejką z napisem „Börje Knudsen”, czyli znanym Patrikowi od wczoraj nazwiskiem trzeciej ofiary, a właściwie drugiej, jeśli liczyć według daty śmierci. Usiedli przy stole, Kjell przesunął stertę w stronę Patrika. - Wczoraj cały dzień od nowa przeglądałem te papiery. Mogę powiedzieć, że po waszym fakcie zobaczyłem pewne rzeczy w zupełnie innym świetle. - Z ubolewaniem potrząsnął głową.

- A wtedy, sześć lat temu, nie mieliście żadnych wątpliwości, podejrzeń, że coś jest nie tak? - spytał Patrik, starając się, żeby nie zabrzmiało to oskarżycielsko.

Sandberg jeszcze raz potrząsnął głową. Jego potężne wąsiska zafalowały, co wyglądało dość komicznie.

- Nie, szczerze mówiąc, nie dopatrzyliśmy się niczego dziwnego. Zrozumcie, Knudsen był z tych pijaczków, których śmierci spodziewamy się właściwie codziennie. Wielokrotnie był bliski zapicia się na śmierć, ale ciągle mu się udawało wywinąć. Więc myśleliśmy, że tym razem... Popelniliśmy błąd - powiedział ze strapioną miną i rozłożył ręce.

- Domyślam się, że w tym przypadku łatwo było o pomyłkę. My też przez pewien czas braliśmy morderstwo za wypadek. - Słowa Patrika poprawiły komisarzowi samopoczucie.

- To dlaczego odpowiedzieliście, a raczej dlaczego pan odpowiedział na nasze zapytanie? - spytał Martin, starając się nie patrzeć na falujące wąsy. Nadal był biały po podróży. Sięgnął po herbatnika. Trochę pomogło. Po dłuższej jeździe samochodem zazwyczaj potrzebował godziny, dwóch, żeby dojść do siebie.

Sandberg nie odpowiedział, przerzucił skoroszyty. W końcu wziął jeden i rozłożył przed Patrikiem i Martinem.

- Patrzcie. To są zdjęcia zrobione po znalezieniu ciała. Przeleżał w swoim mieszkaniu prawie tydzień, więc widok nie należy do przyjemnych - powiedział przez praszającym tonem. - Dopóki nie zaczęło cuchnąć, nikt nie reagował.

Miał rację, widok był okropny. Ich uwagę zwróciło coś, co denat trzymał w ręku i co wyglądało na pognieciony papierek. Przerzuciwszy kilka zdjęć, znaleźli zbliżenie tego papierka. Była to kartka z tej samej

książki, znanej już Patrikowi i Martinowi. Bajka braci Grimm o Jasiu i Małgosi. Spojrzeli po sobie, komisarz kiwał głową.

- Właśnie, to raczej nie przypadek. Takie przypadki się nie zdarzają. Pamiętałem o tym, bo już wtedy się dziwiłem, że trzyma w ręku kartkę z książki dla dzieci, chociaż sam nie miał dzieci.

- Co z tą kartką? Macie ją jeszcze? - Patrik wstrzymał oddech i zastygł w oczekiwaniu na odpowiedź. Komisarz, uśmiechając się lekko, sięgnął po plastikową koszulkę leżącą na stojącym obok krześle.

- Łut szczęścia w połączeniu z profesjonalizmem
- powiedział z uśmiechem.

Patrik z przejęciem wziął od niego koszulkę i przyjrzał się kartce. Podał Martinowi, on również okazał żywe zainteresowanie.

- A reszta? Obrażenia i sposób, w jaki poniósł śmierć?
- spytał Patrik, studiując zdjęcia zwłok. Wydawało mu się, że wokół ust dostrzegł zasinienia, ale ciało zdążyło osiągnąć taki stopień rozkładu, że niewiele było widać. Żołądek podszedł mu do gardła.

- Niestety, nie mamy informacji na temat obrażeń. Jak już mówiłem, stan zwłok uniemożliwił dostrzeże nie ich, poza tym często miewał rozmaite obrażenia, więc można wątpić, czy byśmy coś zrobili, nawet gdy by... - nie dokończył. Patrik i tak się domyślał. Knudsen był nałogowym pijakiem, wdawał się w bójki, więc jego śmierć wskutek przepicia nie stała się przedmiotem szczegółowego dochodzenia. Oczywiście był to błąd, ale Patrik zdawał sobie sprawę, że łatwo się mądrzyć po szkodzie.

- Czy stężenie alkoholu w organizmie było wysokie?

Komisarz przytaknął, głową i węsami.

- Tak, to się zgadza. Chociaż i tu... Stężenie alkoholu miał nienaturalnie wysokie. Z drugiej strony wieloletnie picie zaowocowało zwiększoną tolerancją na alkohol. Medyk sądowy ocenił, że wypił całą flaszkę i że na skutek tego umarł.

- Czy miał krewnych, z którymi moglibyśmy porozmawiać?

- Nie, nie miał nikogo. Policja i kumple od wódki byli jedynymi ludźmi, z którymi się zadawał. Plus ci, z którymi stykał się w pace.

- Za co siedział?

- Za mnóstwo rzeczy. Lista jest w skoroszycie na samym wierzchu, łącznie z datami odsiadek. Za pobicia, groźby karalne, jazdę po pijanemu, spowodowanie śmierci, włamanie... można wymieniać w nieskończoność. Zdaje się, że za kratkami spędził więcej czasu niż na wolności.

- Czy mogę zabrać te materiały? - z nadzieją spytał Patrik.

- Oczywiście, po to je przygotowałem. Odezwijcie się, gdybyśmy mogli wam w czymś pomóc. Postaram się rozpytać, sprawdzić, może znajdzie się jeszcze coś, co by wam pomogło.

- Będziemy wdzięczni - Patrik i Martin wstali.

Do wyjścia prawie biegli, żeby dotrzymać kroku komisarzowi. Przebierał nogami, jakby grał na werblu.

- Jedziecie dziś dalej? - spytał przy drzwiach.

- Nie, zarezerwowaliśmy pokój w hotelu Scandic, żeby spokojnie przejrzeć papiery przed kolejną podróżą.

- Do Nyköpingu, jak słyszałem? - Nagle spoważniał.
- Nieczęsto się zdarza, żeby morderca okazywał swoje łaski tak szeroko.
- To prawda, nieczęsto - powiedział Patrik.

- Co wolisz? Zająć się pieskami czy przejrzeć teczkę Marit Kaspersen? - Gösta nie ukrywał irytacji. Był zły, że spadło na nich tyle roboty. Hanna też miała niewesołą minę. Pewnie liczyła, że spędzi przyjemne sobotnie przedpołudnie z mężem. Ale Gösta musiał przyznać, że tym razem, jak rzadko, praca po godzinach naprawdę była konieczna. W komisariacie w Tanumshede śledztwa w sprawie pięciu morderstw nie zdarzały się codziennie.

Bez entuzjazmu siedli z Hanną przy stole w pokoju socjalnym. Chcieli rozplanować zlecone przez Patrika zadania. Gösta obserwował Hannę. Stała przy zlewie i nalewała kawę. Gdy zaczęła z nimi pracować, nie należała do tęgich, ale teraz zrobiła się nie tyle szczupłą, ile wręcz chuda. Znow zaczął się zastanawiać, co się dzieje w jej domu. W ostatnim czasie na jej twarzy malowało się napięcie, niemal cierpienie. Może nie mogą mieć dzieci, pomyślał. W końcu miała czterdziestkę i nadal była bezdzietna. Chętnie by jej wysłuchał, ale czuł, że taka propozycja nie spotkałaby się z życzliwym przyjęciem. Hanna odgarnęła kosmyk jasnych włosów ruchem, który w jego oczach wyrażał kruchość i niepewność. Hanna Kruse była kobietą pełną sprzeczności. Na zewnątrz silna, pewna siebie i odważna. Ale niektóre jej gesty mówiły mu, że coś się w niej zepsuło... było to najlepsze określenie, jakie przyszło mu do głowy. Odwróciła się do niego

i wtedy nie był już taki pewny. Może martwił się na wyrost? Twarz miała nieprzeniknioną, wyglądała na silną, nie dostrzegł żadnych oznak słabości. Usiadła przy stole i powiedziała:

- Przejrzę teczkę Marit. A ty zajmiesz się pieskami. Dobrze? - Spojrzała znad filizanki.

- Okej. Przecież mówiłem, że możesz wybrać. - Jego ton świadczył jednak o tym, że nie jest zadowolony.

Hanna uśmiechnęła się, jej twarz nabrała miękkości. Wątpliwości Gösty znowu się wzmogły.

- Co za utrapienie, że trzeba jeszcze pracować, prawda? - Mrugnęła na znak, że żartuje. Gösta musiał się uśmiechnąć.

Odsunął na bok rozważania o jej życiu prywatnym. Postanowił, że w przyszłości będzie się po prostu cieszyć towarzystwem nowej koleżanki. Naprawdę ją polubił.

- Idę się zająć pieskami - powiedział, podnosząc się.

- Hau - odpowiedziała ze śmiechem i zabrała się do przeglądania leżącej przed nią teczki.

- Słyszałem, że było ostro - powiedział Lars, patrząc na siedzących w kręgu uczestników programu. Nikt się nie odezwał. Spróbował jeszcze raz. - Może ktoś uprzejmie zechce mnie oświecić, co tu się wydarzyło?

- Tina wystawiła się na pośmiewisko - mruknęła Jonna.

Tina spojrzała na nią z wściekłością.

- Wcale nie! - Rozejrzała się. - Zazdrościcie mi, że sami go nie znaleźliście i nie zrobiliście tego samego!

- Wiesz co, w życiu bym się tak podle nie zachował - powiedział Mehmet, wpatrując się w czubki swoich

butów. W ostatnich dniach był wyjątkowo milczący. Lars spojrzął na niego.

- A co tam u ciebie, Mehmet? Jesteś taki wyciszony.

- Nic specjalnego - odparł, wciąż patrząc na swoje buty. Lars spojrzął na niego badawczo, ale na razie dał spokój. Mehmet wyraźnie nie miał ochoty się wywnętrzać. Może podczas sesji indywidualnej pójdzie lepiej. Lars wrócił do Tiny. Nie poddawała się.

- Co cię tak wzburzyło w tym pamiętniku? - spytał łagodnie. Tina zacisnęła usta. - Dlaczego uznałaś, że masz prawo wystawić Barbie... Lillemor w ten sposób?

- Bo napisała, że Tina nie ma talentu - usłużnie odpowiedział Calle. Od czasu wymiany zdań w Gestgifveriet ich wzajemne stosunki stały się lodowate i Calle z prawdziwą przyjemnością skorzystał z okazji, żeby jej dopiec. Uwagi, które wtedy rzuciła, nadal go bolały. Dlatego był taki złośliwy. Chciał ją zranić.

- Trudno ją za to winić - dodał zimno. - Stwierdziła po prostu fakt.

- Zamknij się! - krzyknęła Tina, pryskając śliną.

- Proszę o spokój - twardo powiedział Lars. - Lillemor cię deprecjonowała i dlatego uznałaś, że masz prawo znieważać jej pamięć. - Patrzył na nią surowo. Uciekła wzrokiem. Powiedział to tak... twardo, ze złością.

- Wszystkich was obsmarowała - powiedziała, pa trząc wokoło z nadzieją, że choć częściowo uda jej się przerzucić niezadowolenie Larsa na kogoś innego.

- O tobie, Calle, napisała, że jesteś rozpuszczonym synalkiem bogatego tatusia, Uffego nazwała tępakiem, jednym z najbardziej ograniczonych ludzi, jakich po znała, a Mehmeta zagubionym nieszczęśnikiem,

który nie potrafi sprostać oczekiwaniom swojej rodziny i powinien w końcu okazać trochę charakteru! - Tina zrobiła przerwę, a potem przyjrzała się Jonnie. -A o tobie napisała, że masz typowe problemy dziecka dobrobytu, że to twoje cięcie się jest żałosne. Wszyscy dostaliście za swoje! Teraz już wiecie! Czy ktoś jeszcze uważa, że „powinniśmy uczcić pamięć Barbie” i tym podobne bzdury? Darujcie sobie wyrzuty sumienia, że wtedy postawiliście ją pod ścianą! Dostała, na co zasłużyła! - Tina wyzywającym ruchem odrzuciła włosy.

- Czy zasłużyła również na to, żeby umrzeć? - spokojnie spytał Lars.

Zapadła cisza. Tina nerwowo obgryzała paznokcie. Nagle wstała i wybiegła. Patrzyli za nią.

Droga ciągnęła się bez końca. Wielogodzinna jazda samochodem doskwierała im coraz bardziej. Patrik zaczął przysypiać na fotelu. Prowadził Martin. Miał nadzieję, że w ten sposób pokona chorobę lokomocyjną, i jak dotąd udawało się. Do Nyköpingu zostało tylko kilkadziesiąt kilometrów. Martin ziewnął, udzieliło się to Patrikowi. Roześmiali się obaj.

- Trochę nam to wczoraj zajęło - powiedział Patrik.
- To prawda, ale tyle tego było.
- Tak - Patrik nic już nie dodał.

Do późnej nocy walcowali sprawę w pokoju Patrika. Dopiero nad ranem Martin poszedł do siebie. Potem potrzebowali jeszcze godziny, żeby zasnąć. Nie mogli przestać myśleć o tym, co przeczytali.

- Jak się czuje Pia? - spytał Patrik, chcąc porozmawiać o czymś innym niż śledztwo.

- Dobrze! - Martin się rozjaśnił. - Przeszły jej mdłości, więc jest świetnie. Powiem więcej, jest rewelacyjnie!

- Nie wątpię. - Patrik uśmiechnął się i pomyślał o Mai. Aż do bólu zateęsknił i za nią, i za Eriką.

- Będziecie sprawdzać, kto się urodzi? - spytał Patrik. Właśnie skręcili w kierunku Nyköpingu.

- Sam nie wiem. Chyba nie - odparł Martin, wypatrując drogowskazów. - A wy sprawdzaliście?

- Nie. Dla mnie to podglądanie. Woląłem mieć niespodziankę. Zresztą przy pierwszym dziecku to naprawdę nie ma znaczenia. Co innego przy drugim. Fajnie, gdyby był chłopak. Byłaby parka.

- Spodziewacie się...? - Martin spojrzął na Patrika, odwrócił się nawet w jego stronę.

- Nie. - Patrik ze śmiechem potrząsnął głową. - Co to, to nie. Na razie Maja zajmuje nas bez reszty. Może kiedyś...

- A co na to Erika? Zważywszy, jak jej było ciężko... - Martin urwał, nie mając pewności, czy to dobry temat.

- Właściwie nie rozmawialiśmy o tym. Po prostu założyłem, że będziemy mieli dwoje dzieci - zamyślił się Patrik. - Jesteśmy na miejscu - zakończył temat.

Wysiedli. Najpierw musieli rozprostować kości, dopiero potem ruszyli do komisariatu. Patrik nabierał wprawy. To już trzecia wizyta w ostatnim czasie w komendzie policji w innym mieście. Pani komisarz, która wyszła im na spotkanie, kolejny raz uprzytomniła Patrikowi, że szeregi szwedzkiej policji od dawna nie są jednolite. Poza tym nigdy jeszcze nie spotkał osoby, której wygląd pozostawałby w takiej sprzeczności

z wyobrażeniem, jakie sobie o niej wyrobił na podstawie imienia i nazwiska. Gerda Svensson była nie tylko znacznie młodsza, niż sądził, ale wbrew swojemu czysto szwedzkiemu imieniu i nazwisku skórę miała w kolorze ciemnego mahoni. Była uderzająco piękna. Patrik złapał się na tym, że patrzy na nią z rozdziawioną gębą. Zerknął na Martina. Wyglądał równie głupio. Patrik lekko szturchnął kolegę w bok i wyciągnął rękę do komisarz Svensson.

- Moi współpracownicy czekają w salce konferencyjnej - zakomunikowała Gerda Svensson, wskazując ręką kierunek. Głos miała głęboki, a jednocześnie miękki, bardzo przyjemny dla ucha. Patrik nie mógł oderwać od niej oczu.

Do sali konferencyjnej szli w milczeniu, towarzyszył im tylko stukot butów. Dwaj mężczyźni na ich widok wstali i podeszli, wyciągając dłonie. Pierwszy, około pięćdziesiątki, niewielkiego wzrostu, przysadzisty, z błyskiem w oku, o ciepłym uśmiechu, przedstawił się jako Konrad Meltzer. Drugi, na oko w tym samym wieku co Gerda, był wysokim, potężnym blondynem. Patrik pomyślał, że z Gerdą Svensson tworzyliby piękną parę. Przedstawił się jako Rickard Svensson i wtedy do Patrika dotarło, że oni sami doszli do tego znacznie wcześniej.

- Domyślam się, że dysponujecie istotnymi informacjami na temat morderstwa, którego nie udało nam się wyjaśnić. - Gerda usiadła między Meltzerem i swoim mężem, żaden się nie sprzeciwił, że przejęła dowodzenie. - Ja prowadziłam śledztwo w sprawie śmierci Elsy Forsell - powiedziała jakby w odpowiedzi na myśli Patrika. - Koledzy pracowali ze mną, w tym samym

zespole. Dochodzenie zajęło nam mnóstwo czasu, ale utknęliśmy w miejscu. Aż do przedwczoraj, gdy przyszło zapytanie od was.

- Od razu wiedzieliśmy, że te sprawy się łączą. Gdy tylko przeczytaliśmy o kartce wyrwanej z książki - powiedział Rickard Svensson, splatając dłonie na stole. Patrik był ciekaw, jak to jest być podwładnym swojej żony. Wprawdzie uważał się za światłego człowieka i był za równouprawnieniem, ale byłoby mu trudno zaakceptować Erikę jako swego szefa. Z drugiej strony ona chyba też nie chciałaby go mieć za szefa, więc może nie było w tym nic dziwnego.

- Pobraliśmy się z Rickardem już po zamknięciu śledztwa. Od tamtej pory pracujemy w różnych wydziałach. - Patrik poczuł, że rumieni się pod jej spojrzeniem. Przez chwilę zastanawiał się, czy ta kobieta umie czytać w myślach, ale doszedł do wniosku, że nie musiała zgadywać. Pewnie nie on pierwszy miał ten problem.

- Gdzie znaleźliście tę wydartą kartkę? - spytał, zmieniając temat.

W kącikach ust Gerdy czaił się uśmiezek. Wiedziała, że zrozumiał przytyk. Głos zabrał Meltzer:

- Była wetknięta w egzemplarz Biblii leżący obok denatki.

- Gdzie znaleziono denatkę? - spytał Martin.

- W jej mieszkaniu. Znalazł ją ktoś z jej parafii.

- Z parafii? - zdziwił się Patrik. - Jakiej parafii?

- Katolickiej. Pod wezwaniem Maryi Niepokalanej - odparła Gerda.

- Katolickiej? - zdziwił się Martin. - Pochodziła gdzieś z Południa?

- Religię katolicką wyznaje się nie tylko w krajach południowych - powiedział Patrik, zażenowany niewiedzą Martina. - Ma wyznawców w wielu częściach świata, w Szwecji też są tysiące katolików.

- Zgadza się - potwierdził Rickard Svensson. - W Szwecji jest około stu sześćdziesięciu tysięcy katolików. Elsa Forsell należała do tego Kościoła od wielu lat, a parafia była jej jedyną rodziną.

- Nie miała żadnych krewnych? - spytał Patrik.

- Nie, nie znaleźliśmy nikogo z rodziny - Gerda potrząsnęła głową. - Przesłuchaliśmy wiele osób z jej parafii, sprawdzając, czy były jakieś rozdźwięki, cokolwiek, co mogło doprowadzić do zabójstwa Elsy. Nic nie znaleźliśmy.

- A gdybyśmy chcieli porozmawiać z bliską jej osobą z parafii, do kogo powinniśmy się zwrócić? - Martin trzymał w ręku długopis.

- Bez wątpienia do proboszcza. Ksiądz Silvio Mancini. Nawiasem mówiąc, pochodzi z południa Europy. - Gerda mrugnęła do Martina. Martin poczerwieniał.

- Z zapytania, które rozesłaliście, wynika, że również ofiara z Tanumshede miała na ciele ślady świadczące o tym, że została związana. Czy tak? - Rickard Svensson skierował pytanie do Patrika.

- Zgadza się. Nasz medyk sądowy znalazł odgniecenia od sznura zarówno na ramionach, jak i na przegubach. Domyślam się, że między innymi na tej podstawie od razu uznaliście śmierć Elsy za zabójstwo.

- Tak. - Gerda wyjęła i podała im zdjęcie. Wystarczyło spojrzeć. Ślady były bardzo wyraźne. Elsa Forsell bez wątpienia została związana. Patrik rozpoznał też

dziwne zasinienia wokół ust. - Znaleźliście ślady kleju?

- Spojrzał na Gerde, a ona potwierdziła skinieniem.

- Tak, ze zwykłej brązowej taśmy klejącej. - Chrząknęła. - Jak się domyślacie, bardzo byśmy chcieli się dowiedzieć, co ustaliliście. My ze swej strony jesteśmy gotowi podzielić się z wami wszystkim, co na ten temat wiemy. Wiem, że komisariaty czasem ostro rywalizują, ale bardzo nam zależy na dobrej współpracy i wymianie informacji. - Nie był to apel, lecz chłodne stwierdzenie. Patrik kiwnął głową na znak, że się zgadza.

- Oczywiście. Potrzebna nam wszelka pomoc. Tak jak wam. Wymienimy się materiałami i będziemy w kontakcie telefonicznym.

- Dobrze - powiedziała.

Patrikowi nie umknęło pełne podziwu spojrzenie jej męża. Jego uznanie dla Rickarda Svenssona jeszcze wzrosło. Tylko prawdziwy mężczyzna potrafi docenić żonę, która go wyprzedziła w karierze zawodowej.

- Orientujecie się, gdzie moglibyśmy znaleźć księdza Manciniego? - spytał Martin, wstając.

- Kancelaria parafii znajduje się w centrum. - Meltzer zapisał adres w notesie, wyrwał kartkę i podał Martinowi. Potem wyjaśnił, jak tam trafić.

- Po rozmowie z księdzem możecie w naszej recepcji odebrać paczkę z dokumentami ze śledztwa

- powiedziała Gerda Svensson, podając Patrikowi rękę.

- Dopilnuję, żeby wszystkie zostały skserowane.

- Dziękuję za pomoc - Patrik był szczerze wdzięczny. Tak jak powiedziała, współpraca policji z różnych komisariatów często pozostawiała wiele do życzenia. Dlatego ucieszył się, że tym razem będzie inaczej.

- Nie uważasz, że pora wreszcie skończyć z tymi głupstwami?

Jonna przymknęła oczy. Głos mamy w słuchawce brzmiał jak zawsze twardo, oskarżycielsko.

- Rozmawialiśmy o tobie z tatą i oboje uważamy, że marnowanie życia w ten sposób jest absolutnie nieodpowiedzialne. Musimy również mieć na uwadze naszą reputację w szpitalu. Musisz zrozumieć, że wystawiasz na pośmiewisko nie tylko siebie, ale i nas!

- Wiedziałam, że chodzi o szpital - mruknęła Jonna.

- Co powiedziałaś? Mów tak, żebym rozumiała. Jonno, masz dziewiętnaście lat, naucz się w końcu mówić wyraźnie. Muszę ci również powiedzieć, że te ostatnie artykuły w gazetach nie były dla nas przyjemne. Ludzie zaczynają się zastanawiać, co z nas za rodzice. Przecież robiliśmy, co tylko można, tyle ci powiem. Mamy z ojcem bardzo ważną pracę. Jesteś już na tyle dorosła, że powinnaś to zrozumieć i uszanować. Wczoraj operowałam chłopczyka, którego przywieźli do nas z Rosji z poważną wadą serca. Nie mógł być operowany u siebie w kraju, ale ja mu pomogłam! Pomogłam mu przeżyć i jeszcze dałam mu szansę na godne życie! Uważam, że powinnaś wykazać więcej pokory. Przecież miałaś wszystko. Czy kiedykolwiek ci czegoś odmówiliśmy? Miałaś w co się ubrać, miałaś dach nad głową i jedzenie na stole. Pomyśl o dzieciach, które nie mają w połowie, nawet w dziesiątej części tego co ty. Byłyby wdzięczne, będąc na twoim miejscu. I na pewno nie robiłyby tych głupstw z cięciem się. Uważam, że jesteś egoistką, Jonno. Pora, żebyś wreszcie dorosła! Uważamy z tatą...

Jonna wyłączyła komórkę i osunawszy się po ścianie, usiadła na ziemi. Lęk nasilał się. Miała wrażenie, jakby tkwił w gardle i chciał się tamtędy wydostać. Wypełniał ją całą. Pomyślała, że zaraz ją rozsadzi. Jak wiele razy przedtem obezwładniło ją poczucie, że nie ma gdzie się podziąć ani dokąd uciec. Trzęsącymi się rękami wyjęła żyletkę. Zawsze nosiła ją przy sobie, w portfelu. Upuściła ją i zaklęła, usiłując ją podnieść. Pokaleczyła sobie palce, ale w końcu się udało. Powoli przyłożyła ją do prawego przedramienia. W skupieniu patrzyła na żyletkę. Przykładała ją do pokrytej bliznami, pokaleczonej skóry, przypominającej nieziemski krajobraz, raz biały, raz różowy, poprzecinany czerwonymi kreskami jak strumykami. Pojawiła się pierwsza krew, lęk osłabł. Przycisnęła mocniej. Strużka zamieniła się w czerwony pulsujący strumień. Patrzyła na niego z ulgą. Wytoczyła wśród blizn nowy strumyk. Podniosła głowę i uśmiechnęła się do kamery. Wyglądała na szczęśliwą.

- Szukamy księdza Manciniego. - Patrik okazał legitymację policyjną kobiecie, która im otworzyła. Odsunęła się od drzwi i odwracając się w głąb korytarza, zawołała:

- Silvio! Policja do ciebie.

Wyszedł do nich siwowłosy mężczyzna w dzinsach i swetrze. Patrik zdał sobie sprawę, że podświadomie spodziewał się księdza w sutannie, a już na pewno nie w zwykłym, codziennym ubraniu. Wiedział oczywiście, że ksiądz nie może stale chodzić w sutannie, a mimo to potrzebował kilku chwil, żeby się przestawić.

- Moje nazwisko Patrik Hedström, to Martin Molin.

- Wskazał kolegę.

Ksiądz skinął głową i wskazał stojącą obok kanapę i fotele. Pokój było niewielki, ale przyjemny. Patrik dostrzegł sporo przedmiotów, które kojarzyły mu się z religią katolicką: obrazki z Matką Boską i sporych rozmiarów krucyfiksy. Pani, która im otworzyła, przyniosła kawę i ciasteczka. Ksiądz podziękował, a ona uśmiechnęła się i wyszła. Ksiądz zwrócił się do gości doskonałą szwedzczyzną, choć z wyraźnym włoskim akcentem:

- Czym mogę służyć policji?
- Mamy kilka pytań dotyczących Elsy Forsell.

Westchnął.

- Miałem nadzieję, że wcześniej czy później policja znajdzie jakiś nowy punkt zaczepienia. Wprawdzie wierzę w czyściec i w piekło, jako coś realnego, ale wolałbym, żeby mordercy ponosili karę już za życia. - Jego uśmiech wyrażał jednocześnie poczucie humoru i empatię. Patrik pomyślał, że musiała go łączyć z Elsą wielka zażyłość. Potwierdziły to jego następne słowa:

- Przyjaźniliśmy się z Elsą od lat. Aktywnie uczestniczyła w życiu naszej parafii. Byłem również jej spowiednikiem.

- Czy Elsa Forsell od urodzenia była katoliczką?

- Nie - zaśmiał się. - Takich katolików jest w Szwecji mało. Chyba że urodzili się w rodzinach pochodzących z katolickiego kraju. Pewnego dnia przyszła do naszego kościoła i wydaje mi się, że po prostu poczuła, że trafiła do domu. Elsa miała... - zawahał się - duszę w strzępach. Szukała czegoś, co, jak sądzę, znalazła u nas.

- Czego szukała? - spytał Patrik, wpatrując się w siedzącego przed nim mężczyznę, z natury sympatycznego,

promieniejącego spokojem. Prawdziwego człowieka bożego.

Ksiądz milczał dłuższą chwilę, jakby ważył słowa. W końcu spojrzął Patrikowi w oczy i odparł:

- Przebaczenia.

- Przebaczenia? - powtórzył Martin.

- Przebaczenia - spokojnie potwierdził ksiądz. - Wszyscy go szukamy, choć większość z nas nie zdaje sobie z tego sprawy. Przebaczenia naszych grzechów, zaniechań, słabości i błędów. Przebaczenia tego, co uczyniliśmy... i co zaniedbaliśmy.

- Przebaczenia czego szukała Elsa Forsell? - cicho spytał Patrik, patrząc uważnie na księdza.

Przez chwilę wydawało się, że ksiądz Mancini coś powie, ale spuścił wzrok i powiedział:

- Tajemnica spowiedzi jest święta. Zresztą jakie to ma znaczenie? Wszyscy mamy na sumieniu coś, co wymaga przebaczenia.

Patrik odniósł wrażenie, że za tymi słowami kryje się coś więcej. Wiedział jednak o tajemnicy spowiedzi, więc wolał nie naciskać.

- Od jak dawna Elsa Forsell należała do waszej społeczności?

- Od osiemnastu lat - odparł ksiądz. - Jak już mówiłem, zostaliśmy bliskimi przyjaciółmi.

- Wie ksiądz może, czy miała jakichś wrogów? Czy był ktoś, kto źle jej życzył?

Znów chwila wahania, potem ksiądz potrząsnął głową.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Elsa oprócz nas nie miała nikogo, ani przyjaciół, ani wrogów. Byliśmy jej rodziną.

- Czy to jest typowe? - spytał Martin. W jego głosie słychać było powątpiewanie.

- Domyślam się, o co panu chodzi - spokojnie odparł ksiądz. - Nasi wierni nie podlegają żadnym szczególnym ograniczeniom. Mają zarówno rodziny, jak i przyjaciół, tak jak wyznawcy każdej innej religii chrześcijańskiej. Z wyjątkiem Elsy. Ona miała tylko nas.

- Sposób, w jaki poniosła śmierć - włączył się Patrik - wskazuje na to, że ktoś przemocą wmusił jej znaczną ilość alkoholu. Jaki miała stosunek do alkoholu?

Patrik znów odniósł wrażenie, jakby ksiądz się zawahał, jakby chciał *coś* powiedzieć, ale roześmiał się tylko:

- Zapewne taki jak większość ludzi, którzy w sobotni wieczór wypijają jedną, dwie lampki wina. Ale bez przesady. Powiedziałbym, że miała normalny stosunek do alkoholu. Nawiasem mówiąc, nauczyłem ją cenić włoskie wina. Czasami nawet urządzaliśmy degustacje. Parafianie bardzo je lubili.

Patrik uniósł brew. Zdziwiający ksiądz. Zastanawiał się chwilę, czy nie zapomniał o czymś, a potem położył na stole wizytówkę.

- Gdyby się księdzu coś przypomniało, proszę się nie wahać, proszę dzwonić.

- Tanumshede - odczytał z wizytówki Silvio Mancini. - Gdzie to jest?

- Na zachodnim wybrzeżu - odparł Patrik, wstając. - Mniej więcej w połowie drogi między Strömstad i Uddevalla.

Ze zdumieniem stwierdził, że ksiądz zrobił się błydy jak ściana. Przez chwilę wyglądał jak Martin wczoraj, kiedy jechali samochodem. Szybko się jednak

opanovał i skinał głowa. Patrik i Martin pożegnali się, nieco speszzeni. Obaj odnieśli wrażenie, że Silvio Mancini wie znacznie więcej, niż mówi.

W komisariacie panował nastrój oczekiwania. Wszyscy byli ciekawi, czego Patrik i Martin dowiedzieli się w ostatni weekend. Po powrocie z Nyköpingu Patrik poszedł prosto do komisariatu i przez parę godzin przygotowywał się do zebrania. Ściany jego pokoju pokrywały zdjęcia i karteczki z notatkami i strzałkami w różne strony. Wyglądało to dość chaotycznie, ale wkrótce zamierzał zrobić jaki taki porządek.

Wszyscy weszli i w pokoju zrobiło się ciasno, Patrik nie chciał przenosić wszystkich materiałów do innego pokoju, więc musiało tak zostać. Martin zjawił się pierwszy i usiadł w głębi. Po nim kolejno Annika, Gösta, Hanna i Mellberg. Nikt się nie odzywał. Wszyscy toczyli wzrokiem po materiałach porozwieszanych na ścianach i usiłowali znaleźć wspólny mianownik, który by ich doprowadził do mordercy.

- Jak wiecie, w ostatni weekend odwiedziliśmy z Martinem dwa miasta, Lund i Nyköping. Tamtejsza policja skontaktowała się, bo mieli sprawy podobne do przypadków Marit Kaspersen i Rasmusa Olssona. Ofiara z Lundu - odwrócił się i wskazał przyklejone do ściany zdjęcie - to niejaki Börje Knudsen. Pięćdziesiąt dwa lata, nałogowy alkoholik. Znalaziono go martwego w mieszkaniu. Leżał tam na tyle długo, że niestety nie dało się dostrzec śladów po fizycznych obrażeniach, jakie stwierdzono u pozostałych ofiar. Ale - Patrik zrobił przerwę i wypił łyk wody ze stojącej na stole szklanki

- w ręku miał to. - Wskazał przytwierdzoną do ściany plastikową koszulkę z kartką wydartą z książki dla dzieci.

Mellberg podniósł rękę.

- Czy jest już odpowiedź Państwowego Laboratorium Kryminalistycznego w sprawie ewentualnych odcisków palców na kartkach znalezionych przy zwłokach Marit Kaspersen i Rasmusa Olssona?

Niezwykła czujność szefa zdumiała Patrika.

- Tak, jest odpowiedź, odesłali też obie kartki.

- Wskazał kartki przyklejone obok zdjęć Marit i Rasmusa. - Niestety nie było na nich żadnych odcisków palców. Kartka, którą miał w ręku Börje Knudsen, nie była badana, więc jeszcze dziś wyślemy ją do laboratorium. Natomiast stroniczka znaleziona przy denatce z Nyköpingu, Elsie Forsell, została zbadana. Nic nie znaleziono.

Mellberg kiwnął głową na znak, że odpowiedź go zadowala. Patrik mówił dalej:

- Śmierć Börjego Knudseny została uznana za wypadek. Uznali, że zapił się na śmierć. Natomiast w przypadku Elsy Forsell koledzy z Nyköpingu od początku postawili na morderstwo, ale nie znaleźli sprawcy.

- Czy mieli jakichś podejrzanych? - To pytanie zadała Hanna. Była blada, patrzyła na niego z zaciętym, skupionym wyrazem twarzy. Żeby się tylko nie rozchorowała, pomyślał Patrik z troską. W tej sytuacji nie mógł sobie pozwolić na uszczuplenie personelu.

- Nie, żadnych. Znajomych miała wyłącznie wśród członków swojej parafii i nie wydaje się, żeby ktoś

żywił do niej urazę. Została zamordowana w swoim mieszkaniu - wskazał na zdjęcie z miejsca zbrodni - a w leżącym obok niej egzemplarzu Biblii było to. - Przesunął palcem i zatrzymał go na kartce wydartej z bajki o Jasiu i Małgosi.

- Jakiś chory ten sprawca, czy co? - z niedowierzaniem powiedział Gösta. - Co ma z tym wspólnego ta bajka?

- Nie wiem, ale mam wrażenie, że to jest klucz - odparł Patrik.

- Żeby tylko media na to nie wpadły - mruknął Gösta. - Przy ich skłonności do dawania chwytliwych tytułów na pewno nazwaliby go „mordercą z bajki”.

- Nie muszę chyba przypominać, że to nie może wyjść do mediów - powiedział Patrik. Unikał patrzenia na Mellberga. Mellberg, choć był szefem, był najsłabszym ogniwem, ale widocznie tym razem zdążył już zaspokoić swoją potrzebę rozgłosu. Ze zrozumieniem kiwnął głową.

- Czy wiecie albo domyślacie się, co może łączyć te morderstwa? - spytała Hanna.

Patrik spojrział na Martina. Martin powiedział:

- Niestety, jeśli o to chodzi, wróciliśmy do punktu wyjścia. Börje Knudsen zdecydowanie nie był abstynentem, Elsa Forsell miała chyba normalny stosunek do alkoholu, czyli ani abstynencja, ani nadmierne spożycie.

- Czyli właściwie nie mamy pojęcia, co łączy te wszystkie morderstwa - powtórzyła z zatroskaną miną Hanna.

Patrik westchnął. Odwrócił się i rzucił okiem na ściany.

- Niestety nie. Wiemy tylko, że sprawcą jest naj-

prawdopodobniej ta sama osoba. Poza tym nie ma między ofiarami ani jednego punktu styczności. Nic nie wskazuje na jakiegokolwiek związek między Elszą Forsell i Börjem Knudsenem a Marit Kaspersen czy Rasmusem Olssonem, ani z ich miejscami zamieszkania. Oczywiście trzeba będzie jeszcze raz wypytać bliskich Marit i Rasmusa, czy coś im mówią nazwiska Börjega i Elsy, i dowiedzieć się, czy Marit albo Rasmus mieszkali kiedykolwiek w Lundzie albo Nyköpingu. W tej chwili szukamy na oślep, ale jakiś związek jest. Musi być! - powiedział Patrik. W jego głosie słychać było napięcie.

- Zaznacz te miejscowości - powiedział Gösta, wskazując wiszącą na jednej ze ścian mapę Szwecji.

- Dobry pomysł - powiedział Patrik, wyjmując z pudełka stojącego w szufladzie biurka kilka szpilek. Starannie wbił cztery: jedną w Tanumshede, drugą w Borås, trzecią w Lund i czwartą w Nyköping.

- W każdym razie widać, że morderca trzyma się południowej części Szwecji, co zawęży obszar poszukiwań - kwaśno zauważył Gösta.

- Dobrze i to - stwierdził Mellberg i zaśmiał się, ale zaraz przestał, bo nikogo to nie rozbawiło.

- Niewątpliwie mamy co zrobić - powiedział Patrik.

- Jednocześnie nie wolno nam tracić z pola widzenia śledztwa w sprawie śmierci Lillemor Persson. Gösta, co ze spisem właścicieli chartów hiszpańskich?

- Gotowy - odparł Gösta. - Mam dane stu sześćdziesięciu właścicieli. Pozostali nie figurują w żadnych wykazach, więc musimy się tym zadowolić.

- Sprawdź te, które masz. Porównaj z książkami telefonicznymi, może znajdziesz właścicieli z naszej okolicy.

- Oczywiście - odparł Gösta.

- Chciałbym też sprawdzić, czy da się uzyskać więcej informacji na podstawie tych wyrwanych kartek - powiedział Patrik. - Poproszę Martina i Hanne, żeby jeszcze raz porozmawiali z Olą Kaspersenem i Kerstin, była partnerką Marit. Może rozpoznają nazwiska Börjega Knudsen i Elsy Forsell. No i z Eva Olsson, matką Rasmusa. Ale zróbcie to telefonicznie. Jesteście mi potrzebni tu, na miejscu.

Gösta z wahaniem podniósł do góry rękę.

- Chciałbym jeszcze raz pomówić z Olą Kaspersem. Przesłuchiwalismy go z Hanną w ubiegły piątek i odniosłem wrażenie, że nie powiedział wszystkiego.

Hanna spojrzała na Gostę.

- Nic takiego nie zauważyłam - powiedziała tonem sugerującym, że Gösta gada od rzeczy.

- Ale zauważyłaś, że... - Gösta zaczął przekonywać Hanne, ale Patrik mu przerwał:

- Pojedźcie do Fjällbacki porozmawiać z nim. Annika weźmie na siebie listę właścicieli psów. Chciałbym ją zobaczyć. Połóż mi na biurku, gdy skończysz.

Annika skinęła głową i zanotowała.

- Martinie, przejrzyj nagrania telewizyjne z tego wieczoru, gdy zginęła Barbie. Mogliśmy coś przeoczyć. Oglądaj klatkę po klatce.

- Tak jest - odparł Martin.

- No to do roboty - powiedział Patrik, biorąc się pod boki. Kiedy wszyscy wyszli i został sam, rozejrzał się po pokoju. Poczul się przytłoczony. Skąd ma wiedzieć, co łączy wszystkie te sprawy?

Sięgnął po cztery wyrwane z książki kartki i poczul,

że ma pustkę w głowie. Co zrobić, jak wycisnąć z nich jakieś informacje?

Przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Ubrał się, ostrożnie włożył kartki do teczki i opuścił komisariat.

Martin oparł nogi na stole, w rękę trzymał pilota. Był już bardzo zmęczony tym wszystkim, zaczynał mieć dość. W ostatnich tygodniach aż za dużo się działo, za dużo rozgłosu i napięcia, za mało czasu na odpoczynek i bycie z Pią i osóbką, którą roboczo nazwali „szyszeczką”.

Nacisnął play i zaczął odtwarzać taśmę na zwolnionych obrotach. Widział już to nagranie i nie wierzył w sens oglądania go znowu. Dlaczego na taśmie miałyby zobaczyć mordercę albo dostrzec jakiś trop? Przypuszczalnie dziewczyna zginęła, gdy wybiegła poza teren domu ludowego. Ale Martin przyzwyczyił się wykonywać polecenia i nie potrafił się sprzeciwić Patrikowi.

Od patrzenia w telewizor w półleżącej pozycji zachciało mu się spać, zwłaszcza że oglądał w zwolnionym tempie. Musiał się zmusić, żeby otworzyć oczy. Na zauważał nic nowego. Najpierw kłótnia między Uffem i Lillemor. Rzeczywiście zażarta. Obejrzał w normalnym tempie, żeby jednocześnie patrzeć i słuchać. Uffe zarzucił jej, że go obgadała, nazwała głupkiem, tępakiem i prymitywem. Lillemor zaprzeczła z płaczem. Nigdy tak nie mówiła, to kłamstwo, ktoś ją oczernia. Uffe nie uwierzył, posunął się do rękoczynów. W tym momencie Martin zobaczył siebie. Wraz z Hanną pojawili się w polu widzenia kamery i przerwali kłótnię. Wyglądali na zdecydowanych i działali zdecydowanie.

Przez kolejne czterdzieści pięć minut nic się nie działo. Martin bardzo się starał uważać, dokładnie sprawdzić, czy coś mu wcześniej nie umknęło, jakieś słowa, ruchy w najbliższym otoczeniu, ale nic ciekawego ani nowego nie zobaczył. W dodatku cały czas walczył z klejącą mu powieki sennością. Wcisnął pilotem pauzę i poszedł po kawę, żeby nie zasnąć. Wrócił, usiadł wygodnie i wcisnął odtwarzanie. Zanosilo się na awanturę między Tiną, Callem, Jonną, Mehmetem a Lillemor. Z ich ust padały te same oskarżenia, które wcześniej słyszał z ust Uffego. Popychali Lillemor, krzyczeli, że obgaduje ich za plecami. Zobaczył, jak Jonna nagle rusza do ataku na Lillemor, jak Lillemor broni się z płaczem, rozmazany tusz do rzęs spływa jej czarnymi strugami po policzkach. Aż się wzruszył. Nagle, mimo tlenionych włosów, makiżazu i silikonu, wydała mu się młodzietka i bezbronna jak mała dziewczynka. Wypił łyk kawy i zobaczył, jak interweniują z Hanną, kładąc kres awanturze. Kamera śledziła raz odprowadzającą na bok Lillemor Hannę, raz jego, z wściekłością przywołującego do porządku pozostałych. Potem oko kamery skierowało się z powrotem na parking. Zobaczył Lillemor biegnącą w kierunku centrum, potem Hannę rozmawiającą przez komórkę i znów jego. Widać było, że nadal jest zły, ale teraz patrzył za biegnącą Lillemor.

Minęła kolejna godzina i nie zobaczył nic poza huczną zabawą pijanej młodzieży i uczestników programu. Około trzeciej rozeszli się ostatni imprezowicze. Wyłączono kamery. Martin przewinął taśmę, niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w czarny ekran telewizora. Nie mógłby powiedzieć, że znalazł coś, co pomogłoby

pchnąć śledztwo do przodu. A jednak coś nie dawało mu spokoju, jakby jakiś pyłek wpadł mu do oka. Patrzył na ekran i znów nacisnął klawisz odtwarzania.

- Mam tylko godzinę przerwy na lunch - opryskliwie powiedział Ola Kaspersen, gdy tylko otworzył drzwi. - Streszczajcie się. - Gösta i Hanna weszli i zdjęli buty. Wprawdzie jeszcze tu nie byli, ale nie zdziwił ich nienaganny porządek. Wystarczyło, że widzieli jego gabinet.

- Muszę zjeść - powiedział, wskazując talerz z ryżem, filetem z kurczaka i groszkiem.

Bez sosu, zanotował Gösta, który nie wyobrażał sobie zjedzenia czegokolwiek bez sosu. Sos był najważniejszy. Na szczęście los obdarzył go taką przemianą materii, że nie groziło mu wyhodowanie brzucha, chociaż przy takim wikcie miałby go jak banku. Może dla Oli Kaspersena los nie był równie łaskawy.

- Czego chcecie? - Kaspersen nabił na widelec kilka groszków. Gösta zaobserwował ze zdziwieniem, że najwyraźniej unika brania do ust wszystkiego naraz: osobno jadł groszek, osobno ryż i mięso.

- Od ostatniego razu uzyskaliśmy trochę nowych informacji - odparł sucho Gösta. - Czy coś panu mówią nazwiska Börje Knudsen i Elsa Forsell?

Kaspersen zmarszczył czoło. Usłyszał za sobą jakiś dźwięk i odwrócił się. Sofie wyszła ze swojego pokoju i pytająco spojrzała na Gostę i Hannę.

- Co robisz w domu o tej porze? - Kaspersen obrzucił córkę gniewnym spojrzeniem.

- Źle... źle się poczułam - odparła Sofie. Rzeczywiście nie wyglądała najlepiej.

- A co ci jest? - Kaspersen nie wydawał się przekonany.

- Zrobiło mi się niedobrze. Wymiotowałam - powiedziała. Ręce jej drżały, skórę pokrywała warstewka potu. Chyba go przekonała.

- Idź, połóż się - powiedział łagodniejszym tonem.

Sofie potrzęsła głową

- Nie, chcę usiąść z wami.

- Powiedziałem: idź się położyć. - Głos Kasperse-
na brzmiał stanowczo, ale spojrzenie jego córki było
jeszcze bardziej stanowcze. Nic nie mówiąc, usiadła
na stojącym w głębi kuchni krześle. Kaspersenowi wy-
raźnie się to nie podobało, ale nie odezwał się. Nabrał
ryżu do ust.

- O co pytaliście? Co to za nazwiska? - spytała Sofie,
patrząc szklistymi oczami na Gostę i Hanne. Wygląda-
ła, jakby miała gorączkę.

- Pytaliśmy, czy zetknęliście się, twój tata albo ty, z
nazwiskami Börje Knudsen i Elsa Forsell.

Sofie myślała przez chwilę. Potrzęsła głową i pyta-
jąco spojrzała na ojca.

- Tato, znasz te nazwiska?

- Nigdy ich nie słyszałem - odpowiedział. - Co to za
jedni?

- Kolejne ofiary - cicho odparła Hanna.

Kaspersen drgnął. Ręka z widelcem zatrzymała się
w pół drogi do ust.

- Co pani powiedziała?

- To osoby, które padły ofiarą tego samego morder-
cy, jaki zabił pańską byłą żonę. Twoją mamę - cicho
dodała Hanna, nie patrząc na Sofie.

- Co to za historia? Najpierw wypytajecie o jakiegoś Rasmusa. A teraz przychodźcie i mówicie o dwóch kolejnych? Czy ta policja się zajmuje?

- Pracujemy na okrągło - odparł kwaśno Gösta. Facet doprowadzał go do białej gorączki. - Ofiary mieszkały w Lundzie i w Nyköpingu. Czy pańska była żona miała jakieś związki z tymi miastami?

- Ile razy mam powtarzać! - warknął Ola. - Poznaliśmy się w Norwegii, w wieku osiemnastu lat przeprowadziliśmy się tutaj za pracę i od tamtej pory mieszkaliśmy w tym samym miejscu! Nie może to do was dotrzeć?

- Uspokój się, tato. - Sofie w uspokajającym geście położyła mu rękę na ramieniu.

Kaspersen się opamiętał. Spokojnie, choć lodowatym tonem powiedział:

- Lepiej zajmijcie się pracą, zamiast tu przychodzić i wypytywać. My nic nie wiemy!

- Może nie wiecie, że wiecie - powiedział Gösta. - Naszym zadaniem jest to ustalić.

- Czy już wiecie, dlaczego mama została zamordowana? - żałośnie spytała Sofie. Kątem oka Gösta zobaczył, jak Hanna odwraca głowę. Wydawała się twarda, ale kontaktowanie się z krewnymi ofiar było dla niej skrajnie trudnym przeżyciem. Nieułatwiająca życia, ale w pewnym sensie dobra cecha u policjanta. Jeśli o niego chodzi, czuł, że po tylu latach służby już się uodpornił, i to aż za bardzo. Domyślał się nawet, że właśnie dlatego w ostatnich latach unikał angażowania się w pracę. Przeżył swoje, miał dosyć.

- Jeszcze nie możemy nic o tym powiedzieć - odparł.

Sofie naprawdę wyglądała na chorą. Oby ich nie zarażała. Byłby kłopot, gdyby wrócili do komisariatu z grypą żołądkową.

- Czy jest coś, czego nam dotąd o pani Kaspersen nie powiedzieliście, a chcielibyście powiedzieć teraz? Wszystko może nam pomóc ustalić, co łączy śmierć jej i pozostałych ofiar. - Gösta wpatrywał się w Kaspersena. Od czasu poprzedniej rozmowy w Inventing nie opuszczało go przeczucie, że o czymś im nie mówi.

Ola nie uciekał wzrokiem. Powiedział przez zaciśnięte zęby:

- Nic - nie - wiemy! Chcecie, to rozmawiajcie z tą lesbą, może ona coś wie!

- Ja... ja... - wyjąkała Sofie i niepewnie spojrzała na ojca. Chyba chciała coś powiedzieć, ale nie wiedziała jak. - Ja... - zaczęła znów, ale pod spojrzeniem ojca zamilkła. Nagle wybiegła z kuchni, zakrywając usta dłonią. Dźwięki dochodzące z łazienki świadczyły o tym, że wymiotuje.

- Moja córka jest chora. Chciałbym, żebyście już poszli.

Gösta pytająco spojrzał na Hannę. Hanna wzruszyła ramionami. Ruszyli razem do drzwi. Gösta był ciekaw, co Sofie chciała im powiedzieć.

W poniedziałkowe przedpołudnie w bibliotece pannaował spokój. Dawniej mógł tam pójść pieszo. Teraz, po przeniesieniu do nowego lokalu w ośrodku Futura, było dalej i musiał podjechać samochodem. Wszedł do środka i nie widząc nikogo, cicho zawołał. Zza jednego z regałów wyszła bibliotekarka, Jessica.

- Cześć, co tu robisz? - powiedziała i ze zdziwieniem uniosła brwi. Patrik uświadomił sobie, że dawno tu nie był. Ostatnim razem chyba w liceum. Wolał nie myśleć, ile lat minęło od tamtej pory. Na pewno nie było tu wtedy Jessiki, bo była w jego wieku.

- Cześć. Mogłabyś mi pomóc w jednej sprawie?

- Patrik postawił teczkę na stole i ostrożnie wyjął plastikowe koszulki z wyrwanymi z książki kartkami. Jessica podeszła bliżej. Była wysoka, szczupła. Włosy miała ciemnoblonde, do ramion, dla wygody związane w koński ogon. Na czubku nosa okulary. Patrik był ciekaw, czy noszenie okularów jest warunkiem przyjęcia na bibliotekoznawstwo.

- Oczywiście, w czym ci pomóc?

- Mam tu parę kartek z książki dla dzieci. Ciekaw jestem, czy dałoby się ustalić, skąd pochodzą.

Jessica poprawiła okulary, wzięła do ręki koszulki i przyjrzała się kartkom. Ułożyła je obok siebie, a po chwili zamieniła miejscami.

- Teraz leżą we właściwej kolejności - stwierdziła z zadowoleniem.

Patrik nachylił się i spojrział. Rzeczywiście. Teraz bajka rozwijała się jak należy. Pierwsza była stroniczka znaleziona przy Elsie Forsell. Uzmysłował sobie, że kartki leżą w porządku zgodnym z kolejnością morderstw. Najpierw Elsa Forsell, potem Börje Knudsen, potem Rasmus Olsson i wreszcie ta, którą znaleźli w samochodzie przy ciele Marit Kaspersen. Popatrzył na Jessicę z wdzięcznością. - Już mi pomogłaś - powiedział z pewnym zawstydzeniem i jeszcze raz spojrział na kartki. - A co da się powiedzieć o samej książce?

Bibliotekarka zastanawiała się chwilę. Podeszła do komputera i zaczęła stukać w klawiaturę. - Wydaje mi się, że to dosyć stare wydanie. Ma już swoje lata, świadczą o tym zarówno ilustracje, jak i język przekładu.

- Jak myślisz, kiedy została wydana?

Jessica spojrzała na niego znad okularów. Przez chwilę wydawała mu się niepokojąco podobna do Anniki.

- Właśnie usiłuję to ustalić. Uda mi się, jeśli nie będziesz mi przeszkadzać.

Patrik poczuł się jak skarcony uczeń. Już się nie odzywał, tylko z ciekawością patrzył na palce Jessiki śmigające po klawiaturze.

Po chwili, która Patrikowi dłużyła się niemiłosiernie, powiedziała:

- Bajka o Jasiu i Małgosi ukazała się w Szwecji w nie zliczonych wydaniach. Wykluczyłam te po 1950 roku i od razu zrobiło się mniej. Dziesięć. Zgaduję - wypo wiedziała to słowo z naciskiem - że jest to wydanie z lat dwudziestych. Spróbuję wejść na stronę jakiegoś antykwariatu, może będą lepsze obrazki z tych wydań. - Znów przez chwilę stukała w klawiaturę. Patrik próbował się powstrzymać od przestępowania z nogi na nogę.

W końcu Jessica powiedziała: - Zobacz, ten obrazek wygląda znajomo, prawda?

Stanął obok niej, żeby lepiej widzieć, spojrzął na obrazek na okładce i uśmiechnął się. Bez wątpienia został narysowany tą samą kreską co ilustracje na kartkach znalezionych przy ofiarach.

- To jest dobra wiadomość - sucho stwierdziła Jessica. - Zła jest taka, że nie jest to bynajmniej wydanie

unikatowe ani niewielki nakład. Pochodzi z 1924 roku, wydano tysiąc egzemplarzy. Nie wiadomo, czy właściciel książki kupił ją lub dostał w roku wydania. Mógł ją kupić w antykwariacie. Teraz, jak szukam na stronach internetowych, widzę dziesięć egzemplarzy w różnych miejscach kraju.

Patrik zaczął tracić nadzieję. Zdawał sobie sprawę, że prawdopodobieństwo, że dowie się dzięki tej książce czegoś więcej, jest niewielkie, ale jakąś nadzieję miał. Obszedł stół dookoła i ze złością spojrzął na kartki. Najchętniej podarłby je na strzępy.

- Widzisz, że brakuje jednej? - Jessica stanęła obok niego.

Patrik zdziwił się.

- Nie pomyślałem o tym.

- Widać po numerach stron. - Pokazała palcem. - Na pierwszej kartce pięć i sześć, potem mamy dziewięć i dziesięć, jedenaście i dwanaście, trzynaście i czternaście. Brakuje kartki z siódmką i ósemką.

Patrikowi niemal zakręciło się w głowie. Natychmiast dotarło do niego, co to znaczy. Gdzieś musi być jeszcze jedna ofiara.

Me powinien. Wiedział o tym, a mimo to nie mógł się powstrzymać. Siostra nie lubiła, gdy błagał, gdy prosił o coś, co było zakazane. Ale coś nie pozwalało mu przestać. Musiał się dowiedzieć, co jest na zewnątrz. Za polami, za lasami. Tam, dokąd codziennie wyjeżdżała, zostawiając ich samych w domu. Po prostu musiał sprawdzić, jak tam jest. Tam, gdzie wysoko latają samoloty, a w oddali przejeżdżają samochody.

Najpierw odmówiła. Nie ma mowy, jedynym bezpiecznym miejscem dla nich, dla niego, ofiary losu, jest ten dom, ich azyl. Mimo to pytał dalej, bo wydawało mu się, że jej opór z każdym pytaniem słabnie. Słyszał ponaglanie w swoim głosie, gdy mówił, że chciałby jeden jedyny raz zobaczyć to nieznane.

Siostra stała obok, w milczeniu. Obserwowała ich. Jedną ręką trzymała przytulankę, palec drugiej włożyła do buzi. Nie powiedziała, że ona też chce. Nie odważyła się pytać i prosić. Ale czasem w jej oczach widział ten sam błysk tęsknoty, gdy siadała przy oknie i patrzyła na las, pozornie ciągnący się bez końca. Wiedział, że tęskni równie mocno.

Dlatego nadal pytał, prosił, błagał. Przypominała mu wtedy bajkę, którą często czytali. O dzieciach, które chciały wszystko wiedzieć, poszły do lasu, zabłądziły i zostały

uwięzione przez złą czarownicę. Oni też mogą zablądzić. Ona ich chroni. Czy na pewno chcą zablądzić? A jeśli już nigdy nie trafią z powrotem do domu? Przecież już raz wyratowała ich z rąk czarownicy... Tak odpowiadała na jego pytania, ale mówiła to cichym, smutnym głosem. Pytał jednak i błagał nadal, choć szarpał nim niepokój, gdy jej głos zaczynał drżeć, a do oczu napływały łzy. Pokusa była zbyt silna.

- Witajcie! - Erling szerokim gestem zapraszał do środka. Prostował się na widok idących z tyłu kamerzystów.

- Miło nam, że przyjęliście zaproszenie na pożegnalną kolację. W nasze skromne progi - dodał ze śmiechem, patrząc w kamerę. Widzom na pewno spodoba się możliwość zajrzenia do *the rich and famous**. Właśnie tych słów użył, kiedy przekonywał do swego pomysłu Fredrika Rehna. Fredrik uznał to oczywiście za absolutnie genialne. Uczestnicy programu zaproszeni na pożegnalną kolację do osoby numer jeden w gminie. Rzeczywiście, bardzo dobry pomysł.

- Proszę wchodzić - mówił Erling, delikatnie popychając gości do salonu. - Viveka zaraz przyniesie powitalne drinki. A może państwo nie piją? - Mrugnął i roześmiał się z własnego żartu. Niech telewidzowie zobaczą, że nie jest z niego żaden smutas, prowincjonalny urzędniczyna w przyciasnym garniturze, że umie zadbać o nastrój. W dawnych czasach podczas rozmaitych konferencji właśnie on opowiadał w saunie najlepsze kawały. W całym świecie biznesu był znany jako dusza towarzystwa, człowiek o zabójczym poczuciu humoru.

* The rich and famous - bogaci i sławni.

- Idzie Viveka z drinkami - wskazał na żonę, która do tej pory nie powiedziała ani słowa. Zanim goście i ekipa telewizyjna przyszli, ustalili, że Viveka będzie się trzymać z boku, żeby jej mąż mógł brylować w blasku reflektorów. W końcu to wszystko jego zasługa.

- Pomyślałem, że moglibyście dla odmiany posmakować alkoholu dla dorosłych. - Erling uśmiechał się promiennie. - Prawdziwe dry martini, w Sztokholmie mówimy „draja”. - Znów się roześmiał, nieco za głośno, ale chciał, żeby widzowie go słyszeli. Zaproszona młodzież wachała drinka, w którym pływała nadziana na wykałaczkę oliwka.

- Czy oliwkę koniecznie trzeba zjeść? - spytał Uffe, krzywiąc się z obrzydzeniem.

Erling uśmiechnął się.

- Nie, można zostawić. Wkłada się ją raczej dla dekoracji.

Uffe kiwnął głową i wychylił do dna, starając się nie połknąć oliwki.

Inni poszli za jego przykładem. Erling, trochę zbity z pantałyku, powiedział:

- Chciałem wnieść powitalny toast, ale niektórym gościom najwyraźniej bardzo chciało się pić. Trudno, skål, na zdrowie! - Podniósł kieliszek, usłyszał mruknięcie i mógł już sączyć swego drinka.

- Można jeszcze jednego? - spytał Uffe, wyciągając rękę z kieliszkiem do Viveki. Spojrzała pytająco na męża. Erling skinął głową. Niech tam, młodzież musi się trochę zabawić.

Kiedy jedli deser, Erlinga W. Larsona ogarniały coraz większe wątpliwości. Wprawdzie chodziło mu po głowie,

że podczas tamtej rozmowy Fredrik Rehn ostrzegwał go, żeby nie podawał za dużo alkoholu, ale zlekceważył to. Jeśli dobrze pamięta, pomyślał wtedy, że przecież nie będzie gorzej niż w dziewięćdziesiątym ósmym, gdy całe kierownictwo firmy pojechało służbowo do Moskwy. Wspomnienia stamtąd miał dość mgliste. Przed oczami stały mu trzy obrazki: rosyjski kawior, mnóstwo wódki i jakiś burdel. Nie pomyślał, że picie na wyjeździe to jedno, a goszczenie we własnym domu pięciorga pijanych młodych ludzi to zupełnie co innego. Przygotowane potrawy okazały się katastrofą. Prawie nie tknęli grzanek z ikrą, a na widok risotta z małżami św. Jakuba udawali, że wymiotują, zwłaszcza ten prymityw Uffe. Potem nadszedł moment kulminacyjny: z ubikacji dochodziły dźwięki wymiotowania. Deser jednak zjedli, więc Erling z przerażeniem pomyślał o śladach, jakie na marmurowej posadzce zostawią wymiociny z musem czekoladowym.

- Erlan, perlan, popatrz, jest jeszcze wino - bełkotał Uffe z triumfującym wyrazem twarzy. Wracał z kuchni z otwartą butelką.

Erlingowi na widok jednego ze swoich najlepszych i najdroższych win najpierw zrobiło się słabo. Potem przyszła złość, ale opanował się. Zdawał sobie sprawę, że kamera tylko czeka na to, co zrobi.

- Proszę, ale ci się udało - zacisnął zęby i natychmiast wyszczerzył je w uśmiechu. Następnie posłał Fredrikowi błagalne spojrzenie. Ale producent najwidoczniej uważał, że przewodniczący zarządu gminy jest sobie sam winien, i podstawił Uffemu pusty kieliszek.

- Nalewaj, Uffe - powiedział, nie patrząc nawet na Erlinga.

- Mnie też - powiedziała Viveka. Milczała przez całą kolację, a teraz spojrzała na męża wyzywająco. Erling aż się zagotował. To otwarty bunt! Szybko uśmiechnął się do kamery.

Do wesela został niecały tydzień. Erika trochę się niepokoiła, chociaż właściwie wszystko było już załatwione: kwiaty, wizytówki na stoły, noclegi dla gości, muzyka i tak dalej. Bardzo się z Anną napracowały.

Przy śniadaniu spojrzała z troską na siedzącego naprzeciw Patrika. Apatycznie żuł kanapkę. Przygotowała mu gorącą czekoladę i chrupki chleb z serem i pastą kawiorową, jego ulubiony przysmak. Na jego widok ją samą aż mdliło. Teraz jednak była gotowa zrobić wszystko, byle coś zjadł. I tak bez problemu wbije się we frak.

W ostatnich dniach zjawiał się w domu jak widmo. Wpadał coś zjeść, po czym rzucał się na łóżko, by następnego dnia wstać o świcie. Na jego wymizerowanej, szarej twarzy malowało się zmęczenie i zniecierpliwienie, a ostatnio również coś w rodzaju rezygnacji. Minął już tydzień od chwili, gdy zrozumiał, że na pewno jest jeszcze jedna ofiara. Znów rozesłali zapytanie do komisariatów w całym kraju. Bez odzewu. Zniechęcony opowiadał, jak raz po raz czytają od nowa wszystkie dokumenty i nie znajdują w nich nic, co mogłoby popchnąć śledztwo. Gösta rozmawiał przez telefon z matką Rasmusa, ale ona również nie знаła ani Elsy Forsell, ani Börjega Knudsen. Śledztwo utknęło w miejscu.

- Co masz na dziś w planach? - spytała Erika możliwie obojętnym tonem.

Patrik skubał swój chlebek, ale w ciągu kwadransa nie udało mu się zjeść więcej niż pół kanapki. Odpowiedział z ponurą miną:

- Czekanie na cud.

- Nie mogą wam przysłać jakiejś pomocy z zewnątrz? Na przykład z miast, w których zamordowano tamte ofiary? Albo z... Biura Kryminalnego?

- Jestem w kontakcie z policją w Lundzie, Nyköpingu i Borås. Robią, co mogą. A jeśli chodzi o Biuro Kryminalne... miałem nadzieję, że sami sobie z tym poradzimy, ale chyba rzeczywiście wszystko zmierza w tę stronę. - W zamyśleniu ugryzł kanapkę. Erika pochyliła się i pogłaskała go po policzku.

- Nadal jesteś zdecydowany powiedzieć to w sobotę?

Patrik zdziwił się. Rysy mu zmiękły, pocałował wewnątrz jej dłoni.

- Kochanie, no pewnie! To będzie wspaniały dzień, najcudowniejszy w życiu, oczywiście zaraz po urodzinach Mai. A mnie będzie przepelniać radość i optymizm. Skupię się całkowicie na tobie i na tym dniu. Nic się nie bój. Nie mogę się doczekać soboty.

Erika przyglądała mu się badawczo, ale w jego oczach widziała samą szczerłość.

- Na pewno?

- Na pewno. - Uśmiechnął się. - I nie myśl, że nie wiem, ile pracy włożyłyście z Anną w przygotowania.

- Miałeś co innego na głowie. Poza tym myślę, że Annie to się bardzo przydało. - Erika rzuciła okiem w stronę salonu. Anna zaległa na kanapie z Emmą i Adrianem. Oglądali program dla dzieci. Maja jeszcze spała

i mimo posępnego nastroju Patrika z przyjemnością siedzieli we dwoje.

- Żałuję tylko... - Erika nie dokończyła.

Patrik czytał w jej myślach.

- Że nie będzie twoich rodziców.

- Tak, chociaż... Szczerze mówiąc, zależałoby mi na obecności taty. Mama pewnie jak zawsze nie byłaby zainteresowana tym, co się dzieje ze mną i z Anną.

- Czy rozmawialiście jeszcze o tym z Anną? Dlaczego matka taka była?

- Nie - z zadumaną miną odparła Erika. - Ale sporo o tym myślałam. Dlaczego nic nie wiemy o życiu naszej mamy z czasów przed ślubem z tatą? Powiedziała nam tylko, że nasi dziadkowie od dawna nie żyją. Nic o nich nie wiemy, nigdy też nie widziałyśmy żadnych zdjęć. Dziwne, prawda?

Patrik kiwnął głową.

- Dziwne. Spróbuj pogrzebać w historii rodziny. Wiesz, jak się do tego zabrać. Zrób to, jak już będziemy mieli z głowy wesele.

- Z głowy? - powtórzyła Erika tonem niewróżącym nic dobrego. - Według ciebie nasze wesele to coś, co dobrze będzie mieć z głowy?

- Ależ skąd! - odparł Patrik. Nic mądrzejszego nie przyszło mu do głowy. Umoczył kanapkę w czekoladzie. Już się nauczył, że czasem najlepiej zamilknąć. Jedzenie w tym bardzo pomaga...

- Dziś koniec zabawy.

Lars chciał się spotkać na bardziej przyjaznym grun-

cie, więc zaprosił ich wszystkich na kawę i ciastka do Pappas Lunchcafé, a jakże, przy Affärsvägen.

- Fajnie, że już wyjeżdżamy - powiedział Uffe, wpychając do ust ciastko o nazwie „odkurzacz”.

Jonna spojrzała na niego z obrzydzeniem. Woląła jabłko.

- Jakie macie plany? - spytał Lars, siorbiąc herbatę, do której, co zauważyli z prawdziwą fascynacją, wrzucił aż sześć kostek cukru.

- Takie jak zawsze - odparł Calle. - Wracam do domu, spotkam się z kumplami, popiję sobie. Dziewczyny z Kharmy zdążyły się za mną stęsknić. - Zaśmiał się, ale jego spojrzenie wyrażało pustkę i beznadzieję.

Tinie oczy się zaiskrzyły.

- Czy to tam chodzi księżniczka Madeleine?

- Madde? Tak - niedbale potwierdził Calle. - Prowadzała się kiedyś z jednym moim kumplem.

- Naprawdę? - Tina była pod wrażeniem. Po raz pierwszy od miesiąca spojrzała na Callego z niejakim szacunkiem.

- Tak, ale rzucił ją. Jej mamusia i tatuś za bardzo się wtrącali.

- Mamusia i... ojej - Tina zrobiła jeszcze większe oczy. - Ale coolersko...

- A co ty będziesz robić? - spytał ją Lars.

Obruszyła się.

- Jadę w trasę.

- W trasę, na pewno - parsknął Uffe, sięgając po na stępny odkurzacz. - Jedziesz z Drinkenem. Przez cały wieczór zaśpiewasz tylko jedną piosenkę, resztę czasu spędzisz za barem. Nie nazwałbym tego trasą...

- No to dowiedz się, że pytało o mnie od cholery i trochę klubów. Chcą, żebym u nich zaśpiewała / *want to be your little bunny* - przekonywała Tina. - Drinken powiedział, że będzie mnóstwo przedstawicieli firm płytowych.

- Jasne, przecież Drinken zawsze mówi prawdę. - Uffe przewrócił oczami.

- Kurde, jak to dobrze, że nie będę już musiała na ciebie patrzeć. Jesteś nie do zniesienia! - syknęła Tina i ostentacyjnie odwróciła się do niego tyłem. Koledzy mieli świetny ubaw.

- A ty, Mehmet?

Wszyscy spojrzeli na Mehmeta. Jeszcze się nie odezwał.

- Ja tu zostaję - odparł zaczepnie i czekał na reakcję.

Doczekał się. Wpatrzyło się w niego pięć par oczu.

- Co takiego? Zostajesz? Tutaj? - Calle miał minę, jakby na jego oczach Mehmet zamienił się w żabę.

- Tak, będę pracował w piekarni. Sztokholmskie mieszkanie na razie wynajmę.

- I gdzie będziesz mieszkał? U Simona? - Pytanie Tiny zawisło w powietrzu, a milczenie Mehmeta wprowdziło wszystkich w niekłamanie zdumienie.

- Naprawdę? Jesteście parą, czy co?

- Nie jesteśmy! - syknął Mehmet. - Zresztą nie twoja sprawa! Jesteśmy... kumplami.

- *Simon and Mehmet sitting in a tree: K-I-S-S-I-N-G** - zaśpiewał Uffe. Ze śmiechu o mało nie spadł z krzesła.

Angielska piosenka podwórkowa. Śpiewają ją dzieci, gdy się ze sobą drażnią: Harry and Sally sitting in a tree: K-I-S-S-I-N-G - Harry i Sally siedzą na drzewie i się całują.

- Przestań, daj mu spokój - cicho, prawie szeptem powiedziała Jonna. Wszyscy, o dziwo, zamilkli. - Zrobiłeś wielką rzecz, Mehmet. Jesteś z nas najlepszy!

- Co przez to rozumiesz, Jonna? - spytał spokojnie Lars, przechylając głowę. - W jakim sensie Mehmet jest najlepszy?

- Jest, i tyle - Jonna obciągnęła rękawy swetra. - Jest dobry.

- Ty nie jesteś dobra? - W pytaniu Larsa był jakiś podtekst.

- Nie jestem - odpowiedziała cicho. Przed oczami miała scenę, która rozegrała się przed domem ludowym. Nienawidziła wtedy Barbie za to, co rzekomo o niej powiedziała. Bardzo chciała jej zrobić coś złego, i gdy drasnęła ją nożem, poczuła prawdziwą satysfakcję. Dobry człowiek tak nie postępuje. Ale nie powiedziała o tym ani słowa. Wyjrzała przez okno, patrzyła na przechodniów, na przejeżdżające samochody. Kamerzyści spakowali sprzęt i odjechali. Ona zrobi to samo, wróci do domu. Do wielkiego pustego mieszkania. Do kartek na stole z poleceniem, żeby na nich nie czekała, tylko poszła spać. Do broszurek o różnych szkołach, które ostentacyjnie zostawiali jej na stole w salonie. Do ciszy.

- A co ty będziesz teraz robić? Jak już nie będziesz musiał się z nami cackać? - spytał złośliwym tonem Uffe, zwracając się do Larsa.

- Na pewno będę miał co robić - odparł Lars i wypił łyk herbaty. - Piszę książkę, może otworzę własny gabinet. A ty, Uffe? Nie powiedziałeś, co zamierzasz.

Uffe z udawaną obojętnością wzruszył ramionami.

- Nic szczególnego. Przez jakiś czas powłóczę się po barach i będę do znudzenia słuchał *I want to be your little bunny*. - Rzucił okiem na Tinę. - A potem... Sam nie wiem. Jakoś to będzie. - Zza maski twardziela przez chwilę wyrzała niepewność, ale zaraz znikła. Uffe jak zwykle zarechotał: - O, patrzcie, co będę robić! - Chwytał łyżeczkę do kawy i położył sobie na nosie. Po cholere się martwić o przyszłość. Gość, który potrafi balansować łyżeczką na nosie, zawsze sobie poradzi.

Kiedy szli do autobusu, który miał ich zabrać z Tanum, Jonna na moment przystanąła. Wydało jej się, że jest wśród nich Barbie, że widzi jej długie włosy i tipsy, przez które prawie nic nie mogła robić. Że się śmieje, spoglądając łagodnie, co niektórzy uważali za oznakę słabości. Jonna zdała sobie sprawę, że się myliła. Nie tylko Mehmet był dobry, Barbie też. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać nad tym, co się stało w tamten piątek, gdy wszystko przybrało taki zły obrót. Kto co powiedział, kto roznosił kłamstwa... bo teraz miała już pewność, że to były kłamstwa. Kto pociągał za sznurki, sterował nimi jak marionetkami. Coś jej się przypomniało, ale zanim sobie uzmysłowiła co, autobus ruszył. Wyglądała przez okno. Miejsce obok niej było puste.

Okolo dziesiątej Patrik zaczął żałować, że nie zjadł na śniadanie więcej. Zaburczało mu w brzuchu. Poszedł do pokoju socjalnego poszukać czegoś do jedzenia. Na stole znalazł torebkę z jedną jedyną cynamonową drożdżówką. Rzucił się na nią łapczywie. Nie było to może najzdrowsze drugie śniadanie, ale trudno. Wrócił do pokoju i miał jeszcze pełne usta, gdy zadzwonił

telefon. Na wyświetlaczu zobaczył, że to Annika. Chciał przełknąć, ale się zakrztusił.

- Halo? - powiedział i zakasłał.

- Patrik?

Musiał przełknąć kilka razy.

- Tak, słucham.

- Masz gościa. - Sądząc z jej tonu, jakaś ważna sprawa.

- Kto to?

- Sofie Kaspersen.

Patrik ożywił się. Córka Marit? Czego może chcieć?

- Przyślij ją do mnie - powiedział i wyszedł na korytarz. Czekał na Sofie. Wydała mu się mizerna i blada. Przypomnił sobie, że Gösta wspominał coś o grypie żołądkowej. Pewnie rzeczywiście była chora.

- Podobno chorowałaś? Lepiej się już czujesz? - spytał, wpuszczając ją do pokoju.

Skinęła głową.

- Miałam grypę żołądkową. Już jest dobrze. Tylko ubyło mi parę kilo. - Uśmiechnęła się krzywo.

- Może mnie poczęstujesz tą grypą? - zażartował, żeby wprowadzić lżejszy nastrój. Sprawiała wrażenie przestraszonej. Chwilę milczeli. Patrik czekał.

- Wiadomo coś więcej... o mojej mamie? - spytała w końcu.

- Nie - szczerze odpowiedział Patrik. - Utknęliśmy, i to chyba na dobre.

- I nie wiecie, co łączy wszystkie te sprawy?

- Nie - powtórzył Patrik. Ciekaw był, do czego zmierza. - Wydaje mi się, że jest coś, na co jeszcze nie wpadliśmy. Nadal czegoś nie wiemy o twojej mamie i o tamtych.

- Mhm... - Sofie sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, co zrobić.

- Musimy się dowiedzieć jak najwięcej, żebyśmy mogli znaleźć tego, kto odebrał ci matkę. - Zdawał sobie sprawę, że mówi, jakby prosił, ale widział, że chciałaby coś o matce powiedzieć.

Chwilę milczała. W końcu spuściła wzrok, powoli sięgnęła do kieszeni kurtki i podała Patrikowi jakiś papier. Przyglądała mu się, gdy czytał.

- Gdzie to znalazłaś? - spytał Patrik, kiedy skończył. Wstąpiła w niego nadzieją, aż go załaskotało w żołądku.

- W pudle. U taty. Ale należało do mamy, trzymała to razem z innymi rzeczami. Zdjęcia i takie tam.

- Tata wie, że to znalazłaś? - spytał Patrik.

Sofie gwałtownie potrząsnęła głową. Proste ciemne włosy zatańczyły wokół twarzy.

- Nie, i na pewno by się nie ucieszył, gdyby się dowiedział. Ci policjanci, którzy byli u nas w zeszłym tygodniu, powiedzieli, żeby się skontaktować, gdyby nam przyszło coś do głowy, więc pomyślałam, że powinnam wam o tym powiedzieć. Ze względu na mamę - dodała zawstydzona i zaczęła się przyglądać skórkom przy paznokciach.

- Postąpiłaś słusznie - Patrik zaakcentował ostatnie słowo. - Potrzebowaliśmy tej informacji. Myślę nawet, że to klucz do tej sprawy. - Nie umiał ukryć podniecenia. Teraz wszystko zaczęło się zgadzać. W głowie miał inne elementy układanki: lista przestępstw Börjega, wypadek Rasmusa, poczucie winy Elsy - wszystko się zgadza.

- Mogę to zatrzymać? - machnął kartką.

- Czy nie mógłby pan zrobić odbitki? - spytała Sofie.

Patrik kiwnął głową.

- Oczywiście. Gdyby tata się gniewał, przyślij go do mnie. Postąpiłaś słusznie.

Zrobił odbitkę na stojącej w korytarzu kopiarce, oryginał oddał Sofie i odprowadził ją do wyjścia. Długo patrzył, jak idzie ulicą, powłócząc nogami, ze zwieszoną głową i rękami w kieszeniach. Szła chyba do Kerstin. Miał nadzieję, że tak jest. Były sobie nawzajem potrzebne bardziej, niż myślały.

Wrócił do swojego pokoju z myślą, że musi pogonić wszystkich do pracy. Triumfował. Wreszcie nastąpił przełom!

Miniony tydzień był dla Bertila Mellberga najszcześniejszym w całym życiu. Ledwie mógł uwierzyć, że to prawda. Rose-Marie spędziła u niego jeszcze dwie noce i nawet jeśli nocne zajęcia zostawiły ślady w postaci podkrążonych oczu, było warto. Mellberg przyłapywał się na tym, że chwilami nuci pod nosem, czasem nawet podskakuje z radości, ale tylko gdy nikt nie widzi.

Fantastyczna kobieta. Nie mógł się nadziwić swojemu szczęściu. Że też to cudowne stworzenie wybrało właśnie jego. Nie mieściło mu się to w głowie. W dodatku zaczęli już rozmawiać o przyszłości, bo co do tego, że czeka ich wspólna przyszłość, w pełni się zgadzali. Bez najmniejszych wątpliwości. Mellberg, który do tej pory miał zdrowe, sceptyczne podejście do stałych związków, teraz niecierpliwił się tak, że ledwo mógł się powstrzymać.

Rozmawiali też dużo o przeszłości. Opowiedział jej o Simonie i z dumą pokazał zdjęcie syna, który pojawił się w jego życiu tak późno. Rose-Marie zwróciła uwagę, że Simon jest bardzo przystojny, podobny do ojca, i dodała, że chciałaby go poznać. Ona sama ma dwie córki, jedną w Kirunie, drugą w Stanach Zjednoczonych. Obie daleko, zauważyła ze smutkiem i pokazała zdjęcia dwojga mieszkających w Ameryce wnuków. zaproponowała, żeby latem razem do nich pojechali. Mellberg przystał na to z zapalem. Zawsze marzył o Ameryce. Szczerze mówiąc, nigdy nie był za granicą. Krótka przejażdżka po moście Svinesund* to przecież nie to samo co wyjazd za granicę. Rose-Marie otworzyła przed nim zupełnie nowy świat. Którejś nocy, leżąc w jego ramionach, powiedziała mu, że myśli o kupieniu mieszkania w Hiszpanii. O białym domu, z balkonem z widokiem na morze, z niewielkim basenem i bugenwillą pnącą się po fasadzie i roztaczającą upojny zapach w ciepłym powietrzu. Mellberg oczami wyobraźni ujrzał siebie i Rose-Marie na balkonie, w ciepły wieczór, objętych i sączących zimne drinki. W jego głowie zrodziła się pewna myśl. W ciemnościach sypialni odwrócił się do niej i z przejęciem zaproponował, aby kupili to mieszkanie wspólnie. Z niepokojem czekał na odpowiedź. Z początku nie okazała wielkiego entuzjazmu, raczej się zaniepokoiła. Powiedziała, że musieliby mieć na wszystko papiery, żeby potem nie doszło do awantur o pieniądze. Nie mogą do tego dopuścić. Uśmiechnął się i pocałował ją w czubek nosa. Śliczna była, gdy tak się niepokoiła. W końcu doszli do porozumienia.

*Most graniczny nad cieśniną Svinesund, łączący brzegi Szwecji i Norwegii.

Siedząc z przymkniętymi oczami za biurkiem, Mellberg niemal czuł podmuch ciepłego wiatru na policzkach, woń olejku do opalania i świeżych brzoskwiń. Widział powiewające, przynoszące zapach morza firanki i siebie, jak pochyła się nad Rose-Marie, zdejmując jej kapelusz i... Pukanie do drzwi przerwało ten sen na jawie.

- Wejść - rzucił opryskliwie. Szybko zdjął nogi z biurka i zaczął grzebać w papierach.

- Mam nadzieję, że to coś ważnego, bo jestem bardzo zajęty - powiedział do wchodzącego Patrika.

Patrik skinął głową i usiadł.

- Bardzo ważnego - powiedział, kładąc na biurku kopię kartki od Sofie.

Mellberg przeczytał i pierwszy raz zgodził się z Patrikiem.

Wiosna napełniała ją smutkiem. Szła do pracy, robiła, co do niej należało, potem wracała do domu, pobyć z Lennartem i z psami. W końcu szła spać. Niby to samo, co przez cały rok, ale właśnie wiosną nachodziło ją poczucie, że to wszystko bez sensu. Właściwie dobrze jej się wiodło. Byli z Lennartem udanym małżeństwem, lepszym od większości znanych jej związków. Psy traktowali jak bardzo kochanych członków rodziny, a wspólna pasja, wyścigi równoległe, nie tylko dawała okazję do podróży w Szwecji, ale też przysporzyła im wielu przyjaciół. Latem, jesienią i zimą to wystarczyło, ale wiosną zawsze czuła, że czegoś jej brak. Wtedy z całą siłą nachodziła ją tęsknota za dzieckiem. Nie wiedziała, dlaczego tak jest. Może dlatego, że wiosną pierwszy raz poroniła. Trzeciego kwietnia. Ta data

na zawsze wyryła się w jej sercu. Od tamtej pory minęło piętnaście lat, osiem kolejnych poronień, niezliczone wizyty u lekarzy, badania, zabiegi. Nic nie pomogło. W końcu się z tym pogodzili, uznali, że zrobili, co mogli.

Oczywiście rozmawiali również o adopcji, ale nie podjęli żadnych starań w tym kierunku. Lata zawiedzionych nadziei i rozczarowań zachwiały ich pewnością siebie. Nie odważyli się zaryzykować kolejny raz, kolejny raz położyć na szali swoich uczuć. Dlatego, choć przez większą część roku była zadowolona ze swego życia, wiosną budziła się w niej tęsknota za nienarodzonymi dziećmi. Synkami i córeczkami, którzy z jakiegoś powodu nie mogli się rozwijać w jej macicy ani żyć poza nią. Czasem wyobrażała sobie, że są aniołkami unoszącymi się wokół niej w powietrzu. To były trudne dni. To również był taki dzień.

Zamrugnęła, żeby osuszyć łzy. Próbowwała się skupić na arkuszu Excela, który miała przed oczami. W komisariacie nikt nie wiedział o jej tragedii. Wiedzieli tylko, że Annika i Lennart nie mają dzieci. Nie zamierzała się wygłupiać i płakać w recepcji. Zmrużyła oczy i zaczęła zestawiać dane z sąsiednich okienek. W lewym nazwisko właściciela psa, w prawym adres. Zabrało jej to więcej czasu, niż myślała, ale w końcu zdobyła wszystkie adresy. Zapisała dokument na dyskietce i wyjęła ją z komputera. Aniołki fruwały wokół niej, pytały, jakie miały nosić imiona, w co by się bawiły i kim miały zostać w przyszłości. Znow zebrało jej się na płacz. Zerknęła na zegarek. Pół do dwunastej, mogłaby pójść do domu na lunch. Czowała, że potrzebuje chwili ciszy

i spokoju. Jeszcze tylko odda dyskietkę Patrikowi. Wiedziała, że potrzebuje jak najwięcej danych.

W korytarzu zobaczyła Hannę i pomyślała, że jest szansa, żeby uciec przed badawczym spojrzeniem Patrika.

- Cześć - powiedziała. - Czy mogłabyś oddać tę dyskietkę Patrikowi? Jest na niej spis właścicieli psów, z adresami. Ja... idę do domu na lunch.

- Co się dzieje? Żle się czujesz? - zmartwiła się Hanna, biorąc dyskietkę.

Annika zmusiła się do uśmiechu.

- Wszystko w porządku, po prostu mam ochotę na domowe jedzenie.

- Okej - powiedziała Hanna w zamyśleniu. - Oddam Patrikowi. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia. - Annika pospieszyła do drzwi, a za nią nieodłączne myśli o aniołkach.

Patrik podniósł wzrok na wchodzącą Hannę.

- Proszę, to od Anniki. Spis właścicieli psów. - Podała mu dyskietkę. Położył ją na biurku.

- Usiądź na chwilę - wskazał jej krzesło po drugiej stronie biurka. Potem spojrzał na nią badawczo. - Jak ci minął pierwszy miesiąc pracy? Dobrze się u nas czujesz? Trochę burzliwie jak na początek, co? - Uśmiechnął się. Hanna również słabo się uśmiechnęła.

Po prawdzie Patrik zaczynał się martwić o nową koleżankę. Wyglądała na wyczerpaną. Ostatnie tygodnie odbiły się na kondycji ich wszystkich, ale w jej przypadku chodziło o coś więcej niż zwykłe przemęczenie. Twarz miała przezroczystą. Jej jasne, jak zwykle

ściągnięte w koński ogon włosy były pozbawione blasku, oczy podkrążone.

- Było świetnie - odparła wesoło, nieświadoma jego badawczego wzroku. - Bardzo mi u was dobrze. Zresztą lubię mieć dużo pracy. - Rozejrzała się, spojrzała na porozmieszczane na ścianach dokumenty i zdjęcia.

- Niezręcznie to wypadło, ale rozumiesz, co mam na myśli.

- Rozumiem - uśmiechnął się. - A Mellberg... - szukał słowa - zachowuje się jak trzeba?

Hanna roześmiała się. Na chwilę twarz jej się rozjaśniła. Zobaczył w niej tę samą kobietę, którą poznał pięć tygodni temu, gdy zaczynała u nich pracę.

- Szczerze mówiąc, prawie go nie widywałam, więc owszem, można powiedzieć, że się zachowywał. Mogłam się za to przekonać, że w praktyce wszyscy uważają za szefa ciebie. Naprawdę możesz być z siebie dumny.

Patrik poczuł, że się czerwieni. Nieczęsto zdarzało mu się słyszeć pochwały i nie bardzo wiedział, jak się zachować.

- Dzięki - mruknął i szybko zmienił temat. - Za godzinę znów podsumuję sytuację. Zbierzemy się w pokoju socjalnym, u mnie jest za ciasno.

- Coś nowego? - Hanna wyprostowała się na krześle.

- Można tak powiedzieć - na jego twarzy pojawił się uśmiech. - Znaleźliśmy klucz łączący wszystkie sprawy - uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Hanna wyprostowała się jeszcze bardziej.

- Klucz? Znalazłeś?

- Nie znalazłem. Jeśli można tak powiedzieć, sam do mnie przyszedł. Żeby to potwierdzić, muszę jeszcze

odbyć dwie rozmowy telefoniczne. Dlatego jeszcze nie chcę nic mówić. Zawiadomiłem tylko Mellberga.

- Okej, do zobaczenia za godzinę. - Hanna spojrzała na niego i wyszła.

Patrik nie mógł się pozbyć wrażenia, że coś jest nie tak. Z czasem się wyjaśni. Sięgnął po słuchawkę i wybrał pierwszy numer.

- Znaleźliśmy to, co łączy wszystkie sprawy. - Patrik popatrzył na kolegów. Napawał się wrażeniem, jakie na nich zrobił. Na chwilę zatrzymał wzrok na Annice i za niepokoił się. Wyglądała na zapłakaną. Dziwne, zawsze jest taka wesola, zadowolona. Trzeba z nią porozmawiać po zebraniu, dowiedzieć się, co się dzieje.

- Decydujący element łamigłówki przyniosła dziś Sofie Kaspersen. Znalazła w rzeczach matki stary wycinek z gazety i postanowiła nam go przynieść. Widać Gösta i Hanna musieli być przekonujący, gdy w zeszłym tygodniu odwiedzili ją i jej ojca. Dobra robota! - powiedział z uznaniem.

- To wycinek... - Patrik czuł, że napięcie rośnie, i nie oparł się pokusie zrobienia choćby niewielkiej pauzy - artykuł z gazety. Wynika z niego, że dwadzieścia lat temu Marit Kaspersen spowodowała wypadek samochodowy ze skutkiem śmiertelnym. Potrafiła starszą panią. Zginęła na miejscu. Policja stwierdziła, że Marit miała we krwi stężenie alkoholu przekraczające do puszczalną normę, w związku z czym została skazana na jedenaście miesięcy więzienia.

- Dlaczego nic o tym nie wiedzieliśmy? - zdziwił się Martin. - Czy to się stało, zanim się tu sprowadziła?

- Nie, mieli z Kaspersenem po dwadzieścia lat i mieszkali tu od roku. Ale to było dawno, ludzie zapomnieli. Zresztą prawdopodobnie odnieśli się do niej wyrozumiale, bo tylko nieznacznie przekroczyła dopuszczalne stężenie. Wsiadła do samochodu po kolacji u przyjaciółki. Wypiła u niej trochę wina. Wiem, bo znalazłem akta. Były w naszym archiwum.

- Czy to znaczy, że cały czas mieliśmy na to papiery?

- z niedowierzaniem powiedział Gösta. Patrik skinął głową.

- No tak, wiem, o co ci chodzi, ale nie ma w tym nic dziwnego. Wypadek zdarzył się na tyle dawno, że nie trafił do cyfrowego rejestru danych, a nie było powodu, żebyśmy się przekopywali na oślep przez papiery. A już na pewno, żebyśmy sprawdzali pudło z wyrokami za jazdę pod wpływem alkoholu.

- Ale... - Gösta był niepocieszony.

- Sprawdziłem w Lundzie, Nyköpingu i w Borås. Rasmus Olsson został ranny, gdy jego samochód owinął się wokół drzewa. Zginął jadący z nim kolega, jego rówieśnik. Rasmus prowadził po pijanemu. Börje Knudsen miał na swoim koncie listę przestępstw tak długą jak moja ręka. Między innymi wypadek sprzed piętnastu lat, czołowe zderzenie, w którym zginęła pięcioletnia dziewczynka. Czyli w trzech wypadkach na cztery wszystko się zgadza: prowadzili po pijanemu i kogoś zabili.

- A Elsa Forsell? - spytała Hanna. Patrik rozłożył ręce.

- Jedyne przypadek, co do którego jeszcze nie mam potwierdzenia. Nie ma danych, żeby dostała jakiś wyrok w Nyköpingu, ale ksiądz z jej parafii wspominał

o jej „winie”. Domyślałam się, że chodzi właśnie o to, ale nie mam dowodu. Po zebraniu zadzwonię do tego księdza. Może uda mi się wycisnąć z niego coś więcej.

- Dobra robota, Hedström - nieoczekiwanie powiedział Mellberg. Wszyscy spojrzeli na niego.

- Dziękuję - odpowiedział zdziwiony Patrik. Pochwała z ust Mellberga... Nie wiedział nawet, do czego to porównać. Mellberg nie miał zwyczaju nikogo chwalić, i tyle. Patrik, lekko zbity z tropu, ciągnął: - Tak się przedstawia punkt wyjścia do dalszej pracy. Musimy się dowiedzieć jak najwięcej o wszystkich tych wypadkach. Gösta, zajmiesz się wypadkiem Marit Kaspersen, Martin, ty weźmiesz sprawę z Borås. Hanno, zajmiesz się wypadkiem w Lundzie, a ja spróbuję się dowiedzieć czegoś więcej o Elsie Forsell. Jakies pytania?

Nikt się nie odezwał. Patrik zakończył zebranie i poszedł dzwonić do Nyköpingu. W komisariacie zapanała atmosfera niemal dotykającego, gorączkowego podniecenia. Patrik przystanął w korytarzu, odetchnął głębiej i poszedł do telefonu.

Kiedy odwiedzał krewnych i przyjaciół we Włoszech, często padało to samo pytanie: jak można się dobrze czuć na tej zimnej Północy? Czy Szwedzi nie są przypadkiem bardzo dziwni? Podobno najczęściej przesiadują sami w domu i prawie nie kontaktują się z innymi. W dodatku nie umieją pić, nie zachowują umiaru i w rezultacie się upijają. Kto by chciał tam mieszkać?

W takich razach Silvio Mancini pociągał łyk dobrego czerwonego wina i spoglądając na gaj oliwny swego brata, odpowiadał:

- Szwedzi mnie potrzebują.

Tak czuł. Gdy niemal trzydzieści lat temu jechał do Szwecji, traktował to jako wielką przygodę. Oferta pracy w katolickiej parafii w Sztokholmie była spełnieniem jego marzeń o wyjeździe do kraju, który jawił mu się jako niezwykle, wręcz mityczny. Szwecja okazała się mniej niezwykła, niż sądził, za to pierwszej zimy omal nie zamarznął. Musiał się nauczyć, że wychodząc na dwór w styczniu, powinien mieć na sobie trzy warstwy ubrań. A jednak od pierwszego wejrzenia zakochał się w niezwykle jasnym światle północnego słońca, w szwedzkim jedzeniu i chłodnym sposobie bycia, pod którym tlił się żar. Nauczył się rozumieć i doceniać drobne gesty, taktowne uwagi, nienarzucającą się życzliwość charakterystyczną dla jasnowłosych mieszkańców Północy. To ostatnie nie okazało się zresztą prawdą. Zdziwił się szczerze, gdy po przyjeździe przekonał się, że nie wszyscy Szwedzi mają jasne włosy i niebieskie oczy.

W każdym razie został w Szwecji. Po dziesięciu latach posługi w Sztokholmie zaproponowano mu samodzielną parafię w Nyköpingu. Z biegiem lat do jego szwedzyczyny z włoskim akcentem wkradły się słówka z miejscowego dialektu. Ku wielkiej radości słuchaczy raczył ich tą dziwną mieszanką, bo był zdania, że Szwedzi za mało się śmieją. Religia katolicka na ogół nie kojarzy się ludziom z radością i śmiechem, ale dla księdza Manciniego religia właśnie tym była. Jeśli miłość do Boga nie jest jasnością i radością, to co nimi jest?

Dla Elsy Forsell było to zaskoczeniem. Przyszła do niego, być może spodziewając się, że znajdzie bicz

i włosienicę, a znalazła życzliwość i otwartość. Dużo o tym rozmawiali. O jej poczuciu winy i potrzebie pokuty. Z czasem wprowadził ją we wszystkie arkana pojęcia winy i przebaczenia. Jeśli chodzi o przebaczenie, najważniejsza jest skrucha, szczerą skrucha. Otóż Elsa była przepelniona skruchą. Odczuwała ją przez ponad trzydzieści pięć lat, codziennie, stale, w każdej sekundzie. To długo jak na dźwiganie takiego ciężaru. Ksiądz Mancini cieszył się, że ulżył jej choć trochę, że mogła odetchnąć, choćby na kilka lat. Aż do dnia śmierci.

Zmarszczył czoło. Po wizycie policjantów, ale również wcześniej, wiele rozmyślał o życiu Elsy i o jej śmierci. Ich pytania poruszyły w nim wiele wspomnień. Ale tajemnica spowiedzi jest święta, nie wolno narażać zaufania między spowiednikiem a spowiadającym się. Wiadomo. Mimo to po głowie krążyły mu różne myśli. Pragnąłby złamać obietnicę, którą złożył przed Bogiem. Zdawał sobie jednak sprawę, że to niemożliwe.

Kiedy usłyszał dzwonek stojącego na biurku telefonu, od razu wiedział, o co chodzi. Podniósł słuchawkę z uczuciem oczekiwania, a jednocześnie z trwogą.

- Silvio Mancini, słucham.

Uśmiechnął się, gdy policjant z Tanumshede się przedstawił. Dłuższą chwilę słuchał, co Patrik Hedström ma do powiedzenia. Potem potrząsnął głową.

- Niestety nie mogę rozmawiać o tym, co Elsa Forsell powierzyła mi w czasie spowiedzi... - To jest objęte tajemnicą.

Serce mu waliło. W pewnej chwili wydało mu się, że widzi Elsę siedzącą na krześle naprzeciwko. Wyprostowana, krótko obcięta, jak zawsze chuda. Częstował

ją makaronem i ciastkami, żeby trochę utyliła, ale nic z tego nie wychodziło. Patrzyła na niego spokojnie.

- Bardzo mi przykro, ale nie mogę. Znajdźcie jakiś inny sposób...

Elsa znacząco skinęła głową. Próbował zrozumieć, o co jej chodzi. Czy chce, żeby powiedział? To na nic, i tak mu nie wolno. Wciąż się w niego wpatrywała, i wtedy przyszedł mu do głowy pomysł.

- Nie mogę zdradzić, z czego się spowiadała. Mogę natomiast powiedzieć o czymś, o czym powszechnie było wiadomo. Elsa Forsell pochodziła z waszych stron, z Uddevalli.

Elsa uśmiechnęła się ze swego krzesła i zniknęła. Silvio Mancini zdawał sobie sprawę, że nie widział jej naprawdę, że była tylko wytworem jego wyobraźni. Ale dobrze było ją zobaczyć.

Odkładając słuchawkę, czuł wielki spokój. Nie zawiódł Boga, nie zawiódł też Elsy. Reszta to sprawa policji.

Gdy tylko Patrik wszedł do domu, Erika domyśliła się, że wydarzyło się coś ważnego. Szedł tak lekko, cały rozluźniony.

- Dobrze ci dzisiaj poszło? - spytała ostrożnie, podchodząc z Mają na rękę. Maja wyciągnęła rączki do taty, a on chwycił ją w objęcia.

- Znakomicie - odparł, robiąc kilka tanecznych kroków. Maja się zaśmiewała. Bardzo wczesnie pojęła, że tata jest niebywale śmieszny.

- Opowiadaj - powiedziała Erika, idąc do kuchni, żeby skończyć obiad. Patrik z Mają na rękach poszedł za nią. Anna, Emma i Adrian oglądali „Bolibompe”.

Pomachali Patrikowi z roztargnieniem. Całą ich uwagę zajmował miś Björne.

- Wreszcie wiemy, co łączy wszystkie morderstwa - powiedział Patrik, sadzając córeczkę na podłodze. Maja posiedziała chwilę: z jednej strony kusił tata, z drugiej miś Björne. W końcu zdecydowała się na miś i poradzowała w stronę telewizora.

- Zawsze odrzucany, zawsze gorszy - powiedział Patrik z teatralnym westchnieniem. Patrzył, jak się oddala.

- Ale dla mnie jesteś zawsze najlepszy - powiedziała Erika i mocno go uściśnęła. Potem wróciła do szykowania obiadu.

Patrik przyglądał się jej zza stołu. Erika chrząknęła i znacząco spojrzała na jarzyny leżące na blacie.

Patrik zerwał się z krzesła i zaczął kroić ogórka na sałatkę.

- Powiedz „skacz”, a spytam „jak wysoko”* - powiedział ze śmiechem, robiąc unik przed udawanym kopniakiem.

- Czekaj, czekaj, po sobocie bat będzie strzelać ze zdwojoną mocą - odparła Erika, próbując przybrać groźną minę, ale na samą myśl o weselu nie potrafiła ukryć radości.

- Teraz też nieźle strzela - zauważył, pochylając się, żeby ją pocałować.

- Moglibyście przestać - zawołała z pokoju Anna.

- Aż tu słyhać to wasze ciumkanie. Przecież tu są dzieci. - Zaśmiała się.

* *You say jump, I said how high* - fragment tekstu piosenki Ricka Nielsena, muzyka amerykańskiej kapeli rockowej Cheap Trick.

- Mmm... zostawmy to sobie na później - Erika mrugnęła do Patrika. - Opowiadaj dalej.

Patrik zwięźle opowiedział, czego się dowiedzieli. Erika już się nie uśmiechała. Straszna tragedia, tyle ofiar. Domyślała się również, że chociaż poszli mocno naprzód, w najbliższej przyszłości nadal będzie ciężko.

- Więc ta kobieta zamordowana w Nyköpingu też wcześniej kogoś przejechała?

- Tak. - Patrik kroił pomidory. - Ale nie w Nyköpingu, tylko w Uddevalli.

- Kto to był? - Erika zamieszała w garnku, w którym dusiła się polędwica wieprzowa.

- Jeszcze nie znamy szczegółów. Ten wypadek zdarzył się dużo wcześniej niż pozostałe, więc trochę potrwa, zanim dowiemy się więcej. Rozmawiałem już z policją z Uddevalli. Jak tylko znajdą dokumenty, od razu je prześlą. Jakiś biedak będzie się musiał przekopać przez pełne kurzu archiwa.

- To znaczy, że ktoś morduje ludzi, którzy, prowadząc po pijanemu, kogoś zabili. Od pierwszego wypadku minęło trzydzieści pięć lat. Ile od ostatniego?

- Siedemnaście. Spowodował go Rasmus Olsson - powiedział Patrik.

- Miejsca zbrodni są porzucane po całym kraju - powiedziała Erika w zadumie, mieszając w garnku. - Od Lundu aż do nas. Kiedy zamordowano pierwszą ofiarę?

- Dziesięć lat temu - posłusznie odparł Patrik, obserwując swoją przyszlą żonę. Erika umiała analizować fakty. Podziwiał bystrość jej umysłu.

- Morderca działa w rozległym terenie. Rozrzut jego działań w czasie jest bardzo duży, a ofiary łączy tylko

to, że kiedyś po pijanemu spowodowały wypadek ze skutkiem śmiertelnym.

- Zgadza się - westchnął Patrik. W ujęciu Eriki sytuacja przedstawiała się beznadziejnie. Wrzucił pokrojone jarzyny do salaterki, wymieszał i postawił na stole.

- Nie zapominaj, że prawdopodobnie jest jeszcze jedna ofiara - powiedział cicho. - Przypuszczalnie chodzi o ofiarę numer dwa, której jeszcze nie znaleźliśmy. Ale jestem pewien, że gdzieś jest. Ktoś nam umknął.

- Czy da się wyczytać z tych wyrwanych kartek coś więcej? - spytała Erika, stawiając gorący garnek na leżącej na stole podkładce.

- Nie wydaje mi się - odparł. - Przede wszystkim liczę, że jak dostaniemy dokumentację dotyczącą wypadku spowodowanego przez Elbę Forsell, znajdziemy jakiś punkt zaczepienia. Była pierwszą ofiarą i coś mi mówi, że najbardziej znaczącą.

- Może masz rację - powiedziała Erika. Zawołała do stołu Annę i dzieci. Później sobie pogadają.

Minęły dwa dni, odkąd uzyskali pewność, co łączy ofiary seryjnego mordercy. Początkową euforię zastąpiło jednak zniechęcenie, bo nadal nie rozumieli, skąd się bierze ten geograficzny rozrzut. Czy morderca jeździ po Szwecji, polując na ofiary? A może mieszkał kolejno w tych wszystkich miejscach? Za dużo pytań. Przeczytali wszystkie dostępne materiały o wypadkach samochodowych z udziałem późniejszych ofiar morderstw, ale nie znaleźli nic, co by je łączyło. Patrik coraz bardziej skłaniał się do przypuszczenia, że samych morderstw nic nie łączy, natomiast morderca

jest człowiekiem przepelnionym nienawiścią i wybiera ofiary w sposób przypadkowy, ale zawsze z tego samego powodu. Nie obchodzi go również fakt, że sprawcy wypadków okazali potem wielką skruchę. Elsa Forsell w poczuciu winy i w poszukiwaniu przebaczenia zwróciła się w stronę religii, Marit Kaspersen już nigdy nie tknęła alkoholu. Tak samo Rasmus Olsson, ale on nie mógł pić także na skutek obrażeń odniesionych w wypadku. Jedyнным wyjątkiem był Börje: pił nadal i prowadził samochód, nie przejmując się tym, że ma na sumieniu śmierć dziewczynki.

Trudno jednak było wysnuwać wnioski, skoro do całości obrazu wciąż brakowało jednej ofiary. Gdy w środę rano około dziewiątej zadzwonił telefon, Patrik nawet nie przypuszczał, że ta rozmowa doprowadzi go do brakującego kawałka układanki.

- Patrik Hedström, słucham - powiedział i zasłonił ręką słuchawkę, żeby nie było słychać, jak ziewa. Sam więc nie dosłyszał nazwiska.

- Przepraszam, nie dosłyszałem.

- Vilgot Runberg. Jestem szefem komisariatu policji w Ortboda.

- Ortboda? - powtórzył Patrik, gorączkowo przypominając sobie lekcje geografii.

- Koło Eskilstuny - niecierpliwie uzupełnił komisarz Runberg. - To mały komisariat, jest nas tylko trzech. - Kaszlnął, odwracając się od słuchawki, i ciągnął: - Właśnie wróciłem z dwutygodniowego urlopu w Tajlandii.

- Tak? - wtrącił Patrik. Zastanawiał się, do czego komisarz zmierza.

- I dlatego nie widziałem waszego zapytania. Aż do dziś.

- Ach tak? - zainteresował się Patrik. Poczuł mrowienie w palcach.

- Moi młodzi koledzy nie są stąd, więc nie wiedzieli, o co chodzi, ale ja się od razu domyśliłem. Nie mam wątpliwości. Osiem lat temu osobiście prowadziłem tę sprawę.

- Jaką sprawę? - spytał Patrik. Ledwie oddychał, mocno przyciskając słuchawkę do ucha, żeby nie uronić ani słowa.

- Osiem lat temu mieliśmy przypadek pewnego mężczyzny... Wszystko to było bardzo dziwne, ale on kiedyś nadużywał alkoholu i... - zająknął się, trudno mu było przyznać się do błędu - myśleliśmy, że wrócił do nałogu i zapił się na śmierć. Wspomnieliście o obrażeniach... ponieważ przysięgam, że trochę mnie zastanowiły. - W słuchawce zapadła cisza. Patrik domyślał się, że ta rozmowa musi komisarza sporo kosztować.

- Jak się nazywał ten człowiek? - spytał Patrik, żeby przerwać ciszę.

- Jan-Olov Persson - odparł Runberg. - Czterdzieści dwa lata, stolarz, wdowiec.

- Nadużywał alkoholu?

- Można nawet powiedzieć, że przez jakiś czas był na dnie. Po śmierci żony... załamał się. Bardzo przykra historia. Pewnego wieczoru siadł pijany za kierownicę i potracił spacerującą parę. Mężczyzna zginął. Persson na jakiś czas trafił do więzienia. Kiedy wyszedł, już nie tknął alkoholu. Dobrze się zachowywał, chodził do pracy, zajął się córką.

- I nagle znaleziono go martwego, zatrutego alkoholem?

- Właśnie - westchnął Runberg. - Jak mówiłem, myśleliśmy, że miał nawrót, nie utrzymał dyscypliny. Znalazła go jego dziesięcioletnia córka. Powiedziała, że w drzwiach spotkała nieznaną mężczyznę, ale jej nie uwierzyliśmy. Myśleliśmy, że powiedziała to pod wpływem szoku albo chciała chronić ojca... - Urwał. Milczał zawstydzony.

- Czy przy ciele leżała kartka? Wyrwana z książki dla dzieci?

- Kiedy przeczytałem wasze zapytanie, próbowałem sobie przypomnieć, ale nie pamiętam - powiedział Runberg. - Jeśli nawet była, nie zwróciliśmy na nią uwagi. Pewnie pomyśleliśmy, że należała do dziewczynki.

- Czyli nie macie jej? - Patrik nie krył zawodu.

- Nie mamy. W ogóle niewiele zostało. Jak już mówiłem, myśleliśmy, że facet zapił się na śmierć. Przysłałem wam to, co zostało.

- Macie faks? Mógłby pan mi to przesłać faksem? Będzie szybciej.

- Oczywiście - odparł Runberg. A potem dodał: - Biedna mała. Co za życie! Najpierw, jak była malutka, umarła jej matka, potem ojciec trafił do więzienia, a w końcu ją osierocił. Teraz czytam w gazetach, że została u was zamordowana. Zdaje się, że uczestniczyła w jakimś reality show. Oczywiście nie rozpoznałbym jej na zdjęciu. Lillemor bardzo się zmieniła. Jak miała dziesięć lat, była drobna, chuda i miała ciemne włosy, a teraz... sporo się wydarzyło od tamtego czasu.

Pokój zawirował Patrikowi w oczach. W pierwszej

chwili nie potrafił tego przyjąć do wiadomości. Nagle uzmysłowił sobie, co Vilgot Runberg powiedział. Lille-mor, Barbie, była córką drugiej ofiary. Osiem lat temu widziała mordercę.

Wchodząc do banku, Mellberg był pewny siebie i radosny jak nigdy. On, człowiek nienawidzący wydawania pieniędzy, zamierzał wydać dwieście tysięcy koron i nie miał żadnych, nawet najmniejszych wątpliwości. Przecież kupuje sobie przyszłość, w dodatku z Rose-Marie. Ilekroć zamknął oczy, co często mu się zdarzało w godzinach pracy, czuł zapach hibiskusów, słońca, słonej wody i Rose-Marie. Nadal nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Nie wierzył, że w ciągu zaledwie kilku tygodni aż tyle mogło się w jego życiu zmienić. W czerwcu po raz pierwszy mieli pojechać razem do swego nowego mieszkania i zostać tam na cztery tygodnie. Mellberg liczył dni.

- Chcę zrobić przelew na dwieście tysięcy - powiedział, podsuwając urzędnicze kartkę z numerem konta. Był naprawdę dumny. Niewielu policjantom udało się tyle uciułać z pensji. Drobnie oszczędności dały w sumie kawał grosza, ściślej mówiąc, przeszło dwieście tysięcy koron. Rose-Marie dołoży drugie tyle, resztę się pożyczyci. Tak powiedziała. Ale gdy wczoraj zadzwoniła, podkreślała, że trzeba działać szybko, bo mieszkaniem zainteresowała się inna para.

Smakował te słowa. „Inna para”. I pomyśleć, że na starość został czyjąś „parą”. Zaśmiał się pod nosem. A jeśli chodzi o osiągnięcia łóżkowe, mogliby stanąć do zawodów z młodymi. Ona jest cudowna. Zawsze i wszędzie.

Zrobił przelew i już miał się odwrócić i wyjść, gdy nagle przyszedł mu do głowy wspañały pomysł.

- Ile mi zostało na koncie? - spytał urzędniczkę.

- Szesnaście tysięcy czterysta - odparła. Mellberg potrzebował tylko ułamka sekundy na zastanowienie. Zdecydował się.

- Podejmę całą sumę. Gotówką.

- Gotówką? - upewniła się jeszcze urzędniczka, a Mellberg z zapalem przytaknął. W jego umyśle nabierał kształtów pewien plan. Im dłużej o nim myślał, tym wydawał mu się lepszy. Starannie włożył pieniądze do portfela i wrócił do komisariatu. Nigdy by nie pomyślał, że wydawanie pieniędzy może być takie przyjemne.

- Martin. - Martin zdziwił się, gdy Patrik wpadł do jego pokoju zupełnie bez tchu.

- Martin - powtórzył Patrik. Musiał usiąść, żeby spokojnie odetchnąć.

- Zawiesiłeś się? - uśmiechnął się Martin. - Strasznie sapiesz, zrób z tym coś.

Patrik zbył go machnięciem ręki. Tym razem nie miał ochoty się droczyć.

- Wszystko się wreszcie łączy - powiedział, pochylając się w przód.

- Co się łączy?

Co go opętało? Martin stwierdził, że Patrik najwyraźniej ma mętlik w głowie.

- Nasze śledztwa - z triumfem oznajmił Patrik.

Martin się zmieszał.

- Przecież wiemy - powiedział z ociąganiem - że wspólnym mianownikiem jest jeżdżenie po pijanemu...

- Zmarszczył brwi. Usiłował się domyślić, o co Patrikowi chodzi.

- Nie w tym rzecz. Śmierć Lillemor ma związek z pozostałymi. Sprawca jest ten sam.

W tym momencie Martin uznał, że Patrik zwariował. Może to skutek stresu? Ostatnio dużo pracował, i jeszcze te nerwy przed ślubem. Każdy by...

Patrik musiał się domyślić, co Martinowi chodzi po głowie, bo powiedział ze złością:

- Mówię ci, że coś je łączy. Posłuchaj.

Krótko zreferował mu rozmowę z Vilgotem Runbergiem. W miarę jak opowiadał, Martina ogarniało coraz większe zdumienie. Nie do uwierzenia, wręcz nieprawdopodobne. Patrzył na Patrika i próbował to wszystko ogarnąć.

- Więc mówisz, że ofiara numer dwa to Jan-Olov Persson, ojciec Lillemor Persson. I że ona widziała mordercę. Miała wtedy dziesięć lat.

- Tak - Patrik ucieszył się, że Martin wreszcie zrozumiał. - Wszystko się zgadza! Przypomnij sobie, co napisała w pamiętniku. Że kogoś rozpoznała, chociaż nie pamięta, skąd go zna. Widziała go przez chwilę, osiem lat temu, gdy miała dziesięć lat. Nie mogła go zapamiętać dobrze.

- Ale morderca się domyślił się, kim jest Lillemor, i bał się, że sobie przypomni.

- I dlatego musiał ją zabić, zanim go rozpozna i połączymy go z morderstwem Marit Kaspersen.

- A w konsekwencji z pozostałymi zabójstwami - wtrącił w podnieceniu Martin.

- Zgadza się, prawda? - odparł Patrik, równie podniecony.

- Czyli jeśli schwytemy mordercę Lillemor Persson, znajdziemy sprawcę pozostałych morderstw - cicho podsumował Martin.

- Albo odwrotnie. Jeśli wyjaśnimy tamte sprawy, będziemy mieli mordercę Lillemor Persson.

-Tak.

Obaj umilkli. Patrik miałby ochotę krzyknąć „eureka”, ale zdawał sobie sprawę, że byłoby to nie na miejscu.

- Jakie mamy punkty zaczepienia w śledztwie w sprawie Lillemor? - retorycznie spytał Patrik. - Psia sierść i telewizyjne nagranie z nocy, gdy zginęła. Oglądałeś je jeszcze raz w poniedziałek. Znalazłeś coś ciekawego?

Martin miał wrażenie, jakby coś bezskutecznie próbowało się wydostać z głębi jego podświadomości. Potrząsnął głową.

- Nic nowego nie zobaczyłem. To samo, co napisaliśmy z Hanną w raporcie z tamtego wieczoru.

Patrik skinął głową.

- W takim razie zacznijmy od spisu właścicieli psów. Annika dała mi go wczoraj czy przedwczoraj. - Wstał.

- Pójdę przekazać wiadomość reszcie.

- Dobrze - powiedział z roztargnieniem Martin. Ciągle próbował sobie uzmysłwić, co takiego umknęło jego uwadze. Co to było? A może czego nie było? Im bardziej się starał, tym bardziej mu umykało. Trudno, na razie da sobie spokój.

Wiadomość podziałała jak wybuch bomby. Najpierw nie mogli uwierzyć, jak wcześniej Martin, ale w miarę jak Patrik przytaczał kolejne fakty, docierało do nich, co się stało. Patrik mógł wrócić do swego pokoju i zastanowić się, co dalej.

- Niesamowitą wiadomość przyniosłeś - powiedział od drzwi Gösta.

Patrik kiwnął głową.

- Chodź, siadaj - powiedział.

Gösta wszedł.

- Problem w tym, że nie wiem, jak to rozplatać - mówił Patrik. - Pomyślałem, że przejrzę spis właścicieli psów, który przygotowałeś, i papiery z Ortboda. - Wskazał na leżące na biurku wydruki z faksu. Przyszły przed dziesięcioma minutami.

- Jest co robić - westchnął Gösta, rozglądając się po ścianach. - To jest jak wielka pajęczyna. Tylko nie wiadomo, gdzie pająk.

Patrik roześmiał się.

- Co za porównanie. Nie wiedziałem, że masz żyłkę do poezji.

Gösta mruknął coś w odpowiedzi. Wstał i zaczął chodzić po pokoju, wpatrując się w przyklejone do ścian dokumenty i zdjęcia.

- Musi być jakiś niewielki, maleńki szczegół, który nam umknął - powiedział.

- Jeśli coś znajdziesz, będę więcej niż zobowiązany. Tak nad tym wszystkim ślęczałem, że już nic nie widzę.

- Patrik zatoczył ręką po pokoju.

- Nie rozumiem, jak możesz pracować z tym za plecami. - Gösta wskazał na zdjęcia zwłok rozmieszczone

według kolejności morderstw. Elsa Forsell bliżej okna, Marit Kaspersen przy drzwiach. - Nie dodałeś jeszcze Jana-Olova Perssona - zauważył sucho i wskazał palcem na prawo od zdjęcia Elsy Forsell.

- Nie zdążyłem - powiedział Patrik, z rozbawieniem obserwując u niego przebłysk zainteresowania pracą. Widać właśnie przyszła na taki przebłysk pora.

- Posunąć się? - spytał Patrik, gdy Gösta próbował się precyzyjnie za jego krzesłem.

- Proszę, będzie łatwiej.

Gösta stanął z boku, przepuszczając Patrika. Patrik oparł się o przeciwległą ścianę i skrzyżował ręce na piersi. Dobrze, żeby ktoś inny rzucił na to okiem.

- Widzę, że wszystkie kartki wróciły z laboratorium - Gösta odwrócił głowę do Patrika.

- Tak, wczoraj. Brakuje tylko kartki Perssona. Nie zachowali jej.

- Szkoda. - Gösta przesunął się w stronę zdjęcia Elsy Forsell. - Ciekawe, dlaczego właśnie Jaś i Małgosia - powiedział w zamyśleniu. - Przypadek czy coś to znaczy?

- Chciałbym wiedzieć. Parę innych rzeczy też - odparł Patrik.

- Hmm... - mruknął Gösta, stojąc przed zdjęciami i dokumentami dotyczącymi Elsy Forsell.

- Dzwoniłem do Uddevalli. Jeszcze nie znaleźli akt jej sprawy. Przyślą faksem, jak tylko znajdą - powiedział Patrik, uprzedzając jego pytanie.

Gösta nie odpowiedział. Długo stał w milczeniu. Patrzył na ścianę. Sączące się przez okno wiosenne światło odbijało się na papierach. Żaden z nich nie miał matowej powierzchni. Lekko zmarszczył brwi, cofnął się

pół kroku, wychylił się jeszcze i prawie przyłożył ucho do ściany. Patrik patrzył na niego ze zdumieniem. Co ten stary wyczynia?

Gösta przyglądał się kartce z boku. Kartka Elsy była pierwsza, od niej zaczynała się bajka. Gösta z triumfującą miną odwrócił się do Patrika.

- Stań tu, gdzie ja teraz - powiedział i odsunął się na bok.

Patrik zajął jego miejsce, przechylił głowę do ściany i spojrział na kartkę pod światło. Zobaczył, co odkrył Gösta.

Sofie czuła się tak, jakby w środku zamarzła na sople. Patrzyła na spuszczaną do grobu trumnę. Patrzyła, ale nie potrafiła przyjąć do wiadomości, że w trumnie jest jej matka.

Pastor coś mówił, w każdym razie poruszał ustami, ale Sofie nic nie słyszała. W uszach miała ogłuszający szum. Zerknęła na ojca. Stał z pochyloną głową, z poważną, zaciętą miną. Obejmował ramieniem babcię. Rodzice mamy poprzedniego dnia przyjechali z Norwegii. Widziała ich w ostatnie święta Bożego Narodzenia, ale od tej pory bardzo się zmienili, byli jacyś niżsi, drobniejsi, bardziej posiwiali. Babcia miała na twarzy bruzdy, których wcześniej nie zauważyła. Dziadek przycichł, był jakby nieobecny. Dawniej wesoły i głośny, u byłego zięcia i wnuczki chodził tam i z powrotem, odzywając się jedynie, gdy go zagadnęli.

Kątem oka Sofie zobaczyła jakiś ruch przy furtce w najdalszym kącie cmentarza. Odwróciła głowę. Stała tam Kerstin, w tym swoim czerwonym płaszczu.

Kurczowo trzymała się prętów furtki. Sofie nie mogła na nią patrzeć. Było jej wstyd, że nad grobem stoi jej ojciec, a nie Kerstin, że nie walczyła o prawo Kerstin, żeby tu być i pożegnać Marit. Ale ojciec był taki nieustępliwy i twardy, że nie starczyło jej sił. Odkąd się dowiedział, że zanosła na policję wycinek o mamie, ciągle na nią krzyczał. Mówił, że przyniosła wstyd rodzinie i jemu samemu. Dlatego gdy zaczął mówić o tym, że na pogrzebie mają być tylko najbliżsi Marit i żeby „tamta osoba” nie ważyła się przychodzić, Sofie wybrała najprostsze wyjście: milczenie. Wiedziała, że to źle, ale ojciec był tak przepełniony złością i nienawiścią, że konfrontacja z nim zbyt dużo by ją kosztowała.

Widząc z daleka twarz Kerstin, mimo wszystko pożałowała. Partnerka mamy stała samotnie, nie mogła się ostatni raz pożegnać z ukochaną. Sofie poczuła, że powinna mieć więcej odwagi i siły. Kerstin nie została nawet wymieniona w nekrologu. Ojciec zamówił nekrolog, w którym jako najbliższą rodzinę mamy wymienił siebie, Sofie i jej rodziców. Kerstin zamieściła własny. Ojciec wściekł się, gdy go zobaczył w gazecie, dzień przed ukazaniem się ich nekrologu, ale nic nie mógł na to poradzić.

Nagle Sofie poczuła, że ma dość tego zakłamania, obłudy i niesprawiedliwości. Zrobiła krok w stronę zwirowej ścieżki. Na chwilę się zawahała, a potem szybko ruszyła do Kerstin. Przez mgnienie oka miała wrażenie, że na ramieniu czuje rękę matki. Zobaczyła jej uśmiech, gdy rzuciła się w ramiona Kerstin.

- Sigrid Jansson - powiedział Patrik, mrużąc oczy. - Spójrz, tu jest napisane Sigrid Jansson, prawda?

Zrobił miejsce koledze. Gösta jeszcze raz spojrzął na kartkę i nazwisko, które ukazało się w świetle wiosennego słońca.

- W rzeczy samej - odparł z zadowoleniem.

- Dziwne, że w laboratorium tego nie zauważyli - powiedział Patrik, ale szybko sobie uzmysłowił, że laboratorium miało znaleźć odciski palców. Właścicielka książki podpisała ją na stronie tytułowej, ale pióro zostawiło odcisk na następnej, pierwszej, tej, którą znaleziono przy zwłokach Elsy Forsell.

- Co robimy? - spytał Gösta z tą samą zadowoloną miną.

- Nazwisko nie należy bynajmniej do rzadkich, ale musimy sprawdzić wszystkie osoby o tym imieniu i nazwisku zamieszkałe w Szwecji. Zobaczmy, co to da.

- To stara książka. Właścicielka może od dawna nie żyć.

- To prawda. - Patrik zastanowił się chwilę. - Poszukiwaniami trzeba objąć wszystkie kobiety o tym nazwisku urodzone, powiedzmy, w dwudziestym wieku.

- Całkiem rozsądnie - zauważył Gösta. - Myślisz, że to, że pierwszą kartkę zostawił przy Elsie Forsell, może mieć jakieś znaczenie? Że coś ich łączyło?

Patrik wzruszył ramionami. Jeśli chodzi o tę sprawę, już nic nie mogło go zdziwić. Miał wrażenie, że możliwe jest wszystko.

- Trzeba to sprawdzić - odpowiedział krótko. - Może dowiemy się więcej, gdy zadzwonią z Uddevalli.

Jak na zawołanie odezwał się telefon na biurku Patrika.

- Patrik Hedström, słucham. - Usłyszał, kto dzwoni i kiwnął na Gostę, żeby został. - Wypadek. W 1969. Tak... tak... nie... tak. - Odpowiadał monosylabami. Gösta niemal podskakiwał z niecierpliwości. Po minie Patrika widział, że to przełom. I tak było.

Patrik odłożył słuchawkę i powiedział z triumfem:

- Policja z Uddevalli. Znaleźli dokumentację wypadku Elsy Forsell. W 1969 roku prowadziła samochód i zderzyła się czołowo z innym pojazdem. Była nie trzeźwa. Zgadnij, jak się nazywała kobieta, która wtedy zginęła?

- Sigrid Jansson - z namaszczeniem wyszeptał Gösta.

Patrik przytaknął.

- Jedziesz ze mną do Uddevalli?

Gösta w odpowiedzi tylko prychnął. Oczywiście, że jedzie.

- Dokąd pojechali Patrik i Gösta? - spytał Martin, gdy nie zastał Patrika w pokoju.

- Do Uddevalli - odparła Annika, spoglądając na Martina znad okularów. Zawsze patrzyła na niego łaskawym okiem. Miał w sobie jakąś szczenięcość i szczerłość. Budził w niej matczyne uczucia. Dawniej, zanim poznał Pię, spędzał w jej pokoju wiele godzin, zwierając się z problemów sercowych. I chociaż się cieszyła, że jest wreszcie w stałym związku, czasem brakowało jej tych rozmów.

- Siadaj - powiedziała.

Posłuchał. Nic innego nie wchodziło w rachubę. Wszyscy o tym wiedzieli. Nawet Mellberg nie ośmieliłby się nie posłuchać Anniki.

- Co u ciebie? Wszystko w porządku? Dobrze wam w nowym mieszkaniu? Opowiadaj - rozkazała surowo. Ku swemu zdziwieniu zobaczyła na jego twarzy szeroki uśmiech. Z radości ledwo mógł usiedzieć.

- Zostanę ojcem - odparł, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Annice łzy napłynęły do oczu. Nie z zazdrości czy z żalu, że ją to ominęło, ale z radości, że spotkało Martina.

- Coś podobnego! - roześmiała się i wytarła łzę, która spłynęła jej po policzku. - Boże, ale ze mnie wariatka, i bekna na dodatek. - Zawstydziała się, ale dostrzegła, że Martin również się wzruszył.

- Kiedy się urodzi?

- Pod koniec listopada. - Martin znów się uśmiechał.

Widziała, jaki jest szczęśliwy, i zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Pod koniec listopada. Proszę - powiedziała. - No nie siedź tak, chodź się uściskać.

Rozpostarła ramiona. Martin podszedł i wziął ją w objęcia. Jeszcze przez chwilę rozmawiali o tym, co miało się wydarzyć. Potem Martin spoważniał.

- Wierzysz, że kiedykolwiek nam się uda rozwikłać tę sprawę?

- Masz na myśli te morderstwa? - Annika potrząsnęła głową z powątpiewaniem. - Sama nie wiem - powiedziała. - Boję się, że Patrik porwał się z motyką na słońce. To... chyba zbyt skomplikowane - dodała.

Martin kiwnął głową.

- Też tak myślę. Właśnie, a po co pojechali do Uddevalli?

- Nie wiem. Patrik powiedział tylko, że dzwonił w sprawie wypadku Elsy Forsell. Pojechał z Gösta, żeby się dowiedzieć czegoś więcej. Potem nam opowiedzą. Wiem tylko jedno: wyglądali na pewnych swego.

Martin był zaintrygowany.

- Na pewno dowiedzieli się czegoś ważnego. Ciekawe...

- Dowiemy się po południu - powiedziała Annika. Ją również zastanawiało, dlaczego tak pognali.

- Zobaczymy - Martin wstał, żeby pójść do siebie. Nagle zapragnął, żeby już był listopad.

Minęły cztery godziny, zanim Patrik i Gösta wrócili do komisariatu. W chwili gdy wchodzili do budynku, Annika domyśliła się, że przywieźli wieści o kluczowym znaczeniu.

- Zebranie w pokoju socjalnym - krótko oznajmił Patrik, idąc do swego pokoju, by zostawić kurtkę. Pięć minut później wszyscy byli na miejscu.

- Dziś stały się dwie ważne rzeczy - powiedział Patrik, patrząc na Gostę. - Po pierwsze, Gösta odkrył, że z kartki znalezionej przy zwłokach Elsy Forsell da się odczytać nazwisko: Sigrid Jansson. Otrzymaliśmy również telefon z Uddevalli. Pojechaliśmy tam, żeby się dowiedzieć szczegółów. Wszystko się zgadza. - Przerwał, napił się wody i oparł o szafki. Koledzy wpatrywali się w jego usta. Czekali na dalszy ciąg.

- W 1969 roku Elsa Forsell prowadziła samochód i spowodowała wypadek ze skutkiem śmiertelnym.

Podobnie jak pozostałe ofiary była nietrzeźwa. Została skazana na rok więzienia. Samochód, z którym się zderzyła, prowadziła kobieta w wieku trzydziestu kilku lat. Wiozła dwoje dzieci. Ona zginęła na miejscu, ale dzieci jakimś cudem wyszły z tego cało. - Dla większego efektu zrobił przerwę i po chwili dodał: - Ta kobieta nazywała się Sigrid Jansson.

Wszystkim dech zaparło. Gösta z zadowoleniem kiwnął głową. Już dawno nie odczuwał takiej satysfakcji z pracy.

Martin podniósł rękę. Chciał coś powiedzieć, ale Patrik go powstrzymał.

- Poczekaj, jest jeszcze coś. Początkowo policja oczywiście przyjęła, że Sigrid Jansson była matką tych dzieci. Problem polegał jednak na tym, że ona nie miała dzieci. Była zamknięta w sobie, mieszkała samotnie na wsi koło Uddevalli, w domu po rodzicach. Pracowała jako sprzedawczyni w eleganckim sklepie z konfekcją w centrum. Uprzejma i miła dla klientów. Jej koledzy z pracy powiedzieli policji, że zawsze trzymała się na uboczu i o ile im wiadomo, nie miała ani krewnych, ani przyjaciół. A już na pewno nie miała dzieci.

- Więc czyje były te dzieci? - spytał Mellberg, drapiąc się w czoło.

- Nie wiadomo. Nikt nie zgłosił zaginięcia dwojga dzieci w tym wieku i nikt się do nich nie przyznawał. Zupełnie jakby z nieba spadły. Policja pojechała do jej domu. Widać było, że mieszkało tam dwoje dzieci. Rozmawialiśmy z jednym z funkcjonariuszy, którzy wtedy tam byli. Powiedział, że był tam pokój urządzonej jak dziecięcy, z zabawkami i innymi sprzętami. Sekcja

wykazała jednak, że Sigrid Jansson nigdy nie rodziła. Pobrano również krew, żeby sprawdzić, czy byli ze sobą spokrewnieni, ale grupy krwi się nie zgadzały.

- Czyli cała ta historia zaczyna się od Elsy Forsell - powoli powiedział Martin.

- Na to wygląda - odparł Patrik. - Wydaje się, że wypadek spowodowany przez Elsę Forsell uruchomił serię zabójstw. Morderca zaczął od niej.

- Gdzie są teraz te dzieci? - Hanna zapytała o to, co wszystkim chodziło po głowie.

- Próbujemy to ustalić - odparł Gösta. - Koledzy z Uddevalli szukają dokumentów w opiece społecznej, ale pewnie trochę to potrwa.

- Musimy pracować dalej, wychodząc od tego, czym w tej chwili dysponujemy - powiedział Patrik. - Ale skupimy się na Elsie Forsell. To ona jest punktem wyjścia.

Patrik zatrzymał Hannę w drzwiach.

- Słucham - powiedziała.

Widząc, jaka jest blada, czuł, że naprawdę powinien z nią porozmawiać.

- Siadaj - powiedział i sam usiadł. - Powiedz, jak ty się właściwie czujesz, co? - spytał, przyglądając jej się uważnie.

- Szczerze mówiąc, byle jak - odparła, spuszcżając wzrok. - Czuję się kiepsko już od kilku dni i chyba mnie bierze gorączka.

- Właśnie. Zauważyłem, że nie jesteś w formie. Wiesz co, jedź do domu, połóż się do łóżka i odpocznij. Choćbyś odgrywała kobietę ze stali i zacisnęła zęby, żeby pracować mimo choroby, i tak nie będzie z ciebie

zadnego pożytku. Lepiej trochę zwolnić tempo. Wróć do pracy ze zdwojonymi siłami.

- A śledztwo?... - spytała.

Patrik wstał.

- Polecenie służbowe: do domu i do łóżka - powiedział z udawaną surowością.

- Tak jest, szefie. - Hanna uśmiechnęła i zaskutowała. - Tylko coś skończę. I już nic nie mów - dodała.

- Okej, twoja decyzja - odparł. - Ale potem idź do domu i połóż się, kobieto!

Hanna uśmiechnęła się blado i wyszła. Patrzył za nią z troską. Naprawdę źle wygląda.

Spojrzał w okno i posiedział jeszcze chwilę. W ostatnich dniach tyle się wydarzyło - i sporo wyjaśniło. Zdawał sobie sprawę, że finał jest bliski, i przeczuwał raczej, niż wiedział, że sprawą najpilniejszą jest odnalezienie dzieci. Dzieci, które wzięły się nie wiadomo skąd, a potem gdzieś się zawieruszyły.

- Świetnie leżała! - Anna promieniała.

Erika musiała się z nią zgodzić. Suknię trzeba tu i ówdzie zwięzić, ale po poprawkach będzie jak marzenie. Zgubiła część nadwagi, jaka została jej po ciąży. Dzięki zmianie diety poczuła się świeżo i w formie.

- Będiesz wyglądać pięknie! - powiedziała Anna.

Erika roześmiała się. Siostra była przejęta zbliżającym się ślubem jeszcze bardziej niż ona. Rzuciła okiem na tylne siedzenie, na Maję. Usnęła w foteliku.

- Niepokoję się o Patrika - powiedziała Erika, już bez uśmiechu. - Żyje w takim napięciu, że nie wiem, czy będzie się umiał cieszyć naszym ślubem.

Anna patrzyła na nią. Widać było, że się nad czymś zastanawia. W końcu się zdecydowała:

- To miała być niespodzianka - powiedziała. - Pogadałam z chłopakami i uzgodniliśmy, że damy sobie spokój z organizowaniem wieczoru panieńskiego i kawalerskiego. Nie ma atmosfery do wygłupów. Zamówiliśmy wam za to na piątek kolację z noclegiem w Stora Hotellet. Żebyście przed sobotą mogli spokojnie zejść z obrotów. Mam nadzieję, że tak będzie dobrze - powiedziała z pewnym wahaniem.

- Jak to miło z waszej strony. Świetnie to wymyśliście. Myślę, że w tej sytuacji Patrik rzeczywiście nie bardzo miałby ochotę na wieczór kawalerski. Dobrze nam zrobi trochę spokoju w piątek, bo przypuszczam, że w sobotę nie będzie go za wiele.

- Ja myślę! - zaśmiała się Anna. Ulżyło jej, że pomysł się Ericie spodobał.

Erika nagle zmieniła temat:

- Wiesz, postanowiłam trochę poszperać w historii naszej rodziny. Zwłaszcza mamy.

- W jakim sensie? - spytała Anna.

- Chciałabym się dowiedzieć, skąd pochodziła i tak dalej. Może znajdę odpowiedź na kilka pytań.

- Naprawdę ci to potrzebne? - z niedowierzaniem spytała Anna. - Zrobisz, jak uważasz, ale mama nie była zbyt sentymentalna. Pewnie dlatego nic nie zachowała z dzieciństwa i nie opowiadała o nim. Z naszego dzieciństwa też nic nie zachowała.

W jej śmiechu Erika dosłyszała gorzki ton. Zdziwił ją. Siostra zawsze stwarzała pozory, że nie robi na niej wrażenia, że matka okazuje im taki chłód.

- Nie ciekawi cię to ani trochę? - spytała, obserwując siostrę z boku.

Anna wyglądała przez swoje okno po stronie pasażera.

- Nie - odparła po krótkim wahaniu, które mówiło wszystko.

- Nie wierzę. Zresztą i tak będę szukać. Jeśli zechcesz, opowiem ci, czego się dowiedziałam. A jak nie, to nie.

- A jeśli nic nie znajdziesz? - Anna spojrzała na Erikę. - Jeśli okaże się, że miała normalny dom, normalne dzieciństwo i nie ma wytłumaczenia dla jej obojętności wobec nas? Co wtedy zrobisz?

- Będę z tym żyć - cicho odparła Erika. - Tak jak dotąd.

Do końca podróży milczały, pogrążone w myślach.

Patrik po raz trzeci przejrzał spis. Starał się nie patrzeć na telefon. Przy każdym dzwonku miał nadzieję, że koledzy z Uddevalli dowiedzieli się czegoś nowego o dzieciach, i za każdym razem spotykało go rozczarowanie.

Następnym rozczarowaniem okazał się spis właścicieli chartów hiszpańskich. Byli rozrzucony po całej Szwecji, ale żaden nie mieszkał w najbliższej okolicy Tanumshede. Prawdopodobieństwo, że dobrze trafią, było niewielkie, ale miał nadzieję. Na wszelki wypadek po raz czwarty powoli przesuwał wzrokiem po liście. Sto pięćdziesiąt dziewięć nazwisk i tyle samo adresów. Najbliższy dopiero koło Trollhättan. Patrik westchnął. Jego praca w znacznej części polegała na wypełnianiu nudnych i czasochłonnych obowiązków. Ostatnio niemal udało mu się o tym zapomnieć. Odwrócił się razem

z krzesłem i spojrzął na wiszącą na ścianie mapę. Miał wrażenie, że wbite w nią szpilki podpowiadają mu, jaki jest wzór i że powinien go rozszyfrować. Pięć szpilek i pięć miejsc rozrzuconych po dolnej połowie długiego terytorium Szwecji. Dlaczego morderca przemieszczał się między tymi miejscami? Praca? Przyjemność? Czy taktyka obliczona na zmylenie policji? Może punktem wypadowym jest zupełnie inna miejscowość? W to ostatnie nie wierzył. Coś mu mówiło, że morderca za każdym razem miał konkretny powód, żeby działać w danym miejscu. Wierzył również, że nadal jest w okolicy. Było to raczej przeczucie niż przekonanie, ale czuł to tak mocno, że przyglądał się ludziom na ulicy. Czy ten może być mordercą? A może ten? Albo tamten? Kto chowa się pod maską anonimowości i normalności?

Westchnął i podniósł wzrok na gościa. Gösta delikatnie zapukał i wszedł.

- Taak - powiedział, siadając. - Widzisz, od kiedy się dowiedzieliśmy o tych dzieciach, jedna rzecz nie daje mi spokoju. - Popukał się palcem w skroń. - Może to nic takiego, może to naciągane... - Chrząkał, mruczał, Patrik miał ochotę nim potrząsnąć, żeby wreszcie wyduślił, co ma do powiedzenia. - Myślałem o czymś, co się tu wydarzyło w 1967. We Fjällbace. Dopiero co rozpocząłem pracę w tutejszej policji. Szkołę skończyłem na jesieni i...

Patrik patrzył na niego coraz bardziej zły. Po co tak rozwlekle?! Gösta ruszył do przodu:

- Więc, jak mówiłem, pracowałem tu od niedawna, gdy dostaliśmy zawiadomienie o utonięciu dwojga dzieci. Bliźnięt. Trzyletnich. Mieszkały z matką na Kalvö.

Kilka miesięcy wcześniej ich ojciec utonął pod lodem. Matka chyba zaczęła pić. Tamtego dnia, jeśli dobrze pamiętam, było to w marcu, przypłynęła łodzią do Fjällbacki, a potem samochodem pojechała do Uddevalli po jakieś zakupy. Twierdziła, że kiedy wracali, na morzu zerwał się wiatr i gdy już dopływali do domu, łódź się wywróciła i dzieci utonęły. Jej samej udało się dopłynąć na wyspę i przez radio wezwać pomoc.

- Dlaczego skojarzyło ci się to z naszą sprawą? Skoro dzieci utonęły, raczej nie mogły dwa lata później jechać samochodem Sigrid Jansson.

Gösta zawahał się.

- Bo był świadek... - przełknął ślinę, potem ciągnął dalej - który twierdził, że gdy matka, Hedda Kjellander, odpływała stąd na wyspę, dzieci nie było w łodzi.

Patrik długo milczał.

- Dlaczego nikt tego nie sprawdził do końca?

Gösta przez jakiś czas nie odpowiadał. Siedział przybity.

- Tym świadkiem była starsza pani - powiedział w końcu. - Trochę stuknięta, tak mówili. Całymi dniami przesiadywała z lornetką w oknie i co pewien czas twierdziła, że widziała dziwne rzeczy.

Patrik uniósł pytająco brew.

- Potwory morskie i takie tam - powiedział Gösta. Nadal był przybity. Od czasu do czasu wracał myślami do tej historii i do bliźniąt, których ciało morze nigdy nie wyrzuciło. Za każdym razem odsuwał od siebie te myśli i mówił sobie, że to tragiczny wypadek, nic ponadto.

- Rozmawiałem z matką i trudno byłoby mi uwierzyć w inną wersję. Była wstrząśnięta, w rozpacz.

Nie było powodu sądzić... - Urwał, nie miał odwagi spojrzeć na Patrika.

- I co się z nią stało? Z tą matką?

- Nic. Nadal mieszka na wyspie, rzadko się tu pojawia. Dowożą jej do domu jedzenie i wódkę. Najbardziej zależy jej na wódce.

Patrikowi otworzyła się klapka w głowie.

- Mówisz o Heddzie z Kalvö! - Że też od razu nie skojarzył. Inna sprawa, że nie wiedział, że Hedda miała dwoje dzieci. Słyszał tylko, że dotknęły ją dwie tragedie i że od tego czasu zajmuje się piciem na umór.

- Więc sądzisz...

Gösta wzruszył ramionami.

- Nie wiem, co sądzę, ale to dość szczególny zbieg okoliczności. Wiek też się zgadza. - Zamilkł, dając Patrikowi czas na zastanowienie.

- Jedźmy na wyspę, porozmawiamy z nią - powiedział Patrik.

Gösta skinął głową.

- Weźmy naszą łódź - powiedział Patrik, wstając. Spojrzał na siedzącego ze zwieszoną głową kolegę.

- Gösta, to już tyle lat. Nie jestem pewien, czy sam bym wtedy tak nie pomyślał. Prawdopodobnie tak. Zresztą nie do ciebie należała decyzja.

Gösta nie był przekonany. Powinien był wtedy trochę mocniej naciskać na szefa. Co się stało, to się nie odstanie. Nie ma co tego drażnić.

- Chora jesteś? - spytał Lars. Był zmartwiony. Usiadł na brzegu łóżka i chłodną dłonią dotknął jej czoła. - Ale jesteś rozpalona! - powiedział, podciągając jej kołdrę

pod brodę. Trzęsły nią dreszcze i miała to dziwne uczucie, gdy człowiek jednocześnie marznie i się poci.

- Zostaw mnie w spokoju - powiedziała, z trudem odwracając się na bok.

- Chcę ci tylko pomóc - odparł urażony, cofając rękę.

- Już mi pomogłeś - powiedziała gorzko. Zęby jej dzwoniły.

- Zgłosiłaś w pracy, że jesteś chora? - Odwrócił się do niej tyłem i wyglądał przez drzwi balkonowe. Byli sobie tak dalecy, że równie dobrze mogliby się znajdować na różnych kontynentach. Coś ścisnęło mu serce, jakby strach, ale tak głęboki i dojmujący, że nie pamiętał, żeby kiedykolwiek czuł coś podobnego. Odetchnął głębiej.

- Gdybym zmienił zdanie w sprawie dziecka, czy to by coś zmieniło?

Hanna na chwilę przestała dzwonić zębami. Z trudem usiadła i oparła się na poduszkach. Koldrę wciąż miała podciągniętą pod brodę. Dygotała tak bardzo, że trzęsło się całe łóżko.

Larsa ogarnął wielki niepokój, niemal namacalny, jak zawsze, gdy chorowała. Nie bał się, gdy sam był niezdrów, ale gdy chorowała Hanna, miał wrażenie, że zaraz sam umrze.

- Wszystko by zmieniło - odparła, patrząc na niego rozgorączkowanymi oczami. - Wszystko by zmieniło - powtórzyła, ale po chwili dodała: - A może nie?

Znów odwrócił się do niej tyłem. Patrzył na dach sąsiedniego domu.

- Na pewno by zmieniło - powiedział, choć nie był pewien, czy tak właśnie myśli. - Zmieniłoby.

Spojrzał na nią. Zasnęła. Patrzył na nią dłuższą chwilę, potem na palcach wyszedł z sypialni.

- Trafisz? - spytał Goście, gdy wypływali z przystani przy Badholmen.

- Dlaczego miałbym nie trafić?

Przeprawili się na Kalvö w milczeniu. Kiedy cumowali przy starym, rozeschniętym pomoście, twarz Gości była szara. Od tamtego dnia, trzydzieści siedem lat temu, bywał tu wiele razy, ale pod powiekami ciągle miał ten pierwszy raz.

Ruszyli w kierunku stojącej na wzniesieniu chaty. Widać było, że nikt o nią nie dba, i to od bardzo dawna. Wokół pieńło się zielsko. Poza tym jak okiem sięgnąć tylko granitowe skały, ale kto by się przyjrzał bliżej, w szczelinach mógłby się dopatrzeć jakichś szcążkowych roślin, czekających tylko na ciepło, żeby się rozbudzić. Chata była pomalowana na biało, ale farba schodziła całymi płatami. Wyglądały spod nich szare, wysmagane wiatrem deski. Między pokrzywionymi dachówkami to tu, to tam ziała szczerba jak po zębie.

Gösta wysforował się naprzód i zapukał do drzwi. Bez odpowiedzi. Zapukał mocniej.

- Hedda?

Uderzał pięścią coraz mocniej. W końcu postanowił sprawdzić, czy drzwi dadzą się otworzyć. Nie były zamknięte na klucz, rozwarły się na oścież.

Weszli do środka i odruchowo zatkali nosy, broniąc się przed smrodem. Wnętrze wyglądało jak chlew. Wśród śmieci wały się resztki jedzenia, stare gazety,

a przede wszystkim puste butelki.

- Hedda? - zawołał Gösta, wchodząc głębiej do przedpokoju. Nadal żadnej odpowiedzi. - Obejdę dom dookoła, poszukam jej - powiedział.

Patrik skinął głową. Nie mieściło mu się w głowie, że można tak mieszkać. Po paru minutach Gösta wrócił i kiwnął na Patrika.

- Leży w łóżku. Totalnie zamroczona. Trzeba ją po stawić na nogi. Zaparzysz kawę?

Patrik bezradnie rozejrzał się po kuchni. W końcu zlokalizował puszkę kawy rozpuszczalnej i pusty rondel, używany najwyraźniej do gotowania wody, bo w odróżnieniu od pozostałych sprzętów kuchennych był w miarę czysty.

- No, chodź. - Gösta wszedł do kuchni, wlokąc za sobą strzęp kobiety. Mamrotała coś nieprzytomnie, ale jakoś udawało jej się stawiać jedną nogę za drugą. Wreszcie doszła do krzesła. Opadła na siedzenie, położyła ręce na stole, oparła na nich głowę i zaczęła chrapać.

- Hedda, nie śpij, obudź się. - Ostrożnie szarpnął ją za ramię, ale nie reagowała. Wskazał głową kuchenkę i rondel, w którym zagotowała się właśnie woda. - Kawa - powiedział. Patrik nalał ją do najmniej zarośniętej brudem filiżanki. Sam nie miał ochoty na kawę. - Hedda, musimy porozmawiać.

Wymamrotała coś w odpowiedzi. Zachwiała się na krześle, a potem wyprostowała. Starła się skupić wzrok.

- Jesteśmy z policji w Tanumshede. Patrik Hedström i Gösta Flygare. Spotkaliśmy się już kilka razy - Gösta mówił powoli i wyraźnie, żeby coś do niej dotarło.

Gestem przywołał Patrika i obaj usiedli naprzeciwko niej przy stole. Rozłożona na stole cerata, kiedyś biała w drobne różyczki, była tak zatłuszczona, pobrudzona resztkami jedzenia i okruchami, że wzorek był ledwo widoczny. Równie trudno byłoby się domyślić, jak kiedyś wyglądała Hedda. Alkohol zniszczył jej cerę, była pomarszczona, przypominała skórę zwierzęcia. Całe ciało pokrywała warstwa tłuszczu. Włosy, niegdyś jasne, obecnie posiwiałe, niedbale ściągnięte na karku, wyglądały na dawno niemyte. Miała na sobie sweter z mnóstwem dziur, zapewne kupiony dawno temu, gdy była znacznie drobniejsza niż teraz, bo opinał się ciasno na ramionach i na piersiach.

- Co, do cholery... - Słowa przeszły w bełkot. Hedda zachwiała się na krześle.

- Napij się kawy - powiedział zaskakująco łagodnie Gösta i przysunął filiżankę, żeby znalazła się w jej polu widzenia.

Hedda potulnie zrobiła, co kazał. Trzęsącymi się dłońmi chwyciła niedużą porcelanową filiżankę i jednym haustem wypła całą zawartość. Potem odsunęła ją gwałtownym gestem. Patrik w ostatniej chwili uratował ją przed rozbiciem się o podłogę.

- Chcemy porozmawiać o tym wypadku - powiedział Gösta.

Hedda z wysiłkiem uniosła głowę i zerknęła na niego, mrużąc oczy. Patrik milczał, pozwalał mówić koledze.

- O wypadku? - powtórzyła. Już nie chwiała się na krześle.

- W którym zginęły dzieci. - Wbił w nią wzrok.

- Nie chcę o tym gadać - wybełkotała, machając ręką.

- Musimy o tym pogadać - nalegał Gösta, nadal łagodnie.

- Utopiły się. Wszyscy się topią. Wiecie - mówiła, wymachując palcem - najpierw utopił się Gottfrid. Poszedł na łód łowić makrele na linę, a znaleźli go dopiero po tygodniu. Przez cały tydzień chodziłam w kółko i czekałam, chociaż już pierwszego wieczoru wiedziałam, że Gottfrid już do nas nie wróci. - Zapłakała. Myślami wróciła do odległych czasów.

- Ile dzieci miały wtedy lat? - spytał Patrik.

Hedda spojrzała na niego po raz pierwszy.

- Dzieci? Jakie dzieci? - spytała zbита z tropu.

- Bliźnięta - powiedział Gösta, zmuszając ją, żeby znów na niego spojrzała. - Ile miały wtedy lat?

- Dwa, prawie trzy. Straszne urwisy. Tylko dzięki Gottfridowi dawałam sobie z nimi radę. Jak on... - Głos jej zamarł. Rozejrzała się po kuchni i zatrzymała wzrok na jednej z szafek. Z trudem wstała, powłokła się i wyjęła butelkę wódki Explorer.

- Chcecie po jednym? - Wyciągnęła butelkę w ich kierunku i zaśmiała się, gdy obaj potrzęsnęli głowami.

- Całe szczęście, bo nie częstuję. - Jej śmiech przypominał gdakanie. Wróciła do stołu z butelką i przyłożyła ją do ust, nie zawracając sobie głowy wyciąganiem kieliszka. Patrika na sam widok zapiekło w gardle.

- Ile lat miały bliźnięta, gdy się utopiły? - spytał Gösta, ale Hedda jakby nie słyszała. Patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- Elegancka była - mruknęła. - Naszyjnik z pereł, płaszcz, wszystko miała. Elegancka pani...

- Kto taki? - Patrik zaciekawiał się. - Co za pani?

Ale Hedda już straciła wątek.

- Ile lat miały bliźnięta, gdy utonęły? - powtórzył jeszcze wyraźniej Gösta.

Hedda odwróciła się do niego z uniesioną butelką.

- Przecież nie utonęły, co nie? - I napiła się znowu.

Gösta w podnieceniu rzucił Patrikowi znaczące spojrzenie i pochylił się w przód.

- Nie utonęły? To co się z nimi stało?

- Jak to, że niby nie utonęły? - nagle spojrzała na niego przestraszona. - Utonęły, pewnie, że utonęły... - Znów się napiła. Wzrok jej mętniał coraz bardziej.

- Hedda, to w końcu jak było? Utonęły czy nie utonęły? - uparcie pytał Gösta, ale Hedda jakby pogrążyła się we mgle. Nie odpowiedziała, tylko potrząsnęła głową. - Chyba więcej z niej nie wyciśniemy - powiedział z ubolewaniem.

- Też tak myślę. Trzeba spróbować inaczej. Może się rozejrzemy?

Gösta skinął głową i zwrócił się do Heddy. Głowa znów jej opadła na stół.

- Hedda, możemy przejrzeć twoje rzeczy?

- Mmmmm... - odparła i pogrążyła się we śnie.

Gösta postawił przy niej swoje krzesło, żeby nie spadła na podłogę. Potem razem z Patrikiem zaczęli przeszukiwać dom.

Szukali godzinę, ale nic nie znaleźli. W domu nie było właściwie nic oprócz śmieci. Patrik żałował, że nie wziął rękawiczek. Miał wrażenie, że już swędzi go całe

ciało. W całym domu nie było śladów świadczących o tym, żeby kiedyś mieszkały tu dzieci. Widocznie Hedda wszystkiego się pozbyła.

W głowie słyszał jej słowa: „elegancka pani”. Nie chciał tego tak zostawić. Usiadł koło niej i lekko nią potrząsnął, żeby oprzytomniała. Niechętnie podniosła głowę. Natychmiast opadła jej w tył, zanim w końcu udało jej się utrzymać ją w pionie.

- Hedda, musisz odpowiadać. Ta elegancka pani wzięła twoje dzieci, tak?

- Okropnie niezdolna byłam. Miałam tylko zrobić zakupy w Uddevalli. Kupić trochę wódki, bo się skończyła - wybelkotała, zerkając przez okno na mieniącą się w promieniach słońca wodę. - Strasznie rozrabiały, a ja byłam taka zmęczona. Ta pani była bardzo elegancka. Miła. Powiedziała, że chętnie je weźmie. To jej oddałam.

Hedda spojrzała na Patrika i po raz pierwszy wyczytał w jej oczach prawdziwe emocje. Ból i poczucie winy tak wielkie, że musiała je topić w wódce.

- Potem zmieniłam zdanie - powiedziała i oczy jej się zaszklily. - Ale nie mogłam ich znaleźć. Szukałam i szukałam, a ich nie było. Tej pani w naszyjniku z pereł też nie. - Hedda poskrobała się po szyi, pokazując, gdzie widziała naszyjnik. - Przepadła.

- Dlaczego zeznałaś, że dzieci utonęły? - Kątem oka zobaczył, że Gösta stanął w drzwiach i słucha.

- Wstydziałam się... Zresztą u niej było im chyba lepiej. Ale wstydziałam się...

Znów spojrzała na morze. Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu. Patrik gorączkowo myślał o tym, co usłyszał. Nietrudno było się domyślić, że „elegancką

panią" była Sigrid Jansson. Z jakiegoś powodu zabrała dzieci Heddy. Dlaczego to zrobiła - pewnie nigdy się nie dowiedzą.

Powoli wstał. Od tych nieszczęść zupełnie zmiękł mu nogi. Odwrócił się i zobaczył, że Gösta trzyma coś w ręku.

- Znalazłem zdjęcie - powiedział. - Pod materacem. Zdjęcie bliźniąt.

Patrik wziął je i przyjrzał się. Dwoje dzieci w wieku około dwóch lat, na kolanach rodziców, Gottfrida i Heddy. Wyglądali na szczęśliwych. Zdjęcie musiało zostać zrobione na krótko przed śmiercią Gottfrida, zanim wszystko się zawaliło. Patrik uważnie wpatrywał się w buzie dzieci. Gdzie mogą być dzisiaj? Czy któreś z nich jest mordercą? Nic nie wyczytał.

Hedda znów usnęła przy stole. Patrik i Gösta wyszli przed dom i odetchnęli świeżym, morskim powietrzem. Patrik ostrożnie włożył wymięte zdjęcie do portfela. Dopilnuje, żeby wkrótce wróciło do Heddy, ale najpierw musi znaleźć mordercę.

Przeprawili się łodzią w milczeniu, podobnie jak w tę stronę. Milczeli, pełni żalu nad ludzką marnością i małością, a jednocześnie zdjęci zgrozą, że człowiek może tak strasznie zbłądzić. Patrik wyobraził sobie Heddę błądzącą po Uddevalli w poszukiwaniu dzieci, które w chwili rozpaczy i wyczerpania z potrzeby napicia się oddała zupełnie obcej osobie. Wyobraził sobie, w jaką panikę wpadła, gdy zrozumiała, że ich nie znajdzie, a potem desperację, która kazała jej powiedzieć, że dzieci utonęły, zamiast przyznać, że je oddała komuś obcemu.

Przerwali milczenie, dopiero gdy zacumowali przy jednym z pontonowych pomostów na Badholmen.

- Przynajmniej się dowiedzieliśmy - powiedział Gösta z miną, która zdradzała, że nadal czuje się winny.

Kiedy szli do samochodu, Patrik poklepał go po ramieniu.

- Nie mogłeś tego wiedzieć - powiedział, chociaż nie wierzył, że to coś pomoże.

Gösta nie odpowiedział. Sam musi się z tym uporać.

- Teraz trzeba szybko ustalić, gdzie się podziały te dzieci - powiedział Patrik, kiedy jechali do Tanumshede.

- Nadal nie mamy żadnych informacji z opieki społecznej?

- Niestety. Wydostanie danych z tak odległego okresu na pewno nie jest łatwe, ale muszą gdzieś być. Dwoje pięciolatek nie może zginąć ot, tak.

- Ale paskudne miała życie.

- Hedda? - spytał Patrik, chociaż się przecież domyślał.

- Pomyśl, tylko pomyśl, żyć z takim poczuciem winy.

- Nic dziwnego, że je zagłuszała, jak umiała - odparł Patrik.

Gösta nie odpowiedział. Patrzył w okno. W końcu spytał:

- Co teraz robimy?

- Dopóki się nie dowiemy, co się stało z dziećmi, będziemy pracować nad pozostałymi wątkami. Sigrid Jansson, psia sierść w ręku Lillemor i związek między miejscami zbrodni.

Zajechali na parking przed komisariatem i z ponurymi minami ruszyli do wejścia. Patrik przystanął na chwilę w recepcji, żeby powiedzieć Annice, czego się dowiedzieli. Potem poszedł do swojego pokoju. Jeszcze nie był w stanie zreferować wszystkiego kolegom.

Ostrożnie wyjął z portfela zdjęcie. Spojrzenie bliźniąt było niezgłębione.

W końcu ustąpiła. Jedna krótka przejażdżka. Mała wycieczka w wielki, nieznany świat. Potem wróć i on obieca, że już nie będzie prosić.

Z zapalem kiwnął głową. Ledwo się powstrzymywał z niecierpliwości. Zerknął na siostrę. Ją również przepelniało oczekiwanie.

Był ciekaw, co zobaczy tam, za lasem. Jedna myśl nie dawała mu spokoju: czy spotkają tamtą? Kobieta o twardeym głosie. Czy poczuje świeży, słony zapach powietrza, którego wspomnienie miał jeszcze w nozdrzach? Huśtanie łódki na fali, słońce nad morzem, krążące w górze ptaki i... Nie mógł się zdecydować, które z tych wrażeń jest najważniejsze. W głowie miał jedną jedyną myśl: wyjadą razem z nią. W świat, za lasy. Nie wahał się obiecać, że potem już nigdy nie będzie pytał ani prosił. Raz wystarczy. Był tego zupełnie pewien. Tylko jeden raz, żeby się przekonać, co tam jest. Tylko o to prosił. Jeden jedyny raz.

Z surową miną otworzyła drzwi samochodu i patrzyła, jak wskazują na tylne siedzenie. Starannie zapięła im pasy. Siadając za kierownicą, potrząsała głową. Pamiętał, że zaśmiał się głośno, histerycznie, dając upust długo tłumionemu napięciu.

Gdy skręcili na drogę, spojrzal szybko na siostrę i chwycił ją za rękę. Ruszyli.

Patrik kolejny raz przeglądał na ekranie listę właścicieli chartów hiszpańskich. Opowiedział Martinowi i Mellbergowi, czego dowiedzieli się z Gösta na wyspie. Poleciał również Martinowi, żeby pogonił policję z Uddevalli. Niech jak najszybciej dowiedzą się czegoś o bliźniętach. Poza tym nie miał wiele do roboty. Otrzymał całą dokumentację wypadku Elsy Forsell, w którym zginęła Sigrid Jansson, ale nie znalazł żadnego punktu zaczepienia.

- Jak ci idzie? - spytał Gösta, zaglądając przez drzwi.

- Do bani - odparł Patrik, rzucając długopis. - Dopóki się nie dowiemy, co się stało z dziećmi, będziemy dreptać w miejscu. - Westchnął, przeczesał włosy palcami i splótł ręce na karku.

- Mógłbym ci jakoś pomóc? - spytał Gösta ostrożnie.

Patrik spojrzał na niego z niedowierzaniem. Gösta raczej nie miał zwyczaju prosić o zadania do wykonania. Patrik zastanawiał się chwilę.

- Przejrzałem spis właścicieli psów setki razy, jak są dżę. I ciągle nie widzę, w którym miejscu mógłby się łączyć z naszym śledztwem. Nie mógłbyś jej sprawdzić jeszcze raz? - Patrik rzucił dyskietkę, Gösta zrećnie ją złapał.

- Oczywiście.
- Wrócił po pięciu minutach ze zdziwioną miną.
- Nie skasowałeś przypadkiem jednego wiersza?
- spytał, patrząc na Patrika krytycznie.
- Skasowałem? Nie, dlaczego?
- Bo gdy robiłem spis, było na nim sto sześćdziesiąt nazwisk. Teraz jest sto pięćdziesiąt dziewięć.
- Zapytaj Annikę, to ona zestawiała nazwiska z adresami. Może niechcący skasowała?
- Hmm... - mruknął z niedowierzaniem Gösta i poszedł do Anniki. Patrik poszedł za nim.
- Zaraz sprawdzę - powiedziała Annika, szukając Excela w swoim komputerze. - Mnie też się zdaje, że było sto sześćdziesiąt wierszy. Taka ładna, równa liczba.
- W końcu trafiła na właściwy plik. - Aha, sto sześćdziesiąt - powiedziała, odwracając się do nich.
- To ja już nic nie rozumiem - Gösta spojrział na dyskietkę, którą trzymał w dłoni. Annika włożyła ją do swojego komputera i otworzyła dokument w nowym oknie, żeby porównać z pierwotną listą. Gdy dotarła do nazwiska, którego nie było na dyskietce, Patrikowi nagle otworzyła się w głowie klapka. Odwrócił się na pięcie, pobiegł do swojego pokoju, stanął przed mapą Szwecji i spojrział na szpilki wbite w miejscach zamieszkania ofiar. Ze wzoru, jaki tworzyły, zaczął się wyłaniać coraz wyraźniejszy obraz. Gösta i Annika przyszli za nim i ze zdumieniem patrzyli, jak podchodzi do biurka i zaczyna wyrzucać z szuflad papiery.
- Czego szukasz? - spytał Gösta, ale Patrik nie odpowiedział.

Papier za papierem lądował na podłodze. W końcu

pokryły ją jak dywan. W ostatniej szufladzie znalazł to, czego szukał. W napięciu czytał dokument i jednocześnie wbijał w mapę kolejne szpilki. Obok każdej starej wbijał nową. Wreszcie skończył i odwrócił się. - Już wszystko wiem.

Dan w końcu zdobył się na ten krok. Skontaktował się z mającym siedzibę po drugiej stronie ulicy biurem nieruchomości. Zadzwoił pod numer, na który codziennie patrzył z okna swojej kuchni. Gdy już ruszył z miejsca, wszystko potoczyło się zaskakująco łatwo. Młody mężczyzna, który odebrał telefon, powiedział, że od razu może przyjść obejrzeć dom. Danowi to odpowiadało, nie chciał niepotrzebnie przeciągać sprawy.

Sprzedaż domu już nie wydawała mu się taka straszna. Po rozmowach z Anną, po tym jak się dowiedział, jakie piekło zgotował jej Lucas, uznał, że upieranie się przy zachowaniu domu jest, mówiąc wprost, śmieszne. Jakie to ma znaczenie, gdzie będzie mieszkał? Najważniejsze, żeby dziewczynki przyjeżdżały w odwiedziny, żeby mógł je uściskać, wtulić twarz w ich szyje i posłuchać, jak im minął dzień. Wszystko inne jest nieważne. Co do małżeństwa z Pernilla, to skończyło się definitywnie. Wiedział to od dawna, nawet jeśli nie był gotów zmierzyć się z konsekwencjami. Czas na zasadnicze zmiany. Pernilla ma swoje życie, on swoje. Miał tylko nadzieję, że pewnego dnia będą umieli się odwołać do przyjaźni, na której zbudowali swoje małżeństwo.

Myślami powędrował do Eriki. Do ślubu zostały zaledwie dwa dni. W pewnym sensie dobrze się składa. Ona robi krok naprzód w tym samym czasie co on. Szczerze

cieszył się jej szczęściem. Mnóstwo czasu minęło, odkąd jako bardzo młodzi ludzie byli parą. Byli wtedy zupełnie inni. Ale przyjaźń przetrwała i życzył jej właśnie tego. Dziecka, udanego związku i ślubu kościelnego, o którym, jak wiedział, zawsze marzyła, chociaż nigdy by się do tego nie przyznała. Patrik był dla niej idealnym partnerem. Ziemia i powietrze - tak ich postrzegał. Patrik, mocno stojący na ziemi, przewidywalny, spokojny i trzeźwo na wszystko patrzący. Erika, marzycielka, z głową w chmurach, a jednocześnie na tyle rozważna i inteligentna, że nie pozwoliła sobie odlecieć zbyt daleko. Świetnie się dobrali.

Anna. Ostatnio często o niej myślał. Erika zawsze była wobec niej nadopiekuńcza, traktowała siostrę, jakby była kimś słabszym. Siebie postrzegała jako osobę praktyczną, natomiast siostrę jako marzycielkę. Zabawne, bo w ostatnich tygodniach bardzo dobrze poznał Annę i przekonał się, że jest dokładnie odwrotnie. To Anna była praktyczna i trzeźwo oceniała rzeczywistość. Może nie zawsze tak było, może nauczyły ją tego lata spędzone z Lucasem. Dan pojął, że Anna pozwala Ericie żyć złudzeniami. Może dlatego, że rozumie jej potrzebę bycia odpowiedzialną opiekunką młodszej siostry. W pewnym sensie Erika taka właśnie była, ale jednocześnie nie doceniała Anny, nadal traktowała ją jak dziecko, jak to często robią rodzice.

Dan wstał, żeby poszukać telefonu i książki telefonicznej. Pora znaleźć mieszkanie.

W komisariacie zapanowało wielkie przygnębienie. Patrik zwołał zebranie w gabinecie szefa. Siedzieli

w milczeniu i wpatrywali się w podłogę, niezdolni zrozumieć i przyjąć do wiadomości niewyobrażalnego. Patrik i Martin wstawili do gabinetu Mellberga telewizor i wideo. Gdy Martin dowiedział się, do czego doszedł Patrik, zdał sobie sprawę, co mu umknęło, kiedy kolejny raz oglądał nagranie z ostatniego wieczoru Lillemor.

- Trzeba to sprawdzić jeszcze raz, krok po kroku, za nim cokolwiek zrobimy - powiedział w końcu Patrik, przerywając milczenie. - Nie możemy sobie pozwolić na pomyłkę - dodał. Wszyscy przytaknęli. - Pierwsza klapka otworzyła mi się, gdy się okazało, że ze spisu właścicieli psów zginęło jedno nazwisko. Kiedy Gösta przygotowywał spis, a Annika zestawiała nazwiska z aktualnymi adresami, tych nazwisk było w nim sto sześćdziesiąt. Natomiast w spisie, który dostałem na dyskietce, było ich sto pięćdziesiąt dziewięć. Brakujące nazwisko to Tore Sjöqvist, zamieszkały w Tollarp. - Nikt się nie odezwał, Patrik mówił dalej: - Jeszcze do tego wrócę. W każdym razie był to ostatni element układanki.

Wszyscy już wiedzieli, co teraz nastąpi. Martin oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach.

- Cały czas miałem wrażenie, że nazwy miejscowości, w których dokonano morderstw, coś mi przypominają. Gdy w końcu zrozumiałem, nie potrzebowałem dużo czasu, żeby to sprawdzić. - Przerwał, żeby odchrząknąć. - Otóż są to w stu procentach te same miejscowości, w których wcześniej pracowała Hanna - powiedział ci cho. - Wymieniła je w podaniu o pracę. Czytałem je, ale... - Rozłożył ręce i pozwolił mówić Martinowi.

- W nagraniu z wieczoru, kiedy zginęła Lillemor, coś mi zgrzytało. Gdy Patrik powiedział mi o Hannie... Zresztą zaraz to pokażemy. - Kiwnął głową Patrikowi, by wcisnął odtwarzanie. Wcześniej przewinęli kasetę do odpowiedniego miejsca. Po paru sekundach na ekranie ujrzeli gwałtowną awanturę. Potem pojawili się Martin i Hanna. Widać było, jak Martin rozmawia z Mehme-tem i pozostałymi osobami. Potem kamera podążyła za Lillemor. Biegła w stronę centrum osady, zrozpaczo-
na i całkowicie nieświadoma, że biegnie na spotkanie śmierci. Wreszcie zobaczyli zbliżenie Hanny. Rozmawiała przez komórkę. Patrik zatrzymał nagranie.

- Właśnie to mnie zastanawiało, chociaż zrozumiałem to dopiero później. Do kogo ona dzwoniła? Była prawie trzecia w nocy, pracowaliśmy tylko we dwójkę, więc nie mogła dzwonić do nikogo z was - powiedział Martin.

- Otrzymaliśmy billing od operatora. Była to rozmowa wychodząca. Do niej do domu. Do jej męża, Larsa.

- Ale dlaczego? - spytała Annika. Nie rozumiała, podobnie jak reszta.

- Poprosiłem Góste, żeby sprawdził w aktach urzędu stanu cywilnego. Hanna i Lars Kruse noszą to samo nazwisko, ale nie są małżeństwem, lecz rodzeństwem. Bliźniętami.

Annika zaczerpnęła powietrza. Po tej isticie bombowej informacji w pokoju zapadła cisza. Jak po wybuchu.

- Zaginione bliźnięta Heddy to Hanna i Lars - dopowiedział Gösta.

Patrik przytaknął.

- Ciągłe nie mamy informacji z Uddevalli, ale mogę

się założyć, że się okaże, że dzieci miały na imię Lars i Hanna, a po drodze dali im nazwisko Kruse, najprawdopodobniej w związku z adopcją.

- Czyli zadzwoniła do Larsa? - spytał Mellberg. Najwyraźniej nie nadażał.

- Domyślamy się, że zadzwoniła do Larsa, żeby przyjechał po Lillemor. Może nawet ją o tym uprzedziła. Przecież Lars znał uczestników programu, na pewno nie budził w nich poczucia zagrożenia.

- Ale Lillemor napisała w pamiętniku, że ktoś budzi w niej niepokój i że wydaje jej się, że kiedyś już tego kogoś spotkała. Prawdopodobnie chodziło jej o Larsa. Pamiętała kogoś, kogo uważała za mordercę swojego ojca. - Martin zmarszczył czoło.

- Tak, ale nie zapominaj, że nie potrafiła tego odtworzyć, nie kojarzyła Larsa z tym wspomnieniem. Nie miała nawet pewności, czy go rzeczywiście widziała. W tym stanie, w którym wtedy była, była gotowa przyjąć pomoc od kogokolwiek, byleby się znaleźć jak najdalej od ekipy telewizyjnej i kolegów, którzy na nią naskoczyli. - Patrik namyślał się chwilę, a potem ciągnął dalej: - Nie mam wprawdzie żadnych dowodów, ale myślę, że to Lars wywołał tę awanturę.

- Niby jak? Przecież go tam nie było - wtrąciła Annika.

- To prawda, ale pamiętam, że kiedy przesłuchiwaaliśmy uczestników programu, coś mnie zaniepokoiło. Przed naszym zebraniem szybko przejrzałem protokoły. Otóż wszyscy powiedzieli, że ktoś im mówił, że Barbie ich obgaduje. Nie mam nic na poparcie tej tezy, ale przypuszczam, że Lars wykorzystał indywidualne

spotkania, żeby zasiać niezgodę między nimi. Dużo o nich wiedział i na pewno mu się zwierzało, więc mógł narobić sporo szkody, nastawiając ich przeciw Lillemor.

- Przecież nie mógł przewidzieć, że sprawy przybiorą taki obrót właśnie wtedy ani że Lillemor będzie uciekać.

Patrik potrząsnął głową.

- To był zbieg okoliczności, który postanowili z Hanną wykorzystać. Przypuszczam, że chcieli po prostu odwrócić uwagę Lillemor. Lars szybko się zorientował, kim ona jest, wiedział, że go widziała osiem lat wcześniej, i bał się, że go sobie przypomni. Chciał czymś innym zaprzątnąć jej głowę. Ale gdy pojawiła się taka okazja... Wykorzystał ją do końca.

- Pytanie, czy zabijali razem. I dlaczego?

- Tego jeszcze nie wiemy. Można założyć, że Hanna dostarczała danych ofiar, bo dzięki temu, że pracowała w policji, miała do nich dostęp.

- Ale gdy zginęła Marit, Hanna jeszcze u nas nie pracowała.

- Takie informacje można znaleźć również w archiwach prasowych. Prawdopodobnie w ten sposób trafiła na Marit. Co do pytania dlaczego, nie mam pojęcia. Wydaje się, że wszystko zaczęło się wtedy, gdy Elsa Forsell spowodowała śmierć Sigrid Jansson. Hanna i Lars byli w samochodzie. W wieku trzech lat zostali uprowadzeni przez Sigrid Jansson i przeszło dwa lata mieszkali u niej, w całkowitym odosobnieniu. Kto wie, może doznali jakichś urazów psychicznych?

- A co z nazwiskiem w spisie właścicieli psów? Dlaczego skojarzyło ci się z Hanną?

- Po pierwsze, dyskietkę dostałem od niej, sama ją poprosiłaś, żeby mi oddała. Na twoim arkuszu było sto sześćdziesiąt nazwisk, a na dyskietce, którą otrzy małem, o jedno mniej. Tylko Hanna mogła je usunąć, a wiedziała, że mogę je sobie przypomnieć. Zaraz na po czątku, gdy przyszła do nas do pracy, powiedziała mi, że wynajęli z Larsem dom od niejakiego Torego Sjöqvista, który wyjechał na rok do Skanii. Dlatego gdy wysko czyło to nazwisko razem z adresem w Tollarp, dodałem jedno do drugiego. - Znów przerwał. - Wydawało mi się, że powinniśmy jeszcze raz to wszystko omówić. Co wy na to? Czy dostrzegacie jakieś luki w moim rozu mowaniu? Macie wątpliwości? Czy to wystarczy, żebyśmy mogli poczynić następne kroki?

Potrząsnęli głowami. Podsumowanie Patrika, jakkol- wiek zupełnie niepojęte, było do bólu logiczne.

- Okej - powiedział Patrik. - Najważniejsze, żebyśmy zaczęli działać, zanim Hanna i Lars zdadzą sobie sprawę, że ich rozgryźliśmy. A przede wszystkim nie mogą się dowiedzieć o swojej matce ani jak doszło do tego, że ich opuściła. Wydaje mi się, że mogłoby to być niebezpieczne dla...

Przerwał, ponieważ Annika znów głośno zaczerp-nęła tchu.

- Annika? - Z niepokojem zauważył, że zbladła.

- Powiedziała jej - mówiła nienaturalnym głosem. - Zadzwoiła zaraz po waszym powrocie z Kalvö. Głos miała nadal zmieniony, ale powiedziała, że się przespała i już się czuje lepiej, i pewnie nie będzie na zwolnieniu dłużej jak dzień czy dwa. I ja... ja... - zająknęła się. Spojrzała na Patrika, a potem dokończyła: - Pomyślałam, że

powinna się orientować w sytuacji, więc jej powiedziałam, czego się dowiedzieliście. O Heddzie. Patrik chwilę milczał. Potem powiedział: - Przecież nie mogłaś wiedzieć, bo skąd. To oznacza, że musimy płynąć na wyspę. Natychmiast!

Patrika zżerał niepokój. Stał na dziobie „Minlouis”, łodzi ratunkowej pogotowia wodnego, i w myślach popieszała ją, choć i tak mknęła na Kalvö z maksymalną szybkością. Obawiał się, że już może być za późno. Gdy rzucili się do samochodów i włączyli koguty, żeby jak najszybciej dojechać do Fjällbacki, zadzwonił zdenerwowany mężczyzna. Powiedział, że policjantka, której towarzyszył jakiś mężczyzna, skonfiskowała mu łódź. Wydierał się, że to gangsterskie metody, i groził, że się nie wypłaca, jeśli na łodzi będzie choćby jedna rysa. Patrik rozłączył się. Nie miał czasu na ceregiele. Liczyło się tylko to, że Lars i Hanna zdobyli łódź i płyną na Kalvö. Do matki.

Łódź zakołysała się na fali. Na Patrika spadł deszcz słonej wody. Zerwał się wiatr, pojawiły się fale, morze poszarzało, inaczej niż poprzednim razem. Gdy przeprawiali się na wyspę przed kilkoma godzinami, morze było gładkie. Przez głowę przelatywały mu coraz to nowe scenariusze. Wyobrażał sobie, co zastaną na miejscu. Gösta i Martin schowali się na mostku, ale Patrik czuł, że musi odetchnąć świeżym powietrzem i skupić się na tym, co ich czeka na wyspie. Tak czy inaczej, nie będzie to szczęśliwy koniec.

Przeprawa dłużyła się niemiłosiernie, chociaż w rzeczywistości trwała tylko pięć minut. Kiedy dopłynęli

do brzegu, zobaczyli skradzioną łódź zacumowaną byle jak przy pomoście Heddy. Peter, kapitan łodzi ratunkowej, zacumował obok, choć jego łódź była większa od pomostu. Patrik, nie czekając, wyskoczył, za nim Martin. Razem pomogli wydostać się na ląd Goście.

Patrik usiłował przekonać starszego kolegę, żeby został w komisariacie, ale Gösta dał dowód niezwykłego uporów. Patrik uległ, a teraz zaczął żałować. Ale było już za późno na takie rozważania.

Wskazał na chatę. Wyglądała na opuszczoną, nie było słycać żadnych odgłosów. Miał wrażenie, że szczęk ich odbezpieczanych pistoletów odbił się echem po całej wyspie. Skradając się, dotarli pod chatę i przykucnęli pod oknami. Patrik usłyszał głosy i ostrożnie zajrzał przez brudną, pokrytą warstewką morskiej soli szybę. Najpierw zobaczył poruszający się cień. Potem, gdy przyzwyczaił się do ciemności, dostrzegł dwie chodzące po kuchni postacie. Głosy to się wznosiły, to opadały, ale nie mógł dosłyszeć, co mówią. W pierwszej chwili nie wiedział, co robić. Potem podjął decyzję. Skinieniem wskazał kolegom drzwi. Przesunęli się ostrożnie. Martin i Patrik stanęli po obu stronach drzwi, Gösta kawałek dalej.

- Hanno? To ja, Patrik. Są ze mną koledzy. Wszystko w porządku?

Brak odpowiedzi.

- Lars? Wiemy, że jesteś tu z siostrą. Nie rób głupstw. Już wystarczy tych ofiar.

Nadal żadnej odpowiedzi. Patrik zaczął się denerwować. Spociała mu się trzymająca pistolet dłoń.

- Hedda? Jak się czujesz? Chcemy ci pomóc! Słuchajcie, nie róbcie jej nic złego. Zrobiła coś strasznego, ale wiercie mi, spotkała ją za to kara. Wystarczy się rozejrzeć i zobaczyć, jak żyje. Za to, co wam zrobiła, przeżyła piekło.

Jedyną odpowiedzią była cisza. Patrik zaklął w myślach. Nagle drzwi się uchyliły. Patrik mocniej ścisnął pistolet. Kątem oka zobaczył, że Martin i Gösta robią to samo.

- Wychodzimy - oznajmił Lars. - Tylko spokojnie, bo ją zastrzełę.

- Okej, okej - odpowiedział Patrik. Starał się mówić jak najspokojniej.

- Połóżcie broń na ziemi, tak żebyś widział - powiedział Lars. Nadal nie widzieli go zza drzwi.

Martin spojrzał na Patrika pytającym wzrokiem. Patrik kiwnął głową i powoli odłożył pistolet. Gösta i Martin poszli za jego przykładem.

- Kopnijcie je dalej - głuchym głosem rozkazał Lars. Patrik zrobił krok w przód i kopnął pistolety. Poleciały w dół po skale.

- Odsuńcie się.

Posłuchali. Czekali w napięciu, co będzie dalej. Drzwi otwierały się szerzej, powoli, centymetr po centymetrze. Patrik zamiast Heddy, jak się spodziewał, zobaczył twarz Hanny. Nadal wyglądała na chorą: czoło złane potem i wzrok szklany od gorączki. Ich spojrzenia spotkały się. Patrik sam się zdziwił, że dał się tak oszukać. Jak to możliwe, że pod tak normalną powierzchownością kryje się ktoś tak zepsuty. Przez chwilę wydawało mu się, że Hanna chce im coś po-

wiedzieć, ale Lars popchnął ją przed sobą. Zobaczyli, że trzyma pistolet przy jej skroni. Patrik rozpoznał służbową broń Hanny.

- Odsuńcie się jeszcze dalej - syknął Lars. Patrzył na nich mrocznymi, pełnymi nienawiści, rozbieganymi oczami.

Patrik domyślił się, że zrzucił maskę, że nie potrafił dłużej udawać. Szaleństwo i zło, jakkolwiek je nazwać, zwyciężyło w walce z tą jego częścią, która pragnęła normalnie żyć, pracować, mieć rodzinę.

Odsunęli się jeszcze kawałek. Lars minął ich, trzymając przed sobą Hannę jak tarczę. Drzwi do chaty były otwarte na oścież. Patrikowi wystarczyło jedno spojrzenie, żeby zrozumieć, dlaczego Hedda nie mogła posłużyć za tarczę. Z przerażeniem zobaczył, że siedzi przywiązana do krzesła. Dotychczasowe ofiary wokół ust miały ślady po kleju. Hedda miała usta zaklejone taśmą, z dziurą pośrodku, w sam raz na szyjkę butelki. Umarła tak, jak żyła, upojona wódką.

- Mógłbym jeszcze zrozumieć, że jej życzyliście śmierci. Ale tamtym?

Patrik nie mógł się powstrzymać. To pytanie nurtoowało go od kilku tygodni.

- Wszystko nam odebrała. Wszystko. Hanna zoba czyła ją przypadkiem i oboje wiedzieliśmy, że musimy to zrobić. Zginęła od tego samego, co nam zniszczyło życie. Od wódki.

- Chodzi ci o Elbę Forsell? Wiemy, że byliście w tym samochodzie, gdy zginęła Sigrid, kobieta, u której mieszkaliście.

- Było nam u niej dobrze - powiedział Lars piskliwym głosem. Powoli szedł w stronę pomostu. - Opiekowała się nami i przysięgła, że będzie nas bronić.

- Sigrid? - Patrik ostrożnie posuwał się w tym samym kierunku.

- Tak. Ale nie znaleźliśmy jej imienia. Nazywaliśmy ją mamą. Powiedziała, że jest naszą nową mamą. Było nam u niej dobrze. Bawiła się z nami, pieściła, czytała.

- Bajkę o Jasiu i Małgosi? - Patrik kątem oka zobaczył, że Gösta i Martin podążają za nim.

- Tak. - Lars przysunął usta do ucha Hanny. - Czytała nam tę bajkę. Pamiętasz, jakie to było cudowne? Jaka ona była piękna i jak pięknie pachniała? Pamiętasz?

- Pamiętam - powiedziała Hanna, zamykając oczy. Kiedy je otworzyła, były pełne łez.

- Tylko ta książka nam po niej została. Tylko tyle pozwolili nam zachować. Dlatego chcieliśmy im pokazać, jak mało zostaje po człowieku, kiedy mu zniszczą życie.

- Dlatego nie wystarczyła wam Elsa. - Patrik nie odrywał wzroku od Larsa.

- Tylu innych ludzi dopuściło się tego samego. Tylu innych... - nie dokończył. - Wszędzie, gdzie mieszkaliśmy. Wszędzie trzeba było... czyścić.

- Mordować za to, że ktoś po pijanemu spowodował śmiertelny wypadek?

- Tak - potwierdził Lars z uśmiechem. - Dopiero wtedy osiągnaliśmy spokój. Bo pokazaliśmy, że nie zamierzamy tego tolerować ani o tym zapomnieć. Nie można zniszczyć komuś życia, a samemu żyć dalej, jak gdyby nigdy nic.

- Jak Elsa po śmierci Sigrid?

- Jak Elsa - potwierdził Lars. Patrzył na nich jeszcze posepniej.

- A co z Lillemor?

Dochodzili do pomostu i Patrik zaczął się zastanawiać, co zrobi, jeśli Hanna i Lars wsiądą do łodzi ratunkowej, o wiele szybszej od tamtej. Jeśli tak zrobią, nigdy ich nie dogonią. Peter najwyraźniej pomyślał o tym samym, bo właśnie odpływał. Przy pomoście została tylko mniejsza łódź.

- Lillemor - prychnął Lars. - Głupia, bezwartościowa dziewczucha. Jak reszta tej hołoty, z którą musiałem pracować. Nigdy bym jej nie rozpoznał, ale skojarzyłem jej nazwisko z miejscem zamieszkania. Wiedziałem, że muszę coś zrobić.

- I dlatego im powiedziałaś, że ich obgaduje, żeby wywołać zamieszanie i odwrócić jej uwagę.

- Wcale niegłupi jesteś. - Lars się uśmiechnął i idąc tyłem, postawił nogę na pomoście.

Patrik przez chwilę zastanawiał się, czy nie spróbować go obezwładnić. Bał się o Hannę, chociaż domyślał się, że wzięcie jej jako zakładniczki było pozorowane, przecież wszystko robili razem. Nie miał broni, została na skale razem z pistoletami Martina i Gösty. Lars i Hanna mieli przewagę.

- To ja zadzwoniłam do Larsa - ochryplym głosem powiedziała Hanna.

- Wiemy - odparł Patrik. - Martin widział to na nagraniu, ale nie domyśliliśmy się...

- Pewnie, bo jak? - uśmiechnęła się smutno.

- Lars zabrał ją po twoim telefonie?

- Tak - Hanna weszła na łódź i usiadła na ławce pośrodku. Lars usiadł przy silniku i przekręcił kluczyk. Żadnej reakcji. Zmarszczył czoło i spróbował jeszcze raz. Silnik jęknął, ale nie ruszył. Patrik ze zdziwieniem patrzył na jego wysiłki. Zrozumiał, gdy rzucił okiem na łódź ratunkową unoszącą się na fali w bezpiecznej odległości od wyspy. Peter podniósł do góry kanister z benzyną. Pokazywał, że go zabrał. Spryciarz.

- Nie macie benzyny - Patrik mówił spokojnie, chociaż nie był spokojny. - Nie macie wyjścia. Zaraz zjawia się posiłki, więc najlepiej będzie, jeśli się poddacie. Wtedy już nic nikomu się nie stanie. - Jego słowa nie zabrzmiały zbyt przekonująco. Zdawał sobie z tego sprawę, ale nic mądrzejszego nie przychodziło mu do głowy.

Lars nie odpowiedział. Odcumował i kopniakiem odbił od pomostu. Łódź od razu podryfowała, uniesiona przez prąd.

- Nic wam to nie da - powiedział Patrik, zastanawiając się, co może w tej sytuacji zrobić. Nic poza dopilnowaniem, żeby ich zabrano z wody. Bez silnika nie dotrą daleko, prawdopodobnie dobiją do którejś z pobliskich wysepek. Postanowił podjąć jeszcze jedną próbę.

- Hanno, nie wydaje mi się, żebyś to ty kierowała tym wszystkim. Masz jeszcze szansę sobie pomóc.

Nie odpowiedziała. Spokojnie spojrzała mu w oczy. Potem powoli przysunęła rękę do dłoni Larsa. Już nie trzymał pistoletu przy jej skroni. Oparł dłoń na ławce, na której siedziała. Z wciąż tym samym przerażającym spokojem chwyciła dłoń Larsa i podniosła do swojej skroni. Widać było, że się zdziwił i na chwilę przeraził, ale potem ogarnął go ten sam straszny spokój. Hanna

powiedziała coś, czego nie dosłyszeli. Lars przytulił jej głowę do piersi. Hanna położyła palec na jego spoczywającym na spuście palcu i nacisnęła. Patrik drgnął. Słyszał, jak Martin i Gösta głośno odetchnęli. Niezdolni się ruszyć, niezdolni, by coś powiedzieć, patrzyli, jak Lars siada na burcie z martwym, zakrwawionym ciałem Hanny w czułym objęciu. Jego twarz, opryskana jej krwią, wyglądała jak maska. Spokojnie spojrzął na policjantów, podniósł pistolet do skroni i nacisnął spust.

Oboje wpadli do wody. Bliźnięta Heddy zniknęły pod powierzchnią. Zanurzyły się w głębinę, do której niegdyś ich zesłała.

Po chwili zniknęły również kręgi na wodzie, wskazujące, gdzie zatoneły ciała. Na fali podskakiwała zakrwawiona łódka. W oddali, jak przez sen, Patrik zobaczył nadpływające łodzie. Przybyły posiłki.

W chwili gdy usłyszał huk, który wszystko zamienił w piekło, wiedział już, że to jego wina. Miała rację, nazywając go ofiarą losu. Nie słuchał jej, zanudzał i nalegał, aż się zgodziła. Zapadła ogłuszająca cisza. Po huku zderzenia nastął przeraźliwy spokój. Od ucisku pasów bezpieczeństwa bolała go klatka piersiowa. Kątem oka dostrzegł, że siostra się poruszyła. Bał się spojrzeć, ale później się okazało, że ona również nie odniosła żadnych obrażeń. Walczył ze sobą, żeby się nie rozplakać. Słyszał, że siostra chlipie pod nosem. Po chwili jej płacz przeszedł w głośny szloch. Najpierw nie miał odwagi spojrzeć na przednie siedzenie. Cisza podpowiadała mu, co tam znajdzie. Poczucie winy chwyciło go za gardło. Ostrożnie odpiął pasy i powoli, z lękiem, pochylił się w przód. Cofnął się. Od tego gwałtownego ruchu jeszcze mocniej zabolalo go w piersi. Patrzyła na niego martwym, niewidzącym wzrokiem. Z jej ust pociekła krew, brudząc ubranie. W martwym spojrzeniu czytał oskarżenie. Dlaczego mnie nie posłuchałeś? Dlaczego nie pozwoliliście mi się sobą opiekować? Dlaczego? Ech, ty ofiario losu. Spójrz teraz na mnie.

Zaszlochał. Z trudem łapał oddech, gardło miał jak zasznurowane. Ktoś szarpnął za klamkę, zobaczył przed sobą twarz kobiety. Patrzyła na niego. Była w szoku.

Dziwnie się poruszała i chwiała się na nogach. Ze zdumieniem poczuł znajomy zapach tamtej kobiety, która istniała tylko we wspomnieniu. Ten sam ostry zapach z ust, ciała i ubrania, ten sam co wtedy, gdy przedstawiała być miła. Domyślił się, że kobieta wysiadła z samochodu, który na nich najechał. "Wyciągnęła go, a potem obesła samochód dookoła, żeby wyciągnąć siostrę. Dobrze jej się przyjrzał. Nigdy nie zapomni jej twarzy.

Potem padło tyle dziwnych pytań.

- Skąd jesteście? - pytali. - Z lasu - odpowiedzieli, nie rozumiejąc, dlaczego budzi to takie zdumienie.
- A przedtem skąd? Zanim zamieszkaliście w domku w lesie? - Patrzyli, nie rozumiejąc, o co chodzi. - Z lasu - odpowiadali. Nie umieli inaczej. Pewnie, czasem wracał myślami do słonego powietrza i morza, do krzyku ptaków, ale nic nie powiedział. Przecież tak naprawdę znał tylko las.

Wolał nie pamiętać o tym, co nastąpiło potem. Gdyby wiedział, że świat jest taki obojętny i zły, nigdy by nie nalegał, żeby ich zabrała z lasu. Z radością zostałby z nią i z siostrą w małym domku, w małym świecie, który ponieważ, w porównaniu z tym wielkim, wydał mu się taki cudowny. Musiał dźwigać swą winę, bo wszystko to stało się przez niego. Nie wierzył, że jest ofiarą losu, że ściąga na siebie i innych nieszczęście. Również dlatego ponosi winę za martwe spojrzeniu jej oczu.

W latach, które nastąpiły potem, trzymała go przy życiu tylko myśl o siostrze. Razem stawali przeciw wszystkim, którzy chcieli ich złamać, sprawić, by stali się tacy sami jak ten obrzydliwy świat. Ale oni byli inni niż reszta. Razem byli inni. Poczucie znajdowali w ciemnościach

nocy, gdy mogli uciec przed okropnościami dnia. Ciało obok ciała. Jej oddech zmieszany z jego oddechem.

Chciał się podzielić winą i w końcu znalazł sposób. Siostra zawsze była przy nim, zawsze gotowa pomóc. Zawsze razem. Zawsze. Razem.

Pierwsze takty marsza weselnego Mendelssohna rozniosły się echem po kościele. Patrikowi zaschło w ustach. Spoglądał na stojącą obok Erikę i hamował łzy. Są granice, przecież nie można płakać, krocząc do ołtarza. Poczul się taki szczęśliwy. Ścisnął ją za rękę. Odpowiedziała szerokim uśmiechem.

Była taka piękna, że nie mieściło mu się to w głowie. I w dodatku stała obok niego. Na chwilę przypomniał sobie poprzedni ślub, gdy się zenił z Karin. Wspomnienie znikło równie szybko, jak się pojawiło. Dziś jest ten prawdziwy pierwszy raz. Wtedy to było coś w rodzaju próby generalnej, okrężnej drogi, przygotowania do chwili, gdy pójdzie do ołtarza z Eriką i przyrzeknie kochać ją na dobre i złe, dopóki śmierć ich nie rozdzieli.

Drzwi kościoła otworzyły się. Powoli ruszyli. Organy grały, uśmiechnięte twarze zwróciły się w ich kierunku. Patrik znów spojrzął na Erikę i uśmiechnął się jeszcze szerzej. Wspaniale wyglądała w tej sukni o prostym kroju, z drobnym białym haftem na białym tle, w luźnym uczesaniu, ze zwisającym tu i ówdzie lokiem i wpiętymi białymi kwiatkami. W uszach miała skromne perełki. Wydała mu się nieskończenie piękna. Znów zamrugał, żeby się pozbyć łez, które mu napłynęły do oczu. Nie będzie płakać!

W ławkach siedzieli przyjaciele i krewni. Przyszli wszyscy koledzy z komisariatu. Nawet Mellberg wciśnął się w garnitur i kunsztownie ułożył na głowie „pożyczkę”. Przyszedł sam, podobnie jak Gösta. Natomiast Martin, drużba, z Pia, a Annika z Lennartem. Patrik cieszył się, widząc ich wszystkich razem. Przedwczoraj myślał, że nie da rady przez to przejść. Patrząc, jak Hanna i Lars znikają w morskiej głębinie, czuł żal i zmęczenie tak wielkie, że wesele wydawało mu się czymś nieskończone odległym od rzeczywistości. Ale wrócił do domu i Erika zapakowała go do łóżka. Przespał całą dobę. Gdy nieśmiało powiedziała, że przyjaciele zafundowali im nocleg i kolację w Stora Hotellet, i spytała, czy ma na to ochotę, poczuł, że właśnie tego mu trzeba. Pobyć z nią, zjeść coś pysznego, pogadać i przytulić się we śnie.

Dlatego dziś był w pełnej gotowości. Zło zostało odepchnięte, odeszło gdzieś daleko.

Doszli do ołtarza i ceremonia się rozpoczęła. Pastor mówił o miłości, która jest cierpliwa i łaskawa, mówił o Mai i o tym, jak Patrik i Erika otworzyli się na siebie. Bardzo trafnie przedstawił ich oboje i ich poglądy na wspólne życie.

Gdy Maja usłyszała, że ktoś wymienia jej imię, nie chciała już siedzieć na kolanach babci. Chciała do mamy i do taty, którzy z niezrozumiałych powodów stali z przodu w tym dziwnym domu i jeszcze mieli na sobie takie dziwne ubrania. Kristina próbowała uspokoić wnuczkę, ale Patrik dał jej znak, by posadziła ją na podłodze i pozwoliła poraczkować środkiem kościoła. Potem podniósł córeczkę i trzymając ją na rękę, włożył

Erice obrączkę na palec. Gdy w końcu się pocałowali, po raz pierwszy jako mąż i żona, Maja wtuliła się w nich twarzyczką, zaśmiewając się z tej świetnej zabawy. Patrik poczuł się nagle jak największy bogacz na świecie. Teraz już nie mógł powstrzymać łez. Przytulił się do Mai, żeby je dyskretnie wytrzeć o jej sukienkę, ale zdał sobie sprawę, że nikogo nie oszuka. A co tam. Kiedy urodziła się Maja, tryskał łzami jak fontanna. W dniu ślubu też może sobie pozwolić.

Martin wziął Maję, a Erika i Patrik zaczęli powoli zmierzać do wyjścia. Zatrzymali się na chwilę z boku. Czekali, aż wszyscy przejdą, a potem wyszli na schody kościoła. Przy akompaniamencie trzasków migawek obsypano ich ryżem. Patrik już nie powstrzymywał łez.

Erika czuła się kompletnie wypompowana. Musiała przysiąść na chwilę, dać odpocząć nogom i pokiwać palcami uwolnionymi z pantofelków na wysokim obcasie. Ależ ją bolały stopy! Ale, mimo wszystko, była bardzo szczęśliwa. Ślub był cudowny, obiad w hotelu doskonały, a toasty w sam raz, zarówno jeśli chodzi o ton, jak i o liczbę. Najbardziej poruszył ją toast, a właściwie przemówienie Anny. Siostra musiała kilkakrotnie przerywać, bo łamał jej się głos. Mówiła o tym, jak bardzo i dlaczego kocha Erikę. Do poważnych deklaracji wplatała zabawne anegdoty z dzieciństwa. Wspomniała miniony trudny czas i na koniec powiedziała, że Erika zawsze była dla niej jednocześnie siostrą i matką, a teraz jest również najbliższą przyjaciółką. Erika poczuła, że te słowa trafiają jej prosto do serca. Musiała wziąć serwetkę, żeby wytrzeć oczy.

Było już po obiedzie, od paru godzin trwały tańce. Wcześniej Erika niepokoiła się o Kristinę, a raczej jej humor. Pamiętała, ile zastrzeżeń miała do ich weselnych planów. Ale teściowa ją zaskoczyła. Po pierwsze, tańczyła najwięcej ze wszystkich, między innymi z Larsem, ojcem Patrika, po drugie, siedziała teraz, popijając likier, pogrążona w rozmowie z Bittan, partnerką byłego męża. Erika nic z tego nie rozumiała.

Gdy stopy trochę odpoczęły, postanowiła odetchnąć świeżym powietrzem. W środku zrobiło się gorąco i duszno od tańców i parujących ciał. Zateśniła za chłodnym powiewem. Krzywiąc się, włożyła pantofelki. Właśnie wstawała, gdy na ramieniu poczuła ciepłe dotknięcie dłoni.

- Jak się miewa moja ukochana żona?

Podniosła wzrok na Patrika i wzięła jego rękę. Wyglądał na szczęśliwego, chociaż ubranie miał w nieładzie. Po kilku jive'ach z Bittan frak trochę się tu i ówdzie rozjechał. Erika z uśmiechem zauważyła, że jej mąż tańczy nie tyle dobrze, ile chętnie. Dodatkowe punkty dostał za entuzjazm.

- Chciałam wyjść na chwilę, odetchnąć. Idziesz ze mną? - Oparła się na nim, gdy ból przeszył jej stopy.

- Gdzie ty, tam i ja - uroczyście odparł Patrik.

Erika z rozbawieniem stwierdziła, że jej mąż jest lekko podpity. Dobrze, że trzeba będzie potem pokonać tylko jedno piętro.

Wyszli na schody prowadzące na kamienny plac przed budynkiem i Patrik już miał coś powiedzieć, gdy Erika go uciszyła. Coś zwróciło jej uwagę.

Kiwnęła na męża i ruszyli w tamtym kierunku. Szli

ostrożnie, choć nie bezszelестnie. Patrik chichotał. Potknął się o doniczkę z kwiatami, ale para tuląca się do siebie w ciemnym kącie na nic nie zwracała uwagi.

- Kto się tam migdali? - teatralnym szeptem spytał Patrik.

- Ćśś... - syknęła Erika, z trudem powstrzymując się od śmiechu. Szampan i dobre wino wypite do obiadu jej również uderzyło do głowy. Zrobiła krok naprzód. Nagle się zatrzymała i odwróciła do Patrika. Wpadli na siebie. Oboje zdusili śmiech.

- Wracamy - powiedziała.

- O co chodzi, kto tam jest? - Patrik wyciągnął szyję, usiłując zobaczyć. Wtulali się w siebie tak mocno, że nie widział twarzy.

- Idiota. Przecież to Dan. I Anna.

- Dan i Anna? - Patrik zbaraniał. - Nie wiedziałem, że mają się ku sobie.

- Faceci - prychnęła Erika. - Nic nie widzą. Jak można było tego nie zauważyć? Ja wiedziałam, że coś się święci, zanim oni sami na to wpadli!

- Uważasz, że to dobrze? Chodzi mi o to, że twoja siostra z twoim byłym... - zaniepokoił się Patrik. Wchodząc z powrotem do hotelu, lekko chwiał się na nogach.

Erika rzuciła okiem przez ramię. Całująca się para najwyraźniej zapomniała o całym świecie.

- To lepiej niż dobrze. To fantastycznie! - Uśmiechnęła się.

Potem ruszyła na parkiet ze swoim świeżo poślubionym mężem. Pantofelki rzuciła w diabły i zańczyła jive'a boso. Późno w nocy kapela zagrała

balladę *Wonderful Tonight*. Zawsze tak kończyli granie dla młodej pary. Erika przytuliła się do Patrika, oparła policzek na jego ramieniu i ze szczęścia zamknęła oczy.

Wesele okazało się bardzo udane. Dobre jedzenie, alkohol za darmo, jego występ na parkiecie naprawdę znakomity - był o tym przekonany. Pokazał tym kogucikom. Żadna z pań obecnych na weselu nie mogła się równać z Rose-Marie. Bardzo mu jej brakowało, ale krótko przed ślubem nie wypadało pytać Patrika, czy może przyjść z kimś. Dziś to sobie wynagrodzi. Dzisiejsze próby w kuchni zakończyły się sukcesem. Bardzo był z siebie zadowolony. Tak jak poprzednio wyjął najlepszą, gościnną zastawę i zapalił świece. Czekał na tę kolację w napięciu. Pomysł, który przyszedł mu do głowy w banku, kiedy robił przelew, o dziwo, nadal wydawał mu się genialny. Pewnie, że trochę szybko to wszystko poszło, ale już nie są z Rose-Marie tacy młodzi i jeśli w tym wieku spotyka się miłość, należy działać szybko.

Długo się głowił, jak to przeprowadzić. Zamierzał jej powiedzieć, gdy już zobaczy nakryty stół, zobaczy, że tak się starał, bo chciał uczcić to, że będą mieli wspólne mieszkanie. Tak będzie dobrze. Na pewno nic nie będzie podejrzewać. Długo się zastanawiał i w końcu zdecydował, że niespodziankę schowa w deserze, w musie czekoladowym. Pierścionek. Kupił go w ostatni piątek i zamierzał jej ofiarować i złożyć propozycję, której jeszcze nigdy nie złożył żadnej kobiecie. Ledwo mógł wytrzymać. Nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy jej minę. Nie skąpił. Jego przyszła żona zasługuje

na wszystko, co najlepsze. Wiedział, że będzie zachwycona, kiedy go zobaczy.

Spojrzał na zegarek. Za pięć siódma. Jeszcze pięć minut do dzwonka. Trzeba będzie jej dorobić klucz. Nie może być tak, żeby narzeczona dzwoniła do drzwi, jakby przyszła w gości.

Pięć po siódmej zaczął się niepokoić. Rose-Marie zawsze była taka punktualna. Nerwowo poprawił nakrycia, serwetki w kieliszkach, przesunął sztućce o parę milimetrów w prawo, potem znów w lewo.

O pół do ósmej był pewien, że leży martwa w jakimś rowie. Miał przed oczami jej czerwony samochodzik wjeżdżający prosto w ciężarówkę albo jeden z tych monstrualnych SUV-ów, którymi ludzie koniecznie chcą jeździć i demolować wszystko wokół. Może zadzwonić do szpitala? Chodząc w tę i z powrotem po mieszkaniu, doszedł w końcu do wniosku, że może powinien najpierw zadzwonić do niej, na komórkę. Puknął się w czoło. Że też wcześniej o tym nie pomyślał. Wybrał numer i skrzywił się. Ze zdziwieniem usłyszał komunikat: nie ma takiego numeru. Wybrał jeszcze raz. Musiał pomylić jakąś cyfrę. Ten sam komunikat. Dziwne. Może zadzwonić do jej siostry, sprawdzić, czy coś jej u niej nie zatrzymało? Nagle zdał sobie sprawę, że nie dała mu jej numeru, nie znał nawet jej nazwiska. Wiedział tylko, że mieszka w Munkedal. Czyżby? W jego głowie zakiełkowała niepokojąca myśl. Odrzucił ją, odmówił przyjęcia do wiadomości. Przed oczami stanęła mu scena w banku, przewijała się w zwolnionym tempie. Robi przelew na hiszpańskie konto, którego numer mu podała. Dwieście tysięcy koron. Na wspólne

mieszkanie. Nie mógł dłużej odsuwać tej myśli. Zadzwo-
nił do biura numerów z pytaniem, czy mają jej numer
albo adres. Okazało się, że nie mają abonentki o tym
nazwisku. Desperacko próbował sobie przypomnieć,
czy widział jej dowód, jakąś legitymację, cokolwiek, co
by potwierdzało, że nazywa się tak, jak powiedziała. Z
rosnącym przerażeniem zdał sobie sprawę, że nie wie,
jak się nazywa, gdzie mieszka ani kim naprawdę jest.
Wiedział za to, że na koncie w Hiszpanii ma dwieście
tysięcy koron. Jego dwieście tysięcy.

Jak w transie podszedł do lodówki. Wyjął przeznaczo-
ną dla niej porcję musu czekoladowego i usiadł przy
pięknie nakrytym stole. Zanurzył palce w brązowym
musie i sięgnął po pierścionek. Błysnął wśród czekolady.
Przyjrzał mu się, odłożył na stół i szlochając, łapczywie
pochłonął mus.

- Prawda, że to był wspaniały dzień?

- Mhm... - mruknął Patrik i zamknął oczy.

Już dawno postanowili, że w podróż poślubną poja-
dą nie od razu po ślubie, ale dopiero za jakiś czas, gdy
Maja podrośnie na tyle, żeby można było z nią wyje-
chać na dłużej. Bo na pierwszym miejscu listy podróży
marzeń była Tajlandia. Ale dziwnie się czuli, wracając
do codzienności. Niedziela minęła im na spaniu, piciu
wody w dużych ilościach i omawianiu tego, co się
działo w sobotę.

Patrik postanowił wziąć wolny poniedziałek. Chciał
mieć czas, żeby powoli zejść z obrotów i przetrwać to,
co się wiązało z weselem, zanim wszystko wróci na
utarte tory. Nikt w komisariacie nie miał zastrzeżeń,

w końcu przez ostatnie tygodnie ciężko pracował. Dzięki temu mogli się teraz poprzytulać, leżąc na kanapie, sami w domu. Adrian i Emma byli w przedszkolu, Anna zabrała Maję i pojechała do Dana, żeby Patrik i Erika mogli pobyć sami ze sobą. Nie potrzebowała wymówki, żeby być z Danem. Razem z dziećmi spędziła u niego również cały poprzedni dzień.

- Niczego się nie domyślałeś? - ostrożnie spytała Erika, gdy Patrik odpłynął myślami.

Musiał się chwilę zastanowić.

- Nie, naprawdę nie. Hanna była... bardzo zwyczajna. Widziałem, że coś ją gryzie, ale myślałem, że chodzi o jakieś domowe problemy. No i tak było, chociaż w innym sensie, niż myśleliśmy.

- Ale że żyli ze sobą, chociaż byli rodzeństwem...

- Nigdy nie poznamy odpowiedzi na wszystkie pytania. Martin dzwonił. Powiedział, że z raportu opieki społecznej wynika, że po wypadku przeszli prawdziwe piekło w rodzinach zastępczych. Pomyśl, jaka to musiała być dla nich trauma, zwłaszcza że przedtem najpierw zostali uprowadzeni od matki, a potem u Sigrid żyli w takiej izolacji. Na pewno przyczyniło się to do powstania między nimi nienaturalnej więzi.

- Mhm... - mruknęła Erika. Trudno jej było to sobie wyobrazić. Nie potrafiła tego objąć rozumem. - Jak można tak podzielić życie na dwie części? - odezwała się po chwili.

- Co masz na myśli? - pocałował ją w czubek nosa.

- No, jak mogli z jednej strony żyć normalnie, kształcić się, i to jeszcze na policjantkę i psychologa, a z drugiej być tak zarażeni... złem?

Patrik nie spieszył się z odpowiedzią. On również nie pojmował tego do końca, ale od czwartku tyle o tym rozmyślał, że wydawało mu się, że jakoś rozumie.

- Sądzę, że tak właśnie było. Ich życie dzieliło się na dwie części. W jednej żyli normalnie. Miałem wrażenie, że Hanna naprawdę chciała pracować w policji i dokończyć czegoś ważnego. Zresztą była dobrą policjantką. Bez wątplenia. Larsa wcześniej nie znałem... - urwał, ale po chwili ciągnął dalej: - Mam dość niejasne wyobrażenie o nim. Bez wątplenia był inteligentny. Wydaje mi się, że on też chciał żyć normalnie. A jednocześnie ta skrywana tajemnica niszczyła ich psychikę. Więc gdy w Nyköpingu, gdzie Hanna znalazła pierwszą pracę, przypadkiem wpadli na Elbę Forsell... to spotkanie rozpało w nich coś, co tliło się już od dawna. Taka przynajmniej jest moja teoria. Ale nigdy się nie dowiemy, jak było naprawdę.

- Mhm... - Erika była zamyślona. - Wydaje mi się, że podobnie było z moją mamą - odezwała się w końcu. - Jakby jej życie też było podzielone na dwie części. Jedna część to życie z nami, z tatą, z Anną i ze mną. Drugie toczyło się w jej głowie. Nie mieliśmy do niego dostępu.

- To dlatego postanowiłaś zbadać jej przeszłość.

- Tak - odparła z ociąganiem. - Czuję, że coś przed nami ukrywała.

- I nie wiesz co? - Patrik przypatrywał się jej twarzy. Odgarnął z jej czoła kosmyk włosów.

- Nie. I nie wiem nawet, od czego zacząć. Przecież nic nie zostało. Nigdy niczego nie zachowywała.

- Jesteś pewna? - spytał Patrik. - A sprawdziłaś na strychu? Widziałem tam pełno różnych rupieci.

- W większości są to na pewno rzeczy taty. Ale... moglibyśmy zerknąć. Na wszelki wypadek. - Usiadła, w jej głosie zabrzmiało lekkie podniecenie.

- Teraz? - Patrik nie miał najmniejszej ochoty zamieniać ciepłej kanapy na zimny, zakurzony, a do tego spowity pajęczynami strych. Czego jak czego, ale pajaków nie cierpiał.

- Tak, teraz. Dlaczego nie? - Erika już szła na piętro.

- Pewnie, dlaczego nie? - Patrik podniósł się z westchnieniem. Wiedział, że gdy Erika coś postanowi, nie ma na to rady.

Erika weszła na strych i od razu pożałowała swego pomysłu. Wyglądało na to, że nie znajdą nic oprócz rupieci, ale skoro już przyszli, powinni się trochę rozejrzeć. Schyliła się, żeby nie uderzyć głową o belki stropowe, i zaczęła to i owo przestawiać, zaglądać do kartonów. Z miną wyrażającą obrzydzenie wytarła ręce o spodnie. Wszędzie pełno kurzu. Patrik też chodził wkoło, rozglądając się. Nieopatrznie rzucił, żeby sprawdzić na strychu, ale teraz nabrał wątpliwości, czy to coś da. Erika na pewno ma rację. Przecież знаła swoją matkę i jeśli mówi, że Elsy niczego nie zachowała, to... Nagle coś wzbudziło jego zainteresowanie. W głębi, przy ścianie pod skosem, stała stara skrzynia.

- Erika, chodź tutaj.

- Znalazłeś coś? - zaciekawiała się i podeszła schylona.

- Jeszcze nie wiem - powiedział. - Ale ta skrzynia bez wątpienia wygląda obiecująco.

- Mogła należeć do taty - stwierdziła w zamyśleniu, chociaż coś jej mówiło, że raczej tak nie było. Drewniana, zielona skrzynia, pomalowana w nieco wyblakłe,

ale dekoracyjne kwiatki. Zamek zardzewiał. Zresztą nie była zamknięta na klucz, więc Erika ostrożnie podniosła wieko. Na samym wierzchu leżały dwa dziecięce rysunki. Wzięła je do ręki i wtedy dostrzegła, że coś jest napisane na odwrocie. Na jednym „Erika, 3 grudnia 1974”, na drugim „Anna, 8 czerwca 1980”. Ze zdziwieniem rozpoznała pismo matki. Nieco głębiej znalazła gruby plik rysunków i różne przedmioty, które zrobiły z Anną na pracach ręcznych. Leżały w nieładzie, wymieszane ze zrobionymi w domu zabawkami na choinkę. Rzeczy, które, jak jej się zdawało, nic matki nie obchodziły.

- No zobacz - powiedziała, ciągle nie mogąc uwierzyć. - Spójrz, ile tego zachowała. - Zaczęła po kolei wszystko wyciągać. Było to jak podróż w krainę dzieciństwa, jej i Anny. Łzy napłynęły jej do oczu. Patrik pogłaskał ją po plecach.

- Ale dlaczego? Myślałyśmy, że ona nie... Dlaczego? - Otarła łzy rękawem, potem znów zanurzyła się w skrzyni. Przetrasnęła mniej więcej połowę i dotarła do starszych rzeczy. Z niedowierzaniem wyjęła plik czarno-białych zdjęć i zaczęła je w napięciu przeglądać.

- Wiesz, kto jest na tych zdjęciach? - spytał Patrik.

- Nie mam pojęcia - odparła, potrząsając głową. - Ale możesz być pewien, że się dowiem!

Z zapalem kopała dalej. Wtem zastygła, jej dłoń zatrzymała się na czymś miękkim, a w środku twardym i ostrym. Podniosła, żeby się przyjrzeć. Była to brudnawa szmatka, niegdyś biała, a teraz pożółkła, mocno zaplamiona rdzą. Ktoś owinał nią jakiś przedmiot. Erika ostrożnie rozwinęła pakunek i kiedy zobaczyła, co jest w środku, gwałtownie zaczerpnęła tchu. Medal.

Nie ulegało wątpliwości jaki. Swastyka wykluczała pomyłkę. W milczeniu pokazała Patrikowi. Zrobił wielkie oczy. Potem skierował wzrok na szmatkę, którą Erika niedbale odłożyła na kolana.

- Erika.

- Co? - spytała. Wciąż wpatrywała się w medal. Trzymała go w dwóch palcach.

- Lepiej spójrz na to - powiedział Patrik.

- Na co? O co chodzi? - spytała skołowana. Spojrzała na to, co Patrik wskazywał palcem. Odłożyła medal i rozłożyła szmatkę. Okazało się, że to nie szmatka, lecz staromodny dziecięcy kaftanik. Plam nie zostawiła rdza. Była to zaschnięta krew.

Czyj to był kaftanik? Dlaczego jest pokrwawiony? Dlaczego matka schowała go w skrzyni na strychu razem z medalem z drugiej wojny światowej?

Erika przez chwilę rozważała, czy nie włożyć tego wszystkiego z powrotem do skrzyni i nie zamknąć wieka.

Lecz, tak jak Pandora, nie mogła tego zrobić. Z ciekawości. Musiała znać prawdę, jakkolwiek była.